



LICIA TROISI

# WOJNY

ŚWIATA WYRZUCZONEGO

Tom II • DWIE WOJOWNICZKI

VIDEOGRAF II



**LICIA TROISI**

**Wojny Świata Wynurzonego:**

**Dwie Wojowniczkki t2**

**Tom II**

**DWIE WOJOWNICZKI**

**Z języka włoskiego przełożyła Zuzanna**

**Umer**

**VIDEOGRAF II**

**Katowice**

***Tytuł oryginału***

**Le Guerre del mondo emerso. II Le due guerriere**

***Redakcja***

**Elżbieta Spadzińska-Żak**

***Projekt okładki*** Marek Piwko

***Ilustracja na okładce*** Paolo Barbieri

***Redakcja techniczna, skład i łamanie*** Damian Walasek

***Korekta*** Łukasz Żak

**Wydanie I, wrzesień 2008**

**Videograf II Sp. z o.o., 41-500 Chorzów, al. Harcerska 3 C tel. (0-32) 348-31-33, 348-31-35, fax (0-32) 348-31-25 [office@videograf.pl](mailto:office@videograf.pl) [www.videograf.pl](http://www.videograf.pl)**

**© Copyright 2006 by Arnoldo Mondadori Editore S.p.A, Milano**

**© Copyright for the Polish edition by Videograf II Sp. z o.o. Chorzów 2008**

**ISBN 978-83-7183-583-4**

**Druk i oprawa:**

**Drukarnia wydawnicza im. W.L. Anczyca SA w Krakowie**

**Rebecce**

***Wash me away***

***Clean your body of me***

***Erase, all the memories***

***They will, only bring us pain.***

**Muse, Citizen Erased**

# Spis treści

Prolog... 12

CZĘŚĆ PIERWSZA... 18

1. *Na krawędzi Świata Wynurzonego... 20*

2. *Znowu w akcji... 31*

3. *Plany Gildii... 45*

4. *Nieznane Krainy... 54*

5. *Salazar... 68*

6. *Deszcz... 77*

7. *W cieniu srebrnych liści... 91*

8. *Starcie w świetle księżyca... 100*

CZĘŚĆ DRUGA... 109

9. *Koniec misji ... 111*

10. *Dar Recli ... 120*

11. *Niewola ... 129*

12. *Gnom i dziecko... 139*

13. *Samotna podróż... 149*

14. *Spotkania... 157*

15. *Czeluście Krainy Ognia... 165*

16. *Władcy Nieznanych Krain... 179*

17. *Demon nienawiści... 189*

18. *Powracające wspomnienia... 196*

19. *Bestia... 206*

## CZEŚĆ TRZECIA... 214

20. Ocalenie ... 216

21. Dawny dług... 227

22. Wioska... 237

23. Ostatnia podróż... 250

24. Księżę, który nigdy nie będzie królem... 258

25. Koniec wszelkich złudzeń... 269

26. Grób w lesie... 282

27. Zdrada... 290

28. Nihal... 301

29. Znów się spotkać... 312

### ROCZNIK RADY WÓD

tom VIII, rok czterdziesty pierwszy

po Wielkiej Zimowej Bitwie.

Raport trzynasty.

Redaktor: LONERIN Z KRAINY

NOCY,

uczeń Folwara, członka Rady.

*Zgodnie z tym, co ustalono na poprzednim posiedzeniu Rady, na początku roku wyruszyłem z misją do siedziby sekty znanej jako Gildia Zabójców, której główna świątynia znajduje się w Krainie Nocy. Z ostatnich zapisków szpiega, który zajmował się tą sprawą przede mną – Aramona – można było bowiem wywnioskować, iż Gildia Zabójców zawarła jakiś rodzaj paktu z Dohorem, aktualnie sprawującym władzę nad Krainą Słońca jako jej król, a także nad Krainami Nocy, Ognia, Skał i Wiatru, które podbił w wyniku działań wojennych lub za pomocą intryg, i którymi kieruje, posługując się swoimi ludźmi. Natura owego zawartego pomiędzy Gildią a Dohorem paktu nie jest jednak znana.*

*Aby zbadać plany naszego nieprzyjaciela, wkradłem się do serca Gildii przebrany za jednego z owych desperatów, którzy co jakiś czas trafiają do świątyni, aby błagać boga Thenaara – albo inaczej Czarnego Boga – o wysłuchanie swych prośb. Postulanci – tak mówią o nich adepci sekty. Nie rozwodząc się nad cierpieniami, jakich doznałem, aby zostać przyjęty jako Postulant, powiem po prostu, że udało mi się dostać do siedziby Gildii, obszernej podziemnej konstrukcji, którą adepci nazywają Domem.*

*Moja znajomość struktury Domu nie jest niestety gruntowna, ponieważ Postulantom nie wolno poruszać się swobodnie po całym jego terenie, w związku z czym moje nocne wypadki w poszukiwaniu informacji były siłą rzeczy nader ograniczone. Nadzór ze strony Zabójców jest bardzo ścisły, zresztą Postulantów - zanim dla każdego z nich nadejdzie moment, kiedy zostanie złożony w ofierze*



**Thenaarowi – traktuje się jak niewolników.**

**Muszę wyznać, że przez długi czas moje nocne peregrynacje nie przynosiły żadnych rezultatów. Pomijając oczywistą myślenie, że Dohor zamierza posłużyć się skrytobójczymi umiejętnościami adeptów sekty, czczących swojego boga właśnie**

**poprzez zabójstwo, nie udało mi się odkryć niczego więcej. Do momentu, kiedy przeznaczenie – a może przypadek – pozwolił mi się natknąć na nieoczekiwaną pomoc.**

**Błąkałem się po głównej sali Domu, obszernej pieczarze zdominowanej przez straszliwy posąg Thenaara i dwa przerażające baseny wypełnione krwią, kiedy zostałem zauważony przez jedną z adeptek, bardzo drobną dziewczynę, mniej więcej siedemnastoletnią, krążącą ukradkiem po tych samych miejscach, co ja.**

**Natychmiast pochwyciła mnie i poprowadziła do swojej kwatery. Tu kazała mi podać powody, dla których myszkowałem po Domu.**

**Od razu wyczułem, że jest w niej coś dziwnego, że nie jest mi wroga, ale raczej niepokoi się, iż nakryto ją, kiedy robiła coś zabronionego. Przyznaję, że być może postąpiłem nierozważnie, ale kiedy Dubhe, bo tak ma na imię, zapytała mnie, kim jestem i co robię, odpowiedziałem szczerze.**

**Wydaje mi się konieczne – również ze względu na nieufność, jaką Rada żywi wobec tej dziewczyny – abym, zanim dalej poprowadzę moją relację, bliżej wyjaśnił, kim ona jest i jak doszliśmy do paktu, który zawarliśmy tamtej nocy.**

**Istnieją dwa sposoby, na które człowiek może stać się członkiem Gildii: albo jest dzieckiem Zabójców, którzy już do niej należą, albo w młodym wieku popełnił morderstwo. Osoby z tej drugiej kategorii nazywane są Dziećmi Śmierci. Dubhe jest jednym z nich.**

**Nie wiem dokładnie, skąd pochodzi: bardzo niechętnie – co zresztą jest całkiem zrozumiałe – mówi o swojej przeszłości, ale niewątpliwie była to jakaś wioska. Jako dziecko, w trakcie sprzeczki, niechcący zabiła swojego towarzysza zabaw. Miejscowa społeczność ukarała ją za to wygnaniem. Nie znam bliższych szczegółów, ale właśnie wtedy, kiedy błąkała się samotnie, spotkała człowieka, który wyszkolił ją w sztuce zabijania, kogoś, do kogo odnosi się z wielkim szacunkiem, nazywając go po prostu Mistrzem.**

**Szkolenie to rozpoczęło się, kiedy Dubhe miała osiem lat. Mamy zatem do czynienia z osobą zmuszoną do zabójstwa – z kimś, kogo nauczono tylko zabijania, a co więcej, z kimś obciążonym ową pierwotną winą. Wspominam o tym wszystkim, aby jeszcze raz podkreślić, jak bardzo nieuzasadniona jest niechęć Rady do dziewczyny. Ale oddaliłem się od tematu.**

**Dla Gildii Dubhe jest Dzieckiem Śmierci i dlatego dość szybko wpadła im w oko. Ów Mistrz rzeczywiście był niegdyś członkiem sekty, ale w którymś momencie**

**zbuntował się i z niej wystąpił. Sądzę, że to za jego pośrednictwem Gildia dotarła do dziewczyny. Tymczasem Dubhe porzuciła zabijanie, żyjąc wyłącznie z kradzieży. Po raz kolejny zachęcam tych, którzy będą te słowa czytać, aby nie osądzali zbyt surowo postępowania osoby, której całkowicie zawdzięczamy odkrycie planów Gildii. Mówimy o samotnej dziewczynce pozbawionej środków do życia innych niż te, które zdobywa dzięki swojemu specyficznemu wyszkoleniu.**

**Gildii udało się pozyskać Dubhe oszustwem. Podczas jednej z kradzieży uaktywniła się w dziewczynie klątwa, którą jakiś czas wcześniej wszczepiono jej zatrutą igłą. Owa klątwa ma szczególnie podstępłą naturę, bardzo przystającą do perwersyjnego ducha Gildii. Powołuje ona bowiem do życia coś w rodzaju złej istoty – Dubhe nazywa ją Bestią – kryjącej się w jej duszy. Istota ta czasami przejmuje nad dziewczyną panowanie, popychając ją do czynów charakteryzujących się niezwykle okrucieństwem. Pokarmem Bestii są bowiem krew i śmierć.**

**Gildia przekonała Dubhe, że tylko ona jest w stanie zapewnić jej antidotum, które będzie mogło ją uratować, i w ten sposób kilka miesięcy temu zmuszono ją, aby przyłączyła się do szeregów Zabójców. Regularnie podawano jej eliksir, pozwalający kontrolować symptomy klątwy, przedstawiając go jako prawdziwą kurację.**

**Nie mamy zatem do czynienia z osobą urodzoną w Gildii i przez nią wypaczoną, ale z ofiarą sekty, podporządkowaną jej wbrew własnej woli.**

**Przeanalizowałem klątwę, której ofiarą jest Dubhe. Ma ona wyraźny znak fizyczny: są to dwa pentakle, jeden czerwony i jeden czarny, otaczające okrąg stworzony z dwóch splecionych węży, też czerwonego i czarnego. Jak wiadomo, żadna klątwa nie pozostawia znaków fizycznych, z wyjątkiem pieczęci.**

**Kiedy Dubhe pokazała mi ten symbol, dzięki mojej magicznej wiedzy błyskawicznie doszedłem do wniosku, że chodzi właśnie o pieczęć, i z wielkim bólem wyjawilem jej prawdę: wytłumaczyłem jej, że ten rodzaj zaklęcia może złamać tylko czarodziej, który je wywołał, oraz że nie istnieją żadne eliksiry, które mogłyby ją wyleczyć, lecz tylko magiczne napoje, utrzymujące pod kontrolą symptomy. Uświadomiłem jej, że Gildia ją oszukuje.**

**Nasza umowa zrodziła się z jej rozpacz. Wszyscy wiemy, że pieczęcie nałożone przez czarodziejów niezbyt zdolnych często są słabe i że można je złamać potężniejszymi zaklęciami. Sądząc, że pieczęć Dubhe należy do tego typu, obiecałem jej, że zaprowadzę ją do Rady, do któregoś z czarodziejów gotowych podjąć się**

**takiego wyczynu. Ona w zamian za to przeprowadziła za mnie śledztwo.**

**Zamykam teraz tę długą dygresję, aby bez dalszej zwłoki opisać, co odkryła Dubhe.**

**Gildia wielbi Astera – Tyrana, który prawie zniszczył nasz ukochany Świat Wynurzony – jako mesjasza i pracuje nad jego powrotem. Zdołała już przywołać jego ducha, który w tej chwili błąka się zawieszony między naszą ziemią a zaświatami, w sekretnym pokoju Domu. Tym, co jest teraz potrzebne, aby dopełnić rytuału, jest ciało, które mogłoby owego ducha przyjąć. Wybór Gildii padł na syna Nihal i Sennara, dwójki bohaterów, którym czterdzieści lat temu udało się położyć kres panowaniu Tyrana. Powodów tego wyboru można się łatwo domyślić. Aster był mieszkańcem, synem człowieka i Pól-Elfa, i taki też jest syn Nihal, ostatniego Pól-Elfa Świata Wynurzonego, i Sennara, zwykłego człowieka z Krainy Morza.**

**Tak właśnie przedstawiają się odkrycia Dubhe.**

**Na dzisiejszym posiedzeniu Rady przedyskutowano je i w końcu ustalono plan działania. Misja jest dwojaka... Z jednej strony należy umieścić w bezpiecznym miejscu syna Nihal i Sennara. Przywódca naszego ruchu oporu przeciw Dohorowi, gnom Ido, poinformował Radę, że znajduje się on w Świecie Wynurzonym, w odróżnieniu od jego rodziców, którzy wiele lat temu przekroczyli rzekę Saar, kierując się ku Nieznany Krainom. Ido sam wziął na siebie zadanie odnalezienia młodzieńca i zapewnienia mu schronienia.**

**Druga część misji została powierzona mnie i Dubhe. Sennar, jako wielki czarodziej, z pewnością zna tajemnicę magii, która przywróci Astera do życia. Dlatego ja i Dubhe udamy się za rzekę Saar, aby go odszukać. Dubhe postanowiła przyłączyć się do nas w nadziei, że Sennar będzie w stanie znaleźć sposób na złamanie jej pieczęci. Jestem pewien, że będzie dla mnie wielką pomocą, również dlatego, że nasza ucieczka z Gildii nie odbyła się niepostrzeżenie i z pewnością Zabójcy są już na naszym tropie. Któż lepiej niż ona obroni nas przed ich atakami?**

**To wszystko. Odjazd naznaczony jest na jutro. Kreślę te ostatnie słowa z niepokojem. Nikt nigdy nie powrócił do Świata Wynurzonego po przekroczeniu Saaru, a o Nieznanych Krainach zawsze wspomina się z przerażeniem. Nie wiem, co nas tam czeka, nie wiem nawet, czy uda nam się chociaż przedostać przez prądy rzeki. Miesza się we mnie podniecenie odkrywcy z lękiem przed tym, czego nie znam. Ale silniejszy niż strach przed śmiercią jest lęk, że nie uda mi się wypełnić mojej misji.**

**Bo misja jest dla mnie ważniejsza niż cokolwiek innego, a zniszczenie Gildii jest dla mnie wszystkim.**

# Prolog

Ostatni gość odszedł późnym wieczorem. Był pijany i musiał zostać wyprowadzony na zewnątrz przez służbę. Sulana patrzyła, jak obaj chwieją się w ciemnościach ogrodu. Mężczyzna mruzczał coś, czego nie mogła zrozumieć, pewnie jakąś sprośną piosenkę.

Była wyczerpana. Wysiłek, aby wyglądać na poważną, uprzejmą i uśmiechać się, kiedy tego od niej wymagano, wykończył ją. Zupełnie inaczej reagował Dohor, od tego poranka jej małżonek. Wydawał się urodzony do takich spraw. Z wdziękiem wziął ją za rękę przed kapłanem i był jej przewodnikiem przez cały dzień. Ani jednego nieodpowiedniego słowa, ani śladu słabości. Sulana była zdumiona. Skąd zawsze wiedział, co każdemu powiedzieć? Była to sztuka, której ona nigdy nie opanowała. Gdyby nie to, być może wcale nie wyszłaby za mąż.

To członkowie Rady zaczęli.

–Jesteście już w odpowiednim wieku.

–Ludzie szemrzą na wasz temat.

–Potrzeba nam króla.

Wytrzymała siedem lat. Udało jej się przeprowadzić swoje królestwo, Krainę Słońca, przez czasy wojny i pokoju, udawało jej się narzucać swoją wolę dworzanom i ministrom i wygrywać. W końcu jednak zrozumiała, że już nie daje rady. Chociaż miała niewiele ponad dwadzieścia lat, czuła się stara i okradziona z dzieciństwa. Nie mogła tak dalej żyć. Kiedy jej odwaga i siła się wyczerpały, wreszcie wyraziła zgodę. Wyjdzie za mąż.

Niezbyt interesowała się tym, kto miał być jej przyszłym mężem. Pragnęła tylko odpoczynku, a jeżeli droga do niego miała prowadzić poprzez uścisk mężczyzny, którego nie знаła, niech i tak będzie.

Wygrał ów niewiele od niej młodszy chłopak, o blond, prawie białych włosach i niezwykle jasnych oczach.

–Tak – wymamrotała Sulana, kiedy poprosił ją o rękę. Tylko przez moment czuła wstręt do własnej słabości.

*Nie można być wiecznie silnym* - powiedziała sobie, przygryzając wargi. Przez twarz jej narzeczonego przebiegł cień triumfalnego uśmiechu.

Potem wydarzenia potoczyły się jak lawina. Przygotowanie bankietu, ceremonii, niekończące się przymiarki sukni ślubnej, niezliczone wybory, które pozostawiono jej decyzji. Sulana obserwowała samą siebie. Wydawało jej się nawet, że ów zmęczony głos, wydający wskazówki i rozkazy, nie należy do niej. „Tak, irysy pośrodku wielkiego stołu biesiadnego. Oczywiście, niezwłocznie podziękuję ministrowi za jego uroczy prezent.

I Dohor: nieobecny, daleki. Od kiedy poprosił ją o rękę, nie zamienili ze sobą niemal ani słowa.

*Jaki dla mnie będzie? Będzie miły? Będę umiała go kochać?*

Było to małżeństwo z rozsądku, nic więcej. On miał zostać królem, a ona miała wreszcie uzyskać spokój, którego tak pragnęła. Ale od dziecka zawsze marzyła, że będzie mogła żyć z kimś, kogo pokocha. Dlatego właśnie z nadzieją patrzyła na swojego przyszłego męża, asystującego przy przygotowaniach. Śledziła go w ogromnym pałacowym ogrodzie, ukrywając się przy studni. Wydawał jej się pewny siebie i zdecydowany, a jego szczupła sylwetka bardzo jej się podobała. Było w nim jednak coś niepokojącego. Może to jego uśmiech, a może sposób bycia. To coś przerażało ją, a jednocześnie pociągało. Była to emanująca z niego tajemnica. Fakt, że byli sobie obcy.

Zaczęła wierzyć, że go kocha. A jeżeli ona go pokochała, kto wie... może również Dohor będzie mógł odwzajemnić to uczucie.

Była to długa ceremonia. Dworzanie, rodziny królewskie, książęta, wojownicy, ministrowie, zwykłe pasożyty. Jeden po drugim klękali przed parą królewską. Sulana uśmiechała się z dłonią lekko opartą na rękę swojego męża. Miała jednak wrażenie, że nikt tak naprawdę na nią nie patrzy. Spojrzenia przechodziły przez nią, a ona czuła się niewidzialna, nawet dla Dohora, zaabsorbowanego rolą króla.

Tylko Ido zdawał się patrzeć na nią naprawdę. Dotarł przed jej oblicze, trzymając pod rękę Soanę, kobietę, którą kochał i z którą żył. Soana, ekspertka w dziedzinie magii, należała niegdyś do Rady, reprezentując Krainę Wiatru, i teraz, po

odjeździe Sennara, wróciła na swoje stanowisko. Ido podał pannie młodej kwiat i uśmiechnął się do niej pełen zrozumienia. Sulana szczerze odwzajemniła ten uśmiech, po raz pierwszy tego niekończącego się dnia.

Zupełnie inne w wyrazie było spojrzenie, jakie gnom skierował na jej męża. Nie otwarcie wrogie, lecz z pewnością lodowate. Dohor z początku zdawał się tego nie zauważać.

–Nasz ukochany Najwyższy Generał! – zawołał ostrym, wibrującym głosem. – Powstańcie, powstańcie.

**–Dziękuję, Wasza Wysokość – mruknął Ido bez sympatii.**

**–To naprawdę dziwne, że teraz to wy musicie kłaniać się przede mną. Do wczoraj było odwrotnie.**

**Sulana uznała te słowa za niestosowne, ale przypisała je wpływowi wina i podnieceniu całą sytuacją.**

**–Właśnie, tak toczy się koło fortuny, prawda?**

**Soana zesztywniała, Sulana od razu to zauważyła.**

**–Najlepsze życzenia długiego i spokojnego panowania dla was i dla waszej małżonki – powiedziała czarodziejka z uśmiechem.**

**–Dziękuję, dziękuję – uciał Dohor, lekko urażony. Potem znowu zwrócił się do Ida: – W każdym razie nie zapominam, że jestem przede wszystkim Jeźdźcem Smoka i nigdy nie zaniedbam moich obowiązków wojskowych. To wielkie szczęście dla królestwa mieć władcę doświadczonego w sztuce wojennej, nie sądzicie?**

**–Gdybyśmy żyli w czasach wojny, niewątpliwie byłoby to wielkie szczęście.**

**–Właśnie, a przecież nikt nie może przewidzieć, kiedy nadejdzie wojna...**

**–Jeszcze raz dziękuję, że zaszczyliciliście nas tym zaproszeniem, niech żyje para królewska – znów pospiesznie powiedziała Soana i skłoniła się. Ido, zmieszany, zrobił to samo.**

**Odeszli, a Sulana poczuła lekkie drżenie dłoni małżonka. Odwróciła się, żeby na niego popatrzeć, ale on nie odwzajemnił spojrzenia. Zimny i opanowany, miał już gotowy nowy uśmiech dla następnego gościa.**

**Sulana przebrała się pospiesznie, aż pomagająca jej pokojówka lekko się zniecierpliwiała.**

**–Zniszczycie suknię!**

**Nie obchodziło jej to. Tak czy inaczej przecież już nigdy jej nie włoży. Czekala ją noc poślubna i nie wiedziała, czy ma być przestraszona, czy szczęśliwa.**

**Z pobladłą twarzą weszła do komnaty. Rozjaśniała ją tylko jedna świeca i pełne światło wspaniałego letniego księżyca. Sypialnia była pusta.**

Sulana zatrzymała się w drzwiach. Odwróciła się w kierunku korytarza, ale nikogo tam nie było. Przywołała pokojówkę.

–Gdzie jest król?

–Nie wiem, moja królowo, nie widziałam, jak wychodził. Gdzie był Dohor? Co mogło być ważniejsze od jego oblubienicy?

Sulana usiadła sztywno na brzegu łóżka. Czuła głupią obawę, że pogniecie pościel. Czekala.

Była głęboka noc. Wciąż ani śladu Dohora. Co się stało? Sulana nie mogła dłużej czekać. Szła teraz boso przez ciemny ogród. Lubiła łaskotanie trawy pod stopami.

Z westchnieniem pomyślała o swoich marzeniach i o tym, że z młodzieńczych złudzeń nic jej nie pozostało.

Usłyszała szept. Odwróciła się. Podążyła za nim.

Starala się iść cicho. O tej porze w ogrodzie nie powinno nikogo być. Przez chwilę łudziła się, że może to Dohor. Może czeka tam na nią, może to jakaś niespodzianka. Myśl bardzo głupia, ale również bardzo słodka.

Kiedy pomiędzy bukszpanowymi żywopłotami, pod wierzbą, zobaczyła cień, poczuła bicie serca. Szmer. Jego głos? Nie, dwa głosy. I dwie sylwetki.

Ukryła się za drzewem.

–A dlaczego nie przyszlście na ceremonię?

–Tacy jak my wchodzą do pałaców tylko przy szczególnych okazjach, nie tak szczęśliwych jak śluby. Gdzie pojawiają się my, tam wkracza śmierć.

Był to głos zimny i wyważony, zabarwiony ledwie wyczuwalną nutką rozbawienia. Drugi był łatwo rozpoznawalny. Dohor. Sulana poznała jego śmiech.

–Rozumiem. A więc, co jeszcze macie mi do powiedzenia?

–Na razie nic więcej. Poza gratulacjami: uważam was za bystrego i bardzo dalekowzrocznego młodzieńca.

–Gdybym nim nie był, nie znajdowałbym się tutaj.

–Ale to dopiero początek, prawda?

**–Oczywiście.**

**Znów ten delikatny śmiech, na który do poprzedniego dnia jej serce się otwierało, a który teraz sprawiał, że czuła lodowaty ucisk.**

**–Z pewnością w przyszłości będę chciał skorzystać z usług waszych i waszej sekty.**

**–Jesteśmy całkowicie do waszej dyspozycji. Oczywiście pamiętacie cenę...**

**–Z przeprowadzeniem paru śledztw w Wielkiej Krainie nie będzie żadnego problemu.**

**Drugi mężczyzna pokłonił się z elegancją.**

**–Przykro mi, że nie mam wina, abyśmy mogli wznieść toast za nasz pakt.**

**–Zrobimy to później, kiedy nasza współpraca przyniesie pierwsze owoce.**

**Sulana zobaczyła, jak Dohor kieruje się w stronę pałacu. Miała sparaliżowane nogi, ale musiała ruszyć się, biec do ich pokoju. Tak zrobiła. Zresztą знаła posiadłość lepiej niż jej świeżo poślubiony małżonek.**

**Dotarła na miejsce chwilę przed nim, wsunęła się do środka i usiadła na łóżku z dłońmi splecionymi na brzuchu. Co teraz?**

**Dohor ostrożnie otworzył drzwi. Kiedy zobaczył, że Sulana siedzi, zaskoczony zatrzymał się w progu.**

**–Nie śpisz?**

**Nie wiedziała, co odpowiedzieć.**

**–Czekałam na ciebie...**

**Zamknął za sobą drzwi.**

**–Przykro mi. Powinienem był cię zawiadomić, że mam coś do załatwienia.**

**Naprawdę nie było powodu, abyś na mnie czekała.**

**Uprzejmy. Ale zimny. Wszedł za parawan, żeby się przebrać. Sulana słyszała, jak majstruje przy dzbanie z wodą, słyszała dźwięk odkładanego miecza. Ani słowa. Ona natomiast miała wiele pytań, które cisnęły się jej na usta.**



Dohor wyszedł zza parawanu w koszuli i wojskowych spodniach. Wziął stojącą przy łóżku świecę, aby ją zgasić.

–Gdzie byłeś?

To pytanie wyrwało się prawie wbrew jej woli. Dohor zamarł. Nie odwrócił się.

–Już ci powiedziałem, miałem coś do załatwienia.

–Nie chcesz mi powiedzieć, co?

–To nie twoja sprawa.

–Jego palce zbliżyły się do knota. Sulana nagle poczuła irytację.

–Widziałam, jak rozmawiałeś w ogrodzie z jakimś człowiekiem. Dohor odwrócił się ku niej gwałtownie.

–Szpiegowałaś mnie?

Jego jasne oczy wypełniły się nagle mieszaniną złości i lęku.

–Byłam tam przypadkiem... Złapał ją za nadgarstki.

–I zaczęłaś nas szpiegować? Jak śmiałaś?

Sulanę ogarnęło nagle przerażenie. Była w komnacie sama z nieznajomym, z nieznajomym, który ją atakował. Poczula ucisk w gardle i napływające łzy.

–Przyszłam tutaj, ale ciebie nie było... nie wiedziałam, czy martwić się, czy co...

i czekałam na ciebie... ale było późno... byłam rozczarowana... no i dlatego... to nasza

noc poślubna... – zakończyła, patrząc na niego i szukając zrozumienia. Nie znalazła go

nawet odrobinki.

–To, co robię, nie dotyczy ciebie. Teraz jestem królem i sprawy państwowe

przeszły w moje ręce.

W głębi serca Sulana już rozumiała, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie spróbować jeszcze raz:

**–Ale teraz jesteśmy mężem i żoną... a tamten człowiek... tamten człowiek mnie przestraszył...**

**Dohor uśmiechnął się krzywo.**

**–Mężem i żoną? Raczej królem i królową. Ty byłaś zmęczona, a ja chciałem**

**tronu, to wszystko. Tamten człowiek wyniesie mnie wysoko, bardzo wysoko, i będzie**

**to dobre również dla ciebie.**

**Puścił ją szorstko, zgasił świecę i położył się plecami do niej.**

**Sulana siedziała dalej po ciemku z szeroko otwartymi oczami. Usłyszała, jak on znowu się obraca.**

**–I nie ośmielaj się rzucać mi kłód pod nogi, jasne? Mamy umowę, a ty jej nie złamiesz.**

**Powiedział to z lodowatym spokojem, po czym przyciągnął do siebie nakrycia. Sulana długo tkwiła bez ruchu, ze łzami powoli spływającymi jej po policzkach, bez najcichszego szlochu.**

**Popełniła błąd. Dopiero z czasem miała zrozumieć, jak wielki.**

## **CZEŚĆ PIERWSZA**

***Saar, czyli Wielka Rzeka, rozciąga się na zachód od Świata Wynurzonego i stanowi jego nieprzekraczalną granicę. Nikt nie zna dokładnie jego rozmiarów, mówi się jednak, że w najszerszych miejscach oba brzegi oddalone są od siebie nawet o siedem czy osiem mil. Nikt też nie wie, jakie stworzenia żyją w jego nurtach. Wszystko, co o Saarze wiadomo, jest niejasne lub oparte na legendach, ponieważ z wielu osób, które próbowały rzekę przekroczyć, żadna nigdy nie powróciła.***

**Anonim,**

**z zaginionej Biblioteki**

**miasta Enawar**

# 1.

## Na krawędzi Świata Wynurzonego

Dziwne towarzystwo przybyło tuż przed wieczorem. Słońce zachodziło nad wioską Marwą – kilkoma nędznymi chatami na palach w sercu bagiennego obszaru należącego niegdyś do Krainy Wody, a dziś do Marchii Bagien. Dziewczyna i czarodziej odjechali dwa dni wcześniej. Cudzoziemców było trzech, mieli zakryte kapturami twarze i szerokie brązowe płaszcze.

Gdziekolwiek się pojawili, towarzyszyły im zaniepokojone spojrzenia. Marva leżała z dala od wszelkich szlaków handlowych, a niezdrowe i nieruchome powietrze unoszące się nad bagnami czyniło z niej miejsce nadzwyczaj nieapetyczne dla przypadkowych wędrowców. Nie było tu nawet żadnej karczmy czy zajazdu. Przez lata nikt tędy nie przejeżdżał, a tu raptem w ciągu trzech dni pojawiło się aż pięcioro obcych. Niewątpliwie coś było nie tak.

Nowo przybyli weszli w uliczkę, przy której znajdował się warsztat smolarza, w zasadzie jedyna działalność usługowa w tym zapomnianym przez bogów miejscu.

Kiedy tam dotarli, Bhyf zajęty był smołowaniem nowego kadłuba, ale od razu zauważył ich wejście. Widział, jak przechodzą przez jasny prostokąt drzwi. Najpierw ten, który musiał być ich przywódcą, a pozostała dwójka, wyższego wzrostu, za jego plecami. Ich pewne siebie zachowanie z jakichś powodów przyprawiło go o drżenie. Przywódca jako pierwszy odsłonił twarz i Bhyf odetchnął z ulgą, widząc wyłaniającą się spod kaptura jasnowłosą dziewczynę z głową pełną loków i miłą twarzą upstrzoną piegami wokół nosa.

–Dobry wieczór – uśmiechnęła się grzecznie.

Bhyf zdjął rękawice, w których pracował, i dobrze jej się przyjrzał. Postanowił, że na razie lepiej będzie zachować ostrożność.

–Potrzebujecie czegoś?

–Tylko kilku informacji.

Bhyf zeszywniał. Szaty dziewczyny były całkowicie zakryte wytartym płaszczem, ale wokół szyi można było dostrzec cień czerni.

–Jeżeli to coś, co wiem...

–Czy przejeżdżali tędy młody czarodziej i drobna dziewczyna w męskim

**przebraniu?**

**Bhyf kiwnął potakująco głową, nie spuszczając z oczu towarzyszących jej mężczyzn. Jediną barierą, jaka dzieliła go od przybyszów, była łódź, nad którą pracował.**

**–Czy znajdują się jeszcze w wiosce?**

**–Nie – odpowiedział, wycofując się nieco.**

**–Rozumiem. A kiedy odeszli?**

**–Wczoraj, wzięli łódź.**

**–A cel ich podróży? Znacie go?**

**–Dlaczego zadajecie mi te wszystkie pytania? Ja smołuję łodzie i zajmuję się swoimi sprawami...**

**–Znacie go czy nie? – Dziewczyna nie wyglądała na rozzłoszczoną, ale jej głos był stanowczy.**

**–Ja nic nie wiem. Byli gośćmi Toria, jego spytajcie. Dziewczyna skinęła głową, po czym włożyła kaptur.**

**–Pięknie dziękuję, bardzo nam pomogliście.**

**Wyszli, nie dodając ani słowa, a Bhyf z niepokojem zauważył, że ich kroki, a nawet ruch ich płaszczy, nie wydawały żadnego odgłosu.**

**Torio siedział przed swoim domem, a nogi zwisały mu z pomostu. Był to dość żywotny staruszek o wyglądzie osoby nieco tępej, która zawsze mieszkała w tym samym miejscu, nawet nie wyobrażając sobie, że gdzieś dalej może istnieć większy świat. Reperował właśnie sieci rybackie, kiedy usłyszał zbliżający się stukot obcasów. Podniósł wzrok i zobaczył, jak trzy pary czarnych, wysokich butów zatrzymują się przed nim.**

**–Czy wy jesteście Torio?**

**Starzec podniósł głowę i zobaczył wdzięczną, uśmiechającą się do niego kobietę. Za nią stało dwóch zakapturzonych mężczyzn. Widok ten przez chwilę wywołał w nim dziwne przeczucie.**

**–Tak – odpowiedział ostrożnie.**

**–Wiemy, że gościliście u siebie czarodzieja i dziewczynę przebraną za**

**mężczyznę. Dokąd się udali?**

**Torio stał się czujny. Dziewczyna, zanim wyruszyli w drogę, była bardzo stanowcza: „Jeśli ktoś przyjdzie i będzie o nas pytał, nic nie mów. Zaprzecz, że tędy przechodziliśmy, albo powiedz, że nie wiesz, w którą stronę się udaliśmy. Pod żadnym pozorem nie możesz zdradzić, dokąd się wybieramy”.**

**Zmarszczył brwi.**

**–Źle wam powiedziano. Nie rozejrzeliście się wokół? To nie jest miejsce dla turystów. – I znowu pochylił się nad sieciami, dając do zrozumienia, że dla niego dyskusja jest zakończona.**

**Kobieta przycupnęła, zniżając się do jego poziomu, i popatrzyła na niego przeciągle.**

**–Nie opłaca ci się przed nami kręcić...**

**Torio zauważył, że ma wspaniałe niebieskie oczy, jasne i magnetyzujące. Jednak w tym spojrzeniu i w delikatnym tonie jej głosu było coś, co zmroziło go do głębi. Dłonie mu zadrżały.**

**–Powtarzam wam: nie było u mnie nikogo, a...**

**Nie zdążył dokończyć. Dziewczyna po prostu podniosła rękę, a dwóch stojących za nią mężczyzn w mgnieniu oka pochwyciło Toria i błyskawicznie wepchnęło go do domu. Zamknęli drzwi i rzuciwszy starca na ziemię, unieruchomili mu ramiona.**

**–Co, u diabła...?**

**Dziewczyna gwałtownie nacisnęła butem na jego usta. Była silna, nieoczekiwanie silna jak na swoją posturę.**

**–Powiedz nam, dokąd poszła tamta dwójka.**

**Torio uparcie milczał. Bał się, ale nie na tyle, aby zapomnieć o pełnym smutku apelu swojego gościa przed odejściem.**

**Dziewczyna uśmiechnęła się dziko.**

**–Ty chyba nie do końca zrozumiałeś swoją sytuację!**

**Rozchyliła płaszcz i Torio z przerażeniem zobaczył obszerną koszulę przykrytą czarnym skórzany gorsetem z czerwonymi guzikami. Giemzowe spodnie były tak**

ciemne jak reszta ubrania. Towarzyszący kobiecie mężczyźni odziani byli tak samo. Starzec poczuł, jak serce wali mu w piersiach. Był to uniform, który dobrze znał. Obawiali się go wszyscy w Świecie Wynurzonym: to Gildia, Sekta Zabójców.

–Widzę, że nas rozpoznajesz – powiedziała dziewczyna z niepokojącym

uśmieszkiem. Wszelka dobroć zniknęła z jej twarzy, teraz wyglądała jak zły chochlik.

Wyciągnęła zza paska czarny sztylet z rękojeścią w kształcie węża. Pochyliła się na wysokość twarzy starca i przycisnęła czubek ostrza do jego policzka.

Torio zaczął oddychać z trudem. W żaden sposób nie był związany z tamtymi młodymi, byli u niego tylko kilka dni, zbyt mało, aby mógł wyrobić sobie o nich zdanie. Wiedział jednak, dlaczego wyruszyli.

–Mamy misję dla Rady – powiedzieli. Niewątpliwie była to ważna misja. Wyczuł

to po ich rozmowach, po powadze gestów młodzieńca, po jego zimnej determinacji.

Tak ważna, że dawała im siłę do przekroczenia Saaru. Nie mógł ich zdradzić, czuł, że

nie może tego zrobić.

–Nic o nich nie wiem. Dziewczyna nagle spoważniała.

–Wydawałeś mi się inteligentniejszy.

Cios był tak błyskawiczny, że Torio prawie nie poczuł bólu. Potem zobaczył czerwień i krzyknął.

–Wiemy, że ty dałeś im łódź. Gdzie się wybierali?

Torio czuł, jak prawda wypływa mu na usta, błyskawicznie, jak krew ciekąca z jego rany, ale udało mu się zachować milczenie. To była sprawa honoru, szacunku dla kogoś, kto poprosił go o pomoc.

–Nie powiedzieli mi.

Dziewczyna uderzyła po raz kolejny: nowe cięcie, drugi policzek. Torio poczuł, że mdleje.

–Jesteś naprawdę głupi.

–Na północ... do wodospadów... – Odpowiedź była ledwo słyszalnym szmerem. Dziewczyna potrząsnęła głową.

**–Nie rozumiemy się... zupełnie się nie rozumiemy. Uważasz, że nie potrafię rozpoznać kłamstwa?**

**O świcie ciało powoli zsunęło się do wody bagien. Rekla klęczała na brzegu, a obok niej stała mała ampułka wypełniona krwią zmieszaną z zieloną cieczą. Odmawiała modlitwy, te, których noc po nocy uczyła się w świątyni Thenaara, i tak mocno ścisnęła dłonie, że jej palce były białe od wysiłku.**

***Przebacz, mój Panie, przebacz! Przyjmij tę krew w oczekiwaniu na krew zdrajczyni, którą własnoręcznie wleję do twoich basenów.***

**Thenaar nie odpowiedział. Jego milczenie niszczyło Reklę.**

**–Co robimy? – spytał nagle jeden z dwóch pozostałych Zabójców. Odwróciła się gwałtownie i spiorunowała go spojrzeniem.**

**–Modlę się!**

**–Przebaczcie, moja pani, przebaczcie mi.**

**Rekla skończyła mrużyć swoją modlitwę, po czym podniosła się z klęczek.**

**–Idziemy za nimi, to chyba oczywiste.**

**–Ale przecież poszli za Saar, moja pani, to wcale nie będzie łatwe... Pozwólmy wykazać się rzece. Znam Saar i jego prądy, skończą pożarci przez ryby.**

**Rekla brutalnie schwyciła go za gardło.**

**–Dwoje nieprzyjaciół Thenaara krąży bez przeszkód po Świecie Wynurzonym, a ty co proponujesz? Żeby zostawić ich w spokoju? Czy nie zdajesz sobie sprawy, że mogliby zniszczyć to wszystko, co stworzyliśmy przez ostatnie lata?**

**Jeszcze mocniej zacisnęła mu dłonie na szyi.**

**–Jeżeli twoja wiara nie jest dość silna na tę misję, jeżeli jesteś tak tchórzliwy, że nie stać cię, aby oddać życie za naszego boga, możesz sobie wracać do domu. Ja się**

**nie zatrzymam, ani z powodu Saaru, ani z żadnego innego. Nigdy.**

**Ze zdecydowanym spojrzeniem odwróciła się do drugiego Zabójcy.**

**–Musimy złożyć raport Jego Ekscelencji. Sądzę, że nadszedł czas, aby Dohor okazał nam swoją wierność, dając nam smoka.**

**Ostatnie uderzenia ramionami były rozpaczliwe. Mający przed nimi skrawek ziemi unosił się i opadał w rytmie, z jakim ich głowy wynurzały się i zanurzały pod wodą. Ale nie brakowało już wiele, nie mogli się poddać właśnie teraz.**

**Niewyraźny krzyk zmusił Dubhe, aby się obróciła. Niedaleko od niej z wody podnosiło się ramię, sygnalizując prośbę o pomoc.**

**Żwawo zawróciła, zanurzyła się i zobaczyła pod powierzchnią wody głowę Lonerina i gorączkowo szarpiące się nogi. Otoczyła jego szyję ramieniem i wyciągnęła**

**go na powierzchnię. Obydwoje zaczerpnęli głęboki oddech, po czym znów zaczęli płynąć bez odpoczynku. Głęboki huk za nimi nasilał się coraz bardziej.**

**–Znów się wynurza! – krzyknął Lonerin i Dubhe usłyszała, jak zaczyna recytować słowa zaklęcia. Ale nie było to konieczne.**

**Jej stopy musnęły muliste dno rzeki, a po kilku krokach Lonerinowi również udało się wyprostować. Woda zrobiła się płytsza. Czuli, jak ich kończyny stają się coraz lżejsze, i już po chwili byli na lądzie. Od razu rzucili się na trawę, nawet nie patrząc, jak wyglądają Nieznane Krainy, do których wreszcie dotarli.**

**Huk za ich plecami sprawił, że odwrócili się gwałtownie. Wiele łokci od brzegu z wód Saaru wynurzało się zielone, węzowe cielsko i nieproporcjonalna głowa przypominająca skrzyżowanie gada i konia. W niebo podnosił się krzyk wściekłości z powodu nieschwytności ofiar.**

**Wzięli łódź w Marvie od Toria, rybaka wskazanego im przez Radę Wód. Dubhe nie wydał się on zbyt inteligentny, a sądząc po skonsternowanym spojrzeniu Lonerina, najwyraźniej myślał on tak samo. Torio pomógł im przygotować wszystko, co było potrzebne do podróży. Zaopatrzył ich w ryby i suszone mięso, jakieś owoce na dni, kiedy będą przekraczać rzekę, oraz worek, w którym mogli wszystko pomieścić. Lonerin wypełnił go też buteleczkami zawierającymi niezbędny dla Dubhe eliksir, dzięki któremu panowała nad klątwą.**

**–To nowa formuła, którą sam wymyśliłem – powiedział, wkładając je delikatnie do worka. – Tamta mikstura Recli działała jak narkotyk, a ta powinna być mniej uzależniająca.**



Dubhe wyczytała w jego oczach nieskończoną litość dla niej i przez moment poczuła do niego nienawiść. Ograniczyła się jednak do opuszczenia wzroku, koncentrując się na ekwipunku, jaki musiała załadować na łódkę.

Wzięła noże do rzucania, łuk, strzały i sztylet, z którym się nigdy nie rozstawała: ten, który należał do Mistrza.

Lonerin natomiast kończył przygotowywanie łodzi.

Dubhe nie patrzyła na niego, jak rzucał czary konieczne, aby łódź stała się odporniejsza na prądy Saaru. Po tych wszystkich latach samotności wciąż jeszcze nie mogła się przyzwycząić do towarzystwa w podróży, dlatego kiedy tylko mogła, wołała być sama.

Oddaliła się, kontemplując nieruchomą płaszczyznę bagien. Myślała o swoim życiu, o Mistrzu. Jej wybawienie wydawało jej się czymś narzuconym, koniecznym, a

nie pragnieniem wypływającym z głębi serca. Była to po prostu wyznaczona dla niej droga i nigdy nie było innej. Jedyny, niepojęty plan prowadził od jej pierwszego zabójstwa – kiedy zabiła Gornara, swojego przyjaciela z dzieciństwa – aż do tej wioski na bagnach.

–Nikt nigdy nie przepłynął Saaru łódką – powiedział drżącym głosem Torio w dniu ich odejścia.

–My tego dokonamy – uciął krótko Lonerin. – Powiem więcej, my nawet wrócimy.

Nie było czasu na namysły i Dubhe zazdrościła mu całej tej pewności siebie. Jej horyzont był o wiele mroczniejszy.

Wsiedli do łódki i przebyli niewielki strumień, który poprowadził ich do dopływu Saaru, skąd popłynęli dalej, aż napotkali olbrzymią taflę wody: rzekę.

Jej widok ich wystraszył. Rzeka przypominała morze, wręcz ocean, nad którym stał dom Mistrza. Jasne, nie uderzały tu fale, ale bezkres tego widowiska natury był ten sam. A poza tym woda była biała. Późnowiosenne słońce było już dość silne, aby rozpalic jej powierzchnię tym absolutnie czystym kolorem.

Pograżyli się w nurtach Saaru z nabożeństwem, jak gdyby naruszali jakieś święte terytorium. Zresztą czyż ta rzeka, wyznaczająca granicę pomiędzy Światem Wynurzonym a nieznanym, nie była niemal bóstwem?

Wiosłowali razem, jedno za drugim, Lonerin nadawał rytm. Podążali za światłem zakłęcia rzuconego przez czarodzieja na dziób łodzi: cienkiego świetlistego ostrza zawsze wskazującego zachód, kierunek drugiego brzegu.

Prądy były silne i po jakimś czasie ramiona zaczęły im ciążyć niczym głązy. Lonerin zmęczył się pierwszy. Od czarodziejów nie wymaga się żadnego rodzaju przygotowania fizycznego. Jednak twardo się trzymał i Dubhe go podziwiała. Jego determinacja była godna pochwały. Podróż upływała powoli, bez większych przeszkód i początkowo obydwój myśleli, że jedyną prawdziwą trudnością dla pragnących przebyć Saar były jego rozmiary. Wody zdawały się nie kryć w sobie żadnych pułapek, na niebie nie widać było ptaków, dlatego też przez większą część dnia posuwali się w absolutnej ciszy.

Potem znaleźli wyspę. Okrągłą i doskonałą wśród wód. Kiedy Lonerin ją zobaczył, dał się porwać entuzjazmowi, a nawet Dubhe była bardzo podekscytowana. Już dwa dni się błakali, a po drugim brzegu nie było nawet śladu.

Nie zastanawiając się zbyt długo, wysiedli, zadowoleni tylko, że wreszcie mogą postawić stopy na czymś stałym. A jednak było to dziwne miejsce. Jego kształt zdawał się wręcz zbyt idealny, a konsystencja gruntu niezwykła. Ale poza tym była to wyspa, jakich wiele. Zielona trawa i kilka niskich krzaków. Do jednego z nich przywiązali łódkę.

Wyczerpani, usnęli. Tylko dzięki czujnemu snowi Dubhe – spadkowi po przeszkoleniu Zabójcy – zorientowali się, co się dzieje.

Dziewczyna zbudziła się nagle, wyraźnie czując, że coś jest nie tak. Podniosła się i zauważyła, że ziemia pod jej dłonią wstrząsana jest dziwnymi wibracjami.

Natychmiast dotknęła ramienia Lonerina.

–Co jest? – spytał zaspany.

Dubhe jeszcze nie wiedziała, ale wystarczyło jej podnieść oczy, aby zobaczyć, że wyspa płynie pod prąd.

–Rusza się! – krzyknęła, skacząc na równe nogi.

Lonerin zrobił to samo i obydwój pomyśleli o łódce. Zobaczyli, jak płynie za nimi, wciąż jeszcze przywiązana.

Natychmiast pobiegli w tamtym kierunku i dopiero wtedy zdali sobie sprawę, że wyspa zanurza się z wielką prędkością.

Dubhe zatrzymała się z niedowierzaniem, ale głos Lonerina przywrócił jej

**przytomność:**

**–Do licha, to potwór!**

**Wszystko na próżno. Woda obmyła ich kostki, a zaraz potem poczuli, jak ziemia usuwa im się spod nóg, i znaleźli się w odmętach.**

**Dubhe jako pierwsza dotarła do liny, którą przymocowana była łódka. Zaczynała już przechylać się pod dużym kątem i część zapasów skończyła w wodzie, na zawsze stracona w otchłaniach rzeki.**

**Jedną ręką schwyciła za linę wiążącą łódź, a drugą błyskawicznie wyciągnęła sztylet. Wystarczyło jedno precyzyjne uderzenie: sznur został odcięty, a łódka wystrzeliła do tyłu. Niewiarygodnym wysiłkiem Dubhe udało się wejść na pokład i kiedy tylko znalazła się w środku, wychyliła się, żeby wyłowić z wody towarzysza.**

**Szybko wciągnęła go do góry.**

**–Masz jakiś pomysł, co to mogło być? Lonerin tylko potrząsnął głową.**

**–Nie, ale wraca.**

**Dubhe odwróciła się w kierunku, w którym patrzył, i zobaczyła go. Potwór znów się wynurzył, a to, co wydawało się wyspą, wyglądało po prostu jak groteskowy krąg trawy wyrysowany na gigantycznym cielsku. Przypominało ono kształtem olbrzymiego węża i pokryte było zielonymi łuskami, które stawały się białe na brzuchu, tam gdzie w równych odstępach rozmieszczone były płetwy w kolorze żywej żółci.**

**Oszołomiona Dubhe zadrżała.**

**–Wiosła... – wyszeptał Lonerin, nie mniej wstrząśnięty od niej. – Wiosła!**

**Dubhe sięgnęła po nie, ale nagle wyłonił się przed nimi olbrzymi łeb, coś jakby skrzyżowanie konia z wężem, i otwarty pysk z przerażającym rzędem zębów.**

**Zobaczyli, jak szczęki zamykają się nad nimi, i Dubhe naprawdę pomyślała, że to koniec. Nie mogła powstrzymać się od zamknięcia oczu, ale zamiast rozdierającego bólu wywołanego przez zatopione w ciele zęby poczuła straszliwy wstrząs.**

**Otworzyła oczy. Łódkę otaczała srebrzysta, przejrzysta kula, wygenerowana przez dłonie stojącego przed nią Lonerina. Zęby potwora w jakiś sposób zatrzymały się na niej.**

**–Przygotuj się! – wrzasnął Lonerin. – Kiedy zdejmę barierę, postaraj się go**

**uderzyć. – Ale ona już była gotowa.**

**Bariera znikła. Dubhe podniosła ręce do piersi, gdzie trzymała swoje noże do rzucania, i wyciągnęła jeden z nich. Wyrzut był błyskawiczny i dokładny. Nóż wbił się w oko potwora. Ten natychmiast się wycofał, wyjąc z bólu i otrząsając się z wściekłością. Łódka kilka razy zakołysała się przerażająco w przód i w tył, a Lonerin upadł na twarz. Mimo to udało mu się szybko wypowiedzieć zaklęcie i łódka, podniósłszy się, zaczęła sunąć szybko, jak gdyby poruszana magicznym wiatrem.**

**Oddalając się, Dubhe patrzyła, jak gigantyczna kreatura miota się bezładnie, szukając ich, zamykając szczęki na niczym.**

**Kiedy Lonerin nie mógł już dłużej utrzymać zaklęcia, przeszli do wiosł. Przez cały czas, gdy utrzymywał łódkę w locie, Dubhe siedziała w nabożnym milczeniu i przyglądała się, jak wielki wysiłek podjął czarodziej, aby ich obojwoje ocalić. Utrzymał zaklęcie nie dłużej niż pół godziny, ale Dubhe i tak była pełna podziwu.**

**Teraz wiosłowała sama, najenergiczniej, jak tylko mogła, i patrzyła na wykończonego Lonerina, który leżał na wznak na dnie łódki z zamkniętymi oczami. Nigdy by nie pomyślała, że może on być tak potężny i mieć tak stalowe nerwy. W**

**obliczu tego potwora nawet ona, która była przyzwyczajona do różnych okropności i otrzymała przeszkolenie Zabójców, zachwiała się.**

**–Byłeś... wielki – powiedziała wreszcie z wahaniem. Pierwszy raz mówiła mu komplement.**

**Lonerin uśmiechnął się, nie otwierając oczu.**

**–To zasługa Sennara. Czytałaś o jego przygodach na morzu?**

**Dubhe przytaknęła żywo. Kiedy mieszkała w Selvie, wiosce w Krainie Słońca, a Gornar jeszcze żył, darzyła Sennara młodzieńczym uwielbieniem. Wielokrotnie czytała jego przygody, fantazjując na jego temat.**

**–Był pierwszym, który zastosował to zaklęcie do łodzi, ale zrobił to z okrętem piratów Aires i o wiele dłużej niż tylko przez pół godziny.**

**Dubhe doskonale pamiętała ten epizod.**

**–Myślisz, że potwór wróci? – spytała Lonerina.**

**Dubhe oślepiła go na jedno oko, to było pewne. Jej cel nigdy nie zawodził. Jednak nie była to rana śmiertelna.**

**–Nie wiem – przyznał. – Na wszelki wypadek lepiej się pospieszyć.**

**Wiosłowali bez wytchnienia przez całą noc i cały następny dzień, dopóki na horyzoncie nie pojawiło się cienkie, zielone pasmo, w które żadne z nich nie chciało uwierzyć.**

**–Ziemia... – wyszeptał Lonerin, kiedy kreska poszerzyła się, ukazując niewyraźną jeszcze sylwetkę lasu.**

**Ramiona odnalazły nowe pokłady zapału.**

**A potem fala, olbrzymia, nienaturalna i mrozący krew w żyłach ryk rozlegający się w powietrzu.**

**Mimo że jej serce biło jak szalone, Dubhe tym razem nie dała się ponieść panice.**

**–Ty zajmij się łodzią – powiedziała do Lonerina, puszczając wiosła. Następnie chwyciła za przewieszony przez ramię łuk, błyskawicznie wyciągnęła z kołczanu dwie strzały i przyjęła pozycję.**

**Potwór wynurzał się, gigantyczny i groźny, a Dubhe zobaczyła czarną kałużę krwi, niegdyś będącą jego okiem, z której jeszcze wystawał wbity sztylet. Drugie oko błyszczało wściekłością i bólem.**

**Na ten widok jej dłoń lekko zadrżała, ale dziewczyna zapanowała nad nią.**

**Wystrzeliła bez wahania i strzała precyzyjnie utkwiała w czole monstrum. Wydał on ostry, bardzo głośny odgłos, podnosząc w powietrze niezmiernie ciało. Kolejne fale zaczęły szarpać łódką.**

**–Poderwij ją do lotu! – krzyknęła Dubhe, nie tracąc z oczu celu, z już założoną drugą strzałą.**

**–Jestem zbyt zmęczony! – odpowiedział jej Lonerin złamanym głosem.**

**Dubhe znów wystrzeliła i tym razem strzała pograżyła się w szyi potwora. Z rany gwałtownie wytrysnęła krew i gigant zaczął się miotać.**

**–Zrobione – mruknęła do siebie dziewczyna.**

**Jednak potwór jeszcze raz uderzył ogonem. Jego płetwa ogonowa, żółta i płaska, opadła niedaleko od nich ze strasliwym pluskiem. Łódka nie wytrzymała. Rozpadła się na kawałki pod ich stopami.**

**Dubhe ledwie zdążyła przycisnąć do siebie łuk i kołczan, zanim zaczęła szamotać się pod wodą. Potem poczuła, jak ktoś łapie ją za włosy, i znalazła się na powierzchni. Od razu zobaczyła przed sobą zielone oczy Lonerina i jego czarne włosy przyklejone do bladej twarzy.**

**–Płyn! – Ponaglił ją nerwowo, a ona posłuchała. Czarodziej podążył za nią.**

**Płynęli rozpaczliwie, a fale wywołane przez podrygiwania potwora wciąż zasłaniały im widok brzegu, wymarzone ocalenie.**

**I wreszcie udało im się: bez tchu, niespokojni, znaleźli się na krawędzi nieznanego.**

## 2. Znowu w akcji

**Drogi Ido,**

**wiem, że minęło wiele czasu od mojego ostatniego listu, i jest mi wstyd. Naprawdę Cię przepraszam. Nie zasługujesz na podobne traktowanie z mojej strony. Wiele się wydarzyło, i to rzeczy niemiłych, i właśnie dlatego przestałem się odzywać. Tarik odszedł.**

**Wiesz dobrze, że już od dłuższego czasu moje stosunki z synem nie były dobre, ale zawsze sądziłem, że przyczyna tkwi w jego wieku: to jeszcze chłopak, a wszyscy chłopcy nienawidzą swoich ojców... Poza tym miałem nadzieję, że i tak będzie mnie kochał, że nasz wspólny ból i nasze więzy krwi przeważą nad wszystkimi naszymi głupimi różnicami zdań. Myliłem się. Tu nie chodzi o zwykłe kłótnie pomiędzy ojcem a synem. On mnie nienawidzi, czuję to; nigdy nie przebaczył mi tego, co się stało, i rozumiem go: jak mógłby mi przebaczyć, skoro ja sam nie jestem w stanie zaznać spokoju? Prawda jest taka, że po śmierci Nihal ja i on po prostu egzystowaliśmy w smutku, zadowalając się oddychaniem i jedzeniem. To tak, jakbym i ja z nią umarł, i w ten sposób nie potrafiłem być dla mojego syna przewodnikiem, nie udało mi się uleczyć tej ogromnej rany, jaką nosi w sercu. Chowałem go jak roślinę utrzymaną w ciemnościach, a on mnie porzucił. Jakie to tragiczne, że zdajemy sobie sprawę z prawdy dopiero wtedy, kiedy już jest za późno, nie sądzisz? Stoję w obliczu mojej porażki, rozmyślam nad nią, siedząc przy tym stole, z listem przed oczami, a na zewnątrz puszcza osaczona przez noc.**

**Ido, czuję się taki samotny. Gdyby żyła Nihal, to wszystko by się nie wydarzyło. Wracam myślą do lat, które tutaj spędziliśmy – my i Tarik – i jacy**

**byliśmy szczęśliwi. A jednak powinienem był wiedzieć, że ludzie tacy jak my nie mają prawa do odpoczynku ani do pokoju. Nihal często to powtarzała w latach, które przeżyliśmy w Świecie Wynurzonym.**

**Odbiegłem od tematu. Czuję się jak łódka pozostawiona na pastwę przeciwnych prądów, a dziś wieczorem wydaje mi się, że zaraz oszaleję. Lepiej będzie, jak opowiem ci wszystko od początku.**

**Zaczął się jak zawsze. Nawet nie pamiętam dobrze, co rozpętało kłótnię. Może on chciał iść na wybrzeże, a ja mu zabroniłem. Czasami mnie o to pytał, nie wiem, z jakiego przekłętego powodu, może tylko po to, aby zrobić mi na złość, skoro w tamtych stronach mieszkają Elfy. W każdym razie zaczęliśmy się kłócić i wylaliśmy na siebie tyle jadu... Wypomnieliśmy sobie wszystko, napluliśmy na te piętnaście lat, jakie razem spędziliśmy. Potem on zamknął się w swoim pokoju, a ja w swoim, kartkując książki jedna po drugiej.**

**Przez tydzień nie odzywaliśmy się do siebie. Bogowie, jakim podłym jestem ojcem... Ale jak mogłem przypuszczać... W końcu on opuścił swój pokój i przyszedł do mnie. Był poważny, a ja pomyślałem, że dorósł, że na moich oczach stał się mężczyzną i że może wreszcie uda nam się porozumieć. On jednak powiedział, że ma mnie już dość, że pozostając w Nieznanych Krainach powoli umiera, i że jego matka, będąc w jego wieku, już jasno wiedziała, co ma zrobić ze swoim życiem. Powiedział mi, że odejdzie, jeszcze nie wie, dokąd, ale na pewno daleko ode mnie.**

**W tamtym momencie nie byłem w stanie znaleźć w sobie nawet jednego słowa miłości. W swojej głupiej dumie potrafiłem tylko próbować narzucić mu moją ojcowską wolę i krzychałem, groziłem mu. Ido, bez niego jestem niczym, to dlatego tak zareagowałem.**

**Odszedł, zatrzaskując mi drzwi przed nosem. Od tamtej pory go nie widziałem. Szukałem go wszędzie. Te miesiące, w ciągu których nie miałeś ode mnie żadnych wiadomości, spędziłem na poszukiwaniu go po tych wszystkich przeklętych krainach. Doszedłem do Saaru. Ido, wiem, że on go przekroczył. Wrócił do ziemi swojej matki, do naszej ziemi. A jeżeli tak jest, już jest w innym świecie. Już mnie nie potrzebuje.**

**Zawróciłem i starałem się zaakceptować to, co się stało. Nie było to łatwe. Wiem, że jesteś jedyną osobą, która może mnie zrozumieć. Razem walczyliśmy przeciwko Tyranowi, ale na co się to zdało, Ido? Na cóż zdały się nasze cierpienia? Byłem pewien, że na dnie mojego bólu, a przede wszystkim bólu Nihal, coś będzie:**

**szczęście, a przynajmniej spokój. A tu popatrz, do czego doszliśmy.**

**Od kiedy Nihal umarła, wszystko było ciemnością. Twoje listy zawsze donoszą mi tylko o wojnach i intrygach. A potem pojawił się ten Dohor, który tak bardzo przypomina Tyrana, Astera.**

**Nic z tego, co zrobiłem, nie doprowadziło do niczego dobrego. Podczas wojny z Asterem straciłem władzę w nodze, Tobie wybito oko. I na co? Krew przelana daremnie. Ale może Ty tak myślisz. Ty nigdy nie przestajesz walczyć i pewnie umrzesz z mieczem w dłoni. Ja natomiast czuję się taki zmęczony i stary...**

**Teraz już rozumiałem decyzję Tarika i nie chcę znów narzucać mu mojej obecności; nie będę zatem go szukał. Przychodzi taki moment, że mężczyzna musi pogodzić się z porażką, i ja to zrobiłem. Mimo wszystko, jeśli kiedykolwiek go zobaczysz, powiedz mu, że rozumiałem, niech przebaczy mi, że uczyniłem go nieszczęśliwym. To wszystko.**

**Nie mam Ci nic więcej do napisania. Sądzę, że jakiś czas poświęcę na rozmyślania, więc nie martw się, jeśli nie będę odpowiadał na Twoje listy. Ta nowa samotność**



***jest dla mnie ciężarem, ale uważam, że może być też moim jedynym zbawieniem.***

***Pozdrów ode mnie Soanę. Na końcu listu przytaczam recepturę eliksiru, który mógłby się przydać w jej chorobie. Daj jej to do przeczytania, będzie wiedziała, co zrobić.***

***Dziękuję za wszystko, mój jedyny przyjacielu.***

**Sennar**

**Ido stał przed pałacem w Laodamei. Powietrze było chłodne, ranek przejrzysty. Doskonały początek lata. Trzymał ściśnięty w palcach list. Papier, na którym był spisany, pożółkł z upływu lat, a atrament wyblakł.**

**Z biegiem lat listy Sennara stawały się coraz bardziej melancholijne i refleksyjne, zwłaszcza po śmierci Nihal i na początku problemów z Tarikiem, a potem przychodziły coraz rzadziej. Szybko zaczęły się ograniczać jedynie do krótkich i pospiesznych pozdrowień. Ten, który ścisnął w dłoni, był ostatnim prawdziwym listem, jaki otrzymał od czarodzieja.**

**Wraz z milczeniem Sennara zniknął ostatni obraz świata, który kochał. Patrzył na siebie jak na jedyną ruinę, jaką zostawiły po sobie wojna i życie.**

**Były w tym liście myśli, które teraz rozumiał lepiej. Patrzył wokół siebie i**

**widział tylko nowe twarze, które nic albo prawie nic dla niego nie znaczyły: jego towarzysze broni, zmieniający się prawie zawsze co rok czy dwa, członkowie Rady Wód, ich uczniowie. Z żadnym z nich nie był naprawdę związany. Był już osamotnionym wojownikiem, śmierć pogardziła nim podczas każdej z licznych bitew, w jakich brał udział, a wreszcie przypadła mu rola tego, który przeżył. Teraz on też czuł się samotny i stary.**

**Poranny wietrzyk sprawił, że otrząsnął się ze swoich rozmyślań. Złożył list z gorzkim uśmiechem na ustach. Wielokrotnie w przeszłości przyłapywał się na myśli, że oto dotarł do końcowego przystanku. Za każdym razem jednak wydarzało się coś nowego. Na przykład historia miłosna z Soaną, prawie czterdzieści lat temu. Może teraz też nastąpi coś, co wszystko odmieni.**

**Włożył list pod koszulę. Ten jeden raz zdradził swoje wojenne ubrania. Nie byłyby odpowiednie na tę podróż. Jako osoba poszukiwana musiał się maskować. Dlatego przebrał się za kupca. Sporo gnomów z Krainy Skał trudniło się handlem. Na wszelki wypadek miał też obszerny płaszcz, przykrywający jego krępe i krzepkie kształty, ze sporym kapturem, pod którym w razie potrzeby mógł schować swoją wyrazistą twarz.**

**Zarzucił sobie worek na plecy, wskoczył na konia i wyruszył na poszukiwanie wszystkiego, co pozostało po Nihal w Świecie Wynurzonym: jej syna Tarika.**

***To dziwne, jak wziął cechy od nas obojga... Bardzo chciałabym Ci go pokazać, spodobałby Ci się. Ma rude włosy swojego ojca, tylko trochę ciemniejsze, ale jego oczy są fioletowe, to moje oczy. Najpiękniejsze jednak są uszy: me są całkiem ludzkie, ale i nie spiczaste, jak u Pół-Elfów. To jakaś' wypadkowa. Zaczęłam je na śmierć, od rana do wieczora. To cud, Ido, prawdziwy cud. Nie możesz sobie wyobrazić, jakie to wspaniałe. To doświadczenie, którego Ty też powinienesz zakosztować.***

**Tak Nihal zawiadomiła go o narodzinach swojego dziecka. Był to chłopiec, i był zdrowy. Potem, przez kolejne pięć lat, nadchodziły radosne wiadomości o tym, jaki był żwawy, wesoły i bystry. Ido miał żywą nadzieję, że wcześniej czy później go zobaczy, zaś w głębi duszy był przekonany, że w końcu Nihal i Sennar powrócą, ponieważ Świat Wynurzony mieli w sercach. I być może naprawdę tak by się stało. Ale ona umarła, a Sennar nie wrócił.**

**Kiedy chłopiec uciekł z domu, Ido nawet pomyślał o tym, aby po niego iść.**

**Znalazłby go, zmyłby mu głowę i wytłumaczył, że tak się nie postępuje, że musi wrócić i pomóc swojemu ojcu. W tamtym jednak okresie sytuacja Świata Wynurzonego była dramatyczna. Ido, z pomocą królowej Krainy Ognia – Aires, oskarżył Dohora przed Radą. Król wyludniał Krainę Dni z Famminów, istot stworzonych przez magię Tyrana, które osiedliły się tam po zakończeniu wojny. Zarzuty Ido jednak zwróciły się przeciw niemu i Dohor, dzięki swym sojuszom i wsparciom, oskarżył jego i królową o zdradę. To właśnie wtedy Ido stracił swoją funkcję Najwyższego Generała w Akademii Jeźdźców Smoka i został niechlubnie wyrzucony z Zakonu. Postanowił wówczas stanąć na czele dysydentów reżimu Dohora i zorganizował ruch oporu w swojej rodzimej Krainie Ognia. Nie, w tamtym okresie naprawdę nie było czasu na wyprawy po Tarika.**

**Kiedy koń przemierzał nizinę, kierując się na wschód, ku Krainie Dni, Ido obliczył, że Tarik musi mieć już około trzydziestu pięciu lat. Zaklął pod nosem. Podczas gdy on walczył z Dohorem, Tarik prawdopodobnie założył rodzinę, znalazł sobie pracę i stał się dorosłym mężczyzną. Zamyślił się na kilka chwil. Tak czy inaczej, z pewnością zasłużył sobie na parę kuksańców za swoje zachowanie: to była jedna z korzyści bycia starym i gburowatym.**

**Postanowił zacząć swoje poszukiwania właśnie od Krainy Dni, bowiem tam niegdyś żyły Pół-Elfy, zanim zostały wybite przez Tyrana, a przecież Nihal była Pół-Elfem. Gdyby był na miejscu Tarika, w konflikcie z ojcem i na tropie własnej przeszłości, na pewno by tam poszedł. Poza tym w Krainie Dni Ido miał starego przyjaciela, który mógłby mu pomóc w zdobyciu wiadomości o chłopcu. Sieć kontaktów, jaką udało mu**

się utkać podczas lat spędzonych w Krainie Ognia, porozrywała się, kiedy ruch oporu został pokonany. To wówczas gnom postanowił przyłączyć się do niedawno utworzonej Rady Wód, która miała swoją armię i otwarcie walczyła z Dohorem. Niestety, prawda była taka, że w ten sposób w ogóle przestał walczyć. Stał się raczej strategiem. Szczerze mówiąc, niezbyt za tym przepadał: w końcu od urodzenia nie robił nic innego poza walką. Jednak w tamtym okresie zbliżał się już do setki, wieku szacownego nawet jak na gнома, a i oko, które pozostało mu po tym, jak poświęcił lewe w bitwie, czasami sprawiało jakieś problemy. W zasadzie była to więc decyzja wymuszona przez okoliczności. Zresztą Rada znajdowała się w tym delikatnym stadium, kiedy potrzeba silnego człowieka, który dodawałby wszystkim odwagi i ich prowadził.

Tak czy inaczej, po latach wojny prowadzonej osobiście pozostało mu jeszcze kilku przyjaciół.

Zatrzymał się w Górach Słońca, w jednej ze starych siedzib Akademii Jeźdźców Smoka. Już prawie wszyscy jeźdźcy zaprzysięgli się sprawie Dohora, który zresztą, kiedy Ido został usunięty, przywłaszczył sobie funkcję Najwyższego Generała. Teraz przebywali tam tylko Jeźdźcy Niebieskich Smoków, zakon niższy rangą, używający jako wierzchowców właśnie niebieskich smoków, mniejszych niż te zwykłe, o smukłych i wydłużonych ciałach.

Miejsce to zostało przekształcone w coś w rodzaju kwatery głównej, skąd wyruszały oddziały. W tym okresie trwała otwarta wojna między Dohorem a Radą Wód i część starć odbywała się wzdłuż granicy pomiędzy Krainą Morza a Krainą Słońca, niedaleko stąd.

Ido zatrzymał się tam, bo musiał zmienić konia. Do tej chwili jechał, redukując postoje do minimum, zatrzymując się tylko na kilka godzin nocą, i biedne zwierzę było wykończone.

Przyjęli go ze zwykłymi honorami, ale on się spieszył i nie miał czasu na konwenanse.

–Potrzebuję tylko nowego konia i zapasów.

–Oczywiście – przytaknął generał, który go przyjął. – Może uda nam się dać wam nawet coś więcej.

Okazało się, że następnego dnia jeden z jeźdźców wybiera się na rozpoznanie w kierunku Wielkiej Krainy, i że nie będzie żadnego problemu z przetransportowaniem na grzbiecie smoka dodatkowego pasażera.

**Ido ucieszył się. W ten sposób oszczędzi przynajmniej dwa lub trzy dni.**

**Odkąd jego Vesa zginął w walce, Ido już nigdy nie dosiadał smoka. A nawet przysiągł, że nigdy nie wsiądzie na żadnego innego. Vesa był niezastąpiony i poprzez tę obietnicę Ido chciał uczcić jego pamięć. Jego strata wywołała pustkę, której nie można było wypełnić.**

**Vesa był czerwonym smokiem pospolitym – majestatycznym i potężnym. Ten, który miał go poprowadzić do Wielkiej Krainy, należał do gatunku niebieskich smoków, a jednak kiedy tylko Ido dostrzegł na arenie gotowe do drogi zwierzę, poczuł wielkie emocje.**

**Zobaczył swoje odbicie w jego oczach i pomyślał o spojrzeniu Vesy, które zgasło już tak dawno. Był zmuszony złamać dane słowo.**

***Przebacz mi, Vesa, jestem jednak pewien, że rozumiesz.***

**Westchnął, po czym jednym susem znalazł się na grzbiecie. Smok nie okazał żadnych oznak niechęci.**

**Ido wziął wodze z niemal nabożną ostrożnością. Nie mógł zaprzeczyć, że jest szczęśliwy, iż jeszcze raz może latać. Minęło tak wiele czasu, a teraz znów czuł twarde łuski ocierające się o skórę spodni, oddech smoka pod sobą, powolne i potężne uderzanie skrzydeł. Wszystko byłoby idealne, gdyby to młode i niebieskie ciało mogło nagle przeistoczyć się w czerwone i stare ciało Vesy.**

**Poczuł ucisk w gardle.**

**Jeździec był zaledwie chłopcem, a Ido wątpił, czy gdyby był jeszcze Najwyższym Generałem, pozwoliłby mu kiedykolwiek dosiadać smoka.**

**–To nie brak zaufania w stosunku do twoich umiejętności, ale spieszy mi się – powiedział, ściskając w rękę wodze.**

**–Generale, ale mój smok słucha tylko mnie...**

**Ido uśmiechnął się.**

**–Zanim moja kariera Najwyższego Generała zakończyła się burzliwie, o czym na pewno słyszałeś, dosiadałem smoków przez ponad pięćdziesiąt lat. Uwierz mi, pozwoli mi się prowadzić bez problemów.**

**Do celu dotarli po całym dniu podróży. Był to wysunięty punkt straży przedniej na**

granicy z Wielką Krainą. Obszar należał do dość spokojnych i Ido pomyślał, że będzie to idealne miejsce na przekroczenie granicy. Miał nadzieję, że nikt nie zwróci na niego uwagi, zwłaszcza że ten rejon Wielkiej Krainy był pustynny i łatwo było tędy bez przeszkód przedostać się do Krainy Dni.

Zatrzymał się w obozowisku na czas absolutnie konieczny na dopełnienie zwykłych formalności, po czym wziął ogiera, którego dla niego przygotowano, i wyruszył w dalszą drogę. Podczas trwającej wojny smok nie mógł mu dalej towarzyszyć.

Część podróży przebiegająca przez Wielką Krainę nie przedstawiała problemów, a na granicy z Krainą Dni o nic go specjalnie nie wypytywano. Powiedział, że jest kupcem, a strażnicy, nieuważni i niedbali, nie mogli mu nic zarzucić. Nie poprosili go nawet o zdjęcie kaptura, pod którym skrywał twarz.

Podziękował im w duszy.

Kraina Dni bardzo się zmieniła od czasów Nihal. Przede wszystkim ponownie przetoczyła się przez nią wojna, zrównując z ziemią nieliczne chatki w wioskach Famminów.

Po ich wypędzeniu miejsce to stało się w sumie spokojne. Tylko Dohor wykorzystywał jego bogactwa do ostatniego okruszka, aby finansować wojny i uświetniać swój dwór, na którego temat opowiadano cuda. Ziemie zostały rozdzielone pomiędzy namiestników, którzy zasłużyli się królowi, i teraz region ten składał się z księstw zarządzanych przez despotycznych byłych generałów, a niekiedy nawet przez prostych żołnierzy. Piekło dla zwykłych ludzi.

Jednak najgorszy los spotkał Seferdi.

Miasto to zostało zburzone przez Tyrana podczas jednej tylko nocy i był to pierwszy akt systematycznej zagłady Pół-Elfów, po której przy życiu pozostała jedynie Nihal.

Po Wielkiej Zimowej Bitwie, która doprowadziła do porażki Tyrana, planowano zostawić ruiny w stanie nienaruszonym, jako ostrzeżenie dla przyszłych pokoleń. Dohor nie podzielał tego zdania. Virka – panujący, któremu powierzył tę ziemię, kazał osuszyć bagna wokół dawnej stolicy i ustanowił tam latyfundium. Seferdi została zrównana z ziemią i odbudowana, a wszelki ślad eksterminacji dokonanej przez Tyrana – zatarty. Koniec pamięci.

Teraz młodzi ludzie mieli jedynie mgliste pojęcie o dramatycznej historii miasta, a większość знаła je po prostu takim, jakie było teraz: skupiskiem budynków z szarych cegieł, wciąż jeszcze przenikniętym przyprawiającym o mdłości odorem bagien, które niegdyś je otaczały.

**Gnom dotarł do miasta wieczorem. Podróżował już dwa tygodnie i zaczynał odczuwać niepokój. Brak rezultatów zawsze bardzo go irytował.**

**Szedł na pewniaka. Oberża znajdowała się w centrum Seferdi, na jej najbardziej ponurym placu: był to zwyczajny prostokąt wybrukowany białymi głazami, pośrodku którego stał posąg Dohora – „Wyzwoliciele Krainy Dni”. Statuę tę wielokrotnie pozbawiano głowy w latach, kiedy bunt Krainy Ognia przeżywano mocno również i poza jej granicami. Dlatego figurę otoczono żelazną kratą najeżoną ostrymi kolcami. Od tamtej chwili pomnika już nikt nie tknął. Ido wiedział jednak, że to z pewnością nie ów środek ostrożności powstrzymał dysydentów, lecz represje, jakie zaprowadził na tych ziemiach Virka.**

**Oberża była najbardziej znaną w Seferdi: trafiał do niej każdy cudzoziemiec. Jeżeli Tarik wstąpił do miasta, jak Ido miał powody przypuszczać, nie mógł się tam**

**nie zatrzymać. Na szczęście oberżysta, Nehva, był jego starym przyjacielem.**

**Poznali się w latach działalności ruchu oporu w Krainie Ognia. Wiele razem przeszli, dopóki Nehva nie został schwytany podczas jednej z partyzanckich akcji. Ponieważ w szeregach buntowników pełnił rolę dowódcy, nie został zabity od razu. Forra, szwagier Dohora stojący na czele operacji w Krainie Ognia, osobiście zatroszczył się, aby go długo torturować, starając się go nakłonić do wyjawienia interesujących go informacji.**

**Nehva zachował się jak należy, zaciskając zęby i tłumiąc krzyki, a co najważniejsze – nigdy nic nie zdradził. Kiedy Ido i jego ludzie go uwolnili, był zmieniony nie do poznania. W niewoli stracił między innymi prawe ramię.**

**To właśnie wówczas Nehva porzucił walkę. W takim stanie nie mógł już włączyć bronią, a poza tym coś w nim pękło. Od tego momentu przestał interesować się czymkolwiek poza swą nową oberżą, której poświęcił się ciałem i duszą.**

**Tego wieczoru salę wypełniał tłum ludzi. Piwo lało się strumieniami, a powietrze przesycone było zapachami dań. Ido poczuł, jak ślinka napływa mu do ust.**

**Usiadł, zamówił, zjadł ze smakiem i wypił tyle piwa, ile mógł. Pozostał na swoim miejscu, ogarnięty wspomnieniami, dopóki wszyscy bywalcy nie wyszli. To było w innej gospodzie, prawie czterdzieści lat wcześniej.**

***Lokal jest zatłoczony. Piją. Wokół nich paplanina nasycona atmosferą pokoju, wybuchy śmiechu, dźwięki pełne życia.***

***Ona milczy, wodząc palcem po krawędzi szklanki. On przenosi oczy z jej sylwetki na stojący przed nim kufel piwa. Milczenie między nimi jest pełne znaczeń.***

**Dopiero po dłuższym czasie ona podnosi błyszczące od alkoholu oczy.**

**–Jesteśmy dwojgiem ocalałych, co?**

**Uśmiecha się.**

**On jest od zawsze tym, który przeżył. Ocalały ze swojej rodziny, ocalały z armii Tyrana, teraz ocalały z Wielkiej Zimowej Bitwy. Przeżył wszystko, nie ma nic, czego by nie widział, a teraz raptem jest zmuszony do pokoju, do pokoju, którego nigdy nie zaznał.**

**–Nie sądziłam, że to tak będzie. Przez te wszystkie lata czekałam na pokój, a teraz, kiedy nadszedł, czuję się, jak gdybym nie mogła się nim cieszyć – ciągnie dalej Soana.**

**–Tak się dzieje, kiedy kończy się wojna. To przekleństwo ocalałych. Wojna uzależnia, a potem wydaje się, że życie bez zapachu pola bitwy, bez napięcia walki, jest niemożliwe.**

**Soana wypija następny długi łyk, jak gdyby chciała dodać sobie odwagi.**

**–Czuję się samotna. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się odczuwać tego tak silnie. Oczywiście, bywałam sama i przy innych okazjach, jak po śmierci Fena, ale nigdy tak jak teraz, kiedy Nihal i Sennar odeszli. Nihal wypełniła moje życie na wiele lat, a teraz pozostaje mi tylko żal, że nie potrafiłam być dla niej matką – A jednak zawsze się tą matką czułam, rozumiesz?**

**Ido przytakuje.**

**–Ona odeszła, a ja zadaję sobie pytanie: co teraz?**

**Zmęczony Ido opiera się o ścianę. To dziwne, jak jego myśli doskonale pokrywają się z jej myślami. Te same wrażenia, to samo poczucie nadciągającej starości.**

**–A teraz, kto to wie. Teraz musimy nauczyć się cieszyć tym pokojem, musimy nauczyć się żyć bez Nihal. I będziemy rozliczać się z upływającym czasem, pogłębiającymi się dolegliwościami, ciałem, które się zmienia, tak jak zdarzyło się w naszym życiu już tyle razy.**

**–Właśnie, starość... Czuję się stara, jakbym żyła od stuleci, jak gdybym już za dużo widziała. Rzeź Pół-Elfów, szaleństwo Reis, śmierć mężczyzny, którego kochałam,**

**upadek Twierdzy. Jestem zmęczona... A teraz jeszcze brzydka.**

**Soana czerwieni się przez chwilę. Nie wie, dlaczego wymknęło jej się to ostatnie zdanie.**

**Ido patrzy na delikatne bruzdy wokół jej oczu, zmarszczki mimiczne otaczające jej usta i czuje w środku ucisk – To szalone, ale myśli o innym rodzaju młodości, o nowym początku.**

**–Ty jesteś piękna jak zawsze, a nawet bardziej. Każdy ból cię rozświetla, nadaje nowe znaczenie twojej twarzy.**

**Natychmiast żałuje tych słów, czuje się nie na miejscu, w nieodpowiednim czasie. Starzec, który bawi się w chłopca.**

**Ona jednak uśmiecha się ze świeżością, kładzie swoją dłoń na jego, bezwładnie opartej tam, na stole, i wszystko już jest postanowione. W drzeniu, jakie go ogarnęło, czuje, że jest ono odwzajemnione.**

**–Mogę zostać u ciebie dziś wieczorem? Jak za dawnych czasów – pyta Soana.**

**Nie musiał się zastanawiać.**

**–Mój dom należy do ciebie, wiesz o tym.**

**I tak się zaczęło.**

**To oberżysta szorstko przerwał tok jego rozmyślań.**

**Był chudszy niż Ido pamiętał, i o wiele starszy. Łysy jak kolano, nadrabiał obfitą brodą. Prawy rękaw jego koszuli był zawiązany na supeł. Twarz natomiast niewiele się zmieniła. Zawsze zarumieniona od piwa.**

**–Jest późno i zamykamy, chyba że chcecie spać na piętrze. Mamy porządne pokoje.**

**–Szukam raczej informacji.**

**Nehva natychmiast przyjął pozycję obronną.**

**–Jeżeli nie chcecie tu nocować, nie mam wam nic innego do zaoferowania i muszę was prosić o uiszczenie należności i opuszczenie lokalu.**



**Ido uśmiechnął się pod kapturem.**

**–Jestem starym przyjacielem.**

**Twarz oberżysty wyrażała zaskoczenie.**

**–Kiedy powiedziałeś mi, że kończysz z tym wszystkim, wyjaśniłeś mi, że mimo to dla mnie będziesz zawsze.**

**Nehva zbladł.**

**–I...**

**Ido położył sobie palec na ustach.**

**–Kupiec w podróży, jasne? Nic więcej.**

**–Bogowie, ileż to czasu... ale jak...**

**Ido podniósł się i zakrył mu usta dłonią.**

**–Nie musisz tego wiedzieć i tak będzie lepiej. Wyjdźmy na tyły.**

**Nehva przytaknął i poprowadził go za ladę, aż do swojego mieszkania. Tam usiedli.**

**Dopiero wtedy Ido zdjął kaptur, odkrywając wielką bliznę z lewej strony twarzy, w miejscu, gdzie niegdyś znajdowało się oko.**

**Nehva uśmiechnął się.**

**–A niech to, ani trochę się nie zmieniłeś...**

**–No a co z tymi wszystkimi siwymi włosami? – odparł Ido, chwytając jeden z wielu warkoczyków zdobiących jego bujną czuprynę uczesaną w stylu charakterystycznym dla gnomów.**

**Przyjaciół roześmiał się wesoło.**

**–Byłeś już siwawy, kiedy walczyliśmy w Krainie Ognia.**

**–Ale nie tak bardzo – prychnął Ido.**

**–Ido... i kto by pomyślał... – ciągnął dalej oberżysta. – Nie dociera do tych stron wiele informacji o tobie, jeśli nie liczyć obwieszczeń z ceną wyznaczoną za twoją głowę. Myślałem nawet, że już nie żyjesz... Ale co słyhać?**

**Ido potrząsnął głową.**

**–Myślałem, że twoje ramię nauczyło cię ostrożności. Uwierz mi: lepiej, abym nic ci nie mówił. Udawaj, że wyrosłem spod ziemi, i zapomnij o mnie, kiedy tylko przekroczę ten próg, jasne?**

**Nehva przytaknął zasmucony.**

**–Przykro mi... chciałbym móc porozmawiać z tobą jak za dawnych czasów, strasznie bym tego potrzebował... Tu wszystko się wali...**

**–Nehva, gdybym się tak nie spieszył i nie był poszukiwany w tych stronach, bardzo chętnie bym cię posłuchał. Jednak im dłużej tu rozmawiamy, tym bardziej ryzykujesz i ty.**

**Oberżysta wzruszył ramionami.**

**–W obecnej sytuacji może nawet byłoby to wyzwolenie.**

**–Nie gadaj bzdur, to miejsce potrzebuje osób takich jak ty. Nehva skrzywił się gorzko.**

**–Powiedz mi, jak mogę ci pomóc.**

**–Nie będzie to łatwe, ale liczę na twoją pamięć. Mam wiadomości, że wiele lat temu w tych okolicach pojawił się Pół-Elf.**

**Nehva uśmiechnął się.**

**–I sądzisz, że gdyby się tu pokazał, nie zawiadomiłbym cię?**

**Nie, już od dawna tu takich nie widziano.**

**–Mówię o czasach około dwudziestu lat temu i rzeczywiście chyba nie powinienem opisywać ci go jako Pół-Elfa. Był to wówczas chłopiec, miał rude włosy, fioletowe oczy i lekko spiczaste uszy.**

**–Ach, ten... no rzeczywiście – powiedział pewnym głosem Nehva. – Pamiętam takiego typu.**

**–Jesteś fenomenalny. Nie śmiałem o tym marzyć.**

**–Nie kłam, przecież po to właśnie przyszedłeś.**

**–Pamiętasz jeszcze coś na jego temat?**

**–No tak, inaczej nie pamiętałbym nawet jego twarzy, nie sądzisz? Dużo osób się tu przewija, przyjacielu, myślę, że to zauważyłeś...**

**–No więc?**

**–Był tutaj przez wiele dni. Wynajął pokój. Pamiętam to, bo zazwyczaj ludzie nie zatrzymują się tu na dłużej, a on został. Pierwszego wieczoru zapytał mnie, gdzie są ruiny, a ja roześmiałem mu się w twarz i objaśniłem całą historię. Mocno się zaciełrzywił, już miałem go wyrzucać. Powiedział, że szuka śladów Wielkiej Zimowej Bitwy, a ja poradziłem mu, żeby udał się do – Wielkiej Krainy, gdzie znajdzie ich mnóstwo. Spytał mnie też, czy są w okolicach posągi Nihal, a ja zastanawiałem się skąd może pochodzić, że nigdy nie widział nawet jednego. Pewnego ranka zagadnął mnie, jaką drogę obrać, aby dotrzeć do Krainy Wiatru, i odszedł.**

**Ziemia jego matki... Ido w myślach nazwał siebie głupcem. Popelnił błąd w ocenie, i to niemały.**

**–Widziałeś go potem jeszcze?**

**Nehva potrzęsnał głową.**

**–To był dziwny typ, jeżeli pytasz mnie o zdanie. Wydawało się, jak gdyby nic o Świecie Wynurzonym nie wiedział. Poszedł sobie i nie wiem, co się z nim stało.**

**Ido uderzył się dłońmi po udach i uśmiechnął się.**

**–Byłeś niesamowity, jak zawsze.**

**–Oczywiście nie ma sensu, żebym cię pytał, czego szukasz i kim był ten chłopak, prawda?**

**–Właśnie.**

**–Powiedz mi tylko, czy to oznacza dla mnie jakieś problemy.**

**–Nie sądzę. – Ale nie był tego pewien. Nehva prychnął.**

**–Dobra, będę udawał, że ci wierzę. Ido podniósł się.**

**–Przykro mi, że musisz już iść, Ido. Tęskniłem za tobą i innymi. Brakuje mi**

tych lat, kiedy naprawdę wydawało nam się, że możemy coś zmienić, kiedy nie wiedziałeś, czy dożyjesz jutra, ale przynajmniej miałeś coś, za co warto było umierać.

Ido uśmiechnął się ze smutkiem. Pomyślał o swoich ludziach, którzy zginęli, a świadomość, że uczynili to dla jakiejś wyższej sprawy, nie wystarczała mu.

–Też mi ciebie brakowało.

Uściskał go wylewnie.

–Przysięgam, że wrócę i trochę pogadamy, zgoda? – powiedział, odsuwając się i wkładając mu w dłoń monety za kolację.

–Pozwól przynajmniej, żebym ci ją postawił! – zaprotestował stary oberżysta.

–Ido zrobił niedbały gest.

–Była tego warta.

Wyszedł pośpiesznie, wskoczył na konia i podjął podróż.

Nadszedł czas, żeby udać się tam, skąd powinien rozpocząć poszukiwania: do Krainy Wiatru, ziemi Nihal i Sennara.

### **3. Plany Gildii**

Świątynia Thenaara była ciemna jak zwykle. Na zewnątrz szalał wiatr, a tu, w środku, jego śpiew stawał się żalobnym zawodzeniem.

Dwóch mężczyzn znajdowało się obok siebie w pierwszej ławce, tej najbliższej olbrzymiego posągu boga: był on z czarnego kryształu i połyskiwał groźnymi odbłyskami. Oblicze wykrzywione w uśmiešku, targane niewidzialnym wichrem włosy, jedna dłoń zaciśnięta na błyskawicy, a druga na mieczu – to Thenaar czuwał złowrogo nad ich rozmową.

–No więc? – spytał szorstko pierwszy mężczyzna.

Drugi klęczał i modlił się. Wymruczał ostatnią litanię, po czym się podniósł. Był

dość stary, ale jego ciało było jeszcze zwinne i pełne gotowości. I nie mogło być inaczej. Yeshol, Najwyższy Strażnik Gildii Zabójców, nigdy nie przestał dbać o dobrą kondycję. Przede wszystkim był zabójcą, i to najlepszym, a nie kapłanem.

Odwrócił się do swojego rozmówcy.

W przeciwieństwie do Yeshola, Dohor miał potężną sylwetkę wojownika, ostre rysy twarzy, a włosy tak jasne, że wydawały się białe. Prawie całkowicie władał Światem Wynurzonym. Takie osiągnięcie do tej pory udało się tylko. Tyranowi.

–W dalszym ciągu pozwalasz sobie wobec mnie na arogancję, której nie darowałbym nikomu innemu – powiedział z pogardą.

Yeshol uśmiechnął się.

–Mój bóg jest zawsze na pierwszym miejscu. – Następnie zmienił temat. –

Zrobiliśmy to, czego chcieliście.

Wyciągnął z kieszeni zakrwawiony pierścień i wręczył go Dohorowi.

Król obejrzał go z uwagą w mdłym świetle rzucanym w świątyni przez pochodnie.

–To on – uciął krótko z zadowoleniem.

–Zabiliśmy go wczoraj, w zasadzce. Generał Kalhu nie będzie wam już sprawiał kłopotów.

Dohor ograniczył się do kiwnięcia głową, a Yeshol cierpliwie odczekał. Dopiero po

chwili dodał:

–Pozwolę sobie poprosić was od razu o zapłatę. Król odwrócił się gwałtownie.

–Stałeś się wymagający...

–Raczej zaniepokojony – odparł Yeshol. – Już wam wyjaśniałem sprawę ucieczki jednego z Postulantów wraz z jedną z Zabójczyń.

Dohor przytaknął z powagą. To wydarzenie dotykało go bezpośrednio. Nikt dokładnie nie wiedział, co odkryła Dubhe razem z chłopakiem, ani też co mieli zamiar zrobić z tymi informacjami.

–Moi ludzie są na ich tropie i jesteśmy pewni, że wkrótce ich złapiemy.

Potrzebujemy jednak czegoś... – Yeshol zawahał się przez moment. Był w pełni świadomy tego, o co zamierzał poprosić. – Smoka – dodał prawie niesłyszalnie.

–To znacznie wykracza ponad to, co jestem ci winien.

–Wiem, ale nigdy nie mieliście powodów do narzekania na nasze usługi, a nasz sojusz dotychczas przynosił wspaniałe owoce, zwłaszcza kiedy zabiliśmy Aires...

Dohor surowo uniósł dłoń.

–Zdaje mi się, że już ci za to zapłaciłem, a poza tym zawsze zapominasz o Idzie, który wciąż żyje gdzieś cały i zdrowy.

–Jestem pewien, że odnalezienie uciekinierów przy pomocy smoka nie zajmie nam wiele czasu, więc nie będziecie pozbawieni waszego jeźdźca na długo.

–Toczy się wojna, rozumiesz? Wojna. Moi ludzie są mi potrzebni.

–Jeżeli nam pomożecie, zaoferujemy wam wiele innych usług, zapewniam was.

Yeshol nie cierpiał tak się upokarzać, ale było to dla chwały Thenaara, wobec czego połykał wstyd i uniżał się u stóp tego, kto mógł być dla niego przydatny.

–Wiesz, czego chcę... – powiedział znacząco Dohor.

–Dostaniecie to w odpowiednim czasie. Przyjście Thenaara jest coraz bliższe, a wówczas wy będziecie jego umiłowanym synem.

**Było to kłamstwo, którym Yeshol karmił go od wielu lat – od kiedy zawarli swoją umowę.**

**To Dohor, cierpliwie szperając pod ruinami Twierdzy w Wielkiej Krainie, odnalazł księgi, z których Yeshol zaczerpnął zaklęcia mające przywrócić do życia Astera. Tam też król budował sobie nową siedzibę.**

**W zamian za to Najwyższy Strażnik obiecał mu, że po przebudzeniu Tyrana Dohor stanie się władcą Świata Wynurzonego. Do tej pory pakt ten działał bez zarzutu.**

**–Nie próbuj mnie zwieść, nie znam w całości twoich planów.**

**Yeshol wiedział, że król pragnie zostać wtajemniczony w sekrety rytuału, który miał przywrócić do życia Astera. Było to jednak coś, czego nie mógł mu zdradzić, nie mówiąc mu przy tym, że kiedy Aster będzie żywy, dla niego nie będzie już miejsca.**

**Tym razem jednak sytuacja była złożona. Użyczenie smoka wymagało dodatkowej zapłaty.**

**–Wyjaśnię wam lepiej wędrówkę dusz w ciałach.**

**Była to informacja, którą mógł sprzedać, i to za niewielką cenę.**

**–Mam nadzieję, że to tylko początek – powiedział ostro Dohor.**

**–Tak będzie.**

**Król uśmiechnął się srogo w mroku. Potem, nie dodając nic więcej, wyszedł ze świątyni.**

**Yeshol poczekał, aż wrota zamkną się za jego plecami, po czym udał się za posąg Thenaara, tam, gdzie znajdowały się tajemne schody prowadzące pod ziemię, do Domu. Musiał natychmiast załatwić kolejną nagłą sprawę.**

**Strażnik Sali Ćwiczeń, Sherva, fehmistrz, wszedł do gabinetu Yeshola tak cicho jak zawsze. Zresztą nikt inny w Domu nie był tak doświadczony w technikach skrywania się oraz w walce wręcz jak on.**

**Był to mężczyzna nienaturalnie chudy, wyróżniający się długimi, sprężystymi kończynami – efektem intensywnego treningu. Całkowicie ostrzyżona głowa i wydłużone rysy nadawały mu zdradziecki wygląd węża. W ostatnich czasach zresztą jego twarz była jeszcze bardziej wyżłobiona niż kiedykolwiek. To wszystko z winy odległego wyrzutu sumienia, drobnego lęku, który nakazywał mu powracać myślą do niewygodnej rozmowy przeprowadzonej z Dubhe jakiś czas wcześniej, rozmowy**

**trącej zdradą.**

**Prawda była taka, że pośrednio Sherva pomógł jej w ucieczce z Domu.**

**Zrozpaczona dziewczyna zapytała go, gdzie znajdują się kwatery Strażników, wysokich stopniem członków Gildii, którzy nie spali tam, gdzie inni Zwycięscy. A on, który w Gildii przebywał tylko z wyrachowania i nie wierzył w Thenaara, nawet nie wiedząc do końca dlaczego, udzielił jej tej informacji.**

**Kilka dni później Dubhe uciekła.**

**Od tamtej pory zaczęło się piekło. Za każdym razem, kiedy Najwyższy Strażnik kazał go wzywać, Sherva czuł ucisk w gardle, a bicie jego serce przyspieszało.**

**Blady i poważny, uklęknął teraz przed siedzącym Yesholem, który nie podniósł się z miejsca.**

**–A więc, na jakim etapie są twoje poszukiwania? Sherva odetchnął z ulgą. Yeshol nie wiedział.**

**–Znaleźliśmy dom Tarika.**

**–Doskonale.**

**–Mieszka razem z żoną Talyą i synem Sanem.**

**–Ile lat? – spytał Yeshol, sztywniejąc na krześle. Sherva natychmiast podniósł podejrzliwie głowę.**

**–Co...**

**Nie rozumiał.**

**–Syn Tarika, ile ma lat?**

**–Zgodnie z naszymi informacjami, dwanaście. Yeshol poderwał się na nogi z rozjaśnioną twarzą.**

**–To znak przeznaczenia, to prawdziwy cud! – Patrzył na Shervę błyszczącymi oczami. – Dwanaście lat...**

**Zabójca w dalszym ciągu nie rozumiał. Nie potrafił wyobrazić sobie, co w tej wiadomości mogło tak rozradować Najwyższego Strażnika.**

**–Wszystko zgadza się z naszymi planami.**



Yeshol pogłaskał posąg Thenaara wznoszący się za jego biurkiem, musnął także mniejszą figurę Astera znajdującą się u stóp boga. Sherva dobrze znał tę małą rzeźbę - jej kopie stały w wielu miejscach Domu, lecz teraz, kiedy tylko na nią spojrział, zaczął pojmować. Była to podobizna dziecka: tak właśnie wyglądał Aster w dniu, w którym umarł.

Yeshol odwrócił się i znowu usiadł.

–Ty nie znasz teorii ducha związanego z ciałem... – Wychylił się ku Shervie. –

Duch i ciało nie są rozłączne, a wręcz są bardzo ściśle ze sobą związane. Dusza

mężczyzny nigdy nie mogłaby wejść do ciała kobiety: nie przeżyłaby. Tak samo duch gnoma nie może przeżyć w ciele nimfy. Właśnie dlatego myślałem, aby użyć Tarika jako kryjówki dla duszy Astera, ponieważ tak jak i on jest synem Pól-Elfa i człowieka. Pragnę jednak, aby Aster powrócił na ziemię w pełni swych mocy.

Yeshol zaczerpnął tchu, przymykając oczy. Zawsze tak robił, kiedy wspominał Astera, swojego dawnego mistrza.

–Duch Astera przez czterdzieści lat był jednak uwięziony w ciele dziecka, a tak

długi pobyt nie mógł nie odcisnąć na nim żadnego śladu. Aby jego dusza po

reinkarnacji mogła żyć długo, potrzebuje ciała jak najbardziej podobnego do tego,

jakie Aster miał za życia. Ciało dwunastoletniego mieszkańca pasowałoby doskonale.

San byłby idealny.

Sherva znów pochylił głowę na znak zgody. Cały ten cyrk nie robił na nim najmniejszego wrażenia. Nie obchodził go powrót Astera, nie obchodziło go zaprowadzenie na ziemi królestwa Thenaara.

–Musisz zdobyć chłopca, zrozumiałeś mnie? Przyprawdź go tu żywego. Jego ojca i matkę możesz spokojnie zabić.

–Tak, Wasza Ekscelencjo.

–Wybierz do tej misji, kogo tylko chcesz, ufam twojemu osądowi. To słowo, „ufam”, z jakiegoś powodu sprawiło, że Sherva zadrżał.

–I wyrusz natychmiast.

Strażnik przytaknął, podniósł do piersi skrzyżowane pięści na znak pozdrowienia i ruszył w kierunku wyjścia.

**–A nie, zaczekaj.**

**Sherva zadrżał niedostrzegalnie, zatrzymując się przed wyjściem. Potem odwrócił się, starając się kontrolować wyraz twarzy.**

**–Słucham.**

**–Wszyscy czujemy się winni z powodu ucieczki Dubhe, i to dobrze, że tak jest.**

**Wydaje mi się jednak, że ty przesadzasz. Zwróciłem uwagę na twoje spojrzenie w ostatnich dniach. Nie zapominaj, że to ja chciałem wśród nas tej zdrajczynie, a nie ty.**

**Ty ograniczyłeś się do wykonywania moich rozkazów. W każdym razie jestem pewien,**

**że Thenaar już ci wybaczył.**

**Sherva znowu się skłonił, po czym wyszedł z pokoju.**

**Kiedy był już na zewnątrz, poczuł do siebie obrzydzenie. Ściany Domu stały się jedną wielką wilgotną pułapką, w każdej chwili gotową się za nim zamknąć. I wstydził się swojego strachu, słabości. To Dubhe jako pierwsza postawiła go wobec jego własnej nieudolności.**

**„A może myślisz, że dzień, w którym Yeshol znajdzie się w twoim zasięgu, nigdy nie nadejdzie?” – powiedziała mu.**

**W tamtym momencie prawda ukazała mu się jasno. Wstąpił do Gildii, aby stać się dobrym Zabójcą, największym ze wszystkich, bo temu poświęcone było całe jego życie. Pewnego dnia miał walczyć z Yesholem i zabić go, a wówczas będzie miał pewność, że jest najsilniejszy.**

**Jednak lata mijały i chociaż jego ciało dzień po dniu przekształcało się we wspaniałą maszynę do zabijania, jego duch chyba osłabł. Nigdy nie stał się silniejszy od Yeshola, w końcu prawie zaakceptował fakt, że jest mu podporządkowany, że jest tylko jednym spośród wielu Strażników, na pewno na wyższym poziomie niż przeciętny Zwycięski, ale nic poza tym. Aż do tamtego dnia z Dubhe.**

**Teraz przyprowadzi Yesholowi chłopczyka, oczywiście, ale potem? Co zrobi potem?**

**–Wreszcie, do kroćset!**

**Rekla długimi, zamaszystymi krokami podeszła do smoka, który właśnie wylądował wiele łokci przed nią. Zwierzę, jakich widziała sporo na polach bitewnych, które odwiedziła przy okazji jakiejś roboty, wydawało się w dość kiepskim stanie, o czym**

świadczyły żółte, lekko zamglone oczy i przygaszona zieleń jego łusek. Grzbiet jednak był czarny, podobnie jak rozłożyste błoniaste skrzydła. Była to krzyżówka z czarnym smokiem, bestią stworzoną przez Tyrana do celów wojennych, wiele lat temu. Krzyżowanie ich ze smokami pospolitymi było pomysłem Dohora.

Na grzbiecie siedział okrakiem gnom o prostackim wyglądzie.

–Sporo potrwało, zanim twój pan cię tu przysłał! – zaatakowała go Rekla.

Gnom zsiadł niespiesznie.

–Zajęło mi to tyle czasu, ile trzeba – powiedział lekceważąco, a Reklę owionął jego śmierdzący piwem oddech.

Poczuła, jak wszystko się w niej gotuje. Nienawidziła być uzależniona od tego rodzaju osób. Przegrani najniższego gatunku, stworzenia, których życie było absolutnie bezużyteczne. A jednak chwala Thenaara wstępowała i na takie drogi, i

wykorzystywała dla siebie nawet najbardziej nieznaczące istoty. Dlatego powstrzymała się od położenia dłoni na szyłecie.

–No to przynajmniej teraz się pospieszmy – powiedziała zniecierpliwiona.

Widziała ich ślady w wyschniętej części koryta. Dubhe i Lonerin przeszli

tamtędy przynajmniej dwa dni wcześniej, a okres ten wydawał się Rekli wiecznością. Miała wrażenie, że niemal czuje zapach Dubhe. Musiała ją znaleźć, to palące pragnienie pochłaniało ją.

–Będziemy we czwórkę, a mój Vhyl się zmęczy – odpowiedział nieporuszony

gnom. – Nie będziemy mogli lecieć na wielkich wysokościach ani nawet bardzo szybko.

Rekla stłumiła gest zniecierpliwienia.

–I tak będziemy szybsi niż oni. – To Kerav, jeden z jej dwóch towarzyszy.

–Właśnie – przytaknęła, niezbyt przekonana. Bez względu na wszystko,

przestrzeń oddzielająca ją od zdrajczyni wydawała jej się zawsze zbyt duża.

Trochę czasu zajęło, zanim smok wzbił się w powietrze, ze skrzydłami napiętymi w wysiłku, który wydawał się olbrzymi. Musiał uderzać nimi wielokrotnie, podnosząc

**chmury pyłu z wyschniętej części koryta.**

**Rekla pomyślała o Dohorze, przed którym Yeshol musiał ukorzyć się w świątyni, pod posągiem Thenaara. Przysługi, jakie wyświadczyła mu Gildia, były niezliczone – ona sama wykonała wiele spośród jego zleceń. A oto, jak im się teraz odwdzięczał: półmartwym smokiem i niewątpliwie pijanym jeźdźcem.**

**Dokładnie tak, jak zapowiedział gnom, lecieli kilka łokci nad powierzchnią wody. Smok poruszał się z trudem, a od czasu do czasu tracił wysokość. Pod nimi płynęła biała rzeka, a niebo nad ich głowami było szare i skwarne.**

**Mimo wszystko jednak udało im się dość szybko nadrobić dystans dzielący ich od Nieznanych Krain. Wystarczyło kilka godzin i zobaczyli przeciwny brzeg, gdzie miało zacząć się polowanie.**

**–Musimy wylądować – powiedziała Rekla.**

**Z grzbietu smoka było łatwiej wypatrzeć dwie osoby, ale potrzebowali znaleźć pierwsze ślady, aby wiedzieć, gdzie ich szukać. To jednak ona i jej ludzie mogli zrobić tylko na ziemi.**

**–Nie wydaje się to łatwe... – zauważył gnom.**

**Nakazał smokowi podnieść się trochę wyżej, aby szybko dokonać rozpoznania**

**terenu, ale to, co zobaczyli, nie było wcale zachęcające. Brzeg, tak samo jak w Świecie Wynurzonym, zaczynał się wyschniętym korytem z ziemi i błota, które jednak prawie od razu zniknęło, pochłonięte przez gęstą linię drzew ustawionych jak żołnierze o kilka kroków od rzeki.**

**–Nie ma wystarczająco dużo miejsca, Vhyl nie da rady usiąść – powiedział gnom.**

**–No to leć dalej – zaordynowała Rekla, ale z tej wysokości nie mogli dostrzec nic poza identycznymi widokami jak ten, który mieli pod stopami.**

**–Wszędzie jest tak samo.**

**–Postaraj się znaleźć sposób, żeby mnie zsadzić, do licha – zaklęła przez zęby.**

**–To niemożliwe.**

**Bliskość tego niechlujnego jeźdźca, ton jego głosu oraz całkowite lekceważenie, z jakim na wszystko odpowiadał, sprawiły, że krew uderzyła jej do głowy. Instynktownie wyciągnęła sztylet i tylko dzięki Filii, drugiemu towarzyszowi podróży, który zatrzymał jej dłoń, jej ostrze nie sięgnęło celu pod gardłem gnoma.**

**–Puść mnie! – wrzasnęła wściekle.**

**–Nie teraz i nie w ten sposób – wyszeptał jej do ucha Filia.**

**–Cierpliwości, moja pani...**

**Rekla wyrwała się i schowała sztylet.**

**–To ja tu dowodzę – syknęła.**

**Przeszkadzała jej bliskość ciał, a jeszcze bardziej denerwowało ją, że jej podwładny ośmielił się ją dotknąć.**

**–Przybliź się do brzegu, a potem znajdziemy sposób, żeby zsiąść – rozkazała gnomowi.**

**–Ale smok jest wyczerpany. Musi odpocząć!**

**–Potem. No, dalej, zrób, co ci powiedziałam – nalegała szorstko Rekla.**

**Gnom głośno prychnął, ale pospiesznie usłuchał. Najwyraźniej groźba sztyletu zadziałała.**

**Jego smok trzepotał w powietrzu skrzydłami zawieszonymi o włos nad wodą. Kiedy musnęły ją na chwilę, jeździec ściągnął wodze.**

**Smok spróbował zebrać ostatnie siły, jakie mu zostały, i podniósł się trochę. Potem jednak znowu koniec skrzydła dotknął wody.**

**Nagle całe skrzydło zostało porwane w dół przy akompaniamencie rozpaczliwych ryków zwierzęcia. Tylko gnomowi udało się pozostać w siodle z lejcami**

**ściągniętymi w palcach. Rekla znalazła się w wodzie. Wokół siebie widziała tylko pianę i coś zielonego, miotającego się. Potem wszystko stało się czerwone i poczuła w ustach smak, który dobrze знаła, i który poruszył coś w jej wnętrzościach. Krew.**

**Wynurzyła się, na ile mogła, i zobaczyła, że otacza ją czerwona woda. Nieco dalej para czarnych skrzydeł szarpała się bezładnie, bryzgając krwią, przytrzymywana olbrzymimi białymi kłami. Rekla widziała, jak gnom co chwilę wynurza się z wody.**

**W dłoni miał miecz, którym rozpaczliwie starał się ocalić siebie i swojego smoka.**

**–Puść go, idioto! – krzyknęła instynktownie, ale w tej samej chwili z wody**

**wynurzyła się gigantyczna głowa, kształtem przypominająca skrzyżowanie konia i**

węża. W szczękach, najeżonych długimi i ostrymi zębami, ścisnęła ciało smoka.  
Serce

Rekli zamarło.

Zaczęła z całych sił płynąć do brzegu.

*Nie teraz, nie zanim odzyskam łaskę Thenaara, nie zanim dostanę Dubhe w swoje ręce!*

Ostatnie uderzenia ramion wydawały się jej wiecznością. Za sobą słyszała rozpaczliwe krzyki gnoma.

Uczepiła się wystającego korzenia, podciągnęła się na brzeg rzeki i była ocalona. Jej dwaj towarzysze dotarli tam chwilę później. Tymczasem ona patrzyła na olbrzymiego potwora, na trzęsącą się w powietrzu głowę pożerającą smoka. Gnoma, śmierdzącego i nieuprzejmego Jeźdźca Smoka, nie było widać i Rekla prawie się z tego ucieszyła. Zaraz jednak zaczęła przypatrywać się potworowi dokładniej. Widziała jakiś odblask pochodzący z jednego z jego oczu. Był daleko, a zarysy tak małego przedmiotu były trudne do rozróżnienia, ale tego blasku nie można było pomylić. Nie mogło być to nic innego, tylko sztylet: sztylet, który oślepił zwierzę. A przyglądając się uważniej, Rekla dostrzegła dwa fragmenty strzał wystające z szyi i czoła bestii. Tylko jedna osoba mogła zrobić coś takiego.

–Przeszli tędy.

Filia i Kerav odwrócili się z twarzami jeszcze zmienionymi zgrozą, zadyszani po pływaniu. Rekla jednak już zapomniała o strachu. Nienawiść dodała jej nowych sił.

–Dubhe tędy przechodziła.

## **4. Nieznane Krainy**

Przez jakiś czas Dubhe i Lonerin, nie dowierzając własnym oczom, leżeli na brzegu Saaru.

Potwór jeszcze się miotał z bólu odniesionych ran, a wody rzeki powoli barwiły się na czerwono.

Żadne z nich nie miało odwagi nic powiedzieć wobec tego mrożącego krew w żyłach widowiska. Uniknęli śmierci o włos.

–Jesteśmy cali – wydyszała.

–Tak... Niezła praca zespołowa, nie sądzisz? Dubhe odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętą twarz Lonerina. Poczula tak

niezmierzoną ulgę, że mimo wyczerpania sama też pozwoliła sobie na zmęczony uśmiech; potem rzuciła się na ziemię, ściskając w dłoniach przybrzeżny piasek. Wreszcie byli na stałym lądzie. Dotarli do Nieznanych Krain.

Znawali się na skrawku ziemi szerokim na kilka łokci, niewiele większym niż potrzebuje człowiek, aby się położyć. Po części był to muł, po części trawa. Tam, gdzie kończył się właściwy brzeg, od razu zaczynała się puszcza, zawila płatanina drzew o powykręcanych gałęziach i potężnych pniach. Kolory były niezwykle wyraziste: głęboki brąz mieszał się z oślepiającą zielenią szerokich i mięsistych liści. Wśród gałęzi długie włókniste liany spletały się z olbrzymimi paprociami i innymi, nieznanymi Dubhe i Lonerinowi roślinami. Nie było nawet jednego drzewa, jakie potrafiliby rozpoznać, żaden z gatunków tworzących tę puszcę nie istniał w Świecie Wynurzonem.

Zrobili kilka kroków, ale panująca wokół przytłaczająca cisza zniechęciła ich do postawienia dalszych. Żadnego świergotania ptaków, żadnego szmeru ukradkowych kroków w gęstwinie, nawet szelestu listowia. Było tak, jak gdyby cały las był czyhającym potworem, gotowym do śmiercionośnego skoku na ofiarę.

A poza tym było ciemno. Korony drzew posplatały się tak gęsto, że na ziemi tylko gdziegdzie pojawiały się rzadkie plamki światła pogrążone w półcieniu. Ich oczy mogły przebić się jedynie na kilka łokci w głąb lasu, dalej zaś wydawało się, że drzewa pochłonęła noc.

Było to zatem nieznane w najczystszyznaczeniu, to samo, którego bali się wszyscy mieszkańcy Świata Wynurzonego i które trzymało ich z dala od tego miejsca przez całe wieki. W obliczu tego krajobrazu poczuli się niespokojnie i postanowili wyruszyć dopiero nazajutrz. Lonerina wyczerpały czary, jakich dokonał,

a i Dubhe nie była bardziej wypoczęta. Lepiej było poczekać do następnego dnia, a przez ten czas dobrze przeanalizować sytuację.

Siedząc na brzegu ze skrzyżowanymi nogami, Lonerin wyciągnął ze swojego worka to, co zostało z zapasów. Uratowali je niedługo po tym, jak dotarli na brzeg. Jakimś cudem kilka buteleczek i jakieś zawiniątko z jedzeniem utknęło w korzeniach, które od skraju puszczy sięgały aż do brzegu rzeki, gdzie zanurzały się w wodzie na kilka pędzi.

Również Dubhe, kiedy łódka tonęła, udało się przytrzymać część arsenału: łuk, strzały, sztylet i noże do rzucania.

Lonerin zajął się sporządzaniem czegoś w rodzaju inwentarza, a ona patrzyła na niego z sercem w gardle.

–Straciliśmy w rzece jedną trzecią jedzenia, jakie nam dał Torio – zawyrokował młodzieniec. – To jednak nie jest problem. Możemy polować i zbierać owoce.

Podniósł wzrok, szukając potwierdzenia w oczach towarzyszki, ale dostrzegł w nich tylko zmartwienie. Natychmiast wyczuł jej myśli.

–Eliksiru mamy dosyć – powiedział. Oczy Dubhe nie rozpogodziły się.

–Uratowaliśmy zaledwie połowę – zauważyła zimno.

–Ale przecież jesteśmy w lesie, mogę przygotować go więcej.

–Jak możesz być pewien, że znajdziesz składniki?

–No wiesz, ja...

Dubhe wskazała na las.

–Czy zauważyłeś chociaż jedną znaną roślinę? Taką, którą widziałeś już w Świecie Wynurzonym?

–Jakie to ma znaczenie, jesteśmy dopiero na początku, trzeba wejść w gęstwinę, są rośliny żyjące w podszyciu...

Popatrzyła na niego ironicznie.

–Wystarczy go oszczędzać – dodał Lonerin. – Jest inny niż tamten, który dawała



ci Rekla, już ci mówiłem: wystarczy mniejsza doza, aby utrzymać pieczęć pod kontrolą. Jeżeli na przykład będziesz brała jeden łyk co cztery dni, powinno nam się udać. Oczywiście ty też będziesz musiała się nieco wykazać dobrą wolą.

Dubhe nie zwróciła uwagi na jego słowa i zaczęła składać do swojej sakwy część rozrzuconych na ziemi zapasów.

–Musisz mi zaufać – powiedział Lonerin głośnie.

Zaufać. To wcale nie było łatwe, a Dubhe nie była nawet pewna, czy tego chce. Ostatnią osobą, której zaufała, był Mistrz, a jego utrata była nie do zniesienia.

Nawet teraz, prawie trzy lata po jego śmierci, nie potrafiła uwolnić się od jego nieobecności. W każdym razie, jak zawsze, nie miała wyboru.

–Słuchaj, tu nie chodzi o ciebie. Po prostu od zawsze napotykam na swojej drodze tylko przeszkody – powiedziała, nie odwracając się.

–Rozumiem. – Głos Lonerina posmutniał. – Ale przeszkody są po to, aby je przewycięzać, a poza tym nie jesteś sama. Zrobię wszystko, nawet to, co niemożliwe, żeby cię uratować. Jesteśmy tutaj też i w tym celu.

Dubhe uśmiechnęła się do siebie.

Nikommu nigdy nie udało się jej uratować, być może ratunek dla niej w ogóle nie był możliwy, nawet gdyby znikła klątwa. Kiwnęła jednak głową, tylko po to, aby go zadowolić. Zresztą wątpiła, żeby naprawdę był w stanie zrozumieć, jak się czuła.

Słońce zaczęło obniżać się nad rzeką i przed posiłkiem Lonerin postanowił przestudiować porządnie drogę, jaką mieli przebyć następnego dnia. Już brał się do rozpalania ogniska, ale Dubhe go powstrzymała.

–Lepiej nie. Gildia depcze nam po piętach.

–Sądziś, że wiedzą, gdzie jesteśmy? Według mnie to niemożliwe, żeby odważyli się pójść za nami aż tutaj.

–Rekla przyjdzie – stwierdziła dziewczyna z pewnością w głosie. – Ona mnie nienawidzi. Nic jej nie zatrzyma.

Lonerin zrobił zdumioną minę, po czym wyciągnął pergamin, który trzymał w sakwie. Był suchy, bo ochronił go zaklęciem. Teraz z zadowoleniem rozłożył go na

ziemi.

Był to rodzaj mapki naniesionej sangwiną. Wyraźnie było widać, że nie jest to dzieło kartografa, wydawała się zaledwie szkicem. Góry zaznaczono zaokrąglonymi znaczkami, rzeki prostymi, cieńszymi lub grubszymi kreskami, a tu i ówdzie zanotowano jakieś nazwy.

–Zrobił ją Ido, zbierając wszystkie informacje, jakie udało mu się wyłuskać z listów Sennara – wyjaśnił Lonerin. – Soana nauczyła go, jak dzięki magii otrzymywać

wiadomości od oddalonych osób. To są podstawowe zaklęcia, które każdy może wykonać i które pozwalają przenieść na papier słowa napisane za pomocą czarów przez osoby znajdujące się nawet bardzo daleko. Nie trzeba być czarodziejem. W ten

sposób Ido przez te wszystkie lata pozostawał z Sennarem w kontakcie. Ale to jeszcze

nie wszystko. Zgromadził dla mnie też te notatki.

Odwrócił pergamin. Cała przestrzeń po drugiej stronie była gęsto pokryta zapiskami, skreślonymi tym samym ołówkiem, który naszkicował mapę. Było to bardzo drobne, nieuporządkowane pismo. Notatki były wszędzie, pozornie bez żadnego związku, pisane w najprzeróżniejszych kierunkach.

Dubhe poczuła dziwny dreszcz na myśl, że to właśnie Ido sporządził te notatki. Widziała go podczas Rady Wód, która debatowała nad ich misją, a nawet rozmawiała z nim przez kilka minut na bastionach Laodamei. Dla niej jednak wciąż pozostawał on kimś w rodzaju mitycznej istoty, był mistrzem Nihal, bohaterem, który walczył z Tyranem.

Lonerin zaczął opowiadać, co się wydarzyło, czytając zapiski i popatrując na mapkę.

–Przez pierwsze sześć lat Nihal i Sennar odkrywali ten rejon świata. Dużo podróżowali, ale Sennar nigdy nie był zbyt dokładny w określaniu położenia tych miejsc. W każdym razie byli w tej puszczy. Mamy tu relacje o dziwnych zwierzętach, coś o roślinach, ale wszystko dość ogólnikowe. Szli dalej, bez żadnej ściśle wytyczonej trasy, aż dotarli do wybrzeża. – Wskazał palcem na morze. – Tu żyją Elfy.

–Te Elfy? – powtórzyła Dubhe, nieco zdumiona.

Od niepamiętnych czasów nic o tym ludzie nie słyszała. Nazwa ta kojarzyła jej się z opowieściami wokół ogniska, historiami przekazywanymi sobie szeptem przez dzieci, ze słowami, jakich przed zaśnięciem słuchała z ust ojca.

Lonerin przytaknął.

–Właśnie one. Nihal i Sennar zatrzymali się tam, a potem wynikły jakieś problemy, Sennar nigdy nie mówił o tym jasno. Poza tym kilka listów z tego okresu mogło się zgubić. Ido przyznał mi się, że nie jest zbyt biegły w magii.

–A dom Sennara?

–Po zakończeniu wędrówek Sennar i Nihal osiedli na skraju terytorium Elfów, w tych okolicach.

Dubhe patrzyła uważnie. Prawie na wybrzeżu. Nie było jednak jasne, jak daleko stąd.

–Potem, kiedy Nihal umarła, Sennar postanowił zerwać wszelkie kontakty z Elfami. W jednym z ostatnich listów mówił o jakimś miejscu wśród gór.

Znowu obrócił mapę i zaczął czytać.

*Odszedłem do stóp gór. Morze nie jest tak znów daleko i czasami udaje mi się poczuć jego zapach, tak jak w mojej ojczyźnie, – Krainie Morza. Wokół tylko lasy, nic poza tym. Dalej znajduje się zatoka, gdzie Marhatmat, jak nazywają ją Elfy, wpada do Oceanu.*

Pomiędzy Dubhe a Lonerinem zapadło milczenie.

–To wszystko – powiedział po chwili. Dubhe znalazła na mapie opisywaną rzekę.

–Czyli to tutaj.

–Właśnie.

–Na południowy zachód w stosunku do naszej pozycji. I z górami pośrodku. Lonerin milczał, a Dubhe uśmiechnęła się krzywo. W zasadzie czekało ich

szukanie prawie po omacku.

Chłopak, obserwując ją, uśmiechnął się ironicznie.

**–Tylko nie przesadzaj z nadmiarem entuzjazmu.**

**–Po prostu ta mapka wydaje mi się nieco niedokładna.**

**–Wiem. Ale to wszystko, co mamy, prawda?**

**Dubhe przytaknęła. Niespodziewanie ogarnął ją wstyd za brak zaufania, z jakim podchodziła do tej ich podróży.**

**Lonerin zwinął mapę i schował ją do sakwy.**

**–Misja jest skomplikowana, nie zaprzeczam. Ale właśnie dlatego trzeba naprawdę wierzyć w jej powodzenie, a przede wszystkim ufać sobie nawzajem. Tam, na rzece, udało nam się tylko dlatego, że byliśmy razem.**

**W tej przemowie było coś, co krępowało Dubhe. To nie tak żyła, to nie tak została wyszkolona.**

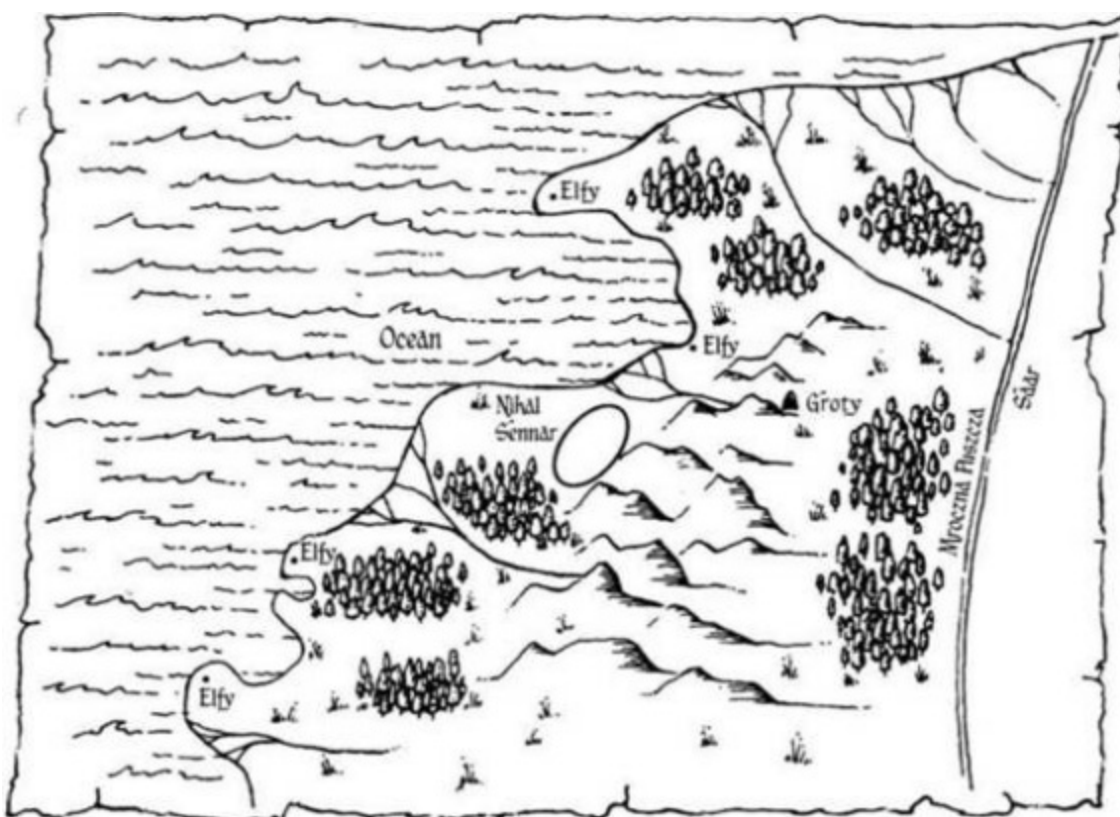
**–Wierzysz w to, Dubhe? Naprawdę chcesz dotrzeć do Sennara? Chcesz tego tak bardzo jak ja?**

**Uznała za dziwne, że to pytanie, które sama postawiła sobie jeszcze przed odjazdem, wypływa teraz od niego.**

**–Tak – przytaknęła bez większego przekonania.**

**–No to teraz pomyślmy o odpoczynku. Jutro poradzimy sobie z lasem. Lonerin uśmiechnął się, po czym wyciągnął się na brzegu.**

**Dubhe też się położyła i zamknęła oczy. Las dalej milczał za ich plecami.**



Następnego ranka zawahali się przed opuszczeniem tego cienkiego skrawka otwartej ziemi. Las stał tam, przed nimi, złowrogi, a jego ciemność wydawała się czymś niemal żywym, namacalnym.

To Lonerin zdecydował się przerwać ociąganie. Poprawił sobie przewieszoną przez ramię sakwę i poszedł naprzód. Olbrzymie liście, które odsunął, żeby utworzyć sobie przejście, zamknęły się za nim gwałtownie, całkiem go zasłaniając. Dubhe instynktownie położyła dłoń na rękojeści sztyletu i ścisnęła ją mocno. Nagle

zrozumiała, co znaczy zostać samemu w tego rodzaju miejscu; słowa Lonerina z poprzedniego wieczoru nabierały teraz innego znaczenia. Westchnęła głęboko, po czym zdecydowała się. Zrobili pierwszy krok.

Oczy szybko przyzwyczały się do skąpego światła. Pod pewnymi względami było to tak, jak gdyby powrócili do wilgotnych czeluści Domu, a to nie spodobało się żadnemu z nich. Dom był labiryntem wydrążonych w skale korytarzy, ledwo oświetlonych regularnie rozmieszczonymi wzdłuż ścian pochodniami. Las był nie mniej wilgotny, a wysokie ściany, które zaciskały się wokół nich, utworzone były przez powykrzywiane, jakby nabrzmiące pnie, uniemożliwiające przejście. To też był mroczny labirynt.

Monotonie przeplatania się zieleni i brązu przerywały co jakiś czas kwiaty, wychylające się w ich stronę niczym usta. Mgliste przypominały owe fosforyzujące kwiaty rosnące w Krainie Nocy. Dubhe pamiętała, jak wspinały się po fasadzie świątyni: była to pierwsza rzecz, jaką zauważyła, kiedy się tam znalazła.

Jednak o ile tamte były fosforyzujące i blade, kolory tych wydawały się aż nazbyt

**jaskrawe. Czerwień raniła oczy, a żółć i błękit były niewiarygodnie głębokie.**

**Lonerin wyciągnął coś z kieszeni portek i ścisnął to w dłoni. Cienka igła.**

**–Popatrz – powiedział z wymuszonym uśmiechem. Był zaniepokojony, chociaż starał się tego nie okazywać.**

**Wyrecytował półgłosem kilka słów, które odbiły się wśród drzew ponurym echem. Następnie otworzył dłoń.**

**Niebieskawe światełko wyskoczyło z niej żywo, rysując w gęstwinie lasu ostrze, biegnące prosto w określonym kierunku. Dubhe przyjrząwszy mu się lepiej, zobaczyła, że to igła jest jego źródłem.**

**–To jest zachód – uśmiechnął się Lonerin. Wyjaśnił jej, że jest to dość banalne zakłęcie, dokładnie to samo, jakie wywołał na łódce, ale na mniejszą skalę, i że będzie**

**ich przewodnikiem po tym miejscu.**

**Jego słowa sprawiły, że Dubhe poczuła się spokojniejsza. To światło będzie im towarzyszyło, pokazując drogę. Przez chwilę, obydwójce pomyśleli, że nie są sami.**

**Podczas pierwszych dni marszu jedynym dźwiękiem wokół nich, jedyną nutą odmienną od ciężącej ciszy, było brzęczenie owadów.**

**Były one niezwykle. Przypominały dalece te ze Świata Wynurzonego, ale jednocześnie miały w sobie coś dziwnego, co konsternowało zarówno Lonerina, jak i**

**Dubhe. Pewnego poranka jakiś chrząszcz o wielokolorowym pancerzu przeciął im drogę, poruszając niezliczonym mnóstwem odnóży zwisających pod okrągłym ciałem, a wielki żółty motyl o sześciu skrzydłach zaczarował ich swoim rytmicznym i harmonijnym lotem. Innego dnia przeszła przed nimi wielka niczym dłoń gąsienica, groteskowo się wyginając. W pewnej chwili podniosła głowę i spojrzała na nich ośmioma czarnymi oczami.**

**Poza tym nawet tchnienia wiatru.**

**Tylko raz coś usłyszeli. Jakiś rodzaj dalekiego ryku o ciężkich tonach. Doleciał słaby i ledwo słyszalny, ale cisza była tak doskonała, że obydwójce na ten dźwięk podskoczyli.**

**Lonerin rozejrzał się wokół nerwowo, a Dubhe przyciągnęła do siebie łuk. Stali nieruchomo przez kilka minut, ale nie usłyszeli żadnego innego odgłosu.**

**-To był smok – wyszeptał Lonerin. Zaczął się zastanawiać, skąd ten ryk mógł dobiegać. Czy były w tych okolicach smoki? Sennar nic o nich nie wspomniał...**

**Dubhe przeszedł dreszcz. Było w tym krzyku coś złowrogiego i bez żadnego powodu pomyślała o Domu i o Rekli.**

**Dubhe czuła się śledzona. Odkąd znalazła się pod wpływem klątwy, nigdy nie była naprawdę sama. Z dna jej wnętrza Bestia bezustannie ją obserwowała, gotowa pochwycić każdą chwilę jej słabości i wykorzystać ją. Ale teraz to nie Bestia na nią patrzyła. Było to wrażenie bardziej rozmyte, rozproszone. To liście miały oczy, i gałęzie, i kwiaty. Tysiące utkwionych w nich oczu.**

**Od czasu do czasu Lonerin wyciągał mapkę, sprawdzał ją, po czym szedł dalej. Był to gest całkowicie zbędny, ale Dubhe rozumiała, że go potrzebował, aby odzyskać pewność siebie. Był godny podziwu. Jego wysiłek, aby utrzymać nerwy na wodzy, był niemal bohaterski. W tym miejscu nawet jej, wytrenowanej do nieulegania emocjom, trudno było zachować spokój.**

**Jak gdyby nie wystarczyło niepokojącej atmosfery, wkrótce zrobiło się też gorąco nie do wytrzymania. Wydawało się, że lato ukazuje się tu w całej swojej potędze. Lonerin był zmuszony zdjąć koszulę i iść z nagim torsem, zaś Dubhe zostawiła na sobie tylko gorsecik.**

**Słońce podnosiło się i opuszczało nad ich głowami, prawie zawsze ukryte za listowiem, z wyjątkiem chwil, kiedy szli przez jakąś polanę. Wtedy nagła eksplozja**

**światła oślepiła ich i przeżywali chwile lęku, niezdolni do rozeznania, gdzie się znajdują, i otumanieni tą nagłą zmianą.**

**Było to niczym poruszanie się po miejscu bez czasu i bez przestrzeni, miejscu wiecznie identycznym, które im zagrażało, ale które nigdy nie konkretyzowało wiszącej nad nimi groźby. Taka sytuacja wykańczała nerwowo.**

**Dubhe lepiej znosiła te warunki. Oczywiście, ciążyło jej ciągle bycie w pogotowiu i odczuwała strach, pierwotny strach przed tym, czego się nie zna. Potrafiła się jednak kontrolować.**

**Lonerin natomiast stawał się coraz bardziej nerwowo. Częściej wyciągał mapę, histerycznie kontrolował igłę i rozglądał się dookoła. Dubhe chciała coś mu powiedzieć, ale była całkiem nieprzygotowana do podobnej sytuacji. Zawsze troszczyła się tylko o siebie, a w przeszłości to ona była pocieszana i chroniona przez Mistrza. Jak można uspokoić inną osobę? Jak nawzajem dodawać sobie sił? Lonerin zdawał się to potrafić, ale jej ta sztuka była nieznana.**

**Pewnego popołudnia, prawie tydzień po ich wylądowaniu w Nieznanych Krainach,**

zaczęli coś słyszeć. To ona się zorientowała. Bestia wyostrzyła jej zmysły: spośród tych wszystkich straszliwych rzeczy, które przyniosła jej klątwa, był to jedyny dar. Na początku pomyślała, że to tylko jej wyobraźnia.

Potem Lonerin zatrzymał się. Dubhe zobaczyła go przed sobą, jak nasłuchuje z wyciągniętą głową. Coś tam było... dźwięki, szmery, chociaż niemożliwe do rozróżnienia.

–Słyszysz to?

Dubhe przytaknęła.

Kiedy tylko ich głosy przerwały ciszę, dźwięki umilkły. Lonerin nasłuchiwał dalej.

–Masz jakiś pomysł, co to mogło być? – zapytał, odwracając się do niej.

Jego czoło było pokryte kropelkami potu, i to nie tylko z gorąca. Zbladł.

Dubhe potrząsnęła głową.

–W końcu to puszcza... muszą być jakieś odgłosy. To raczej nienaturalne, że nie słyszeliśmy ich do tej pory.

Popatrzył na nią przez kilka chwil, po czym postanowił iść dalej.

Nagle podniósł się wiatr. Szelest liści wydał się Dubhe ogłuszającym hałasem. Idący przed nią Lonerin również zwolnił; wydawało się, jak gdyby szczyty drzew wymawiały jakieś słowa.

Potem znowu to się stało. Tym razem dźwięki nie umilkły, ale raczej ich otoczyły. Śmiechy. A może śpiewy. Były jednak daleko.

Dubhe otarła sobie pot z czoła. Bestia w jej wnętrznościach nie ruszała się, pozostawała przycupnięta, jak zwykle. Gdyby pojawiło się niebezpieczeństwo, zaatakowałyby ją, poczułaby, jak naciska, aby wyjść.

–Ktoś tu jest, dookoła nas...

–Lonerin, uwierz mi, wszystko jest dobrze. Inaczej poczułabym to. On jednak nie był przekonany.

–Chcesz, żebym szła pierwsza? – zasugerowała Dubhe. Lonerin potrząsnął głową obruszony.

–Ja mam mapę i igłę wskazującą kierunek.



Głosy rozbrzmiewały nadal, a oni szli naprzód. Było tak, jak gdyby puszcza nagle się zaludniła, jakby za każdym krzakiem pojawił się ktoś, kto ich wyśmiewał, wyszydzał. Nikogo jednak nie było. Dubhe rozglądała się bacznie dookoła, ale niczego nie zauważyła. Idący przed nią Lonerin posuwał się naprzód coraz szybciej.

–Daj mi sztylet.

–Nie umiesz się nim posługiwać.

–Nie trzeba być wojownikiem, żeby używać jakiegoś przeklętego sztyletu.

–Skończy się na tym, że zrobisz sobie krzywdę. Ty nas prowadzisz, a ja – ochraniam, myślałam, że taki jest podział ról.

–Tu coś jest.

–Nawet jeżeli, to ja się tym zajmę.

Znowu szepty. Dubhe przeszył dreszcz. Cienie liści na ziemi powoli się wydłużały, zbliżał się zachód słońca. Dalsza podróż byłaby nierozważna.

–Może lepiej będzie się zatrzymać – zaproponowała, ale on szedł dalej zdecydowanym krokiem. Nie słuchał jej.

–Lonerin! – wrzasnęła Dubhe, ale bez skutku.

Musiała złapać go za nadgarstek. Poczula jego napięte ścięgna i mięśnie wstrząsane lekkim drżeniem.

–Tak, tak – powiedział, opuszczając z zawstydzeniem oczy.

–Masz rację.

Kiedy jedli, dalej słyszeli szepty. Były wszędzie, bliżej niż wcześniej. Wiatr przynosił słowa, a słońce, jak gdyby było w zmowie, kryło się za horyzontem, aby ustąpić miejsca nocy.

–Nie, nie możemy tu zostać, musimy iść dalej – uciął krótko Lonerin po

zakończeniu ich skromnego posiłku. Ze złością schował zapasy do sakwy, a Dubhe nie

potrafiła mu się przeciwstawić. Pomyliła się, postój był błędem, teraz ona też się bała.

**W ciemności te dziwne głosy mroziły krew w żyłach: niektóre przypominały monotony lament, płacz; inne były cienkie, natrętne, przerażające.**

**Nigdy nie poruszali się nocą, więc szli blisko siebie.**

**Lonerin zadbał o światło. Odłożył igłę i rozpałił świetlistą kulę, która wisiała teraz tuż nad powierzchnią jego dłoni. Światło rzucało na las ponure cienie.**

**–Tam!**

**Dubhe wskazała w dal, a Lonerin odwrócił się gwałtownie. Ledwo zdążył dostrzec, jak coś nieokreślonego przebiegało za drzewem.**

**–Zwierzę – powiedziała zdyszana. – To tylko przeklęte zwierzę, nic innego. Wyciągnęła sztylet. Jednak Bestia nadal milczała.**

**–Musimy oddalić się stąd jak najszybciej – powtórzył Lonerin.**

**Jego twarz w świetle kuli wydawała się jeszcze bledsza. Dubhe kiwnęła głową.**

**Ruszyli żwawo, ich stopy głośno posuwały się po dywanie z suchych liści i paproci, które trzaskały pod ich krokami.**

**I znów głosy, płacze i śmiechy, coraz głośniejsze.**

**W pewnej chwili Lonerin dostrzegł jakiś cień rozwiewający się pomiędzy roślinami, coś w rodzaju kłębow dymu, owijających się wokół dwóch pni.**

**–To nie było zwierzę – powiedział złamanym głosem.**

**Przyspieszył kroku, a Dubhe szybko podążała za nim, nie stawiając sobie pytań. Serce waliło jej w piersiach jak młotem.**

**Potem pojawił się kolejny, drugi rozwiewający się cień i jeszcze jeden – aż obydwójce zobaczyli wyraźnie, co to było: twarze kobiet uwiecznione w grymasach przypominających tragiczne maski. Wychodziły im naprzeciw i owijały się wokół ich ciała, patrząc na nich szklistymi oczami zmarłych. Składały się z powietrza, podobne do duchów.**

**Jedna z nich zbliżyła się do Dubhe i przeszła przez nią, wywołując wrażenie absolutnego lodu. Dubhe wrzasnęła, wymachując sztyletem na oślep przed sobą.**

**Prawie trafiła Lonerina, więc chwycił ją za nadgarstek i pociągnął za sobą. Zaczęli biec do utraty tchu do jedyne go odcinka lasu oświetlanego przez kulę. Twarze kobiet podążały za nimi, goniły ich, owijały się wokół ich nóg.**

Lonerin potknął się, potoczył się na ziemię i obydwójce upadli. Świetlista kula zgasła i wszystko stało się nieprzeniknioną ciemnością.

Szepty zamieniły się w ostre krzyki, a jęki stały się ogłuszające i piskliwe. Bestia ryknęła w Dubhe, a ona w jednej chwili ujrzała ciała porozdzierane w lesie – rzeź, do której dokonania została zmuszona za pierwszym razem, kiedy objawiła się klątwa, i była jednocześnie przerażona i podniecona. Jej zagubiony umysł chwiał się, jej ciało domagało się krwi. Coś w tym miejscu, w tej sytuacji, miało zapach śmierci, a Bestia rozpoznawała ten smak.

Usłyszała, jak Lonerin coś krzyczy, po czym zobaczyła czerwoną, oślepiającą błyskawicę. Szmary zgasły, a istoty znikły. Potem na wszystko opadła cisza.

Po omacku odszukała rękę towarzysza, udało jej się dotknąć jego ramienia.

–To duchy, ale w Świecie Wynurzonym nie ma takich. – Lonerin był zdyszany. –

Odpędziłem je czarami ognia. Niestety, nie na długo.

Dubhe poczuła w środku, jak Bestia się uspokaja. Było to tylko uderzenie łapą, ale straszliwe.

–Co mamy zrobić?

–Boją się ognia. Musimy rozpalić ognisko.

–Jeżeli ludzie z Gildii nas gonią, ułatwimy im zadanie – zaproponowała. Jej twarz owionął ciepły oddech Lonerina.

–Wolisz, żeby wróciły?

Ustalili warty. Mieli czuwać przy małym ognisku, przynajmniej tej nocy. Dubhe zaoferowała się jako pierwsza.

–Dotrzymam ci towarzystwa – powiedział Lonerin ze zmęczonym uśmiechem. –

Zresztą wątpię, żeby udało mi się zasnąć.

Usadowili się zatem wokół ognia, jeszcze wstrząśnięci niedawnym strachem.

–No cóż, przynajmniej będziemy mieli co opowiadać po powrocie – zażartował, ale Dubhe nie uśmiechnęła się. – Wszystko będzie dobrze – dodał, aby ją uspokoić.

–Jak ty to robisz? – spytała, podnosząc głowę.

**-Co?**

**-Jak ty to robisz, że tak idziesz naprzód? Mam na myśli... z taką pewnością. Jesteśmy w nieznanym miejscu, zaludnionym nie wiadomo jakim rodzajem duchów, sami i...**

**-Bo wiem, gdzie chcę dojść.**

**Głos Lonerina był stanowczy, a jego zielone oczy przejrzyste. Dubhe była pod wrażeniem.**

**-Mam misję, od której zależy los wielu osób, poświęciłem temu całe moje życie.**

**Nie przyjmuję do wiadomości myśli, że coś mogłoby źle pójść, że mógłbym ponieść porażkę, między innymi dlatego, że to niczemu nie służy.**

**Dubhe patrzyła na niego przez kilka chwil. Był pierwszą tak zdeterminowaną osobą, z wyraźnie wyznaczonym celem, jaką знаła. W swoim świecie do tej pory widziała tylko ludzi unoszonych przez prąd. Dokładnie tak jak ona sama.**

**-Ty też powinnaś myśleć o życiu, które rozpocznie, kiedy znajdziesz Sennara, kiedy już nie będzie kłutwy i będziesz wolna. Bo tak się stanie. Jeżeli tego chcesz, tak**

**będzie.**

***Ależ nic z tego, czego pragnęłam, nigdy się nie zdarzyło! Gornar umarł, rodzice mnie porzucili. Nawet Mistrz zostawił mnie samą!***

**Miała ochotę to wykrzyknąć. Jednak nie zrobiła tego. Mogła przynajmniej przez chwilę ludzić się, że słowa Lonerina są prawdziwe. Złudzenie to było słodkie, utulało ją, nie chciała go przerywać.**

**Uśmiechnęła się słabo, a Lonerin odwzajemnił ten uśmiech z dziwną wdzięcznością w oczach.**

**-Śpij, ja się tym zajmę – powiedział z niedbałym gestem.**

**-Pierwsza zmiana jest najgorsza, a poza tym jestem przyzwyczajona do długiego czuwania – zaprotestowała Dubhe.**

**-No dobrze, przyznaję, jestem przerażony, wiesz? Nie mógłbym zasnąć. Ale ty**

wydajesz mi się kompletnie wykończona, a poza tym to coś przeszło przez twoje ciało.

Śpij, tak będzie lepiej.

Dubhe dała się przekonać. To prawda, ryk Bestii wyczerpał ją, ale nie chciała mówić tego Lonerinowi. W jego oczach znowu pojawiłaby się ta bolesna litość, a przecież pewność w jego spojrzeniu była teraz taka piękna.

Zdjęła sztylet z paska i podała mu.

–Nie potrzebuję go. Do duchów wystarczy magia.

–Na wszelki wypadek – uśmiechnęła się.

Szli przez gęstwinę, torując sobie drogę sztyletami, pozostawiając za sobą obcięte liście i połamane gałęzie. Światło padało z pochodni niesionej przez Filię, idącego obok Recli. To ona postanowiła, że będą poruszać się również nocą, pozwalając sobie na zaledwie kilka godzin snu.

–Już nie mamy smoka, a oni mają nad nami przewagę przynajmniej trzech dni.

Musimy ją nadrobić.

–Ta ziemia tryska zagrożeniami, jestem tego pewien, umrą i bez naszej interwencji – zauważył Kerav.

–Nie! – krzyknęła ze złością Recla. – To ja muszę ją zabić, to ja muszę wlać krew tej łajdaczki do basenów Thenaara! I tak będzie.

Sprawiała wrażenie wilka niezmordowanie podążającego tropem swojej ofiary. Tego dnia weszli na małe wzgórze, aby mieć lepszy widok na okolicę. Kiedy dotarli na szczyt, księżyc stał wysoko. Widzieli go po raz pierwszy od początku podróży i Filia zatrzymał się, aby mu się przyjrzeć, z pewnym zdumieniem.

–Pomóż mi wejść – powiedziała ostro Recla.

Błyskawicznie wdrapała się na jedno z drzew, popychana czymś w rodzaju przecucia. Kiedy wspięła się na najwyższe gałęzie, uśmiechnęła się. Nie mogła nie podziękować Thenarowi.

–Popełniłaś błąd, dziewczynko, będzie cię drogo kosztował – szepnęła w ciemności.

**Na horyzoncie, w oddali, ledwo widoczny w odbiciu księżyca, podnosił się cienki słup dymu.**

## 5. Salazar

Kiedy Ido wkroczył do Krainy Wiatru, poczuł się dziwnie. Przez długi czas jeździł tam tylko w odwiedziny do Nihal i Sennara. Po ich odejściu miejsce to prawie znikło dla niego z mapy, aby powrócić na nią tragicznie dopiero wtedy, gdy król Krainy Skał, gnom Gahar, zaatakował Krainę Wiatru, chcąc ją podbić. W tamtych latach Ido był jeszcze Najwyższym Generałem i wysłano go z jego oddziałami do walki. Niepotrzebna wojna: po pięciu latach rzezi Rada uznała protektorat Gahara nad tą krainą. Nic dziwnego; jakiś czas później odkryto, że gnom zawarł sekretny sojusz z Dohorem.

W owym czasie Ido prawie stracił przyjemność z walki. Śmierć jego ludzi wydawała mu się bezsensowna, a walka nadaremna. Wreszcie zrozumiał: Świat Wynurzony, taki, jakim go poznał, zmierzał ku swojemu końcowi.

Jednak w jego wspomnieniach była nie tylko krew. W końcu przywiązał się do niezmiernych stepów Krainy Wiatru, do jej lasów.

Fascynowały go charakterystyczne dla tego kraju miasta-wieże. Były to olbrzymie baszty, w których mieściły się całe miasta wraz ze sklepami i kramami, mieszkaniami, świątyniami, a nawet z centralnym ogrodem. Miło było wieczorem wyjść z namiotu i patrzeć na kompletnie płaski horyzont, z którego podnosiły się tylko smukłe sylwetki owych budowli.

Przed przybyciem łudził się, że zastanie wszystko bez zmian. Zresztą step wydawał się taki sam. Tu jednak nie było żadnych drzew, które można by było spalić, ani żadnej góry, którą można było przewiercić w celu wydobywania czarnego kryształu bądź metali na miecze i włócznie. To dlatego niszcząca dłoń Dohora przeszła

tędy, nie wyrządzając większych szkód.

Idowi wystarczyło jednak dojechać w pobliże Salazaru, aby stwierdzić, jak bardzo różnił się od jego wspomnień.

Wieża została w połowie zburzona, a wokół niej wyrosły domy i domki z czerwonej cegły. Zamknięte w sobie miasta-wieże musiały zatem ustąpić przed najeźdźcami.

Nie było ufortyfikowanych murów, mógł wejść nieniekajony.

Przemierzył zewnętrzną strefę, teraz zupełnie taką samą, jak każde inne miasto Świata Wynurzonego, i skierował się do tego, co zostało z baszty. Odkrył, że mieściły się w niej już niemal wyłącznie warsztaty. Ludność, z wyjątkiem nielicznych osób kurczowo trzymających się przeszłości oraz rządzącego miastem starca Perki, który miał siedzibę w najwyższej części wieży, mieszkała w domach stłoczonych u jej

**podnóża.**

**Górna część budowli została zamknięta, więc nie było już centralnego otworu, w którym niegdyś znajdował się warzywniak i ogród. Ostatnie piętra zajmował pałac, a zajmujący go starzec był w zasadzie żołnierzem – trochę jak wszyscy starcy tej ziemi, ludzie, którzy często zdobywali władzę nad miastami i okolicznymi ziemiami, walcząc i zabijając. Sądząc jednak po krążących pogłoskach, Perka wydawał się przynajmniej uczciwy.**

**Wieża stanowiła widok co najmniej przygnębiający. Wyglądało na to, że po wojnie nikt tak naprawdę nie starał się jej odbudować. Ci, którzy przeżyli, ograniczyli się do zajęcia jej ruin, porządkując je tylko na tyle, ile było trzeba, aby tam zamieszkać.**

**Na murach wszędzie wisiały obwieszczenia obiecujące nagrodę za głowy przestępców. ZDRAJCA. NIEBEZPIECZNY PRZESTĘPCA. Ido zobaczył jedno z nich, na którym widniała jego twarz; pod spodem – obietnica niewiarygodnego wynagrodzenia i podpis: WRÓG OJCZYZNY. ZDRAJCA KRÓLA.**

**Nie miał pojęcia, czy rzeczywiście Tarik, zagubiony i tropiący własną przeszłość, osiedlił się właśnie tutaj. On na jego miejscu z pewnością tak by uczynił. Tarik musiał odczuwać coś w rodzaju uwielbienia dla matki: to było aż nadto oczywiste, że chciał zamieszkać tam, gdzie ona spędziła swoje pierwsze lata.**

**Ido zatrzymał się w gospodzie u podnóża baszty. Wybrał najbardziej nędzną i opustoszałą. Oberżysta był dokładnie tak dyskretny, jak miał nadzieję, dlatego też gnom przeszedł do porządku dziennego nad kocami pełnymi pluskiew i zapachem**

**pleśni w pokoju, w którym go ulokowano. W końcu zdarzało mu się już sypiać w gorszych miejscach. A poza tym nie spędzał tam wiele czasu. Kiedy tylko wschodziło słońce, wychodził na poszukiwania.**

**Zaczął od obejścia oberży i targów, rozglądając się dookoła i stawiając dość ogólne pytania. Poruszał się głównie wśród nizin społecznych: z doświadczenia wiedział, że to przede wszystkim tam można uzyskać wiadomości, a jednocześnie było mu łatwiej przejść niezauważonym.**

**Przez dwa dni jego śledztwo nie doprowadziło do niczego, nikt nie potrafił udzielić mu żadnych interesujących informacji. Salazar zawsze był miejscem tranzytowym, a teraz bardziej niż kiedykolwiek. Ludzie przychodzili i odchodzili, niewielu zatrzymywało się na dłużej, a ci, którzy zostawali, zajmowali się swoimi sprawami.**

**Trzeciego dnia pod wieczór skrajnie przygnębiony Ido postanowił wpaść do „Najstarszej oberży w Salazarze” – a przynajmniej tak głosił szyld.**

**Wszedł tylko po to, aby się napić, ale piwo, które sprzedawali, było tak nędzne, że**



po trzecim kuflu postanowił jednak spróbować. Zatrzymał jedną z obsługujących, sympatyczną pulchną dziewczynkę o pełnych policzkach i bystrych oczach.

–Widziałaś kiedyś w tych stronach typa o rudych włosach, fioletowych oczach i trochę dziwnych uszach? – zapytał ją z uśmiechem.

Kelnerka podniosła wzrok, z wysiłkiem starając się sobie coś przypomnieć. Wyraz malujący się teraz na jej twarzy sprawił, że wydała się ładniejsza.

*Gdybym mniej zajmował się wojną, a bardziej innymi sprawami, mógłbym mieć taką córkę:* - powiedział do siebie Ido z westchnieniem.

–Jest taki typ... nie wiem, czy jest rudy, bo mimo młodego jeszcze wieku jest już prawie całkiem szpakowaty. Ale ma piękne fioletowe oczy.

Ido natężył uwagę. Fioletowe oczy miały tylko Pół-Elfy.

–Gdzie mieszka?

–W wieży, jako jeden z nielicznych. On i jego rodzina.

–Ma żonę? Dziewczyna przytaknęła.

–Ma też syna.

–A potrafisz mi powiedzieć, gdzie mogę go znaleźć? Uśmiechnęła się przyjaźnie.

–Oczywiście! Na czwartym piętrze, nad starymi wrotami, trzeci korytarz od schodów, jedyny cały dom. Inne to ruiny. Ja bym się bała mieszkać w tamtych okolicach, tam są duchy... To jedna z niewielu osób mieszkających w wieży. Podobno kiedy przybył tutaj, bardzo nalegał, żeby dostać właśnie tamten dom, tak przynajmniej mówi mój ojciec.

Ta uwaga przekonała gnoma.

„Ja i mój ojciec mieszkaliśmy zaraz nad bramą. To dlatego Famminowie znaleźli nas tak szybko” – opowiedziała mu pewnego razu Nihal, mówiąc o zdobyciu Salazaru przez Tyrana.

Odstawił kufel piwa i rzucił na stół parę monet.

–Napiwek jest dla ciebie. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi pomogłaś -uśmiechnął się do dziewczyny, podrywając się do wyjścia.

**To był on. Coś mu mówiło, że to on.**

**Nie był w stanie czekać do następnego dnia, z pewnością nie byłoby to rozsądne. Gildia też szukała Tarika, więc lepiej było zostać posłanym w diabły za wyrwanie ze snu nieznanego człowieka w środku nocy, niż mieć przykrą niespodziankę następnego ranka. Szybko przemierzył korytarze Salazaru; ukryta pod płaszczem dłoń bawiła się rękojeścią miecza.**

**Nigdy nie widział Tarika, ale wielokrotnie go sobie wyobrażał. Czy to naprawdę on był osobą, do której szedł?**

**Po przejściu przez piętro warsztatów, o tej porze zamkniętych, dotarł do korytarzy znacznie ciemniejszych. Tylko pojedyncze pochodnie rozmieszczone w sporych odstępach rzucały mroczne światło na ceglane ściany. Ido ze wszystkich sił wytężył wzrok.**

**Był w tych okolicach, pamiętał to mimo upływu lat. Zawsze miał doskonałą pamięć, a miniony czas jej nie naruszył. Nie było to takie znów rzadkie wśród gnomów, równie odpornych na rany wymierzone przez nieprzyjaciół, jak i na efekty starzenia się organizmu.**

**Swobodnie poruszał się po korytarzach, prowadzony przez wspomnienia.**

**Potem coś usłyszał.**

**Zatrzymał się. Nadstawił uszu.**

**Z oddali krzyk, kobiecy!**

**Dobył miecza i zaczął biec. Ciemność była już teraz prawie całkowita, z wyjątkiem wpadającego przez okna w głębi korytarzy poblasku sierpa księżyca. Zbyt**

**mało światła, zwłaszcza jak na jego kiepskie oko.**

**To chyba wina właśnie tego oka, że nie był już taki, jak niegdyś. Zobaczył ich dopiero w ostatniej chwili. Dwie ciemne plamy. Jedna z nich wydawała się trzymać w ramionach coś jaśniejszego.**

**–Stać!**

**Pierwszy cień minął go, nawet nie zwolniwszy, a drugi zawahał się przez chwilę. Potem nagły błysk.**

**Ido ruszył mieczem i ledwo udało mu się odparować sztylet, który upadł na ziemię, dźwięcząc o kamienie.**

Jeszcze nie skończył ruchu, a już poczuł ból w ramieniu. Nie zatrzymało go to.

Wyskoczył naprzód ku czarnej postaci. Ta wywinęła się gwałtownie, ale nie na tyle, aby całkiem uniknąć ciosu Ido. Miecz musnął jej biodro.

Cień poruszał się płynnie. Obrócił się na pięcie, przeszedł za plecy gnoma, schwycił go za szyję ramieniem, zaś drugie, uzbrojone, już biegło do jego gardła. Ido wykorzystał swój wzrost. Schylił się, zrobił mostek i udało mu się wyrwać. Odwrócił się jeszcze, uderzając z boku mieczem, ale sylwetka już umknęła. Kolejny sztylet zasyczał w powietrzu, ale Ido jakimś cudem zdołał go uniknąć. Kiedy się podniósł, czarna postać została już pochłonięta przez ciemność. Znikła. Nie słyszał nawet jej kroków.

Oparł się o ścianę bez tchu.

*Do diabła, takie rzeczy to już nie dla mnie.*

Dotknął ramienia i nagle ukłucie bólu zatrzymało mu oddech. Mały nóż do rzucania. Drasnął go za ledwie, ale pozostał wbity pomiędzy ciałem a tkaniną rękawa. Zaciśnął zęby i wyciągnął go.

*Zabójcy! Przeklęci Zabójcy Gildii!*

Zignorował ból, zignorował zdyszany oddech i znów rzucił się biegiem, starając się znaleźć orientację w ciemności, odtworzyć to, co mówiła mu dziewczyna z oberży.

Było to łatwiejsze niż myślał. Z jednego z korytarzy wylewało się ciepłe i gęste światło – paleniska lub zapalonych w domu pochodni – padające na coś błyszczącego na posadzce.

Ido zwolnił ze strasznym uczuciem w żołądku. Jednoznaczny zapach w nozdrzach. Krew. Strużka krwi na ziemi.

Powoli podszedł do światła. Dom z otwartymi drzwiami, nędzny dom wśród ruin, a na progu mężczyzna, rozpaczliwie próbujący wyczołgać się na zewnątrz.

Popatrzył na gnoma oczami fioletowymi ponad wszelką wątpliwość.

–Pomocy – spróbował powiedzieć, ale głos miał bardzo słaby.

Potem osunął się na ziemię.

Ido przybył zbyt późno.

Ruszył na poszukiwanie pomocy. Niełatwo było namierzyć kapłana, a jedyny, jakiego udało mu się znaleźć, był w raczej kiepskiej formie.

**Wszedł do domu najwyraźniej wstrząśnięty. Zresztą Ido nie mógł się z nim nie zgodzić. Wszędzie krew, nieliczne znajdujące się w domu meble roztrzaskane i dwa ciała: Tarika przy wejściu i drugie, należące do kobiety, w środku, w największym pokoju. W przypadku kobiety od razu stało się jasne, że już nic się nie da zrobić.**

**Wydawało się, że Tarik ma jeszcze jakieś szanse, ale kapłan zachował ponury wyraz twarzy.**

**–Postaraj się zrobić więcej niż w twojej mocy – powiedział Ido przez zęby.**

**Pomagał kapłanowi jak mógł, ale kiedy tylko rozebrali Tarika, zdał sobie sprawę, że naprawdę potrzeba było cudu. Poczuł, jak przepelnia go ślepa wściekłość.**

**Podczas gdy kapłan działał z pomocą ziół i różnych formuł, Ido obracał w dłoniach sztylet Gildii. Pokonali go lepszym czasem.**

**Po kilku godzinach rozpaczliwych wysiłków kapłan się podniósł.**

**–Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, a nawet więcej, tak jak mnie prosiłeś,**

**ale obawiam się, że nie dotrwa do świtu. To i tak cud, że jeszcze żyje. Przykro mi.**

**Ido położył mu dłoń na ramieniu.**

**–Nie masz sobie nic do zarzucenia.**

**Mężczyzna odszedł, obiecując powrócić nazajutrz rano, aby zająć się Tarikiem, jeżeli jeszcze będzie żywy, albo pochować jego ciało, jeżeli umrze. Dom pozostał przygnębiająco pusty.**

**Ido stał nieruchomo na środku pokoju. Musiał zachować jasność umysłu. Dlaczego ludzie z Gildii próbowali zabić Tarika? Czyż nie mieli zabrać go i wykorzystać do wskrzeszenia Astera? Może to ktoś inny starał się przeciwstawić sekcje i nie znalazł innego sposobu niż zabicie Tarika? Nie, ci, których spotkał na korytarzu, bez cienia wątpliwości byli Zabójcami Gildii.**

**Tarik poruszył się w gorączce i coś wymamrotał. Ido zbliżył się, ale nie mógł go zrozumieć. Mężczyzna otworzył oczy. Miał zamglone, dalekie spojrzenie, ale przez chwilę na niego popatrzył. Ten sam fiolet, co u Nihal. To było tak, jak gdyby znowu ją zobaczył.**

**–San... – wymruczał, teraz zwracając się bezpośrednio do Ida. – Mój syn, San... - Spróbował powiedzieć coś jeszcze, ale wysiłek był nadmierny, spojrzenie znów stało**

się nieobecne, po czym jego oczy zamknęły się.

Ido poczuł, jak przebiega go dreszcz. Nie pomyślał o tym w ferworze chwili. A nawet zupełnie o tym zapomniał!

Zaczął przetrząsać nerwowo pokoje małego domku, ale już wiedział, że odpowiedź na jego pytanie mogła być tylko jedna. Wówczas przypomniał sobie jasną plamę, którą widział w ramionach jednego z dwóch Zabójców.

Dziewczyna w oberży mówiła mu o synu, a tu nie było dziecka. Gildia go zabrała. Wzięli Sana. Z jakiegoś powodu woleli jego niż ojca.

Ido powinien odejść i niezwłocznie ruszyć tropem chłopczyka, ale czuł, że nie może opuścić Tarika. Ciało jego żony leżało w drugim pokoju, a on rzeźił na łóżku. Nie mógł go zostawić i pozwolić mu umrzeć w samotności. Poczekaj do świtu.

Usiadł przy łóżku i obserwował powolną agonię Tarika. W śmierci młodego mężczyzny zawsze było dla niego coś nieznośnego. W Krainie Ognia widział wielu ginących, ale nigdy się do tego nie przyzwyczaił. Mógł sobie powtarzać, że nikt z nich tak naprawdę nie umierał, bo ich towarzysze dalej walczyli, i że umarli za słuszną sprawę. Nic jednak nie dawało mu ukojenia. W końcu mógł tylko stać i przyglądać się ich daremnej walce, co najwyżej ściskając jakąś dłoń i szepcząc, że wszystko będzie dobrze, że nie ma się czego bać.

Tarik był taki jak oni. Oddychał z trudem, a teraz w gorączce razem z imieniem syna wołał też żonę. Talya. Talya i San...

Był bardzo podobny do Sennara, może nawet bardziej niż do matki. Miał szpakowate włosy, ale jego twarz była jeszcze chłopięca, jak mówiła kelnerka z oberży. Te same zdradzające mocny charakter rysy, jak u ojca, a uszy takie, jak opisała Nihal. Dziwne. Ani ludzkie, ani pół-elfickie.

Chciałby powiedzieć mu tyle rzeczy. Może wyznać mu, że jego ojciec mu przebaczył, jak napisał w tamtym ostatnim liście, prawie dwadzieścia lat wcześniej, albo obiecać mu, że odzyska jego syna, ryzykując życie, i to nie tylko po to, aby ocalić Świat Wynurzony.

Może wystarczyłoby powiedzieć mu o tym, ile znaczyła dla niego Nihal. Najlepsza z uczennic, jedna z niewielu przyjaciółek od zawsze, ale przede wszystkim

córka.

Ido już miał się odezwać, kiedy Tarik nagle otworzył oczy. Wydawał się bardziej obecny niż wcześniej, ale jednocześnie wyglądał, jakby już go tu nie było, jak gdyby już był duchem, który powraca.

**Ido złapał go za rękę i pochylił się.**

**–Jak się czujesz? – wyszeptał do niego.**

**Gdyby wiele lat temu nie wyczerpał całkiem wszystkich łez, zapłakałby. Tarik odwrócił się ku niemu powoli, z bladą twarzą, i powtórzył tylko jedno słowo:**

**–San?**

**–Ma się dobrze. Nawet włos mu z głowy nie spadnie, jestem tego pewien.**

**–Pokaż mi go. – Jego głos był ochryply i daleki.**

**–Oni go zabrali, ale ja zaraz wyruszę, żeby go odzyskać, nie bój się. Łzy zaczęły spływać po policzkach Tarika.**

**–Przyprowadź mi go... proszę cię... przyprowadź mi go...**

**–Przysięgam ci.**

**Oddychał z coraz większym trudem.**

**–I pomścij Talyę. Pomścij ją za mnie.**

**Ido kiwnął głową, dalej trzymając go za rękę. Wiedział już zatem. Najwyraźniej wszystko widział.**

**W ciszy domu przez kilka chwil słyhać było tylko jego rżenie.**

**–Tarik, jestem Ido – powiedział gnom.**

**Chłopak spojrział na niego. Błysk zdumienia przemknął przez jego fioletowe oczy.**

**–Nauczyciel mojej matki...**

**–Ten sam.**

**Chociaż Tarik był bardzo słaby, udało mu się uśmiechnąć.**

**–Chciałem być taki jak ona... Przez jakiś czas starałem się.**

**–Nie mów, jeżeli cię to męczy.**

**Chyba nawet nie usłyszał, bo ciągnął dalej.**

**–Nie mogłem znieść, że mój ojciec siedzi tam bez ruchu, po drugiej stronie**

Saaru. Ona umarła za nas i oddała wszystko Światu Wynurzonemu.

Znowu przerwał, gwałtownie zakaszał i spróbował oddychać głębiej.

–Ale tutaj wszystko było inne, niż ona mi opowiadała, a ja... ja wcale nie jestem taki, jak moja matka. – Znowu przerwał.

–Chciałem do ciebie przyjść, walczyć razem z tobą.

Ido uśmiechnął się z goryczą.

–No i widziałeś, jak skończyliśmy, nie potrafiłem wygrać. Ale jest jeszcze czas, nie? A walka się nie skończyła.

–Nawet cię szukałem, ale potem poznałem Talyę...

–Dobrze zrobiłeś – uciszył go Ido. – Każdy ma swoją drogę, twoja była właśnie taka.

Tarik znowu leżał przez kilka chwil w milczeniu.

–Przysłał cię mój ojciec? – spytał wreszcie. Jego głos był już tylko wytężonym szeptem.

–Nie, przybyłem, aby chronić ciebie i Sana.

Ido poczuł przepelniającą go złość. Doprawdy, świetna ochrona!

–Szkoda. Chciałbym go zobaczyć.

Ido zebrał się na odwagę.

–Pisał do mnie przez te wszystkie lata. Przestał, kiedy odszedłeś. W ostatnim liście prosił mnie, żebym cię nie szukał, ale gdybym kiedyś cię zobaczył, żebym ci powiedział, że on już zrozumiał.

Tarik milczał. Ido pochylił się nad nim.

–Słyszysz mnie, Tarik? Zrozumiał, tak jak jestem pewien, że ty rozumiałeś jego. I prosi cię o przebaczenie.

Tarik uśmiechnął się i mocniej ścisnął mu dłoń. Nie przemówił już do świtu. Jego oddech stawał się coraz słabszy, twarz coraz bielsza. Jednak na jego ustach pozostawał uśmiech.

**Słońce jeszcze nie weszło, kiedy umarł.**

**Kolejne pożegnanie, kolejny zmarły. Tym razem nawet się nie poznali. Ido poczuł się przygnieciony ciężarem wszystkich tego rodzaju chwil, jakie przeżył do tej pory. Ale miał coś do zrobienia, dla siebie, dla Tarika, dla Nihal i dla wszystkich innych. Bardzo dawno temu postanowił dalej ciągnąć walkę mimo zniechęcenia i nie wycofa się właśnie teraz, po tej całej przelanej krwi i bólu.**



## 6. Deszcz

Po zdarzeniu z duchami podróż przez las przebiegała spokojniej. Owe dziwne istoty pojawiły się jeszcze następnego dnia w porze zachodu słońca, więc Dubhe i Lonerin znów czuwali w nocy na zmianę. Następnego dnia jednak duchy znikły definitywnie. Powróciły za to dźwięki. Wiatr szumiał wśród gałęzi, a paprocie szeleściły pod dotknięciami niewidzialnych zwierząt. Potem nieśmiały śpiew jakiegoś ptaka, a wreszcie nieznanne wezwania, dalekie odgłosy. Cisza nie była już całkowita. Las nie trwał już zastygnięty w oczekiwaniu. Nie stał się przez to mniej niepokojący. Stale utrzymywał się półcień i zarówno Dubhe, jak i Lonerin czuli się szpiegowani.

–Zupełnie, jak gdyby las nas obserwował... Odepchnął nas, kiedy tylko

weszliśmy, i jego duchy deptały nam po piętach, ale przeszliśmy przez tę próbę zwycięsko. Teraz natomiast uważnie nas bada, a gęstwina jest pełna istot, które przekazują sobie informacje – zauważył Lonerin.

–Jaki jesteś poetycki – skwitowała Dubhe z uśmiechem.

Zaczerwienił się.

–Magia to nauka zajmująca się naturą, jej mieszkańcami i jej prawami. Może dlatego postrzegam ją jako tak „poetycką”, jak mówisz.

Dubhe pomyślała, że chciałaby móc podzielać taki sposób patrzenia. Jej świat był aż nazbyt konkretny, liczyło się w nim tylko przetrwanie, a życie sprowadzało się wyłącznie do jedzenia, picia i oddychania.

Jednak Lonerin pokazywał jej, że istnieje poza tym coś innego, i to o wiele więcej. W każdym razie było to coś, z czego ona czuła się wykluczona.

Pewnego ranka Lonerin obudził się o świcie i zauważył, że Dubhe nie ma obok niego. Natychmiast się zaniepokoił. Oddalanie się od obozowiska w sytuacji, w jakiej się znajdowali, nie było rozsądne, a poza tym właśnie tego dnia powinna wziąć łyk eliksiru.

Zawołał ją, a kiedy nie otrzymał odpowiedzi, zaczął szukać jej wokół.

Zagłębił się w las i dopiero po dłuższym czasie udało mu się ją odnaleźć. Była całkowicie pogrążona w swoim świecie. Dostrzegł ją pomiędzy pniami drzew, czarną, dokładnie taką, jak za pierwszym razem, kiedy ją widział. Poruszała się z elegancją i dużą szybkością, w jednej dłoni trzymała coś błyszczącego, czym kreśliła łuki w

czystym powietrzu poranka.

Lonerin nigdy nie widział Zabójcy w akcji. Wiedział, że Dubhe zabiła dla Gildii i że robiła to też wcześniej, ale świadomość jej siły, faktu, iż była zawodową zabójczynią, była czymś zupełnie innym.

W jej kocich ruchach, w sposobie, w jaki z zamkniętymi oczami sprawiała, że sztylet tańczył, było coś fascynującego. Była śmiercią w postaci, której Lonerin nie znał. Nie zwłoki, które jako dziecko widział w zbiorowej mogile, gdzie Gildia wyrzuciła ciało jego matki po złożeniu jej w ofierze Thenaarowi. Była to śmierć fascynująca, przekonująca.

Stał i przyglądał się dziewczynie, nie przeszkadzając jej.

Przyłapał się na myślach: *To tak porusza się Zwycięski. Tak właśnie poruszał się ten, kto zamordował moją matkę.* Fala nienawiści wynurzyła się z jego piersi, ciągnąc za sobą rozdzierające wspomnienia tajemnej przeszłości. Wrogość w stosunku do Gildii, która zabiła jego matkę, pozostawała nieodmienną stałą jego życia, czymś, z czym walczył bez wytchnienia. To dlatego poświęcił się magii. Miał do wypełnienia osobistą misję.

Pomyślał, że przecież Dubhe zmuszono do wstąpienia do Gildii, ale mimo to zawsze jednak pozostawała jedną z nich. Ta myśl nie była dla niego miła. Poczuł się zmieszany, zagubiony i czym prędzej zawołał ją, udając, że właśnie przyszedł.

–Nie wiedziałem, gdzie się podziałaś.

Dubhe była zaskoczona.

–Muszę trochę trenować, utrzymywanie ciała w ruchu dobrze mi robi. To

dawne przyzwyczajenie – powiedziała i rzuciła sztyletem do drzewa oddalonego od niego o kilka łokci. – Nie sądziłam, że jesteś takim rannym ptaszkiem.

Podeszła, aby wyciągnąć sztylet z pnia. Jej dłoń lekko drżała.

*To efekt klątwy* - pomyślał od razu Lonerin.

–To nie jest trening złodziejki. Wciąż jeszcze ćwiczysz się w praktykach

Zabójców?

Była zdumiona.

–Tak, już ci mówiłam, to mnie odpręża. Mój Mistrz mnie tego nauczył.

**–Właśnie. On był w Gildii, prawda?**

**Dubhe potaknęła. Lonerin chciał jeszcze coś dodać, ale tego nie zrobił. Przez krótką, dziwną chwilę mierzyli się wzrokiem.**

**Następnie razem wrócili do miejsca noclegu, żeby zjeść i zebrać wszystko, co tam zostało.**

**–Nienawidzisz Gildii, a jednak trenujesz tak jak oni...**

**Lonerin natychmiast pożałował tego zdania, ale czuł się rozdrażniony i sam nie wiedział, dlaczego.**

**Dubhe spokojnie przyjęła cios i udała, że nic się nie stało. Usiadła na ziemi, pijąc z bukłaka. Potem spojrzała na niego.**

**–To trening mojego Mistrza.**

**–Zwycięskiego.**

**–Odszedł z Gildii.**

**–Zawsze pozostaje Zwycięskim. Trochę tak jak ty.**

**Tym razem Dubhe znieruchomiała, biorąc z worka z prowiantem kawałek chleba. Kiedy Lonerin zobaczył, jak jej ręka lekko drży, poczuł cień satysfakcji. *Zraniłem ją, dotknąłem ją, wreszcie.* Potem jednak przestraszył się sam siebie.**

**–Przepraszam – powiedział nagle. – Ja... jestem trochę zagubiony.**

**Zdenerwowałem się, że nie zastałem cię po przebudzeniu, no i w ogóle to miejsce przyprawia mnie o dreszcze, wciąż jeszcze myślę o duchach z poprzedniej nocy.**

**–Ja nie jestem Zwycięską.**

**–Nie, oczywiście – odpowiedział ze spuszczonego wzrokiem. Dubhe zbliżyła się, jej twarz była teraz o włos od jego.**

**–Nigdy nie byłam Zwycięską i nigdy nią nie będę. Kiedy uciekliśmy z Domu i zamknęłam za sobą tamte wrota, zrobiłam to na zawsze.**

**Pod siłą jej spojrzenia Lonerin poczuł, że jego gniew gdzieś się ulotnił. Nagle nie wiedział, jak ma ją traktować. Do tej pory było to łatwe: była jego towarzyszką podróży, dodawali sobie wzajemnie odwagi, ale teraz... Teraz odkrył, że**

niepokoi go właśnie jej rola zabójczyni, która czyni z niej jednocześnie ofiarę i oprawcę, a to pociągało go i zarazem odpychało.

–Przepraszam – powiedział szczerze. – Rozumiem twoją sytuację. Tylko że nagle zobaczyłem cię tam w innym świetle i wydałaś mi się kimś, kim nie jesteś, przypomniawszy mi Zabójców, z którymi zetknąłem się w Gildii, a ja Gildii nienawidzę, rozumiesz? Należy do tych rzeczy na tym świecie, które chciałbym zniszczyć własnymi rękami.

Dubhe opuściła wzrok.

–W sumie pewnie niewiele się pomyliłeś. W końcu jestem Dzieckiem Śmierci. Jej głos był gorzki, a jej zimne i rozpaczliwe spojrzenie przeszło Lonerina na wylot. Teraz to on poczuł się zakłopotany.

–Głupie przesady – odpowiedział żywo.

–Jasne – powiedziała Dubhe ze sztucznym uśmiechem. – Ale ty wcześniej widziałeś morderczynię, prawda?

–Nie ma to dla mnie znaczenia!

–Ale dla mnie ma – odparła gwałtownie.

–Tacy jak ty, jak ja, normalne osoby, mogą być tylko ofiarami Gildii, a nigdy współnikami. A ja wiem o tym bardzo dobrze – dodał Lonerin. Patrzył na nią intensywnie przez kilka chwil, po czym odwrócił spojrzenie, zanim mogła wyczytać w jego oczach jego tragiczną przeszłość.

Były inne prawdy, prawdy, których on nie potrafił jej teraz wyznać.

Podjęli wędrówkę, przerywając gwałtownie dyskusję. Paprocie trzeszczały pod ich krokami. Wydawało się, że las nadal ich obserwuje.

Potem usłyszeli szelest. Natychmiast przyjęli czujną postawę. Zatrzymali się, a Dubhe sięgnęła ręką po łuk.

Powróciła cisza, nabrzmiała i ciężka. Promienie słoneczne tworzyły pomiędzy

listowiem poszycia plamy światła.

Okrzyk ptaka nad ich głowami sprawił, że podskoczyli. Potem cień o nieokreślonym kolorze, tylko jeden cios, szybki i dokładny.

Zwierzę!

Dubhe upadła na ziemię, czując bolesne ukłucie w brzuch. Łuk poszybował kilka kroków od niej.

Poczuła absurdalny odgłos, jak gdyby płacz dziecka, i krzyczącego nieskładnie

Lonerina.

Poderwała się gwałtownie, mocno ściskając w dłoni sztylet.

Nigdy go nie gubiła, to była pierwsza rzecz, jakiej nauczył ją Mistrz.

Nie zważając na ból, przeturlała się i podniosła na kolana. Dobrze wyliczyła, bo znalazła się teraz z boku zwierzęcia. Przez moment nie była pewna, co ma robić. Przed nią stała najdziwniejsza kreatura, jaką kiedykolwiek widziała. Jej ciało przypominało bardzo dużą kozę, ale łapy niewątpliwie należały do kota i uzbrojone były w ostre pazury. Oczy były kozie, o takich samych wodnistych i poprzecznych źrenicach, ale zęby były wielkie i szerokie, o wymiarach jakby zbyt dużych na tak wąski pysk. Zgięte w kierunku pyska rogi z bliska groziły Lonerinowi.

Dubhe pomyślała, że to one musiały uderzyć ją w brzuch.

Zanim zdążyła zareagować, zwierzę rzuciło się do ataku rogami, które szybko obracały się wokół własnej osi.

Scena, jaką Dubhe miała przed oczami, była zbyt nedorzeczna, zbyt nierzeczywista, żeby mogła być prawdziwa.

Potem Lonerin krzyknął. Zwierzę ubodło go.

–Dubhe, do diabła!

Oprzytomniała. Zacisnęła uścisk na rękojęści szkieletu i skoczyła. Niewiele czasu potrzebowała, żeby znowu być sobą, zabójczynią, myśliwym. Bestia, z oddali, dodawała jej energii przy każdym ruchu.

Spróbowała zaskoczyć zwierzę od tyłu, ale obróciło się nagle ze zwinnością, o jaką go nie podejrzewała.

Przyjęła pozycję obronną i odparła kontratak, ale jeden z rogów musnął jej kostkę,

rysując jej na skórze czerwone rozcięcie.

Spróbowała zadać kilka ciosów, ale żaden nie przyniósł oczekiwanego rezultatu. Wówczas zwierzę ponownie przystąpiło do ataku, tym razem machając w jej kierunku przednimi łapami, z połyskującymi w półcieniu pazurami. Dubhe nie wiedziała, co robić. Rogi i łapy poruszały się bez żadnej koordynacji, a ciosy były kompletnie nieprzewidywalne.

Kilkoma skokami udało jej się uniknąć kilku z nich, ale w końcu potknęła się o korzeń. Upadła, opierając się dłońmi o ziemię, i zobaczyła, jak stworzenie zbliża się, całkiem wysuwając pazury.

W tym momencie spojrzała na kozi pysk i szalony kontrast pomiędzy śmiercionośnymi szponami a łagodnym pyskiem wywołał w niej nieopanowany lęk.

Instynktownie zamknęła oczy.

Głos Lonerina wykrzykującego pojedyncze słowo sprawił, że znowu je otworzyła.

Kreatura stała nad nią nieruchomo, z prawą łapą zawieszoną w powietrzu, z rogami zablokowanymi w połowie obrotu. Dubhe tylko przez chwilę zastanawiała się nad powodem tego cudu, po czym instynkt przeważył. Jej ciało zadziało, ostrze zanurzyło się w piersi zwierzęcia. Bez najmniejszego lamentu upadło martwe na ziemię.

Za nim Dubhe zobaczyła zadyszanego Lonerina z wyciągniętą przed siebie dłonią.

–Tej sztuczki uczą się już dzieci: to zaklęcie nazywa się *lithos*, paraliżuje nieprzyjaciela.

Dubhe próbowała się podnieść, brakowało jej tchu. A więc to on.

Znalazła łuk i odwróciła się do zwierzęcia. Miało otwarte oczy i wciąż patrzyło na nią wrogo.

–Dlaczego u diabła nas zaatakowało? – zamruczała.

Lonerin wzruszył ramionami.

–To kolejny dowód, że to miejsce nie ma żadnego sensu ani żadnych reguł.

Słyszysz?

Podniósł palec, nakazując, żeby posłuchała. Las milczał.

**–Przez cały czas na nas patrzyli. Badają nas, Dubhe, jest tak, jak ci mówiłem. –**

**Wskazał ręką na jej nogę. – Ale ty się dobrze czujesz?**

**Dubhe szybko spojrzała na kostkę. To było tylko zadrapanie, cios w brzuch też nie był niczym więcej niż tylko uderzeniem.**

**Kiwnęła głową i chwyciła dłoń Lonerina, żeby się podnieść.**

**–A ty?**

**–W końcu byłaś dość szybka, więc nie zdążyłem zrobić sobie krzywdy. Uśmiechnął się żartobliwie. Dubhe też pozwoliła sobie na uśmiech dla**

**rozładowania napięcia.**

**–No cóż, przynajmniej nie będziemy cierpieć głodu. Właśnie potrzebowaliśmy uzupełnić nasze zapasy, nie? – dodał Lonerin.**

**Razem zabrali się do sprawiania zwierzęcia. Po chwili Lonerin nagle znowu się uśmiechnął:**

**–Kozorożec, co ty na to?**

**Dubhe drgnęła.**

**–Co?**

**–Nazwa tego nowego gatunku.**

**–Hipokoza? – zaproponowała nieśmiało.**

**–No tak, ale tu najważniejsze są rogi, nie? A poza tym zapomnieliśmy o pazurach.**

**–Hipokozorożec kotowaty.**

**Lonerin wybuchnął śmiechem, ale Dubhe ograniczyła się tylko do kolejnego krótkiego uśmiechu i nie wyglądało na to, że naprawdę uczestniczy w tej zabawie. Wydawała się całkiem pogrążona w swojej pracy.**

**–Znasz się na tym – zauważył chłopak. Dubhe nie oderwała oczu od mięsa.**

**–Kolejna z nieskończonej ilości nauk mojego Mistrza. Lonerin zamilkł. Potem dodał**

**z zaskoczenia.**

**–Był dla ciebie bardzo ważny, prawda? Dubhe zeszywniała na moment.**

**–Uratował mi życie. Błąkałam się bez celu po tym, jak moja wioska wygnała mnie z powodu śmierci mojego towarzysza zabaw. Tułając się, dotarłam do wsi, przez**

**którą przeszli żołnierze. Jeden z nich chciał mi zrobić krzywdę. Mistrz go zabił i uratował mnie.**

**Do jej oczu powrócił zwykły cień, który tak rzadko się rozwiewał.**

***Pewnego dnia zdejmę jej tę zasłonę na zawsze.* – Lonerin sam zdziwił się tą myślą.**

**–Żyłam razem z nim przez siedem lat, w tym czasie był dla mnie wszystkim. Na początku nie chciał, żebym z nim została, bał się, że będę dla niego ciężarem. Dlatego**

**zapropnowałam, że będę jego uczennicą. Skoro musiał mnie uczyć, nie mógł mnie odesłać. Miał pewne opory, kiedy zaczął mnie szkolić. Nie uczył mnie tylko zabijania:**

**objaśniał mi życie, zawdzięczam mu wszystko. To on sam w którymś momencie powiedział mi, żebym już nigdy nie zabijała.**

**Lonerin słuchał jej z zainteresowaniem, ale zauważył, że była bardzo odległa, jak gdyby zdystansowana do tego, co mówiła.**

**–Powiedziałaś mi, że go zabiłaś.**

**Dubhe nie zareagowała. Były chwile, kiedy całkiem się odslaniała.**

**–Gildia szuka mnie od zawsze. Dwa lata temu znalazła mnie, a Mistrz zabił mężczyznę, który był na moim tropie. Zrobił to dla mnie. – Przełknęła ślinę, po czym podjęła opowieść. – Został ranny. Uciekliśmy.**

**Nagle słowa zdawały się ciążyć jej jak głązy.**

**–Leczyłam go. Dobrze znam zioła. Pewnego dnia on nałożył truciznę na okład**



leczniczy.

Lonerin poczuł, jak przepelnia go fala smutku.

–Dubhe, ja nie...

–Napisał mi, że jest zmęczony życiem i że zrobił to, aby mnie uratować –

ciągnęła, wcale go nie słuchając. – Chciał wpoić mi zgrozę zabójstwa i odebrać mnie

Gildii. Prawda jest taka, że jego śmierć nastąpiła z mojej winy. To ja nałożyłam okład

na jego ranę. To ja go zabiłam.

Lonerin instynktownie objął ją ramionami, przyciskając jej twarz do swojej piersi.

Ona pozostała nieruchoma, jakby nieświadomie poddając się temu gestowi.

–Nic nie mów – szepnął do niej.

Czuł, że ją rozumie. Litość, z jaką się do niej odnosił, kiedy byli na pustyni, i głuchy

żał do Gildii zdawały się ich łączyć. Ale jednocześnie poczuł się zagubiony w tej

chwili, która niespodziewanie ich zjednoczyła.

To Dubhe oderwała się pierwsza.

Z opuszczonym wzrokiem podjęła przerwana pracę.

Lonerin wrócił do rzeczywistości.

–Przy... przykro mi.

Dubhe znowu była odległa. Szybkimi, precyzyjnymi ruchami kontynuowała

sprawianie zwierzęcia.

–To życie. Historia mojego życia.

Grzmot oderwał ich uwagę od tego momentu jedności. Kiedy podnieśli oczy,

zorientowali się, że światło szybko ciemnieje. Pomiędzy szczytami drzew dostrzegli

szare, nabrzmiące od deszczu chmury.

–Pogoda się zmienia – zauważył Lonerin. – Musimy znaleźć schronienie, inaczej

mięso się zmarnuje.

Załadowali wszystko i najszybciej jak mogli, zaczęli szukać jakiejś kryjówki. Jeszcze

parę grzmotów, potem lunął deszcz i obydwójce rzucili się biegiem. W końcu znaleźli

coś w rodzaju groty, może nory jakiegoś innego dziwnego zwierzęcia. Lonerin poszedł przodem, przemoczony od stóp do głów.

Światło jego zakłęcia rozjaśniło kamienne ściany, z których zwisały wielkie korzenie, wbijające się w ziemię. Najwyraźniej nad jamą rosło drzewo.

–Droga wolna – powiedział. I weszli.

Rozpalili magiczny ogień i zjedli trochę mięsa. Było całkiem niezłe, a obydwójce byli głodni.

Wydawało się, że światło na zewnątrz znikło. Siekący deszcz jakby spuścił wokół niewyraźną zasłonę i widać było tylko najbliższe liście. Poza nimi -nieprzenikniony welon głębokiej szarości.

A jednak atmosfera była spokojniejsza. Może po prostu dlatego, że byli sami tam, w tym zacisznym miejscu, jedząc i odpoczywając, może dlatego, że puszcza i jej osobliwości zdawały się pozostawione na zewnątrz. Tak czy inaczej Dubhe poczuła, jak napięcie słabnie, i pozwoliła sobie na śmiech z przedstawienia Lonerina, który mówił z pełnymi ustami, plując wokół kawałkami jedzenia. Zapomniała też o niedawnym epizodzie, o tamtym porywczym uścisku, który przestraszył ją i ogrzał jednocześnie.

Deszcz nie przestał padać przez całe popołudnie. Dubhe i Lonerin siedzieli przy ogniu, próbując się wysuszyć. Lonerin skorzystał z tego, aby zorientować się na mapie Ida. Byli w drodze od ponad dziesięciu dni i w sumie dość szybko posuwali się w kierunku, gdzie prawdopodobnie powinien znajdować się dom Sennara.

Dubhe patrzyła, jak rysuje znaki ołówkiem i odczytuje z drugiej strony pergaminu notatki gnoma. Przypominał jej Mistrza: dbałość, z jaką ostrzył broń, koncentracja, z jaką oddawał się swojej pracy. Poczula szelest papieru pod koszulą, tam, gdzie przy ciele trzymała list, który napisał do niej Mistrz, zanim pozwolił się zabić. Zaczęła się zastanawiać, czy nie zniszczyła go woda, i poczuła pokusę, żeby go wyciągnąć.

Powstrzymała się. Wstydziła się zrobić to przy Lonerinie: musiałaby mu się tłumaczyć, a i tak już za dużo mu powiedziała.

Wreszcie zapadła noc. Odgłos deszczu stał się bardziej intensywny.

–W każdym razie jutro musimy wyruszyć w drogę – zauważyła Dubhe, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w gęsty mrok panujący na zewnątrz groty.

–Trudno podróżować w takim deszczu.

**–Niedobrze byłoby zostać tu dłużej, niż to konieczne. Jestem pewna, że Zabójcy nas gonią.**

**–Słyszałaś ich?**

**Potrząsnęła głową.**

**–Nie muszę ich słyszeć. Już ci mówiłam, zaufaj mi. Są za nami.**

**Tym razem Lonerin nie zgłosił sprzeciwu.**

**–Napotkają te same przeszkody, co my; zobaczysz, przy odrobinie szczęścia uda nam się ich uniknąć.**

**Dubhe chciałyby być taką optymistką jak on. Obejrzała sobie symbol pieczęci na ramieniu, znak jej więzi z Gildią, który teraz lekko pulsował.**

**–Wszystko dobrze? Czy mój eliksir jest lepszy niż ten Recli? Instynktownie zakryła znak dłonią. Nie lubiła, kiedy wypytywał ją o te sprawy.**

**–Tak, powiedziałabym, że jest doskonały.**

**–Może lepiej, żebym rzucił okiem.**

**Lonerin już miał się podnieść, ale Dubhe zatrzymała go.**

**–Czuję się dobrze. Sprawdzanie stanu pieczęci to tylko mój odruch.**

**–Pozwól, że ja o tym zadecyduję.**

**Siłą odkrył jej ramię i badawczo przyjrzał się symbolowi. Dubhe nie cierpiała czuć się indagowana. Odkąd Bestia mieszkała w otchłaniach jej duszy, zawsze tak było. W którymś momencie przychodził czarodziej albo kapłan i jej ciało przestawało należeć do niej, stawało się czymś w rodzaju książki, z której każdy odczytywał inne słowa.**

**–Wygląda na to, że wszystko w porządku, ale jeżeli nie czujesz się najlepiej, możesz wypić jeszcze jeden łyk.**

**Dubhe wysunęła ramię z jego uścisku.**

**–Buteleczek eliksiru jest niewiele i powiedziałam ci, że czuję się dobrze.**

**–Chciałem ci tylko pomóc.**

Chociaż wyglądało na to, że jest mu przykro, Dubhe nie potrafiła zaakceptować jego współczucia.

–Posłuchaj, proszę mnie, żebym postarała się uwierzyć w tę misję, i zrobię to.

Teraz jednak to ja proszę cię o przysługę: zostaw to pełne litości spojrzenie, którym mnie obrzucasz za każdym razem, kiedy rozmawiamy o moim stanie. Nie potrzebuję go.

Miała twardy wyraz twarzy, może nawet za bardzo.

–Ja się wcale nie lituję, a poza tym staram się tylko być ci bliski.

–Zrób to, o co cię proszę – ucięła krótko.

Nie znosiła, kiedy ciągle rzucano jej w twarz jej słabość, jej, która za cenę wielkich cierpień wreszcie nauczyła się być silna, niewrażliwa.

–Nie ma nic złego w byciu od czasu do czasu słabym, a już zwłaszcza w zawieraniu innym.

Dubhe poczuła się dotknięta do żywego. Czy naprawdę to właśnie to jej przeszkadzało? Znowu, po tak długim czasie, komuś zaufać?

Nie odpowiedziała i oparła twarz na skrzyżowanych ramionach. Zaczęła wpatrywać się w ogień. Dla niej rozmowa była zakończona.

–Twoja duma nie przeszkodzi mi w pomaganiu tobie – zapowiedział Lonerin.

Wioska, Selva. Jej matka i ojciec oraz Mathon – chłopiec, który jej się podobał, są daleko. Ich głosy tak odległe, że nawet nie może ich wyczuć. Jest też Gornar, jej towarzysz zabaw.

Dubhe patrzy, jak żyją bez niej, jak gdyby nigdy się nie urodziła. Mistrz jest razem z nimi i wydaje się czuć swobodnie. Nie powinno go tam być. On nigdy nie był w Selvie, on należał do innego życia.

Rozmawia z jej matką, śmieje się razem z nią.

*Ile razy widziałam, jak Mistrz się śmieje? Prawie nigdy.*

A jednak się śmieje, a wyraz jego twarzy jest szczęśliwy. Zaleca się do jej matki, to

widać. Wywołuje to jej wściekłość; chciałaby stanąć między nimi, przerwać im, zazdrość całkowicie ją opętała. Ale nie jest w stanie. Jej ciało jest ciężkie niczym marmur i nawet mimo wielkiego wysiłku nie może poruszyć ani jednym mięśniem. Stoi więc nieruchomo, przyglądając się scenie. Mistrz kołysze w ramionach syna jej matki, tego, którego urodziła, kiedy po wygnaniu dziewczynki z wioski umarł jej ojciec i kiedy matka zaczęła życie od nowa z innym mężczyzną, w Makracie. Mistrz całuje ją w policzek, śmiejąc się znacząco, a Dubhe czuje się, jak gdyby ją rozszarpywano.

Próbuje krzyczeć, ale nie potrafi wydać z siebie żadnego dźwięku.

Lonerin zbliża się do Mistrza, rozmawia z nim. Jego dłonie są świetliste, jakby były pod wpływem magii.

Jest coś niewłaściwego w tej scenie, w tym niestosownym zgromadzeniu osób zmarłych i żyjących, które nie mają ze sobą nic wspólnego. Dubhe chciałaby samą swoją obecnością zniszczyć tę nierzeczywistość sytuacji.

Nagle opada na nich gigantyczny, czarny cień. To Bestia. Dubhe wie, że to ona i że zabije ich wszystkich, że na zawsze pochłonie ich ciemność. Nie pozostanie po nich nawet wspomnienie. Strach sprawia, że drży. Nikt nie zauważył niebezpieczeństwa,

wszystko zależy od niej. Tylko ona może położyć kres temu koszmarowi i ocalić ich od śmierci.

Próbuje poruszyć nogami, ale jest jakby spętana. Próbuje krzyczeć, lecz jej gardło jest puste i nieme. Czuje, jak łzy podchodzą jej do oczu, ale naprawdę ich nie ma, nawet nie ma czym płakać.

Nie ma żadnego ciała, tylko jej dusza, niewyraźna i nienamacalna, podróżuje gdzieś w przestrzeni. Opanowuje ją przerażenie. Tylko daleki głos coś krzyczy.

–Dubhe! Dubhe!

Lonerin gwałtownie potrząsał Dubhe, starając się ją obudzić, ale bezskutecznie.

To wszystko wydarzyło się tak nagle.

Ułożyła się do snu, a on został, aby czuwać, pogrążony w myślach. Jej słowa zraniły go, ale też skłoniły do refleksji. Czy to, co od kilku dni czuł w głębi serca, było współczuciem? Czy było nim palące pragnienie ocalenia jej?

Patrząc w ogień, bawił się małym aksamitnym woreczkiem zawierającym włosy Theany. Była to jego koleżanka w zgłębianiu nauk magicznych, podobnie jak on uczennica członka Rady Folwara. Przed wyruszeniem z misją do siedziby Gildii

pocałował ją i uwierzył, że coś między nimi jest. To wtedy dała mu ten kosmyk.

Potem jednak pojawiła się Dubhe i wszystko się zmieniło. Teraz Theana była tylko odległym wspomnieniem.

Odwrócił głowę ku Dubhe i patrzył, jak śpi. Szybko zorientował się, że coś jest nie tak. Dubhe nie oddychała normalnie, rytm był złamany i przerywany, nieregularny.

Błyskawicznie podniósł się, aby do niej podejść. Natychmiast owionął go dziwny, odurzający zapach, który zaatakował go nagłym poczuciem odrętwienia. Oczy zaszyły mu mgłą, a powieki opadły.

Oderwał się od Dubhe, jednocześnie podnosząc dłoń do ust. Wokół dziewczyny unosił się lekki fioletowy dymek, który zdawał się pochodzić z korzeni, o które się oparła.

Nie był ekspertem w dziedzinie botaniki, ale natychmiast się domyślił, że źródłem owego dziwnego zapachu musiały być właśnie te korzenie.

Oderwał połę koszuli i owiazał ją wokół ust, czując, jak mięśnie drętwieją mu coraz bardziej.

Drzewo z pewnością wydzielalo jakąś dziwną substancję trującą, a Dubhe musiała paść jej ofiarą.

Pociągnął ją za nogi, nie dotykając korzeni. Jej włosy były przemoczone dziwną żywicą i Lonerin bardzo uważał, aby nie musnąć ich nawet ubraniem.

Wyciągnął ją na zewnątrz, gdzie nadal padał gwałtowny deszcz, i na wszystkie sposoby starał się ją obudzić.

–Dubhe! Dubhe!

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Spróbował jeszcze raz, tym razem klepiąc ją po policzkach, ale bezskutecznie. Serce waliło mu jak oszalałe. I co teraz?

Znowu potrząsnął nią rozpaczliwie i zauważył jedynie, że jej oddech stał się bardziej regularny. Piersь podnosiła się i opuszczała nieznacznie, ale rytmicznie. To mu nie wystarczyło. Wciąż jeszcze nie odzyskała przytomności.

Przejrzał w myślach wszystkie zaklęcia, jakie przychodziły mu do głowy, ale zupełnie nic nie wiedział o roślinach. Przeklął się po tysiackroć, ale starał się zachować spokój.

Potem usłyszał jakiś głos i odwrócił się ku gęstwinie puszczy.

Lonerin przez kilka chwil czekał w ciszy: może to panika spletała mu przykrego figla?

Las był wielkim bębniem, w który deszcz walił zapalczywie.

Jak odróżnić coś w tym huku?

Po chwili był już pewien. Z puszczy dobiegł go odgłos kroków i poruszanych liści.

*A niech to!*

Podniósł się, złapał Dubhe za ramiona i z trudem zarzucił ją sobie na plecy. Błoto sprawiało, że teren był śliski, a deszcz go oślepiał. Była tylko ciemność, nic więcej.

Skierował się ku niewielkiemu kawałkowi zarośli, przezierającemu przez ciemności: ledwo udało mu się odróżnić coś, co wyglądało jak trzciny. Rzucił się w nie, skrywając się za nimi razem z Dubhe.

Ukląkł i czekał. Całym sobą miał nadzieję, że się pomylił, że to przywidzenie. Prawdopodobnie nie było nikogo, ale lepiej zachować ostrożność.

Czuł, jak serce wali mu w piersiach jak młotem, a woda moczy go aż do szpiku kości.

Przez długi czas istniał tylko szumiący hałas deszczu i kilka odległych grzmotów. Potem nadeszli.

Lonerin przez pole trzcinowe dostrzegł trzy pary wysokich czarnych lśniących butów grzęznących w błocie. Razem z nimi błysk sztyletów odbijających słabe światło przenikające do puszczy. Nosili długie przemoczone płaszcze i od razu wiedział, kim byli.

Oto oni, Zwycięscy, Zabójcy. Gildia w końcu ich odnalazła!

–Przeszli tędy – powiedziała Rekla. Lonerin zacisnął zęby.

–I weszli tam, do środka.

Rekla pochyliła się, aby wejść do groty, i tak samo uczyniła pozostała dwójka, jeden po drugim, w milczeniu.

Ile zabawią tam w środku? A po wyjściu? Dubhe nie poruszała się, a on nie był w stanie stawić im czoła.

Zrobił to bez zastanowienia. Zerwał się na nogi, wyskoczył z trzcin i krzyknął słowa

zakłącia. Wyglądało to tak, jak gdyby ziemia została wessana do wejścia groty. W ciągu kilku sekund całkiem ją wypełniła, zakrywając ją przed jego wzrokiem.

Lonerin ledwo zdążył dostrzec wściekłą twarz Recli, odwracającą się ku niemu i piorunującą go spojrzeniem pełnym nienawiści. Potem jej słowa i jej oczy znikły pod ziemią.

Dźwięk deszczu znów wypełnił otaczającą go przestrzeń. Lonerin nie mógł oddychać. Z pewnością w środku był jeszcze gaz, a jeżeli oprą się o korzenie, na pewno wydobędzie się go więcej. Ale niewiele czasu zajmie im zorientowanie się w sytuacji i znalezienie rozwiązania.

Odwrócił się do Dubhe, wciąż leżącej na ziemi.

Musieli uciekać, i to natychmiast.

### [7. W cieniu srebrnych liści](#)

Lonerin zarzucił sobie Dubhe na ramiona i zaczął biec ze wszystkich sił, jakie miał w nogach.

Nie było czasu na opracowywanie planu. Najważniejsze było teraz pośpieszne oddalenie się od groty: trójce Zabójców z Gildii na pewno szybko uda się uwolnić.

Deszcz dalej padał nieprzerwanie, tworząc gęstą zasłonę między nim a resztą lasu. Lonerin potknął się o korzeń i upadłszy na ziemię, przez kilka łokci ślizgał się po błocie. Ciężar Dubhe na plecach sprawił, że utknął twarzą w mule. Podniósł się na kolana, zęby mu szczękały.

Rozejrzał się wokół zdyszany i wszystko wydało mu się takie samo: liście, drzewa, nieporuszone niebo nad nim. Bez sensu było iść dalej, nie wiedząc, jaki jest właściwy kierunek.

*Spokojnie, spokojnie...*

Wolną dłonią wyciągnął igłę i wypowiedział zakłęcie. Słabe niebieskawe światło wskazywało kierunek za jego plecami. Pomylił się.

*A niech to!*

Podniósł w dalszym ciągu omdlałą Dubhe i znowu rzucił się biegiem.

–Dubhe! Dubhe, jesteś przytomna? Grzmot zagłuszył wszelkie inne dźwięki.

–Niosę cię do suchego miejsca! Nie martw się.



**–Prawda była taka, że nie miał pojęcia, dokąd szli. Jedynym przewodnikiem**

**była ta wiązka światła oświetlająca mięsiste kwiaty i olbrzymie liście. Posuwał się po omacku, ale nie mógł inaczej.**

**Wkrótce las stał się jeszcze gęstszy i Lonerin poczuł, jak nogi uginają się pod nim ze zmęczenia. Dalsza podróż z dziewczyną na plecach była trudna, ale światło igły wciąż wskazywało kierunek na wprost niego. Nie mógł się zatrzymać: musiał zanieść Dubhe w bezpieczne miejsce.**

**Gałęzie chłostały go po twarzy i aby iść dalej, zmuszony był się pochylić. Wszedł w coś w rodzaju galerii, gdzie rośliny tworzyły ciemny i wąski tunel. Zatrzymał się na moment. Nie mógł zrozumieć, gdzie się znajduje ani jak tam dotarł. Na końcu korytarza wiązka światła skręcała na prawo. To się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Lonerin zawahał się przez chwilę.**

**Pozytywne było to, że tu, w środku, przynajmniej nie padało, a dziwne mrowienie w dłoniach podpowiadało mu, że światło było przyciągane jakąś magią. Czuł, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, toteż postanowił iść naprzód. Pozwolił, aby Dubhe zsunęła mu się z ramion, i położył ją na ziemi. Wziął ją za ramię i zaczął ciągnąć.**

**Przez jakiś czas posuwał się naprzód na czworakach. Galeria zwężała się jeszcze bardziej i zawrócenie w tym punkcie byłoby niemożliwe. Nie było innej drogi. Ogarnęła go panika: czuł się jak w klatce, nadzieja opuszczała go, a deszcz bębnił nad nim ogłuszająco. Krzyknął rozpaczliwie, aż zabolowało go w gardle. Potem niespodziewanie pojawiło się oślepiające światło. Pochodziło z głębi tunelu i Lonerin osłonił sobie oczy ramieniem, starając się coś dojrzeć. Kiedy udało mu się przyzwyczaić wzrok, to, co zobaczył, przepełniło go zachwytem.**

**Przed nim rozciągała się polana, całkowicie otoczona płataniną drzew i krzewów. Pośrodku wznosiło się olbrzymie drzewo o srebrnych liściach, wydzielające mocne i pomarańczowe światło. Nigdy nie widział tak wielkiej rośliny. Z wysoka musiała wyglądać jak wspaniała biała plama pośród błyszczącej zieleni puszczy. Z jasnego i pełnego słoju pnia wychodziły setki odgałęzień, zatapiających korzenie w czarnej, tłustej ziemi. Mieniające się odblaski liści rozjaśniały cały obszar wokół lekkim drzeniem, chociaż nie było nawet cienia wiatru. Zupełnie, jak gdyby drzewo było żywe, a nieprzerwany strumień energii poruszał się do wnętrza ziemi.**

**To był Ojciec Puszczy. Takie drzewa istniały też w Świecie Wynurzonym, każdy las miał swoje. Były to szczególne okazy, siedziby pierwotnych duchów, dające limfę i życie lasom, których były strażnikami.**

**Wreszcie Lonerin zrozumiał. To drzewo swoją magią przyciągnęło światło jego zaklęcia do tego tunelu. Uśmiechnął się pełen zachwytu. Wiedział, że tam nikt ich nie**

**znajdzie i że nikt nie ośmieli się ich skrzywdzić.**

**Potem otrząsnął się: coś musnęło mu nogę.**

**Zobaczył Dubhe, z oczami jeszcze zamglonymi, ale otwartymi, patrzącą na niego z cierpiącą miną. Doczołgała się do niego.**

**–Udało nam się – powiedział do niej.**

**Dubhe jeszcze nie była w stanie się poruszać, ale odzyskała minimum przytomności. Kiedy zasnęła, prawie od razu zrozumiała, że nie był to zwykły sen. Zdołała utrzymać czujność na tyle, aby zwalczyć wymuszony przez truciznę brak świadomości, ale i tak bezradnie uczestniczyła w ucieczce, a teraz była dezorientowana. Walcząc z silnymi mdłościami, poczuła, jak jej ciało się chwieje i coś twardego naciska na jej żołądek, ale nie mogła przypomnieć sobie nic więcej. Dlaczego uciekli? Jak tam dotarli?**

**Lonerin oparł ją o olbrzymie drzewo. Dubhe ledwo udało się dostrzec, że znajdowali się na polanie: światło było dziwne, a jej oczy jeszcze się nie przyzwyczyły. Jej towarzysz wydał jej się wyczerpany: miał napięte rysy i trzęsły mu się ręce. Nie rozumiała. Najwyraźniej trucizna jeszcze była w obiegu i uniemożliwiała jej podążanie za tokiem własnych myśli. Zamknęła więc oczy i spróbowała się skoncentrować, analizując własne ciało, aby znaleźć właściwe antidotum.**

***Trudności w kontroli nad kończynami i mową. Zamglony wzrok -Dezorientacja.***

**Symptomy przesuwaly się przed nią jeden po drugim, ale były takie same, jak skutki wielu innych trucizn ze Świata Wynurzonego. To komplikowało sprawę. Musiała bardziej się wysilić, musiała spróbować sobie przypomnieć.**

**–Nie bój się, ja wiem, czego ci trzeba.**

**Otworzyła oczy i zobaczyła niewyraźnie Lonerina, który wyciągał sztylet i wbijał go w drewno za nią.**

**Poczuła, jak przez pień przebiega drżenie, jakby bolesny skurcz, a chwilę potem Lonerin pochylił się z dłońmi złożonymi w czarkę.**

**–Pij.**

**Nie protestowała. Łapczywie piła z jego dłoni mleczny płyn. Świeży i zdrowy, spływał jej po gardle. Ambrozja. Panaceum na wszelkie zło. Nigdy jej nie zażywała, bo rzadko można było ją znaleźć. Ojcowie Puszczy byli święci i nie wolno było ich niepokoić, z wyjątkiem najcięższych przypadków, a poza tym ambrozja była**

wyłącznym dziedzictwem duszków i tylko one decydowały, kogo nią obdarować. Tutaj najwyraźniej tak nie było.

Oparła głowę o pień, czując się już lepiej. Lonerin przykrył ją suchą częścią płaszcza i usiadł koło niej. Była to ostatnia rzecz, jaką Dubhe zobaczyła, zanim otulił ją mrok nieświadomości.

Nie wiedziała, ile czasu spała, ale kiedy się obudziła, była obolała i czuła niesmak w ustach.

Lonerin uśmiechnął się do niej.

–Dzień dobry – powiedział, po czym zaraz kichnął.

Dubhe spochmurniała.

–Jesteś chory? – spytała go chrapliwym głosem, który wydawał się do niej nie należeć.

Potrząsnął głową, ale pociągał nosem. Nic nie mówiąc, podał jej nową czarkę ambrozji.

Dubhe popatrzyła na niego. Nie czuła się jeszcze dobrze, mdłości ścisnęły jej żołądek, zawroty głowy uniemożliwiały chodzenie, a w dodatku nie była przyzwyczajona, żeby ktoś ją w ten sposób pielęgnował. Nie nawykła, żeby ktoś przedkładał jej osobę nad własne zdrowie. Ile czasu już minęło? Przyszła jej na myśl matka, kiedy przynosiła jej do łóżka gorący rosół i sprawdzała jej czoło dłonią; albo Mistrz, który leczył ją, rozsmarowując jej na ranie okład, który kilka lat później miał go zabić. Pomyślała o Jennie, drogim przyjacielu z Makratu, o jego czystej pościeli i o sposobie, w jaki dotykał jej pleców, kiedy ją opatrywał.

–Sam ją weź, przecież widać, że zaczyna ci się przeziębienie – powiedziała. Lonerin machnął niedbale ręką, po czym surowo utkwiał w niej wzrok.

–Jeżeli jej nie wypijesz, wyleję ją na ziemię.

Dubhe trochę poburczała, ale potem poddała się i wzięła łyk.

–Teraz jednak twoja kolej, a potem wszystko mi opowiedz.

Lonerin dotrzymał słowa, napił się ambrozji i opowiedział jej o Rekli, o truciźnie, o grocie i o ucieczce aż do polany.

Dubhe wysłuchiwała go z uwagą, nie roniąc ani słowa.

**–Rekla i jej ludzie wrócą – orzekła na koniec.**

**–Nie byłbym tego taki pewien, popatrz, w jakim jesteś stanie.**

**–Rekla jest Strażniczką Trucizn Gildii, nie ma rośliny, której by nie znała.**

**–Ale to nie jest roślina ze Świata Wynurzonego.**

**Dubhe pozwoliła sobie na ironiczny uśmieszek.**

**–Truczizna powoduje halucynacje i zaburzenia systemu nerwowego, czasami nawet, w połączeniu z paraliżem, oddechu. Gatunek rośliny nie ma tu wielkiego znaczenia, po prostu istnieje pewna grupa substancji wywołująca tego rodzaju objawy. I mogę ci już powiedzieć, że ich efekty kuruje się naparem z niebieskiego liścia i okładami z trybuli.**

**Lonerin wyglądał na zdumionego.**

**–Znasz się na botanice!**

**Zarumieniła się.**

**–No tak. Kiedy pomagałam Mistrzowi, czasami dawał mi pieniądze i za nie, jeśli nie potrzebowałam nic innego, kupowałam książki o ziołarstwie.**

**Natychmiast pożałowała tego swojego wyznania. Domyślała się, że trudno było mu pogodzić się z tamtą częścią jej życia. Szczerze mówiąc, jej też się to nigdy nie udało, chociaż minęło już prawie dziesięć lat.**

**–Ty nie jesteś stworzona, żeby być złodziejką czy zabójczynią, mówię to poważnie.**

**W oczach Lonerina była taka pewność, że Dubhe odwróciła wzrok. Były to te same słowa, które dawno temu wypowiedział do niej Mistrz, i ta myśl ją zasmuciła. Chciała coś odpowiedzieć, ale Lonerina już nie było.**

**Nieopodal paprocie jeszcze lekko się chwiały: najwyraźniej chłopak zagłębił się w gęstwinę lasu, aby szukać roślin do sporządzenia odtrutki.**

**Chciała za nim pójść, ale była zbyt słaba nawet żeby się podnieść, więc została**

skulona pod drzewem.

Wrócił chwilę później. Znalazł trybulę i zrobił jej okład.

–Nie musiałeś.

–Nie wyzdrowiejesz, jeśli tego nie będę robił, a jeżeli nie wyzdrowiejesz, moja misja nie posunie się naprzód. Robię to dla siebie, jak ty sama lubisz zawsze powtarzać.

–Mógłbyś zostawić mnie tutaj.

–A ty byś tak zrobiła?

Dubhe nie odpowiedziała. Naprawdę dziwnie się czuła, będąc od kogoś zależna, ale co złego było w tym, jeśli przez chwilę będzie udawać, że nie jest sama? Bestia, Gildia, Rekla, te wszystkie myśli chciała zostawić na granicy tej polany. Przynajmniej na trochę.

Właśnie, Rekla... Teraz, kiedy Lonerin ją zaszachował, na pewno nie odpuści. Ale czy ona, Dubhe, była w stanie stawić jej czoła? Byli we trójkę, przynajmniej tak powiedział Lonerin. Może z dwójką Zabójców mogłaby jeszcze sobie poradzić, ale z Reklą? Z nią nie, była zdecydowanie poza jej zasięgiem.

Ścisnęła pochwę sztyletu. Serce zabiło jej mocno.

Musiała szybko dojść do siebie; nawet tutaj nie byli bezpieczni.

Pogrzeb odbył się bez większych ceremonii. Rekla i Filia wykopali dół na tyle głęboki, ile było trzeba, i wrzucili do środka pozbawione życia ciało ich towarzysza, Kerava.

Było już z nimi naprawdę źle, tam, na dole, groziła im wszystkim śmierć przez uduszenie. Ten przeklęty czarodziej był sprytny i szybki. Grota była jeszcze wypełniona gazem, a ten idiota Kerav w ataku kaszlu oparł się o korzenie.

Rekla od razu zrozumiała, co trzeba zrobić, ale zaczęło kręcić jej się w głowie i nie była w stanie jasno myśleć. Ona też odczuła działanie trucizny. Tylko siła desperacji i świadomość jej misji pomogły jej kopać gołymi rękami ziemię, aby dostać się do wyjścia. Z ciałem zgiętym w konwulsjach wyszła na deszcz szukać składników na odtrutkę, które następnie wymieszała z tymi, które miała ze sobą w chlebaku. W końcu jej wysiłki zostały nagrodzone. Uratowała siebie samą i Filię. Jednak dla Kerava było już za późno.

Przynajmniej jego koniec był szybki i bezbolesny. Zajął się tym osobiście:

wiedziała, jak zabić, nie sprawiając cierpienia. Zebrała też trochę jego krwi do ampułki, aby zanieść ją do Domu.

Mężczyzna ten był Rekli całkowicie obojętny. Wszystko, co wobec niego czuła, zaczynało się i kończyło na fakcie, że był Zwycięskim. Szanowała go jako kolegę, ale opłakiwała śmierć Zwycięskiego. Tego ją nauczono.

Szanuje się towarzyszy broni, ale kocha się tylko Thenaara.

Zresztą miłość nie istnieje, a seks służy tylko po to, aby rodzili się kolejni Zwycięscy. Przyjaźń jest iluzją, a jedyną wartością – koleżeństwo.

Kim był Kerav? Czy ktoś w Domu będzie czekał na niego nadaremnie?

Nic nie znaczył. Tylko jednej rzeczy zazdrościła mu Rekla. Teraz znajdował się pod ziemią, w krwawym królestwie Thenaara, i mógł kontemplować jego obecność.

*Przemów do mnie, mój Panie...*

Odpowiedziało jej jedynie echo własnych myśli.

Wspomnienie czarodzieja wdarło się w nie i sprawiło, że zapłonęła gniewem. Miała zabić Dubhe ze spokojem, sprawić, by umarła z upływu krwi w basenie, ale ten chłopak – on będzie rozrywką, na którą pozwoli sobie tutaj, w Nieznanych Krainach. Zaciśnęła pięści, a paznokcie wbiły jej się w ciało.

Lonerin i Dubhe zatrzymali się na noc w pobliżu niewielkiego oczka wodnego. Było to cudowne jezioro wypełnione krystaliczną wodą, z kaskadą po jednej stronie. Od wielu dni wędrowali praktycznie bez postoju, aby jak najdalej odsunąć się od Gildii, ale tego wieczoru, wyczerpani i spragnieni, postanowili się zatrzymać.

To Lonerin rzucił się do wody jako pierwszy, z zaskoczenia ciągnąc za sobą i Dubhe.

Po tym wszystkim, co się stało, zabawa była czymś tak nieoczekiwanym i naturalnym, że tym razem i ona miała na ustach szczery uśmiech.

Lonerin patrzył, jak dziewczyna wynurza się i unosi na wodzie z brodą tuż nad powierzchnią. Chciałby częściej oglądać ten uśmiech i poczuł w sobie wszechogarniające pragnienie uratowania jej, za wszelką cenę.

Po wyjściu z wody Dubhe zasnęła prawie od razu. Może to zasługa kąpieli, a może zmęczenia, ale Lonerinowi wydawało się, że dziewczyna wreszcie śpi spokojnie.

On natomiast siedział, czuwając przy ognisku, z mapą otwartą na ziemi. Obok

notatek pisanych drobną kaligrafią Ida znajdowały się teraz i jego, bardziej pospolite. Nie rezygnował z roli odkrywcy. W głębi duszy marzył, że powróci z piękną nową mapą, którą da kartografom.

Dopiero kiedy poczuł się naprawdę wykończony, postanowił się położyć. Przeciągnął się i odwrócił w stronę jeziora. Było to czarujące miejsce. Księżyc odbijał się doskonałym kołem na nieruchomej powierzchni wody, kilka metrów za kaskadą. Lonerin był spragniony i przyszło mu do głowy, żeby napić się ze źródła. Ich bukłaki leżały co prawda pełne, ale od jak dawna już nie pochylał się nad strumykiem czy czymś podobnym?

Pożądliwie obserwował gładką taflę wody. Wydawało się niemal grzechem naruszać ją, aby się napić.

Stał w miejscu, dziwnie nie będąc pewnym, co ma zrobić, kiedy coś zaczęło wynurzać się z wody.

*Może zasnąłem, nie wiedząc o tym, pomyślał. I rzeczywiście, poczucie nierealności było bardzo silne. Był jednak przytomny, wiedział to.*

Jakaś istota o ciemnym profilu otoczonym wąską, jaśniejącą obwódką, wynurzała się powoli z wody. Najpierw pojawiła się płaska głowa, a potem cienka szyja opierająca się na wątych, dziecięcych ramionach.

Cisza była całkowita, nawet wodospad milczał.

Lonerin stał jak zahipnotyzowany. Słyszał tylko oddech tego tajemniczego stworzenia, które patrzyło na niego ze środka jeziora. Chciał go dotknąć, zbliżyć się. *Wiedział, że musi to zrobić.*

Podniósł się, a kiedy jego stopy ostrożnie poruszały się po trawie, owo dziwne stworzenie milcząco przysunęło się do brzegu, nie wzbudzając nawet jednej fali. Woda pozostawała całkowicie nieruchoma, do tego stopnia, że księżyc dalej jawił się jako nienaruszony, świetlisty dysk.

Podchodząc coraz bliżej, Lonerin mógł dostrzec nowe szczegóły wyglądu stworzenia. Jego pysk był w rzeczywistości raczej krępym i zakrzywionym dziobem, a oczy małe i świetliste, podobne do oczu gada. Wydawało się niegroźne z tą śmieszoną, płaską głową otoczoną po bokach koroną prostych, sterczących włosów.

Był na tyle blisko, że mógł go dotknąć, ale tego nie zrobił. Nie przestawał wpatrywać się w jego oczy. Potem nagle wszystko znikło: noc, las, jezioro. Była tylko nicość, on i ta dziwna kreatura.

Lonerin w niczym się nie zorientował. Kiedy kłujące zimno i dotyk czterech kończyn na ciele przywróciły go rzeczywistości, było już za późno. Próbował krzyczeć, ale jego usta wypełniły się wodą. Na odległość dłoni od własnej twarzy widział rechoczący pysk stworzenia. Jego niewinny wygląd ustąpił parze niegodziwych oczu i koronie gęstych, ostrych zębów.

Kompletny idiota, oto, kim był. Potwór prowadził go teraz na dno, oszukał go; a przecież przeczytał tyle książek ostrzegających przed pułapkami wodnych stworzeń.

Uczucie duszności i pewność, że nie ma już ucieczki, sprawiły, że wpadł w panikę. Spróbował się wyrwać, ale wszystko na próżno. Bestia wysunęła głowę naprzód, aby go ugryźć. Lonerin poczuł, jak przerażenie rozpuszcza mu żołądek.

Potem dziwne bulgotanie, lament i ręka wyciągająca go z jeziora.

Upadł na brzuch na brzegu, wypluwając wodę i napelniając płuca powietrzem.

–Wszystko w porządku?

Głos Dubhe był zafrasowany, ale Lonerinowi wydawał się najpiękniejszym odgłosem świata.

Odwrócił się brzuchem do góry, oddychając z wysiłkiem. Kiwnął głową. Dubhe ścisnęła w dłoni łuk. Pozwolił się oszukać jak nowicjusz i nie mógł znieść myśli, że będzie nim w jej oczach.

–Nie wiem, co to było, ale masz naprawdę dobry cel – powiedział. Dubhe uśmiechnęła się z ulgą.

–Ratujemy sobie nawzajem życie, każdy po razie – zażartowała. Wyciągnęła do niego wolną dłoń, żeby pomóc mu wstać.

Lonerin popatrzył na nią przeciągle i przez chwilę poczuł, jak jego serce się rozgrzewa.

## [8. Starcie w świetle księżyca](#)

Był już wieczór, kiedy Sherva postanowił się zatrzymać. Zsiadł z konia i pełnymi płucami odetchnął świeżym powietrzem zapowiadającym bezksiężycową noc. W jego żyłach płynęła krew nimfy, a w związku z pobytem w Domu jego pragnienie przebywania wśród natury musiało zostać całkiem stłumione. Długo przyglądał się temu suchemu i opustoszałemu krajobrazowi. Powalone drzewa, wypalone ogniem wzgórze i martwe rośliny. To wszystko, co pozostało z puszczy po Wielkiej Wojnie i szaleństwie Dohora. Naprawdę niewiele było potrzeba, aby zniszczyć życie liczące sobie setki lat...



Odwrócił się do Leuki, swojego towarzysza broni, jeszcze siedzącego w siodle z zakneblowanym dzieciakiem. Dał mu znak, żeby zsiadł, ale ten zaprotestował:

–Jesteśmy na odkrytej przestrzeni, każdy może nas znaleźć.

–To bezpieczne miejsce, a to, co powiedziałem, było rozkazem.

Leuca nie zadawał dodatkowych pytań i trzymając dziecko, zeskoczył z konia. Zresztą Sherva był Strażnikiem, jednym z najwyższych stopniem w Gildii, a on tylko prostym Zwycięskim. Winien mu był posłuszeństwo.

Sherva odwrócił się w stronę stojącego obok czarnego, potężnego pnia. Jego kora była pomarszczona, a suche gałęzie skręcały się w pustce w ostatnim spazmie. Dywan śmierzących liści skrzypiał pod jego stopami. Oto on zatem, Ojciec Puszczy Nihal, potężne drzewo opiewane w *Kronikach Świata Wynurzonego*. W połowie pnia znajdowało się wgłębienie, to samo, w które Nihal zanurzyła dłonie, aby ukraść Serce, mające ocalić ziemię przed Tyranem.

Sherva musnął go i ukląkł. *Chroń moje ścieżki, czuwaj nad moją nocą, otocz ciemnością moje posłanie.*

Jego matka i kultura nimf nauczyły go okazywania szacunku dla wielkich mędrców, dlatego wyrecytował tę modlitwę. W jego zaprzysiężonym sztuce śmierci życiu nie było miejsca dla Thenaara ani dla innych głupich bóstw. Istniały tylko najwyższe i czyste duchy, jakie czcił jego lud.

Kiedy Leuca przywiązywał do pobliskiego pnia sznur krępujący więźnia, Sherva przyjrzał się dziecku z ciekawością. Miało opaskę na ustach, czerwone i spuchnięte oczy, policzki brudne od potu i pokreślone łzami. Teraz chłopiec wpatrywał się w niego, a Strażnik rozpoznał w tym spojrzeniu uczucie głębokiej nienawiści, które bardzo mu się spodobało. Wyczuwał, ile krwi elfickiej płynęło w jego żyłach: włosy miały kolor będący mieszaniną czerni i granatu, a uszy kończyły się wysoko dziwnym szpicem. Zupełnie nie jak ojciec, półczłowiek bez krzty iskry, którego zabił własnoręcznie. Być może to dziecko naprawdę było potrzebne do wypełnienia planów Yeshola, ale dla niego nie miało to znaczenia, nie obchodziło go.

–Zdejmij mu opaskę – powiedział wreszcie.

Leuca popatrzył na niego z powątpiewaniem. Ten chłopiec sprawiał, że czuł się dziwnie; wolałby zachować większą ostrożność. W końcu on też był Zabójcą i zależało mu na tym, aby doprowadzić misję do końca bez nieprzewidzianych przeszkód. Biwakowanie na tej polanie już samo w sobie było ryzykiem, a teraz uwolnienie tego smarkacza...

**–Ależ panie...**

**–Potrzebujemy go żywego, prawda? Więc aby był żywy, musi pić i jeść. Zdejmij mu opaskę, powiedziałem.**

**Leuca nie mógł już dłużej przeciągać struny.**

**Zdjął opaskę z ust chłopczyka, który, kiedy tylko został oswobodzony, z całych sił ugryzł go w rękę. Rozległ się krzyk, a Sherva uśmiechnął się sam do siebie.**

**–Przeklęty gnojek! – Leuca wymierzył mu gwałtowny policzek, rozbijając mu wargę.**

**Sherva zbliżył się błyskawicznym susem i złapał go za rękę, zanim Zabójca ponownie zdążył uderzyć dzieciaka.**

**–Yeshol pragnie go całego, zrozumiałeś mnie? – powiedział, wykręcając mu nadgarstek.**

**Leuca oblał się zimnym potem i przytaknął.**

***No tak, łatwo ci podporządkowywać sobie słabszych, takich jak Leuca, ale co z Yesholem?***

**Sherva zastanowił się nad tym chwilę, po czym ze zirytowaną miną puścił towarzysza i pochylił się nad chłopczykiem. Krew ciekła mu z ust, pociągał nosem. Płakał, ale nie skarżył się. Dalej patrzył na niego z wściekłością i Zabójca znowu uśmiechnął się ironicznie.**

**–Nie możesz zabić mnie spojrzeniem. Wyciągnął kawałek sera i włożył mu go do ręki.**

**–To na dzisiaj. Jeśli będziesz grzeczny, jutro dostaniesz dwa razy tyle. Chłopczyk odrzucił go i zaczął wrzeszczeć.**

**–Nic od ciebie nie chcę, ty morderco! – I splunął na niego.**

**Sherva zbliżył się do jego twarzy z ustami wykrzywionymi w uśmiechu.**

**–Mógłbym w każdej chwili skrócić ci kark, smarkaczu, a ty nie potrafiłbyś**

**zrobić nic, aby mi w tym przeszkodzić, tak samo jak nic nie mogli zrobić twoi rodzice.**

**Pamiętaj o tym.**

**Dzieciak przygryzł wargi, aż zbieleły.**

**Wówczas Sherva złapał go za włosy i wyraźnie cedził słowa.**

**–Ani twoja pogarda, ani to, co mówisz, nie robią na mnie najmniejszego**

**wrażenia. – A po chwili przerwy dodał: – A teraz zjesz, bo potrzebuję cię żywego.**

**Wziął kawałek sera, który upadł na ziemię, i siłą wcisnął mu go do ust. Następnie drugą ręką zamknął mu buzię, dopóki chłopiec nie przełknął kęsa. W końcu popatrzył na niego z zadowoleniem, po czym podał ser Leuce i pozwolił mu dokończyć karmienie.**

**Sherva patrzył na nich cały czas. Odczuwał delikatną przyjemność, obserwując upór tego chłopca, tak gwałtownie przełamany. Wiedział, że było to zadowolenie godne tchórza, ale nie chciał go sobie odmówić. Od kiedy uciekła Dubhe, całe jego życie zdawało się tonąć w nikczemności. Dlaczego nie skorzystał z tego przełomu i nie próbował zabić Yeshola?**

***A może myślisz, że dzień, w którym Yeshol znajdzie się w twoim zasięgu, nigdy nie nadejdzie?***

**Te słowa prześladowały go, uświadamiały mu wymiar jego życia spędzonego na zabijaniu, bez osiągnięcia szczytu. Prawda była taka, że nie czuł się dość silny, to dlatego zgłosił się na ochotnika do tej misji. Złamanie tego chłopczyka było takim samym sposobem jak inne na niemyślenie o własnej słabości.**

**–Wystarczy, zaknebluj go – powiedział Leuce.**

**Kolega wykonał to nieporządnie.**

**Sherva słyszał jęki dziecka przez cały czas kolacji, jaką spożywał ze swoim towarzyszem. Milczenie między nimi było pełne znaczeń.**

**–A gnom? – spytał Leuca po skończonym posiłku.**

**Sherva przypomniał go sobie błyskawicznie. Nie miał pojęcia, kim był, ale walczył nadzwyczajnie. Łatwość, z jaką uwolnił się z jego uchwytu, była niesamowita. W korytarzu panowała jednak ciemność i nie dało się rozpoznać jego rysów.**

**–To pewnie ktoś z mieszkańców Salazaru, może przechodził tamtędy**

**przypadkiem.**

**–Ale nas widział.**

**–Ja nie mogłem go zobaczyć, więc nie sędzę, by on nas rozpoznał.**

**–Mój panie, tamten obszar wieży był raczej zapuszczony i obawiam się, że...  
Strażnik podniósł ramię.**

**–Zajmiemy się tym, jeżeli kiedyś wyniknie z tego jakiś problem.**

**Leuca umilkł, ale Sherva wiedział, co chodziło po głowie jego towarzyszowi: on też pomyślał o tym samym. Nadzwyczajnie uzdolniony w sztuce walki gnom. Była tylko jedna osoba odpowiadająca temu opisowi: Ido.**

**Wolał się nad tym nie zastanawiać. Na razie będą dalej szli swoją drogą. Chciał zakończyć misję, doprowadzić chłopca do Domu i znów zginać kark, dopóki krew Yeshola nie spłynie spod jego sztyletu.**

**Ta myśl, która tyle razy ekscytowała go podczas długich nocy spędzonych pod ziemią, tym razem nie przyniosła mu zwykłej przyjemności ani nie utuliła go do snu. Pod Ojcem Puszczy przychodził mu do głowy raczej świat nimf, któremu długo przyglądał się z daleka i z którego zawsze był wykluczony. Był bowiem mieszańcem, owocem miłości nieczystej i zakazanej. Jak ten chłopczyk. Słyszał, jak kawałek dalej, przywiązany do drzewa, połyka łyżę i szłocha.**

**Nie spał, on też nie.**

**Ido poczekał, aż kapłan przyjdzie czuwać nad pozbawionym życia ciałem Tarika, po czym zabrał się do poszukiwania jakiejś wskazówki. Nie mógł tu dłużej zostać, musiał ich gonić, dopóki trop był świeży. W korytarzu ślady dwóch Zabójców mieszały się ze śladami kupców i innych ludzi, ale Ido miał przewagę: wiedział, że skierują się do Krainy Nocy i że obiorą najkrótszą drogę.**

**Skoczył na konia i galopem znowu wyruszył w step.**

**W środku czuł ślepy gniew. Trzydzieści lat spędzonych na walkach, trzydzieści lat, podczas których widział przelewaną krew najdroższych mu osób, a teraz, jeżeli zawiedzie, wszystko miało stać się daremne. Zaciśnął zęby. Ocali to dziecko za wszelką cenę. Wiedział, że jego nieprzyjaciele są zwinni i sprytni. Gildia dobrze szkoliła swoich ludzi i sądził, że nie będzie łatwo ich znaleźć. Mimo to starannie obejrzał teren: lata spędzone w Krainie Ognia na ukrywaniu się wyostrzyły jego myśliwskie instynkty.**

**Znalazł ślady dwóch koni jadących kłusem w kierunku Puszczy. Najwyraźniej nie sądzili, że będą ścigani. Ido uśmiechnął się do siebie dziko.**

## ***Tak nisko mnie cenią?***

Najwyraźniej nie rozpoznali go, a w każdym razie nie docenili. W przeszłości zawsze to on był ofiarą. Przez lata nie robił nic innego, tylko ukrywał się w czeluściach Krainy Ognia, Wychodząc na powierzchnię jedynie podczas partyzanckich akcji, nikomu nie ufając. Teraz niespodziewanie role się odwróciły i to on stawał się drapieżcą. Ta niezwykła sytuacja ekscytowała go.

Dotarł do Puszczy wieczorem, kiedy zachód słońca zamykał na kryształowo czystym niebie jeden z pierwszych cudownych letnich dni. Zatrzymał się na moment na skraju lasu, tam, gdzie step, na którym wiele lat wcześniej walczył, niknął wśród pierwszych drzew.

Zeskoczył z konia i wszedł między nie na piechotę. Teraz zadanie stawało się trudniejsze. Las jest labiryntem śladów dla każdego, również dla niego: musiał zachować przytomność umysłu. Nie mógł myśleć o Tariku ani o jego żonie, leżącej na wznak w kałuży krwi. Żadna myśl nie mogła go rozproszyć, nawet wspomnienia wojny i pokoju, jakie przywoływało to miejsce.

Dopiero późną nocą znalazł to, czego szukał. Na małej polanie dostrzegł resztki nocnego obozowiska, ukryty pod ziemią popiół, a na pobliskim drzewie zauważył resztki sznura. Z pewnością tu się zatrzymali, a że zacierali ślady z pewną dbałością, ale nie nadmierną, widocznie jeszcze nie podejrzewali pościgu.

Podniósł się i rozejrzał dookoła. Od razu rozpoznał to miejsce: Sennar opisywał je w książce, w której opowiadał o swojej podróży, jaką odbył razem z Nihal. Znalazł Ojca Puszczy i pogładził go po czarnej, pomarszczonej korze. Nigdy nie był miłośnikiem natury. Lasy były dla niego tajemnicą, której nie potrafił rozszyfrować. Doceniał pewne pejzaże, ale natura wydawała się mówić językiem, którego on nie rozumiał. Teraz jednak wyczuwał starodawną potęgę Ojca Puszczy. Wyobraził sobie Nihal, wyciągającą z wgłębienia w pniu ósmy kamień – ostatni – który miał aktywować

talizman władzy i umożliwić zniszczenie Tyrana. Kto wie, czy czuła się zagubiona, tak jak on się czuł w tej chwili. W całej tej historii dostrzegał dziwną ironię losu. Wnuk Nihal skończył przywiązany właśnie tam, gdzie jego babka, czterdzieści lat wcześniej, uratowała Świat Wynurzony. Ido oderwał dłonie od pnia i podjął podróż.

Dopóki przebywał w Puszczy, nie mógł posuwać się z pożądaną prędkością. Koń włókł się z pewnym trudem, ślady były niejasne, on sam też zaczął odczuwać zmęczenie. Jego stare ciało domagało się chwili odpoczynku i przez chwilę pomyślał, jak pięknie byłoby wrócić w przeszłość i znowu poczuć w żyłach siłę młodości. Był w okropnym humorze, nienawidził, kiedy ogarniała go nostalgia, a przemierzanie tych wypełnionych wspomnieniami miejsc z pewnością mu nie pomagało.

Drugiego dnia przechodził wzdłuż granicy z Krainą Skał, jego krainą. Gwałtownie opadły go wspomnienia z dzieciństwa i miał pokusę, żeby lekko zboczyć z drogi. Wówczas uczepił się kurczowo jednej tylko myśli, o Sanie, i wściekłość przywróciła mu rozum. Zabójcy wciąż mieli nad nim dzień przewagi, jak gdyby czas, który poświęcił na czuwanie przy Tariku, był nie do nadrobienia. Mimo to nie dał za wygraną. Przyspieszył konia i dalej parł naprzód swoją drogą. Będzie czas, aby znowu postawić nogę na swojej ziemi i porozkoszować się wspomnieniami. Innym razem, nie *teraz*.

Jego upór został wkrótce nagrodzony. U bram Wielkiej Krainy znalazł świeże ślady. Odległość zmniejszyła się. Poczuł, jak radość odświeża mu członki, i nie zwlekając ani chwili, rzucił się do galopu. Byli blisko.

Sherva był podenerwowany. Przebywanie w Wielkiej Krainie nie podobało mu się, płynąca w nim krew wyczuwała lamentsy martwych drzew. A poza tym teraz rzeczywiście byli na odkrytej przestrzeni. Co prawda nie było innej drogi ani też żadnego konkretnego zagrożenia, ale czuł to w kościach. Ktoś ich ścigał. Gnom.

–Gdyby przybył, kto z nim będzie walczył? – spytał Leuca zniecierpliwiony tego wieczoru.

Nie rozpalili ognia. Sherva nie był spokojny, dlatego tak zdecydował. Zresztą księżyc stał wysoko na niebie i rzucał na ubitą ziemię wyraźne cienie. Chłopczyk był wykończony. Nakarmili go znowu, płakał, opierał się, lecz przegrał. Teraz spał, a Leuca trzymał jeden koniec sznura, który go krępował.

–Ty – odpowiedział Sherva, w lot pojmując, kogo towarzysz miał na myśli. – Ja będę chronił dziecko.

Leuca lekko drgnął, a starszy Zabójca nie mógł mu mieć tego za złe. Po tamtym krótkim starciu wewnątrz wieży on również doszedł do wniosku, że musiał to być wojownik wybijający się ponad przeciętność. Może właściwsze by było, gdyby to on się z nim zmierzył, w końcu był Strażnikiem Gildii i mógłby poddać próbie własną siłę. Potem jednak zmienił zdanie. Nawet gdyby to był naprawdę Ido, nie widział nic atrakcyjnego w konfrontacji z kimś, kto niegdyś słynął jako nadzwyczajny wojownik, ale który teraz był tylko starcem należącym do innej epoki. Nie, jego zadaniem było strzeżenie dziecka i miał zamiar wypełnić je za wszelką cenę.

Nad Wielką Krainą zapadła noc. Ido obserwował ślady i wynikało z nich, że dwójka Zabójców jest teraz naprawdę w niewielkiej odległości od niego. Zsiadł z konia. Chciałby móc go gdzieś przywiązać, ale byli na pustyni.

–Gdybyś był taki jak Vesa, spokojnie mógłbym ci powiedzieć, abyś tu został i na

**mnie poczekał – powiedział, patrząc koniowi w oczy. – Niestety, nie jesteś smokiem. Ale jeżeli nie znajdę cię, kiedy tu wrócę, przysięgam, że pójdę cię szukać i posiekam cię na kielbasy, czy to jasne?**

**Koń popatrzył na niego bez wyrazu. Ido pomyślał o żółtych i głębokich oczach Vesya, o ostatnim razie, kiedy w nie patrzył. Pozwolił upaść wodzom i położył dłoń na mieczu.**

**Nie musiał długo czekać, aby ich zobaczyć. Dwa konie, trzy leżące na ziemi postacie. Serce waliło gnomowi mocniej. Po całym tym absurdalnym pościgu wreszcie mu się udało. Jednym z nich był San, mały San, wszystko, co pozostało po Nihal w Świecie Wynurzonym.**

**Zaczął się czołgać. Popatrzył na księżyc wiszący nisko nad horyzontem. Późna noc. Spali głęboko, a przynajmniej taką miał nadzieję.**

**Kiedy był już kilka kroków od nich, rozpoznał rysy człowieka, który go zaatakował. To musiał być on. Ta sama zwinna i szczupła sylwetka, długie, chude ramiona.**

**Przed nim spał inny mężczyzna, którego twarzy Ido nie mógł zobaczyć, bo był odwrócony plecami. Musiał to być drugi Zabójca, ale wydawał mu się kimś podrzędnym. Żadnej charakterystycznej cechy fizycznej, zupełnie nic. Trzymał w dłoni sznur, którym związany był chłopiec.**

**Pomyślał, że przydałby mu się sztylet: tamtych było dwóch, a on miał tylko miecz. Mimo to położył dłoń na rękojeści i ostrożnie podpełzł do Sana. Wydawało się,**

**że serce chce rozbić mu klatkę piersiową, ale umysł gнома był spokojny i jasny, a jego dłonie nie drżały.**

**Już miał złapać za sznur, kiedy nagle jakieś ramię silnie chwyciło go od tyłu i podniosło z ziemi. Ruchy dwóch mężczyzn miały zadziwiającą prędkość. Kiedy jeden z nich go unieruchamiał, drugi w mgnieniu oka podniósł się, wziął chłopczyka i zniknął w ciemnościach. Ido usłyszał rżenie konia i odgłos galopujących po ziemi kopyt.**

***Do diabła!***

**Jednak nie było czasu na rozmyślanie. Błysk ostrza już kierował się ku jego twarzy. Gnom uderzył swojego napastnika łokciem, zaparł się stopami w czarnej ziemi i chwycił mocno, aby go przewrócić. Kiedy się tylko uwolnił, spróbował rzucić się w pogoń, ale mężczyzna znów stanął przed nim ze sztyletem w dłoni.**

**Ido zazgrzytał zębami i dobył miecza.**

**–Zejdź mi z drogi, ty mnie nie obchodzisz.**

**Tamten uśmiechnął się pod nosem i rzucił mu się do szyi. Ido uskoczył w bok i ciął z góry; przeciwnik z wielką łatwością zrobił unik i znalazł się za jego plecami.**

**Ido ponownie odwrócił się, starając się go trafić, ale tamten skoczył. Jasna błyskawica w ciemności. Ido pochylił się i ostrze sztyletu znowu przemknęło o włos od jego twarzy.**

**Był dobry. Przede wszystkim zwinny. Ido był przyzwyczajony do pracowania nadgarstkiem podczas walki i tylko nieznacznego przemieszczania się. Płynne i nieprzewidywalne ruchy tego mężczyzny dezorientowały go.**

**Sytuacja wydawała się nie zmieniać w stosunku do początku walki. Znowu byli jeden przy drugim: mężczyzna pochylony ze sztyletem w dłoni, on z mieczem w garści. Ido rzucił błyskawicznie okiem na przebiegający przez pierś nieprzyjaciela pas, zawierający noże do rzucania. Były tam jeszcze cztery i musiał uniemożliwić mu ich użycie. Tym razem on zaatakował pierwszy, tnąc z góry. Mężczyzna odskoczył w bok, znowu podnosząc dłonie do piersi, ale Ido błyskawicznie zmienił trajektorię ciosu. Pas z nożami spadł na ziemię, a Zabójca zaklął przez zęby.**

**Następnie wolną dłonią wyciągnął drugi sztylet i błyskawicznie rzucił się na Ido, uderzając obiema rękami na przemian. Gnom jednak nie dał się zaskoczyć. Przyjemność z walki stała się żywa i intensywna, podniecenie przebiegało przez każde włókno jego ciała.**

**Percepcja poszerzyła się, czas stał się wiecznością. Ido mógł zrobić to, co chciał; czuł to, miał przeciwnika w garści.**

**Wreszcie mężczyzna wykonał najoczywistszy ruch. Posunięcie boczne, od strony ślepego oka. Ido opuścił miecz i zranił go w rękę.**

**Nieprzyjaciel krzyknął z bólu, a gnom wykorzystał jego nieuwagę, aby przygnieść go do ziemi i przystawić mu ostrze do gardła. Zauważył, że jest młody, jeszcze młodszy niż Tarik. Może to on go zabił... Poczuł, jak wypełnia go nienawiść.**

***Powstrzymaj się, stary idioto - narzucił sobie spokój.***

**–Jaką drogą mieliście jechać? – krzyknął.**

**Mężczyzna zamknął się w upartym milczeniu. Było to oczywiste. Miał do czynienia z fanatykiem, a dobrze wiedział, że idee potrafią przemienić w bohatera nawet najbardziej tchórzliwego człowieka świata.**

**–Wiem o was wszystko – powiedział groźnie.**



**–Ido... – mruknął tamten z uśmiechem, który w złowrogim świetle**

**zachodzącego księżyca wydawał się szyderczy.**

**–Właśnie.**

**–Tamten nie jest taki jak ja – powiedział Zabójca słabym głosem. – Nawet jeśli go dogonisz, nigdy go nie pokonasz.**

**–Zobaczymy.**

**Ido całym swoim ciężarem zatopił miecz w piersi mężczyzny. Nie będzie miał już litości dla nikogo.**

# CZEŚĆ DRUGA

**3 grudnia**

***Znalazłem dziewczynkę, której szukałem. Była sama w lesie i bliska wycieńczenia. Jest pełna wdzięku i drobna, ale już wykazuje nadzwyczajny talent do polowania. Przede wszystkim jednak zachłannie słucha moich słów. Kiedy opowiedziałem jej o Thenaarze i o jej przeznaczeniu, oczy jej rozbiły. Czuję w niej coś, jakąś siłę i nadzwyczajną determinację. Jestem pewien, że zostanie żarliwą Zwycięską – Na imię ma Rekla.***

**Z pamiętnika Miro, Zwycięskiego**

## 9. Koniec misji

**„Nigdy nie ufać nawet oczywistemu. Nigdy nie tracić czujności. Tak czy inaczej, zawsze nadejdzie taki dzień, kiedy popełnisz jakieś głupstwo – to nieuniknione”.**

**Dubhe przytaczała Lonerinowi nauki Mistrza, ale jego dalej dręczyła wściekłość, że dał się oszukać jak jakiś żółtodziób.**

**Siedział na brzegu jeziora z policzkami czerwonymi od wstydu, udając, że wpatruje się w coś przed sobą.**

**Dubhe natomiast była niespokojna. Powietrze wokół wibrowało w dziwny sposób. Widziała, że Bestia niepokoi się w jej wnętrzu, i miała złe przeczucia.**

**Nie mogli pozwolić sobie na dłuższy postój. Musieli się ruszyć i podjąć wędrówkę.**

**Wkrótce teren stał się bardziej stromy – znak, że zbliżali się do gór. Szli w dobrym kierunku i Dubhe zaczęła czuć prawdziwe podekscytowanie. Straciła nadzieję tak dawno temu, że już nie pamiętała, co ona oznacza.**

**Lonerin przykucnął na ziemi i po raz kolejny wyciągnął mapę. Ona usiadła obok niego, śledząc jego dociekliwy wyraz twarzy, minę kogoś, kto ma do osiągnięcia określony cel. Zobaczyła, jak zaznacza ołówkiem całą trasę, jaką do tej chwili przebyli.**

**Lonerin przyjrzał się cienkiej kresce, którą właśnie narysował.**

**–To naprawdę kawał drogi, nie sądzisz?**

**Dubhe przytaknęła. Naprawdę tak było, a jednak czuła się tak, jak gdyby stała w miejscu, jak gdyby podróż miała się dopiero rozpocząć. Teraz trzeba było odnaleźć**

kanion i wejście do pieczar, a ona nie miała najmniejszej ochoty wracać pod ziemię.

Pobył w Gildii w zupełności jej wystarczał. Zadowolenie sprzed chwili powoli opadło, a wyraz jej twarzy stał się poważny.

Szli dalej pod palącym słońcem, aż pod koniec poranka dotarli na otwartą przestrzeń, pozbawioną drzew i owiewaną lekkim wietrzykiem. Od prawie miesiąca, od początku podróży, po raz pierwszy ich spojrzenie było wolne i mogło sięgnąć dalej niż zwykle dwa czy trzy łokcie. Rosła tu też trawa. Łąka pełna wspaniałych kwiatów.

Dubhe zapuściła się w nie powolnym krokiem, oczarowana tym pięknem. Pochyliła się, podczas gdy Lonerin badał okolice.

–Zdaje się, że tam kończy się niczym – powiedział, wskazując nieokreślony

punkt w prawo. – Widać urwisko, obawiam się, że musimy poszukać innej drogi...

Dubhe nie słuchała go. Zapach tych kwiatów przypominał jej Selvę, jej rodzinną wioskę. Myśl o miejscu, w którym przeżyła dzieciństwo, otworzyła drogę innym wspomnieniom. Wszystko mogłoby potoczyć się inaczej, a przede wszystkim jej życie. Po raz pierwszy podawała w wątpliwość swoje przeznaczenie. Zawsze wierzyła, że musiało być właśnie takie: niezmiennie i okrutne. Może to wpływ Lonerina, jego zapal oraz otwarty i żywy duch sprawiły, że zmieniła zdanie.

Pogrążona w tych rozmyślaniach, na chwilę osłabiła czujność.

Kiedy poczuła na ustach stalowy uścisk, było już za późno. Spróbowała krzyknąć, ale przez palce dłoni zamkniętej na jej twarzy przedostał się zaledwie zduszony odgłos, niewystarczający, aby dosięgnąć Lonerina.

Pamiętając nauki Shervy, wykręciła szyję do granic swoich możliwości, dzięki czemu udało jej się przynajmniej na chwilę uwolnić usta.

–Lonerin!

Zobaczyła, jak się odwraca, potem błysk wyrzucanego w świetle skwarne słońca noża i chłopak osunął się na ziemię.

–Nie!

Bestia zaryczała wewnątrz niej, a świadomość sytuacji zmroziła jej krew w żyłach: nadeszli ludzie Gildii, a z nimi Rekla. Musi ją pokonać, bo w przeciwnym razie nie będzie dla niej ratunku. Udało jej się wyplątać z uścisku i już miała biec do Lonerina, kiedy kopnięcie w sam środek twarzy rzuciło ją na ziemię, oślepioną z bólu. Na kilka

chwil pokonały ją mdłości, zaciemniając wszystko.

Kiedy udało jej się dość do siebie, stała nad nią Rekla. Wszystko było dokładnie tak jak wtedy, kiedy ona odmawiała przyjęcia eliksiru, a Strażniczka Trucizn zostawiała ją, aby dziewczyna szarpała się w konwulsjach na ziemi w Domu,

rozdzierana szponami Bestii. Nienawidziła jej, teraz bardziej niż kiedykolwiek. Jej loki, blade piegi, dziewczęcy uśmiech, wszystko w niej było dla Dubhe nieznośne. Spróbowała podnieść dłoń do sztyletów, ale Rekla przycisnęła but do jej piersi, uniemożliwiając dziewczynie oddychanie.

–Żadnych numerów!

Dubhe nie krzyknęła. Nie chciała dać się ować panice i sprawić Rekli tej satysfakcji.

Zapierając się, próbowała ją pociągnąć i rzucić na ziemię, ale Strażniczka uderzyła ją w ramię sztyletem. Ukłucie bólu było oślepiające.

–Chcesz się bawić, Dubhe? Zgoda, wobec tego osobiście zadbam o twoją rozrywkę.

Siłą postawiła ją na nogi, ciągnąc za gorsecik, po czym szybkim i płynnym ruchem udało jej się związać sznurem jej nadgarstki i kostki.

–Ciesz się przedstawieniem. Ty jesteś nam potrzebna żywa, ale on nie.

Dubhe zadrżała. Lonerin tak jak ona był na kolanach, miał ranę w prawym boku, a towarzysz Rekli stał nad nim, blokując wszelkie próby ucieczki. Nie wyglądał na bardzo cierpiącego, ale dziewczyna nie mogła go rozpoznać. Był całkiem odmieniony, a jego oczy pały taką nienawiścią, jakiej nigdy w nim nie widziała.

Dubhe próbowała się uwolnić, ale tylko upadła na ziemię.

Rekla była zdolna do wszystkiego, żeby tylko móc widzieć czyjeś cierpienie. Zrobiła tak z nią, a teraz nie oszczędzi sobie niczego z Lonerinem. Dubhe jednak nie chciała tego, nie on, nie jej towarzysz podróży, jedyna osoba, która do tego momentu chroniła ją i pielęgnowała, nawet ryzykując życie, aby ją ocalić.

Czołgała się po ziemi, mimo że jej wzrok był zamglony z bólu. Chciała się zbliżyć, zrobić coś. Rekla stała o krok od Lonerina i chociaż była odwrócona plecami, Dubhe mogła wyobrazić sobie zły uśmiech wymalowany na jej twarzy. Wiedziała, jak długo szykowała się na tę chwilę, a teraz nie powstrzyma się przed niczym.

**Nagle skwarne powietrze nad polaną przeszył krzyk. *Lithos*.**

**Dubhe natychmiast rozpoznała wypowiedziane przez Lonerina zaklęcie i zobaczyła, jak stojący za nim Zabójca w jednej chwili nieruchomieje. Czarodziej wykorzystał to, aby skoczyć na nogi, uwalniając się z jego uścisku. Może była jeszcze jakaś nadzieja: był co prawda nieuzbrojony, ale mogło mu się udać. Już miał wypowiedzieć kolejne zaklęcie, kiedy Rekla rzuciła się na niego, wymierzając mu potężny cios w szczękę. Lonerin upadł na ziemię ze słabym jękiem. Dubhe drgnęła.**

**–Głupcze! Naprawdę myślisz, że będziesz się bawił ze mną w te durne gierki? –**

**powiedziała rozbawiona Rekla, patrząc na niego z góry. – Ja poznałam wielkiego**

**Astera, a Yeshol był moim mistrzem, ty w porównaniu z nimi jesteś nikim.**

**Lonerin odwrócił się nagle i podciął ją tak, że upadła. Podniósł się, próbując biec ku gęstwinie lasu z lewej strony przepaści, ale kulał przy każdym kroku. Potem w powietrzu syknęło ostrze i chłopak runął na ziemię, dokładnie kilka centymetrów od urwiska.**

**Rekla odwróciła się do Dubhe, układając wargi w zadowolony uśmiezek. Dubhe szarpała się, ale sznury jeszcze mocniej zacisnęły się na jej nadgarstkach, zatapiając się w ciało. Chciała Bestii. Potrzebowała teraz jej niszczycielskiej siły i jej żądy krwi, chciała, aby wyszła na powierzchnię, ale eliksir jeszcze ją przytrzymał. Wszystko na nic, znowu zawiodła.**

**–Długa jest droga do grobu dla tego, kto próbował mnie zabić – powiedziała**

**Rekla do Lonerina.**

**Chłopak ciężko dyszał, znękany ranami, ale w jego oczach nadal były iskry gniewu.**

**–Nie dostaniesz jeszcze i mnie – powiedział przez zęby głosem pełnym nienawiści.**

**Następnie złapał ją za kostkę, wczepiony w nią obrócił się wokół własnej osi i zsunął w pustkę.**

**–Nieeee! – Dubhe krzyknęła ze wszystkich sił, jakie pozostały jej w płucach.**

**Nie mogła uwierzyć, że tak się to kończy. Lonerin, przepaść...**

**Minął miesiąc, odkąd razem wędrowali. Przez miesiąc dzielili ze sobą chleb i poślanie, przez miesiąc stawiali czoła niebezpieczeństwom i przemierzali nieznane miejsca. Ileż to razy żałowała swojej niegdysiejszej samotności? Ta myśl sprawiła, że**

ogarnął ją gniew na siebie samą, a kiedy ujrzała dłoń chwytającą krawędź urwiska, poczuła, jak jej serce napęła się nadzieją.

*Och, Lonerinie...*

Po chwili zobaczyła wyłaniającą się zza skały burzę jasnych włosów i wszystko straciło znaczenie. Filia natychmiast rzucił się pomagać Rekli, najwyraźniej działanie zaklęcia już się wyczerpało. Podciągnął ją za ramię. Po Lonerinie nie było śladu.

*Sama.*

Dubhe znowu była sama. Otworzyła się w niej otchłań bez dna. Zamknęła oczy.

Pięści, kopniaki, ciosy.

Jeszcze, jeszcze i jeszcze.

Uderzyć dziewczynę, unicestwić ją, wymazać swoje upokorzenie.

–Dość!

To bardziej głos Filii niż oparta na jej ramieniu dłoń sprawił, że się zatrzymała. Nikt, z wyjątkiem Yeshola, nigdy na nią nie krzyknął, a już na pewno nie Filia, zwykły podwładny. Rekla odwróciła się gwałtownie, pełna wściekłości.

–Jego Ekscelencja powiedział, żeby przyprowadzić mu ją żywą – powiedział,

opuszczając nagle wzrok.

Dubhe leżała na ziemi nieruchomo, z opuchniętą twarzą i dłońmi opartymi na brzuchu. Kierowana żądzą krwi i zemsty Rekla prawie złamała rozkazy Yeshola, czy też, co jeszcze gorsze, nakazy swojego boga. Padła na kolana.

*Przebacz, mój Panie, przebacz!*

Nawet wtedy jednak nie spłynęło na nią to uczucie błogostanu, jakie do tej pory wywoływała w niej modlitwa, nie usłyszała dobrotliwie przemawiającego głosu swojego boga, który ją uspokajał.

–Wszystko dobrze, jestem pewien, że Thenaar rozumie.

Filia pochylił się przy niej i patrzył na nią dobrotliwie, prawie z litością. To spojrzenie sprawiło, że odczuła wstręt do siebie samej. Rekla skoczyła na równe nogi, odpychając go.

–To nie ty o tym decydujesz!

**Starala się odzyskać spokój. Musiała być trzeźwa. Nigdy, przenigdy nie wolno pokazywać podwładnemu swej słabości.**

**–Musimy jak najszybciej podjąć marsz.**

**–Najpierw trzeba opatrzyć dziewczynę, inaczej nie dotrze do Domu żywa –  
zaoponował Filia.**

**–Zrobimy to dziś wieczorem! – wybuchnęła Rekla. – Teraz musimy się  
pospieszyć. Już raz nam uciekła, nie możemy ryzykować, że to się powtórzy.**

**Od razu wyruszyli w drogę. Zatrzymali się dopiero o zachodzie słońca, po długim  
marszu prawie bez postojów. Filia dalej się upierał:**

**–Rana może się zainfekować, a wtedy mielibyśmy wielki problem.**

**Rekla ze złością przyznała mu rację. W głębi serca wiedziała, że chce śmierci tej  
dziewczyny. Było to pragnienie, do którego przyznawała się ze wstydem. Jej bóg**

**wymagał od niej przejścia próby, aby znów mogła stać się dobrą wierną i odkupić  
swoje grzechy, a ona nie była w stanie tego dla niego zrobić.**

**Usiedli w bladym świetle księżyca. Las był cichy.**

**Rekla wyciągnęła jedzenie. Filia popatrzył na nią z wahaniem.**

**–Najpierw my, a potem ona. Masz pojęcie, co przez nią przeszliśmy? Przez nią**

**Kerav nie żyje; uciekła z Domu, aby przygotować nasze zniszczenie, pamiętaj o tym!**

**Dobrze, żeby jeszcze trochę pocierpiała.**

**Dopiero kiedy obydwójce skończyli jeść, Rekla zajęła się lekarstwami dla Dubhe.**

**Wyciągnęła z chlebaka wszystko, co niezbędne. Nie wzięła ze sobą nic gotowego,  
tylko serię buteleczek zawierających najprzydatniejsze substancje i podstawowe  
przyrządy, jakich używała do sporządzania swoich mieszanek.**

**Wystarczyło jej kilka ruchów. Po raz pierwszy przygotowywała lekarstwo dla  
nieprzyjaciela i to zrobiło na niej dziwne wrażenie. Wystarczyłaby jedna kropla  
mandragory więcej, a Dubhe umarłaby w okrutnych bólach. Jej dłoń zadrżała przy  
dozowaniu, ale Strażniczka nie pomyliła się.**

**Filia patrzył na nią zaniepokojony. Może się jej bał, a może po prostu nie potrafił jej**

zrozumieć. Nikt jej nie rozumiał, z wyjątkiem Yeshola i Thenaara. Była istotą szczególną, a to skazywało ją na samotność.

Szorstko podała lekarstwo Filii.

–Ty to zrób.

Wziął je z wahaniem.

Rekla nie czekała, żeby się temu przyglądać. Zagłębiła się w zaroślach puszczy, znalazła odludne miejsce, gdzie nie dobiegał żaden hałas, i uklękła.

–Wiem, mój Panie, zbłądziłam. Ale szłam twoimi drogami przez wiele lat i zawsze byłam ci wierna. Nie milcz już dłużej. Twoje milczenie mnie zabija. Zapłacę za to, co zrobiłam, już za to płacę, ale ty przemów do mnie, rozwiej cienie, które mnie duszą.

Zamilkła z zamkniętymi oczami i pięściami przyciśniętymi do piersi. Puszcza trwała w ciszy. Może to już koniec, może jej grzech był nie do odkupienia. *Wkrótce.*

Nie więcej niż słabe wrażenie, niejasne przeczucie. Szept. Rekla otworzyła oczy na ciemność lasu i czekała.

–Jeszcze, proszę cię! Mów do mnie jeszcze! – Ale nikt jej nie odpowiedział.

Był to tylko moment, ale to jej wystarczyło. Most został przerzucony, wszystko znowu będzie tak jak dawniej. Kiedy krew Dubhe zostanie wlana do basenu, wówczas Thenaar znowu obejmie ją i pocieszy.

Rekla roześmiała się głośno przez łzy.

Przez długi czas była tylko ciemność i ból. I zamęt.

Pospieszny dotyk dłoni na ciele, dwa głosy wypowiadające słowa, których nie rozumiała, świeżość maści na ramieniu, mdłości.

A potem sny. Mistrz, który do niej mówił.

„Nigdy nie wolno tracić czujności, zawsze trzeba być czujnym”.

To samo zdanie, i znowu, powtarzane w nieskończoność.



**„Tak, Mistrzu”.**

**„No to dlaczego się zdekoncentrowałaś?”.**

**Potem kwiaty, jak okiem sięgnąć tysiące kwiatów, i Lonerin, latający nad nimi z dziwnym uśmiechem i oczami pełnymi nienawiści.**

**Kiedy się obudziła, właśnie zaczynało świtać.**

**–Jak się czujesz?**

**Głos Lonerina! Ciekawe, co się tym razem wydarzyło i w jaki sposób udało mu się ją ocalić. Już miała otworzyć się w uśmiechu, gdy obracając się, zobaczyła twarz nieznanego mężczyzny.**

**Nie potrafiła ocenić jego wieku, ale ubrany był całkowicie na czarno, a jego ciało wyglądało młodo i atletycznie.**

**–Kim jesteś?**

**Jej głos był chrapliwy, straszliwie bolało ją gardło.**

**–Twoim wybawcą – odpowiedział kobiecy głos. Dubhe rozpoznała go od razu, a rzeczywistość, wspomnienie tego, co się stało, uderzyło ją gwałtownie jak cios.**

**Lonerin... Lonerin nie żył.**

**Mdłości stały się nie do zniesienia. Zwymiotowała tę resztkę, którą jeszcze miała w żołądku. Jej ramiona i nogi były związane, więc nie mogła się podnieść. To mężczyzna jej pomógł, żeby się nie zadławiła.**

**Rekla weszła w jej pole widzenia.**

**–Zdaje się, że nieźle sobie zaszalałam – powiedziała z uśmiechem.**

**Podsunęła jej pod nos naczynko wypełnione płynem o zapachu goździków.**

**Dubhe zacisnęła wargi.**

**–Wypij to albo to w ciebie wmuszę.**

**Dubhe miała oczy zasnute łzami i była świadoma, że wygląda zupełnie niegroźnie, ale wytrzymała jej spojrzenie. Chciała patrzeć w oczy kobiecie, która zabiła Lonerina.**

**–Jak chcesz.**

**Mężczyzna zaszedł od tyłu i posadził ją, a Rekla zmusiła ją do przełknięcia eliksiru, który przygotowała.**

**Dubhe nie miała siły się buntować. Własne ciało odmawiało jej posłuszeństwa.**

**Część płynu wylała się na nią, ale duża porcja zeszła, paląc, do gardła.**

**Mężczyzna puścił ją nagle, tak samo Rekla. Znowu znalazła się na ziemi. Spojrzała na różowe niebo nad sobą. Widok jedyny w swoim rodzaju. Gdyby był tu Lonerin, położyłby się obok niej i z pewnością powiedziałby coś żartobliwego. Zamknęła oczy, a dwie wielkie łzy spłynęły jej po policzkach.**

**–Chyba nie płaczesz z powodu tego twojego przyjaciela, co? – spytała Rekla. Dubhe otworzyła oczy i spojrzała na nią ostro.**

**–Nie wspominaj jego osoby... – wymamrotała zachrypłym głosem.**

**Rekla podniosła dłoń, jak gdyby chciała ją spoliczkować. Jednak nie uderzyła jej. Ograniczyła się do szyderczego uśmiechu.**

**–No tak, nigdy nie byłaś jedną z nas, inaczej od razu byś zrozumiała, że**

**Przeegrany to tylko kawał ciała. Jedynym, który się liczy jest Thenaar.**

**Przynajmniej tego dnia zostawili ją w spokoju. Mieszanka, którą jej dali, plątała jej myśli i utrzymywała w dziwnym stanie przytępienia. Z pewnością był to jakiś narkotyk. Wiedzieli, że inaczej nie dałaby się nigdzie zaprowadzić bez walki.**

**Mieszkająca w niej Bestia milczała: najwyraźniej Rekla dodała do jej napoju kilka kropel eliksiru, żeby ją uśpić. Miała świadomość, że gdyby Bestia się obudziła, byłby to dla nich problem. Dubhe czuła się jak w pułapce.**

**To dziwne, jak bardzo wcześniej ciążyła jej obecność Lonerina. Każdego dnia szukała samotności, a wieczorami nie mogła się przyzwyczaić, że ma go blisko siebie. Teraz jednak brakowało jej go, straszliwie. Nie było go już, a bez niego jej misja była skończona. To on prowadził ją ku ocaleniu, taka była prawda. Po tym, jak przysięgła sobie samej, że już nigdy się do nikogo nie zbliży, skończyło się tak, jak z Jenną. On też był przy niej, ochraniając ją zaraz po śmierci Mistrza, ale w końcu musiała oddalić go, aby ocalić mu życie, kiedy Gildia zażądała od niej jego głowy. Jednak o ile była w stanie zachować życie owego starego przyjaciela, inaczej było w przypadku Lonerina.**

**Teraz jedyne, co mogła zrobić, to zabić Reklę i dokończyć swych dni tam, w**

**gęstwinie lasu, czekając, aż pożre ją Bestia. Tak wreszcie się wypełni jej**

**egzystencja, tak bezużyteczna i szkodliwa.**

**Nigdy tak naprawdę nie miała ochoty się ratować. To Lonerin tego pragnął, dla nich obojga, a teraz wola ta znikła razem z nim.**

**Dubhe ukryła twarz przed spojrzeniem Recli i jej towarzysza. Płakała w ciszy, tak, żeby tego nie widzieli.**

## 10. Dar Rekli

Rekla czuwała w ciemności. Wracła myślą do chwili, kiedy kilka godzin wcześniej straciła głowę i zmasakrowała Dubhe kopniakami. Była bardzo bliska zaprzepaszczenia misji, a jednak w tym wspomnieniu było coś słodkiego – to samo uczucie, które teraz nie pozwalało jej zasnąć. Śledziła oddech dziewczyny, studiując jej cierpienie. Bo musiała cierpieć, wiedziała o tym. Z przyjemnością czekała na jej jęki.

Nawet nie mogła sobie przypomnieć pierwszego razu, kiedy zaczęła rozkoszować się cierpieniem innych. Było to coś tak głęboko zakorzenionego w jej naturze, że już prawie zapomniała, jak to się zaczęło.

Może to było w zabawie. W położonej w Krainie Morza wiosce, skąd pochodziła, czasami zdarzało jej się chodzić za starszymi dziećmi. Nie była wśród nich zbyt popularna, więc najczęściej kończyło się na tym, że śledziła ich z daleka, nigdy nie przyłączając się do grupy. Czasami, kiedy zdawali się nudzić, widziała, jak wyżywają się na jakimś zwierzęciu. Patrzyła, jak obcinali świerszczom odnóża, wrywali motylom skrzydła, słuchała, jak się śmieją.

W tych widowiskach zawsze było coś, co ją fascynowało. Rozpacзлиwa ucieczka ofiar, ich bezradność i żywotność, jakie za każdym razem okazywały, to ogłupiałe sprzeciwianie się torturom, wytrwałe czepianie się życia.

Wówczas ona też zaczęła to robić, w samotności. Rozumiała, że dla tamtych dzieciaków miało to inne znaczenie. Buly, Granda i ich przyjaciele oddawali się tej zabawie tylko wówczas, kiedy byli w towarzystwie, był to swojego rodzaju zbiorowy rytuał. Wszyscy razem się z tego śmiali, wszyscy czuli się silni. Ale ona nie mogła z nimi przebywać. Z jakiegoś dziwnego powodu nie potrafiła się z nikim związać. Była

zbyt nieśmiała, aby nawiązać kontakt, i zawsze paraliżował ją strach, że będzie gorsza od innych, oraz lęk, że powie albo zrobi coś niewłaściwego. Jednak to przede wszystkim reszta świata jej nie chciała. Po pierwsze dlatego, że nigdy nic nie mówiła, a po drugie – wszyscy wiedzieli, co działo się w jej domu. Jej rodzina nie była miłe widziana i cała wioska znała ich historię. Tylko ona, Rekla, wciąż jeszcze broniła się przed zaakceptowaniem prawdy.

Patrzenie na agonię małych zwierzątek, które łapała, stało się drobną przyjemnością przeżywaną w samotności. Odwróceniem uwagi. Swojej matce mówiła, że idzie bawić się z przyjaciółmi. Nie było jednak żadnych przyjaciół. Wychodziła o tych samych porach, co inne dzieci, ale nie chodziła razem z nimi. Chowala się za jakimś rozpadającym się murem lub w odizolowanych krzakach. Tam bawiła się sama.

–Powiedziano mi, że nie spędzasz czasu z innymi dziećmi – wypomniała jej

**pewnego dnia matka.**

**Rekla zaczerwieniła się.**

**–Wiem to od matki Buly'ego. Kiedy twój ojciec dowie się, że kłamiesz, będzie na mnie zły. Zbije mnie, rozumiesz? Postaraj się zachowywać jak wszystkie dzieci w twoim wieku i już nigdy mnie nie okłamuj.**

**Rekla nie odpowiedziała. Niewiele rozmawiała ze swoją matką. Nie wiedziała, co miałyby jej powiedzieć. Dla niej była daleka, zupełnie jak obca osoba, albo i jeszcze bardziej. Odkąd dziewczynka pamiętała, matka ani razu jej nie przytuliła, zajmowała się nią z dystansem i chłodem. Pielęgnowała ją, jak gdyby był to obowiązek, który wypełniała niechętnie, i nigdy się do niej nie odzywała, chyba że po to, aby przypomnieć jej, żeby nie złościła swojego ojca. Z nim zresztą było jeszcze gorzej. Był o wiele starszy niż jej matka, a jego usta zawsze cuchnęły piwem. Nierzadko uciekał się do rękoczynów, kiedy coś spsociła, i najczęściej, gdy był zmęczony znęcaniem się nad córką, kończyło się na tym, że wyżywał się na żonie.**

**Wówczas Rekla zamykała się w swoim pokoju i zasłaniała sobie uszy, aby nie słyszeć krzyków dochodzących z drugiej strony ściany. Potem wszystko nagle się kończyło. Jej matka kuliła się w jakimś kącie, a ojciec wychodził na kolejne pijaństwo. Aż do następnego razu.**

**Zachowanie jej rodziców było dla niej przez długi czas niewyjaśnione. Potem pewnego razu przypadkiem usłyszała, jak jeden chłopiec mówił o niej innemu.**

**–Wszyscy wiedzą, że rodzice jej nie chcieli. Dawno temu pewnej nocy jej ojciec wziął jej matkę siłą. Ona nim gardziła, bo był starym, brutalnym pijakiem, ale tak się złożyło, że zaszła w ciążę, i jej rodzice zmusili ją do małżeństwa, aby zatuszować skandal.**

**Kiedy Rekla usłyszała, jak obaj się śmieją, nie mogła już dłużej ukrywać się w cieniu i nie reagować. Ujawniła się z zaciśniętymi pięściami i duszącą ją w piersi wściekłością.**

**–To nieprawda! – powiedziała zdecydowanie.**

**–No to dlaczego tak cię traktują? – odpowiedział chłopiec, który o niej mówił. – Urodziłaś się przez pomyłkę, twoi rodzice cię nie chcieli i teraz też cię nie chcą. Cała wioska o tym wie.**

**Tego już było za wiele. Pobili się, a kiedy Rekla zaliczyła baty od tego chłopaka,**

musiała ponieść też karę wymierzoną przez ojca. Miała zalane łzami oczy, ale dobrze ją widziała: jej matka, stojąc w rogu z przygarbionymi ramionami, przyglądała się jej bez krzty litości.

A jednak Rekla nie chciała w to uwierzyć. Dla niej były to tylko kłamstwa.

Po niedługim czasie owady przestały jej wystarczać. Zmęczyła się analizowaniem ich mąk, znała je już na pamięć. Potrzebowała czegoś innego.

Sama nauczyła się polować. W wiosce żyło niewielu myśliwych, mieszkańcy byli przeważnie rolnikami i rybakami, ale czasami ktoś w świąteczne dni dla przyjemności krążył po pobliskich zaroślach, łapiąc jakieś ptaki czy drobne zwierzęta.

Rekla obserwowała ich z daleka. Nie miała odwagi podejść, zresztą nawet tego nie chciała. W ludziach nie było nic interesującego, wołała uczyć się z dala od niedyskretnych spojrzeń.

Odkryła, że ma pewne uzdolnienia w tym kierunku. Potrafiła cicho skradać się w trawie i miała talent do konstruowania broni i pułapek. Na początku zadowalała się czystą przyjemnością polowania. Bawiło ją łapanie zwierząt, ale kiedy już nie żyły, traciła zainteresowanie nimi. Nie mogłaby zanieść ich do domu i zjeść. Jej ojciec z pewnością nie pochwaliby tego, że poświęca się rozrywkom tak nieodpowiednim dla dziewczynek. W rezultacie chowała swoje ofiary z wszelkimi honorami.

Potem przeszła do pułapek. Łapała żywe stworzonka i czasami obserwowała, jak starają się uciec z jej wymyślnych zasadzek. A potem bawiła się nimi.

To była dziwna i straszna przyjemność. Z jednej strony czuła wyraźnie, że to, co robi, jest niewłaściwe, i nawet ją to brzydziło. Widok krwi wzbudzał w niej niesmak, a

całe to cierpienie w jakiś sposób ją dotykało. A jednak właśnie to było najlepsze. Ból, który odczuwała w głębi żołądka, wstręt do samej siebie, kiedy bawiła się w torturowanie swoich ofiar. Czuć się niepotrzebnie silną i strasznie niedobłą. Oto, co lubiła w jękach tych stworzeń: wreszcie znajdowała potwierdzenie tego, co ludzie mruzcili o niej w ukryciu. Była zła i przeklęta.

Odkryli to, kiedy zabawiała się tak już od bardzo dawna.

Zawsze dbała o to, żeby nic nie wyszło na jaw. Myjąc brudne ręce w potoku, uśmiechała się z ulgą. Czerwień odchodziła z prądem, a ona znowu była czysta.

*Nie będę tego więcej robić, to był ostatni raz - mówiła do siebie.*

Jednak po kilku dniach znów temu ulegała. Udawała, że przyłącza się do zabaw kolegów, a potem ze spuszczoną głową oddalała się ku leśnej gęstwinie. Była tak

**milcząca, że inni zaczęli się jej bać.**

**Jednak nie jej matka, która pewnego razu poszła za nią i ukryła się za krzakami, aby odkryć, jak przyjemnie spędza czas jej córka. Kiedy to zobaczyła, wyskoczyła ze spojrzeniem pełnym grozy.**

**–Co ty u diabła robisz?**

**Po raz pierwszy w jej życiu to matka ją biła. Uderzając ją, powtarzała, że jest potworem i że to, co robiła, nie było godne istoty ludzkiej.**

**Nic jednak nie powiedziała mężowi. Tylko dlatego, aby uniknąć awantury. Zamknęła Reklę w pokoju i przez kilka dni trzymała ją bez jedzenia.**

**Rekla czuła, że sobie na to zasłużyła. Nie mogła się z nią nie zgodzić. A jednak było już za późno. To, co zaczęło się jako głupia zabawa głupich dzieciaków, stało się obsesją. Ale i tak jej się uda. Leżąc w łóżku, w ciemności przysięgła, że się zmieni; nie wiedziała jak, ale już nigdy więcej tego nie robi.**

**I próbowała być normalna. Starła się żyć jak inni, razem z ich głupimi problemami i ich śmiechem bez powodu. Ale nie mogła. Wmieszanie się w tłum innych było niemożliwe. Bo ona była zła, robiła okropne rzeczy – tak jej powiedziała matka – wobec tego nie było dla niej miejsca w wiosce. A jeżeli naprawdę tak było, to dlaczego nie ciągnąć tego dalej? Dlaczego nie wrócić do tej głupiej zabawy, która zresztą jako jedyna przynosiła jej ulgę?**

**Znowu uległa. I znowu ją nakryli. Zawsze była to jej matka, prawdopodobnie zadowolona, że wreszcie znalazła istotny powód, aby ją bić i traktować tak, jak na to zasługiwała.**

**To wtedy zaczęła karać się sama. Zanurzała dłonie w lodowatej wodzie, dopóki nie traciły czucia i nie stawały się czerwone. W mroku swojego pokoju zmuszała się do klęczenia tak długo, że płakała z bólu. Ciągle powtarzała sobie to samo: *Już nigdy tego nie zrobię, już nigdy.***

**Nie działało. I im bardziej widziała, jak jej rodzice nienawidzą siebie i jej, tym bardziej nie była w stanie znaleźć w sobie siły, aby wyjść z tej spirali, która nią zawładnęła.**

**Pewnego wieczoru weszła do głównego pokoju domu po kłótni rodziców. Nigdy tego nie robiła. Zazwyczaj raczej słuchała swojej matki, która łkając, zbierała skorupy i wyrzucała je, i czekała, aż wszystko wróci do normy, aż zniknie wszelki ślad po awanturze. Marzyła, aby móc zrobić tak samo ze swoimi wspomnieniami. Zebrać je jedno po drugim i wyrzucić je na zawsze, zatrzeć je, jak gdyby nigdy nie istniały. Tego wieczoru natomiast nie chciało jej się spać i wyszła, popychana przez coś, czego nie rozumiała.**

**Na podłodze panował bałagan nie do opisania. Przewrócone krzesło, rzucony na podłogę garnek leżący do góry dnem. Krople krwi i kawałki szkła z roztrzaskanej butelki. Reklę pochyliła się i podniosła jeden z nich. Promień księżyca przeświecający przez szybę sprawił, że mienił się on tysiącem niebieskawych pobłysków. Pomyślała, że jest przepiękny. Kręciła nim w palcach i nagle poczuła ostry ból. Popatrzyła, jak wewnątrz jej dłoni staje się jaskrawoczerwone i ten widok ją oczarował. Jeszcze mocniej ścisnęła kawałek szkła i czekała, aż ciepła krew zmoczy jej pięść i spłynie w dół po ramieniu. Zasługiwała sobie na cały ten ból. I podobało jej się to.**

**Prawdopodobnie specjalnie dała się nakryć swojemu ojcu. Chciała zakończyć tę historię, znaleźć wreszcie nieco spokoju. Pewnego dnia pozwoliła sobie na nieostrożność zabawy w pobliżu domu i jej ojciec zastał ją z dłońmi jeszcze powalnymi krwią.**

**Zawłókł ją do domu za włosy, przed jej matkę, czerwony ze złości i spuchnięty od piwa.**

**–Oto, co robi twoja córka, potwór, którego zgodziłem się chować! Zarzyna króliki w lesie, a w dodatku sprawia jej to przyjemność! Czego innego mogłem się spodziewać po kobiecie tak niezdolnej do niczego jak ty, jeżeli nie takiej córki?**

**Chyba nie było gorzej niż zwykle. Jej matka uciekała i krzyczała, on ją gonił, drewniane krzesła stukały o podłogę.**

**A ona w kącie, z rękami przyciśniętymi do uszu. Słyszała jednak każde słowo, każde pojedyncze słowo, które przebijało się przez jej dłonie i wbijało się do mózgu.**

**–Uratowałem cię od wstydu, kiedy zgodziłem się na ślub! Nikt by cię nie wziął, a ja to zrobiłem, chociaż nie obchodziłaś mnie nic ani ty, ani ta głupia dziewczucha!**

***To nieprawda, to nieprawda!***

**Reklę jeszcze mocniej przycisnęła dłonie do uszu, ale słowa jej rodziców zmieszały się z tamtymi wypowiedzianymi kiedyś przez owego chłopaka.**

**–Nigdy jej nie chciałam! – krzyczała jej matka. – I ciebie też nie chciałam! To ty się na mnie rzuciłeś! – Szlochała, ale jej głos był bezlitosny. – Czy myślisz, że nie próbowałam pozbyć się ciąży, zanim nie było za późno? Chciałam sobie tego wszystkiego oszczędzić, ale mi się nie udało! Przeklęty niech będzie ten dzień!**



**Przekłęci bądźcie ty i ona!**

*To nieprawda, to nieprawda!*

Rekla otworzyła zamglone łzami oczy i jedyną rzeczą, jaką zobaczyła, był błysk czegoś na stole. Podobnie jak tamtego wieczoru ów kawałek szkła, również ten blask ją zaczarował. Był to nóż, którym jej matka kroїła jarzyny.

Podniosła się, a oni nawet tego nie zauważyli. Wzięła nóż, bo to była właściwa rzecz do zrobienia. Wiedziała, że jeżeli to zrobi, wszystko zniknie. Jej ojciec, jej matka, a nawet prawda tamtej niedorzecznej i tragicznej historii.

Uderzyła. Dwa ciosy i jej ojciec upadł na ziemię twarzą do podłogi. Matka popatrzyła na nią z nienawiścią tak głęboką, że Rekla miała nie zapomnieć tego spojrzenia do końca życia. W jej przypadku wystarczył jeden cios, po czym krzyki ucichły i na dom opadła cisza. Ta dziwna cisza pachniała pokojem, a Rekla zaczęła bezgłośnie płakać.

Uciekła. Przekroczyła wszelkie granice. Po tym, co zrobiła, nie było już powrotu. Wykorzystywała swoje zdolności łowieckie, żyła, błakając się po zaroślach. Jej twarz zaczęła pojawiać się na ścianach domów, narysowana na obwieszzeniach obiecujących nagrodę za złapanie przestępców. Ludzie patrzyli na nie i kręcili głowami. Teraz wszyscy wiedzieli, kim była i do czego była zdolna.

*Jestem zła.*

Gdyby tamten człowiek przybył dzień później, umarłaby. Przestałaby walczyć, polować i pozwoliłaby sobie umrzeć. Miała dwanaście lat i żadnej chęci życia. Ogrom tego, co zrobiła, zdruzgotał ją.

Mężczyzna pojawił się za jej plecami, nie czyniąc żadnego hałasu, a kiedy Rekla odwróciła się z przerażeniem, uśmiechnął się.

–Spokojnie, nie jestem tutaj po to, żeby cię zdradzić.

Po raz pierwszy, odkąd się urodziła, ktoś nie potraktował jej jak złą. Emocje były zbyt wielkie i cały ból ostatnich lat zebrał się w rozpaczliwym płaczu, a mężczyzna tulił ją do siebie.

Był ubrany całkiem na czarno i poruszał się w sposób zwinny i elegancki. Mówił, że jest Zwycięskim, i miał ze sobą czarny sztylet z rękojeścią i gardą w kształcie węża oraz mnóstwo innych rodzajów broni.

–Znam cię, Rekle, i wiem o tobie wszystko. Wiem, że zabiłaś swoich rodziców, i wiem, że lubisz zapach krwi.

**Dziewczynka zarumieniała się i opuściła wzrok, czuła się winna. Mężczyzna wziął jej podbródek w palce i podniósł jej głowę.**

**–Nie ma żadnego powodu, żebyś się wstydziła. Popatrz mi w oczy. Zrobiła to z ociąganiem.**

**–Masz dar, Reklo, a to, co zrobiłaś, jest nadzwyczajne. Przełknęła ślinę.**

**–Jestem zła... Wszyscy w wiosce to wiedzą. Człowiek gwałtownie pokręcił głową.**

**–Ty jesteś wyjątkowa. Głupcy nazywają to niegodziwością, ale mądrzy –**

**sprawiedliwością. Bez twojej wiedzy mój bóg, Thenaar, działał przez ciebie, aby objawić swoją chwałę.**

**Wystarczyły te słowa. Bóg, który poruszał jej rękami. A jej przekleństwo darem. Oczy jej rozbliły.**

**W ten sposób poznała Thenaara i dowiedziała się, że ona sama jest Dzieckiem Śmierci. Zrozumiała, że myliła się przez te wszystkie lata, uważając się za przekłątą. Cóż za straszliwe nieporozumienie i ileż niepotrzebnego cierpienia! Ona po prostu została wybrana przez Thenaara, który stworzył Zwycięskich.**

**Przeznaczeniem Zwycięskich było zabijanie wszystkich innych, tych, którzy nie wierzyli w Thenaara i nie zostali przez niego wybrani. Ich krew należało ofiarowywać bogu, dopóki nie powróci on na ziemię.**

**A ona była jedną z niewielu. Bo nawet wśród Zwycięskich nie było powszechne czerpanie takiej przyjemności z zabijania. To było jak odkrycie nowego świata. Już nie**

**musiała czuć się winna, już nawet nie miała żadnego powodu, aby wymierzać sobie niepotrzebne kary. Trzeba było natomiast okazywać zadowolenie i radować się, że zostało się wybranym. Cała udręka tamtych lat rozwiązała się w mgnieniu oka, a Rekla poczuła w sobie spokój, jakiego nigdy dotąd nie zaznała. Postrzegą teraz swoich rodziców jako takich, jakimi naprawdę byli: nikczemnymi i nieznaczącymi istotami, których zabicie było czymś ze wszech miar właściwym.**

**Thenaar stał się dla niej wszystkim. Ten bóg wybrał ją, a ona odda mu się całkowicie. Będzie celem jej życia i Rekla poświęci mu każdy swój oddech i nie umrze, zanim nie zobaczy jego chwały nad Światem Wynurzonem.**

**Thenaar szybko się jej odwdzieczył. Zdarzyło się to przy jednej z pierwszych okazji, kiedy Rekla klęczała przed jego posągami i modliła się. Był to tylko szept, słaby i**

pospieszny, ale w głębi duszy dziewczyna usłyszała kilka słów. To bóg do niej mówił. Rozpląkała się ze wzruszenia, w mgnieniu oka pojęła, jaka jest jej prawdziwa misja, i prosiła go, aby jej nigdy nie opuszczał; ona w zamian za to odda mu całą siebie.

Rzeczywiście, lata mijały i Rekla zajmowała coraz ważniejsze stanowiska w Gildii, aż stała się jedną ze starszyny.

Nabyła praktyki w dziedzinie trucizn, studiowała botanikę, i to nawet z książek osobiście spisanych przez Astera. Jej triumfem był eliksir czyniący ją wiecznie młodą. Wydestylowała go sama i napawał ją szczególną dumą. Był to niezmiernie trudny do przygotowania specyfik, którego używała tylko dla siebie i którego zazdrośnie strzegła. Nie robiła tego z próżności, nie interesowało ją zachowanie urody. Jej ciało było tylko maszyną, sztyletem w dłoniach Thenaara. Robiła to dla boga. Do ostatniej chwili, do swojego ostatniego tchnienia chciała mu służyć, wykorzystując maksimum swojej siły. Śmierć i tak miała nadejść, ale zostanie ją młodą i żwawą jak niegdyś, wciąż skuteczną, wciąż śmiercionośną.

Było to szczęśliwe życie, tak. Bo było to życie, które miało cel. Jej dzieciństwo pozbawione było wszystkiego, było miotaniem się w ciemności w poszukiwaniu niemożliwej do osiągnięcia ulgi. Natomiast odkąd poznała Thenaara, jej egzystencja rozjaśniła się, a droga jawiła się przed nią prosta, pewna. Wiedziała, że w głębi każdego cierpienia był on, jej bóg, i że zawsze będzie.

Potem pojawiła się Dubhe. Nie chodziło o samą jej obecność. Rekla bez trudu zgodziła się, żeby wziąć ją pod swoje skrzydła. Myśl, żeby mieć kogoś całkowicie do swojej dyspozycji i absolutnie podporządkowanego, ekscytowała ją. Dopiero ucieczka dziewczyny wszystko zniszczyła.

Potraktowała ją jako swoją osobistą porażkę. Dubhe została jej powierzona i umknęła jej sprzed nosa. Gdyby jednak chodziło tylko o poczucie winy, wiedziałyby, jak sobie z tym poradzić. Niestety, szło o coś więcej.

Tego dnia, kiedy odkryto ucieczkę Dubhe, Rekla zrozpaczona pobiegła do świątyni. Rzuciła się na ziemię z dłońmi skierowanymi ku górze.

–Przebacz mi, Thenaarze, proszę cię, przebacz twojej nieudolnej służebnicy! Przemów do mnie, powiedz, co mam robić, a będę twoją ręką!

Z góry nie padło żadne słowo, żadne pocieszenie. Tylko cisza.

Długie godziny spędziła na pokucie, inne na modlitwie, ale wszystko daremnie. Thenaar milczał oburzony, a Rekla była zrozpaczona. Osobiście zaoferowała się pójść na poszukiwanie Dubhe, bo sądziła, że to jedyny sposób na przebłaganie gniewu boga. Kiedy krew tej zdrajczyny zostanie wlana do basenu, Thenaar znów do niej przemówi. Rekla nie mogła się tego doczekać, rozpaczliwie potrzebowała

usłyszeć go jeszcze raz. Myślała nawet, żeby zabić młodzieńca, który był razem z Dubhe, i złożyć go w ofierze w oczekiwaniu na śmierć dziewczyny. Jednak jemu też udało się jej wymknąć, on też zniweczył jej plany.

Reklę wypełniała nieprzebrana złość, której tylko częściowo dała upust, masakrując Dubhe. Ale to nie wystarczyło.

Tamtego wieczoru wlała do eliksiru dwie krople więcej. A teraz czekała na jęki dziewczyny, efekt trucizny. Nie umrze, ale będzie cierpiała, i to bardzo.

Kiedy pierwszy lament dotarł do jej uszu, Rekla uśmiechnęła się.

## 11. Niewola

W połowie nocy Dubhe poczuła ją obok siebie. Z trudem odwróciła oczy i zobaczyła błysk innego spojrzenia. Pomyślała o tych wielu razach, kiedy podczas podróży zdarzało się, że ona i Lonerin widzieli połyskiwanie oczu w gęstwinie. Teraz było tak samo. Oczy Rekli były oczami dzikiej bestii.

–Słyszałam, jak jęczałaś – powiedziała.

Jej głos miał mrozący krew w żyłach spokój.

Dubhe poczuła mdłości na widok tej kobiety, zwłaszcza że w piersi czuła podnoszące się z głębi żądanie. Zaciśnęła zęby, aby słowa nie wypłynęły jej na usta, ale Rekla i tak zrozumiała.

–Wiem, czego chcesz.

Uśmiechała się. Taką właśnie Dubhe zobaczyła ją po raz pierwszy, uśmiechniętą.

Rekla wyciągnęła z chlebaka ampułkę i kołysała nią przed jej twarzą. Dubhe wiedziała, co w niej jest, i poczuła w głębi swego brzucha wszechogarniającą obecność Bestii. Powstrzymała się jednak.

–Chcesz ją? – spytała przymilnie Rekla. – Taka zdrajczynie jak ty nie zasługuje na nią. Ty zasługujesz tylko na cierpienie – zaciśnęła dłoń na buteleczce.

Była zadowolona, jej mieszanka wywołała właściwy efekt.

–W eliksirze, który ci dałam, było coś, czego nie powinno tam być, dlatego źle się czujesz. Mam doprowadzić cię do świątyni żywą, ale nikt nie rozkazał mi, w jakim masz być stanie.

Dubhe zazgrzytała zębami. Oto, skąd się wzięło to dziwne, bolesne otępienie.

Poczuła, że mdleje.

–Nie chcę go – powiedziała. Jej głos drżał. Było to żalosne kłamstwo.

–Gdybyś mogła się poruszyć, wyrwałabyś mi go z rąk.

Dubhe jęknęła. Nie mogła już dłużej tego znieść. Nie mogła tak bardzo się upokorzyć tylko dlatego, aby po prostu przeżyć. Nie teraz, kiedy poza murami swojej

**niewoli zobaczyła coś innego. I nieważne, że ten nowy świat był nie dla niej. Istniał.**

**–Ja natomiast dam ci się pomęczyć – ciągnęła dalej Rekla.**

**–Do jutra rana, a może nawet jeszcze dłużej.**

**–Jeżeli będzie ze mną źle, nie będziemy mogli wyruszyć. Rekla wzruszyła lekceważąco ramionami.**

**–Mój bóg prosi mnie, abym cię teraz nie zabijała, a ja go posłucham. Ale nie sądzę, aby rozgniewał się za tę małą satysfakcję, na jaką sobie pozwolę. Wiesz, że patrzeć, jak cierpisz, to dla mnie wyszukana przyjemność.**

**Dubhe poruszyła związanymi za plecami dłońmi, ale próba uwolnienia się była daremna.**

**–Dlaczego mi to robisz?**

**Rekla wydawała się szczerze zdumiona.**

**–Dla mojego boga.**

**–Ja nie mam z tym nic wspólnego! – wrzasnęła Dubhe. – Staram się tylko ocalić własną skórę.**

**–Nawet gdyby to była prawda, ośmieliłaś się oszukać Thenaara, a za to nie ma przebaczenia.**

**Rekla zbliżyła się do niej. Lekko musnęła jej ranę na ramieniu i Dubhe jęknęła. Strażniczka położyła dłoń na jej ustach.**

**–Ciii, jeśli nie przestaniesz, obudzisz Filię, a to jest chwila tylko dla mnie i dla ciebie.**

**Dubhe zamknęła oczy, nie chciała dać jej tej satysfakcji współudziału.**

**–Nie ma ratunku, Dubhe. Nigdy nie było. Yeshol wierzył, że jesteś Dzieckiem**

**Śmierci, i byłaś nim, ale wyrzekłaś się swojej natury. Ale przed Thenaarem nie można**

**uciec, a on przemienił cię w śmiercionośną maszynę przydatną dla naszej sprawy.**

**Dubhe mocno potrząsnęła głową.**

**–Nigdy nie byłam jedną z was i nigdy nią nie będę!**

**–Bestia jest jedną z nas, Bestia jest Thenaarem! Dubhe, to ja przygotowałam igłę, którą wstrzyknięta została twoja klątwa. Trzymałam ją w dłoniach i dałam ją**

**tamtemu chłopaczkowi. Wiedział, że musi umrzeć, ale i tak poszedł, bo takie było jego przeznaczenie.**

**Dubhe rzuciła jej palące spojrzenie.**

**–Zaś twoje przeznaczenie to bycie barankiem ofiarnym. Thenaar używał cię,**

**dopóki mógł, bo przelałaś dla niego krew, i to wiele razy.**

**Prawda tych słów uderzyła ją niczym policzek.**

**Rekla zbliżyła się jeszcze bardziej i Dubhe ze wstrętem poczuła na szyi powiew jej oddechu.**

**–Zabiję cię własnymi rękami. Basen wypełni się twoją krwią, a Bestia pożre cię**

**od wewnątrz. Już żaden eliksir cię nie uratuje, Dubhe. – Uśmiechnęła się do niej**

**złośliwie. – Ty i Thenaar jesteście jednym. I będziesz mu służyła do końca, czy tego**

**chcesz, czy nie.**

**Zgroza tych słów przewyższyła wszelki ból. Dubhe poczuła, jak na jej skroniach zaciska się imadło strachu. Ale było coś jeszcze, czego wcześniej nie знаła.**

**–Nie! – krzyknęła znowu. – Ja nie należę do Thenaara! I nie umrę w tym**

**przeklętym basenie z twojej ręki! Ja do was nie należę!**

**Gardło jej pulsowało, jej chrapliwy i pełen cierpienia głos rozdarł ciemność nocy. Jakiś ptak poderwał się do lotu.**

**Po kilku sekundach pojawił się Filia ze sztyletem w dłoni: najwyraźniej cały ten zgiefk w końcu go obudził.**

**–Majaczy – powiedziała Rekla.**

**–Co jej jest?**

**–Rany, nic poza tym. Nieco eliksiru jutro rano wszystko rozwiąże. Możesz spać dalej.**

**–Patrzył na nią niepewnie.**

**–Powiedziała: śpij – syknęła znowu Rekla.**

**Filia powoli odszedł.**

**Siedziała nieruchomo, wpatrując się w Dubhe.**

**–Zobaczymy, czy należysz do Thenaara, czy nie.**

**Zacisnęła pięści i skierowała się do swojego pośłania.**

**Dubhe nie zasnęła. Wszystko ją bolało, ale wydawało jej się, że mała część ciężaru, jaki przygniatał jej serce, znikła. Wreszcie podjęła decyzję. Nadeszła ona niespodziewanie, jako owoc bólu i frustracji.**

**Przez prawie dziesięć lat szła naprzód, niczego nie oczekując, nawet nie starając się przerwać niepowstrzymanego nurtu wydarzeń. Opieranie się nie miało przecież sensu, a może po prostu tak było trzeba.**

**Ale czy trzeba było też zostać tam i dać się pożreć Bestii? Czy trzeba było pozwolić, aby jej życie dopełniło się w takim daremnym gościu? Czy to było właściwe? A Świat Wynurzony? Jego tysiące mieszkańców, czy zasługiwali na to?**

**Nie! Opuściła Dom na zawsze i nigdy tam nie powróci.**

**Ucieknie – nie ma znaczenia, jakie to będzie trudne – i sama dalej będzie wypełniać misję. Dlaczego miałyby sądzić, że wszystko jest skończone? Tylko dlatego, że straciła nadzieję?**

**W chwili, kiedy widziała Lonerina po raz ostatni, nie zostawił jej w spadku tylko swojej nienawiści. Na samym końcu uśmiechnął się. Był pewien, że ona pójdzie naprzód, że będzie szła dalej, także dla niego. I ona to robi. Musi! Wreszcie miała swój własny cel.**

**Dzień podniósł się pod głęboką różowością nieba i kopniak przywołał Dubhe do terażniejszości. To Rekla stała nad nią z wściekłym spojrzeniem. Brutalnie zmieniła jej opatrunki, z intencją sprawienia jej bólu, po czym zmieszała w miseczce kilka składników i dała jej do wypicia ziołowy napój. Miał inny smak, co oznaczało, że tym razem nie było w nim dziwnych dodatków. Następnie mocniej zacisnęła jej węzły na nadgarstkach i kostkach, i zarzuciła ją na ramiona Filii.**



**-Tylko żadnych numerów – ostrzegła, chwytając ją za włosy i podnosząc jej głowę.  
- W przeciwnym razie wiesz, co cię czeka.**

**Dubhe czuła się źle. Zanim będzie w stanie uciec, musi trochę poczekać, przynajmniej parę dni. Mieszanka z pewnością zawierała narkotyk, którego Rekla używała, aby ją poskramiać. Pomyślała, że musi znaleźć sposób na zachowanie przytomności, a następnym razem jej się uda. A potem, przed ucieczką, musi koniecznie ukraść kilka buteleczek dla Bestii. Rekla zabrała sakwę Lonerina i przeniosła jej zawartość do własnego chlebaka. Zawsze nosiła go przewieszony ukośnie przez ramię, a nocą obejmowała go w uścisku.**

**Podróżowali cały dzień, a Dubhe starała się sprawiać wrażenie bardziej ogłuszonej, niż była w rzeczywistości. Chciała móc przestudiować zachowania swoich prześladowców, znaleźć ich słabe punkty. Kiedy zrobili postój, aby ją opatrzyć, zauważyła, że Filia traktował ją łagodnie. Nie był taki jak Rekla, może powodowała nim litość. Łagodnie dotykał rany; będzie musiała skorzystać z jego wsparcia. Byli**

**bardzo źle dobraną parą, to dziwne, że Yeshol wysłał ich razem. Może powinna wykorzystać istniejące między nimi różnice, żeby znaleźć sposób ucieczki.**

**Znowu spędziła noc na czuwaniu. Była wyczerpana, ale koniecznie musiała przeanalizować sytuację. Za każdym razem, kiedy robiła się senna, obracała się trochę na stronę zranionego ramienia. Nie sprzyjało to gojeniu się rany, ale ból pomagał jej nie zasnąć.**

**Kontrolowała sen dwójki swoich nieprzyjaciół. Zauważyła, że oddech Filii po paru godzinach stawał się cięższy, zaś Rekla budziła się w regularnych odstępach czasu, aby rozejrzeć się wokół. Nie wydawała się w pełni czujna, ale Dubhe nie dałaby za to głowy. Była wrażliwa na każdy najmniejszy odgłos i kiedy dawał się słyszeć szelest zaledwie ciut bardziej nienaturalny od innych, jej dłoń błyskawicznie sięgała po sztylet, a oczy szeroko się otwierały.**

**Nigdy nie wypuszczała torby. Trzymała ją w ramionach, zaciskając w dłoni pasek.**

**Nagle zobaczyła, że Rekla całkiem się obudziła i wstaje. Drżała. Dubhe przymknęła oczy, aby nie dać się przyłapać. Rekla grzebała nerwowo w chlebaku, a jej ramionami wstrząsały dreszcze. Jej ręce wydawały się wysuszone i starcze. Twarz też miała w sobie coś innego niż zwykle. W świetle księżyca Dubhe zauważyła, że skóra Strażniczki jest postarzała i pełna zmarszczek. Doznała olśnienia.**

**Toph, kolega, którego Yeshol przydzielił jej do jej pierwszego zadania w Gildii, powiedział kiedyś: „Widziałem ją tylko z daleka... Była przygarbiona, a jej skóra... jak gdyby nagle odzyskała swoje lata”.**

**Rekla używała eliksiru, żeby się odmłodzić. Jeżeli nie brała go w regularnych**

odstępach, gwałtownie się starzała. To z pewnością był jeden z takich momentów.

Dubhe otworzyła oczy i wzmogła czujność. Nie bala się, że zostanie odkryta, Rekla zdawała się zbyt zaaferowana, żeby pilnować swojej więźniarki. Wyciągnęła z chlebaka ampułkę.

Dubhe starała się wyryć sobie w pamięci cechy tego pojemniczka, skoro nie można było określić koloru. Rekla podniosła do ust małą buteleczkę i napiła się, odrzucając głowę do tyłu. Jej ciało przebiegł ostatni dreszcz, po czym ramiona wyprostowały się, a czoło wygładziło. Spokojnie położyła się na pościeli i zasnęła.

Dubhe uśmiechnęła się w ciemnościach. Ta noc okazała się dobrym doradcą.

O świcie Rekla jak zwykle kopnęła ją w bok. Dubhe udała, że się budzi, i spojrzała na nią, nie skarżąc się na ból. W jej wzroku malowało się tak oczywiste wyzwanie, że Rekla znów uderzyła ją, aby ją ukarać.

Filia powstrzymał ją, łapiąc za ramiona.

–Zostawcie, ja się tym zajmę. Rekla otrząsnęła się gwałtownie.

–Nie dotykaj mnie!

–Przebaczcie mi... wybaczcie, ale uspokójcie się! W gestach Filii widać było jakąś dziwną formę troski, na którą Rekla

odpowiadała z odrazą, ale jednocześnie całkiem naturalnie. Musieli już razem pracować.

–Ona mnie prowokuje – powiedziała Rekla z urazą. – Ale kiedy zanurzę mój sztylet w jej sercu, już nie będzie tak na mnie patrzeć! – Splunęła na ziemię i oddaliła się.

Filia odczekał kilka chwil, po czym podniósł Dubhe.

–Dlaczego tak się upierasz, żeby ją denerwować? – rzucił przez zęby.

Dubhe nie potrafiła odpowiedzieć. Mężczyzna miał zatroskane spojrzenie.

Wydawał się szczerze zaniepokojony stanem swojej towarzyszki. Pomógł Dubhe dojść do siebie i popatrzył jej w twarz.

–Tu niedaleko jest rzeka. Chcesz się obmyć?

Dubhe popatrzyła na niego ze zdumieniem, zaś Rekla, usłyszawszy to, nadbiegła.

–Zwariowałaś czy co?

–Jest ryzyko infekcji. – Głos Filii lekko zadrżał. Bał się.

–Uważaj, nie daj się oszukać – syknęła jego towarzyszka.

–Musi dotrzeć do Domu, oddychając, nic więcej.

–W ten sposób ryzykujemy, że tam wcale nie dotrze. Rekla zaczęła chodzić tam i z powrotem jak dzikie zwierzę w klatce. Filia miał

rację, to ona w żaden sposób nie chciała złagodzić cierpień Dubhe. Ale nie miała wyjścia i w końcu dała znak głową.

Filia pomógł dziewczynie wstać, ciągnąc ją za ramiona, jak gdyby chciał pokazać, że nie powodowała nim litość. Dubhe wiedziała, że Rekla znajdzie sposób, by zemścić się za to ustępstwo. Tego wieczoru będzie musiała uważać, żeby nie wypić eliksiru.

Kiedy już była w stanie utrzymać się na nogach, ogarnęły ją gwałtowne zawroty głowy.

–Oprzyj się – powiedział jej Filia.

Dziwnie było słyszeć, jak ktoś z Domu odzywa się w ten sposób. W Gildii bardzo rzadko zważano na bliźniego.

–Moja pani jest tylko nerwowa – wyszeptał jej do ucha niezwykle zatroskanym głosem. – Nie rób nic, co by ją mogło rozzłościć, tak będzie lepiej – dokończył.

Zrobili zaledwie kilka kroków i Dubhe dostrzegła niedalekie źródło przejrzystej wody.

–No już, pospiesz się – powiedział Filia. – Zabrałem cię stamtąd tylko po to, żeby się uspokoiła. Gdyby coś ci zrobiła przed dotarciem do Domu, gorzko by tego pożałowała.

Dubhe pomyślała, że teraz wszystko jest jasne. Zastanawiała się wcześniej, dlaczego Yeshol zestawiał razem tę parę, która na pierwszy rzut oka zdawała się dziwna. Filia uwielbiał Reklę i w pewnym sensie czuwał nad nią, mitygując jej żar i gwałtowność.

Pochyliła się, prawie padając na ziemię. Była niesamowicie słaba, a to z pewnością nie pomoże jej uciec. Podniosła głowę i zobaczyła w wodzie swoje odbicie. Nie rozpoznała się. Część jej twarzy była opuchnięta, a całość pełna krwawych wybroczyn. Rekla miała rację: nieźle sobie użyła.

Od razu zanurzyła w wodzie całą głowę i poczuła ulgę, kiedy chłód ukłuł ją w policzki. Chciałaby zamoczyć się cała, nadzwyczajnie tego potrzebowała, ale mężczyzna złapał ją za włosy i wyciągnął.

–Zwariowałaś? Chcesz umrzeć?

Dubhe odwróciła wzrok.

Z pomocą Filii przemyśla sobie ranę wodą, po czym on zmienił jej opatrunek i rozsmarował przygotowany przez Reklę specyfik.

–Nie łudź się – powiedział, patrząc na nią surowo. – Robię tak tylko po to, żeby moja pani mogła dokonać swojej zemsty w Domu, to dlatego potrzebuję cię żywej.

Dubhe zauważyła, że miseczka zawierająca mazidło jest szklana. Nie mogła przepuścić takiej okazji. Kiedy Filia skończył ją opatrywać, poruszyła się niedostrzegalnie i miska, wysunąwszy mu się z palców, upadła na ziemię. Dziewczyna błyskawicznie przykryła ją dłonią. Usłyszała odgłos pęknięcia, ale nic po sobie nie pokazała.

Filia westchnął poirytowany.

–Wszystko jedno, i tak już skończyłem.

Pomógł jej wstać. Dubhe wsunęła dłoń do kieszeni. W środku – kawałeczek szkła. Kiedy wrócili, została zmuszona do wypicia eliksiru. Jej usta wypełnił gorzki smak: Rekla znowu czegoś dodała. Udało jej się wylać trochę podczas picia, ale ilość, jaka spłynęła jej po gardle, i tak wystarczyła, aby ją otumanić i sprawić, że spędziła kolejną piekielną noc w szponach konwulsji. Rekla, zanim się położyła, przez dłuższy czas siedziała obok niej. Czuwała nad nią i rozkoszowała się, słysząc, jak jęczy z bólu. Dubhe obiecała sobie wytrzymać jeszcze tylko jeden dzień, więcej nie da rady.

Następnego ranka to znowu Filia podawał jej eliksir. Jego dłoń była o wiele mniej nieubłagana niż Rekli, a jego determinacja, żeby wywołać jej cierpienia, o wiele mniejsza. Dubhe wystarczyło udać słabszą i bardziej otępiałą, niż była w rzeczywistości. Część płynu wylała się, kiedy piła, a trochę wypluła, korzystając z chwili, kiedy Filia oddalił się, aby oddać Rekli buteleczkę. Przy tak niewielkiej ilości eliksiru w ciele musiał to być właściwy moment na ucieczkę. Postanowiła, że zrobi to jeszcze tej samej nocy.

***Jeszcze jeden dzień – powtórzyła sobie. – Tylko jeden.***

**Szczęście uśmiechnęło się do niej.**

**Po kolejnym dniu marszu rozbili obóz później niż zwykle, a ciemność zapadła błyskawicznie. Chmury od czasu do czasu zakrywały księżyc. Kiedy Dubhe usłyszała, że Rekla i Filia zasnęli, wyciągnęła kawałek szkła i zaczęła rozcinać liny krępujące jej nadgarstki i kostki. Sherva był doskonałym nauczycielem. Zajęło jej to trochę czasu, ale w końcu była wolna. Podniosła się, starając się robić jak najmniej hałasu.**

**Kręciło jej się w głowie. Oparła się o drzewo i zmusiła do utrzymania pozycji. Musiała się przyzwyczaić. Nie była w pełni sił, ale czuła, że może jej się to udać.**

**Wzięła kilka kamieni i spróbowała się zbliżyć do Rekli i Filii.**

**Już po pierwszym kroku Dubhe kobieta wzdrygnęła się lekko. Dziewczyna znieruchomiała. Sen był dla Rekli cienką zasłoną, wystarczało bardzo niewiele, żeby ją przebudzić. Dubhe wysilała się do granic swoich możliwości. Starła się działać lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, lepiej niż kiedy wykradała woreczki z klejnotami z dłoni śpiących ludzi, lepiej niż kiedy ćwiczyła z Shervą poruszanie się cicho jak duch.**

***Wolno, powoli!***

**Zajęło jej to wiele minut, ale wreszcie znalazła się przed obliczem Rekli. Mogła policzyć jej wszystkie piegi, widziała jej lekko uchylone usta i czerwone dziewczęce**

**policzki. Poczwała tylko wstręt i pragnienie zabijania, silne jak nigdy wcześniej. Utkwić nóż w jej sercu, zabić ją... Ale nie mogła. Zabiłaby jedno z dwojga, nie obydwaje. W swoim stanie jednak nie mogłaby powalić nawet Filii. Nie, musiała po prostu uciec.**

**Przycupnęła, a trawa zaszeleściła pod jej kolanami. Rekla lekko zacisnęła oczy.**

**Sakwa leżała tam, w jej ramionach, ale Dubhe nie mogła jej wyciągnąć. Zaczęła więc wyjmować ampułki jedną po drugiej, każdą z nich zastępując kamieniem.**

**Była to niekończąca się praca, przy której jej czoło pokryło się potem. Jej ruchy musiały być płynne, dokładne i delikatne. Zaczęły jej się trząść ręce. Rekla spała niespokojnie, było jasne, że wkrótce się obudzi. Gdyby tak się stało, byłby to koniec, a Dubhe nie mogła sobie na to pozwolić. Kontynuowała niez mordowanie z bolącymi ramionami, dopóki nie wzięła z torby wszystkiego, czego potrzebowała. Wtedy się oddaliła.**

**Odetchnęła głęboko i sprawdziła swój łup: dwie buteleczki z eliksirem przeciw**

**Bestii, bardzo nędzna ilość, i trzy ampułki podobne do tej, z której Rekla piła poprzedniej nocy. Nimi zajęła się najpierw. Odkorkowała je i wylała ich zawartość na ziemię.**

**Nie mogła jej zabić, ale mogła sprawić, aby umarła, pożarta przez swoje lata.**

**Był też sztylet, jej sztylet, sztylet Mistrza. Odzyskała go! Przywiązała go sobie w tali, a kiedy skórzany pas się zacisnął, poczuła, jak przepelnia ją nowa energia.**

**Na końcu przejrzała zioła. Znała je wszystkie. I były tam te, które doskonale nadawały się w jej sytuacji. Szkoda, że nie było trucizn, najwyraźniej Rekla nie uznała ich za konieczne.**

**Niewiele czasu zajęło jej przygotowanie wszystkiego przy użyciu jednej z opróżnionych buteleczek.**

**Usłyszała, jak Rekla stęka i przewraca się na drugi bok. Pospieszyła się, starając się jednak nie robić hałasu. Przed dodaniem ostatniego składnika zakryła sobie twarz dłonią.**

**Z ampułki wydobyła się delikatna para i już to wystarczyło, aby lekko zakręciło jej się w głowie.**

**Łagodnymi ruchami rozlała nieco mikstury na trawę blisko ust i nosa Filii, po czym zostawiła ampułkę z połową zawartości obok twarzy Rekli. Podniosła się powoli. Trochę czasu będzie musiało upłynąć, zanim mikstura przyniesie efekt, ale oszołomi ich na tyle, by pozwolić jej uciec kilka mil.**

**Oddaliła się ostrożnie, idąc tyłem. Potem, kiedy Rekla i Filia znikli z jej oczu, odwróciła się i zaczęła biec. Była wolna.**

## 12. Gnomi dziecko

Ido nie zwlekał. Wziął konia zabitego mężczyzny, świeżego po nocnym wypoczynku, na który pozwolili mu Zabójcy, i rzucił się w pogoń. Czuł, że krew wrze mu w żyłach.

Dziękował losowi, że znajduje się w Wielkiej Krainie. Ślady tamtego konia widział jasno i wyraźnie. Odległość była niewielka, a on był lżejszy. Dogoni ich w krótkim czasie. Zabójca zdawał się kierować coraz bliżej ku ruinom Twierdzy. Niegdyś była to gigantyczna siedziba Astera: olbrzymia wieża, calutka z czarnego kryształu, widoczna z przynajmniej jednego punktu w każdej z Ośmiu Krain, ku którym długie konstrukcje wyciągały się niczym oślizgłe macki. Została zniszczona podczas Wielkiej Zimowej Bitwy i przez długi czas miejsce to pozostawało opustoszałą równiną pełną ruin i kawałków czarnego kryształu.

Potem, kiedy Dohor stał się wystarczająco potężny, postanowił uporządkować te ziemie. Było jasne, że chciał wybudować tu wielki pałac, w którym miał zamieszkać, kiedy tylko zostanie władcą całego Świata Wynurzonego. Rzeczywiście, terytorium to pełne było niewolników, Famminów, gnomów i ludzi pracujących nad oczyszczaniem terenu z resztek Twierdzy. Jeżeli Zabójca naprawdę się tam kierował, sprawy przyjmowały ciekawy obrót: oznaczało to, że nie zawoził dziecka do Gildii Zabójców, ale do samego Dohora. Ido jeszcze mocniej popędził konia, ale nawet mimo wytężonego pędu nie mógł ich doścignąć. Obliczył, że przy różnicy ciężaru i odległości, jaka między nimi była, powinien móc ich dostrzec przed świtem. Szlak śladów jednak niezmiennie sięgał horyzontu.

W końcu dostrzegł czarny punkt. Przetarł oczy. Był zdezorientowany i zmęczony. Nie spał od wielu dni i czuwanie zaczynało dawać mu się we znaki.

Pomyślał, że to przywidzenie. Tak jednak nie było. Czarny punkt pozostawał przed nim.

–No, dalej, mój piękny, ostatni wysiłek – popędził swojego rumaka, a ten przyspieszył.

W miarę, jak się zbliżał, czarny punkt coraz wyraźniej nabierał kształtów konia. Ido poczuł mocne uderzenie serca. To oni. Noc szalonego pościgu i udało mu się. Położył dłoń na mieczu, nie mogąc się doczekać odwetu.

Wkrótce jednak zauważył, że zwierzę posuwało się naprzód w dziwny sposób. Nie kłusowało, ale po prostu szło z opuszczonym łbem.

*Oczywiście, z dwoma osobami na grzbiecie i po takim całonocnym biegu musi być wykończony.*

**Odległość między nimi zmniejszała się szybko i wówczas Ido zrozumiał.**

**–Przeklęty drań – powiedział przez zęby.**

**Zatrzymał się i krzyknął do księżycyca.**

**Wymknęli mu się sprzed nosa, wykiwali go jak najgłupszego z żółtodziobów. Koń był sam. Przez całą noc ścigał przeklętego konia samotnie przemierzającego pustynię.**

**Znowu wrzasnął i jego zwierzę stanęło dęba. Ściągnął lejce. Musiał się uspokoić. Zawsze myślał, że starość uczyni go mądrzejszym, jednak z upływem lat stał się tylko bardziej porywczy i zapalczywy. Utrzymanie przytomności umysłu w pewnych sytuacjach okazywało się dla niego coraz bardziej skomplikowane, a dobrze wiedział, że przecież w tej chwili było to wszystko, co mu pozostawało. Powoli zmusił swoje serce do zwolnienia rytmu i postarał się rozluźnić mięśnie.**

***Zastanów się... Teraz są bez konia. A ty wiesz, dokąd idą. Są we dwójkę, na pustyni, na piechotę, nie mogli się zbytnio oddalić od miejsca, gdzie spotkałeś ich wczoraj w nocy.***

**Zrobił w tył zwrot i znowu rzucił się do galopu.**

**Dopiero kiedy wzeszło słońce, Sherva pozwolił sobie obejrzeć się za siebie. Nie był do końca pewien, czy jego sztuczka mogła zadziałać. Z pewnością, gdyby nie noc i fakt, że gnom był tak wzburzony, nie udałoby mu się. A jednak wydawało się, że wszystko poszło dobrze.**

**Chłopczyk leżał nieruchomo na jego barkach. To on sprawił mu najwięcej problemów. Od razu próbował się wyrwać, a wtedy Sherva uciekł się do**

**mocniejszych środków: uderzył go pięścią i dziecko w jednej chwili omdlało. Zabójca wiedział jednak, że to nie wystarczy. Jeżeli chciał doprowadzić go do Yeshola i ukończyć misję, musiał unieszkodliwić go na cały dzień. Chciał jednak, żeby był żywy. Przez chwilę pomyślał, aby zostawić go tam, na pustyni – w gruncie rzeczy stanowił dla niego tylko kłopot. On zaś byłby wolny. Żadnej Gildii, żadnych więzień. Albo mógłby stanąć przed Yesholem i pokazać mu jego głowę. Wreszcie przestałby klękać przed bogiem, którego nienawidził. Ale to też była tylko niejasna mrzonka. Przez całe życie potrafił dobrze oceniać sytuację i własną siłę w oczekiwaniu na właściwy moment, w którym mógł uderzyć. A ten nim nie był.**

**Dlatego wyjął z kieszeni buteleczkę, którą Rekla dała mu przed wyjazdem.**

**„Wszyscy wiemy, jakim demonem była ta Nihal – powiedziała. – Jeżeli wnuk ma w sobie choćby ułamek jej rozedrgania, nie będzie ci łatwo prowadzić go ze sobą.**



**Przygotowałam magiczny napój, którego możesz użyć w razie potrzeby. Utrzyma go w stanie otępienia przez cały dzień”.**

**Sherva potrząsnął głową, ale nie miał wyjścia. Odwrócił chłopca i otworzył mu usta. Wypływał z nich strumyczek krwi. Prawdopodobnie wcześniej złamał mu ząb, ale dla niego był to nieznaczący szczegół. Najważniejsze, żeby napój spłynął do gardła.**

**Teraz jednak był zmęczony, musiał się zatrzymać, aby odzyskać siły. Położył chłopca na ziemi i wziął bukłak, żeby się napić. San obserwował go przez wpółotwarte oczy i chociaż był oszołomiony i odrętwiały, było to spojrzenie pełne nienawiści.**

**Sherva przyjrzał mu się z wysoka.**

**–Twój wybawca o tej porze już nie żyje. Nie masz co się tak patrzeć.**

**Chłopiec nie odpowiedział, skoncentrowany na walce z efektami eliksiru o utrzymanie świadomości za wszelką cenę. Miał niezły hart ducha, nie ma co.**

**Sherva nie zwrócił na to uwagi, wylał na siebie trochę wody i przez chwilę ociągał się, zanim wziął go z powrotem na plecy. Musiał iść naprzód, gnom mógł już być na ich tropie.**

**Dopiero o świcie następnego poranka Idowi udało się znaleźć miejsce, gdzie Zabójca opuścił konia. Był bardzo zręczny. Praktycznie zeskoczył z biegnącego zwierzęcia, dzięki czemu w śladach nie można było zauważyć żadnej niespójności. Musiał być nadzwyczaj zwinny, ale to Ido już podejrzewał. Dwa ciała spadające z konia powinny zostawić na ziemi o wiele głębszy ślad. Natomiast według wszelkiego prawdopodobieństwa mężczyzna wylądował na nogach i od razu zaczął biec. Ido przez**

**kilka chwil kontemplował sytuację z wysokości swojego konia. Była to sztuczka głupia, ale skuteczna. Zabójca wyliczył wszystko co do najmniejszego szczegółu: czas, jaki zajęłoby mu odnalezienie właściwego tropu, i fakt, że do tej pory wiatr częściowo zatrze już ich ślady.**

***Oto, jak porusza się Zwycięski - pomyślał.***

**Poczuł natychmiastowy podziw dla tego Zabójcy. Był to prawdziwy wróg, równy mu wojownik.**

***Nawet jeżeli ty zostałeś wyszkolony w zacieraniu śladów, to ja z kolei nauczyłem się odnajdować nawet te najłabsze. I podążył spojrzeniem za śladami.***

**Jego przeciwnik miał z pewnością przewagę, ale on też miał asa w rękawie:**

**doskonale wiedział, dokąd się kieruje.**

**Sen zaczynał stawać się palącą potrzebą, koń też był nader zmęczony. Ido przez kolejną noc pędził na granicy swoich możliwości i już po trochu tracił orientację.**

**Teraz jednak ślady były świeże i wyczytał z nich, że Zabójca był tak samo zmęczony jak on – jego kroki były krótkie, powłóczył nogami. Niósł też na ramionach dziecko i ten ciężar musiał go wykończyć.**

***Ile waży dwunastoletni chłopiec?***

**Nie miał pojęcia. Nie miał dzieci i czasami ten ich brak mu ciążył. Ktoś kiedyś mu powiedział, że bez dzieci życie nie ma sensu, i tylko bogowie wiedzieli, jak bardzo chciałby mieć dziecko z Soaną. Los jednak sprawił, że spotkali się, kiedy byli już starzy.**

**„Gdybyś zajmował się więcej mną, zamiast zawsze myśleć o wojnie... „ – Soana u jego boku miała nadąsaną twarz, którą bardzo lubił. Nie była naprawdę zła, udawała. Często odgrywali tę scenkę.**

**„Masz rację” – burknął.**

**Uśmiechnęła się słodko.**

**„Ja też byłam już za stara”.**

**„No to powinienem był pokochać cię wcześniej. Bo ja kochałem cię na długo, zanim ty mnie zechciałaś”.**

**„Wiem”.**

**I do wyciągnął dłoń, aby pogłaskać ją po policzku. Ocknął się przechylony i zobaczył, jak ziemia w szybkim tempie staje się coraz bliższa. W ostatniej chwili uczeplił się lejców.**

**Zasnął. Nie zdając sobie z tego sprawy, przeszedł z czuwania do snu.**

***Stary idiota... - powiedział do siebie i wymierzył sobie siarczysty policzek.***

**Był zbyt zmęczony. W tym stanie nie będzie mógł walczyć. Popędził konia, musiał się obudzić. Bieg nie potrwał długo; wkrótce znalazł zupełnie świeże ślady, znak, że tamta dwójka była bardzo blisko.**

**Kiedy tylko zeskoczył z konia, ogarnęło go przemożne wrażenie, że powtarza rolę ze starego scenariusza. Wszystko było tak, jak poprzedniego wieczoru, tylko że on był o wiele słabszy.**

Zostawił zwierzę na miejscu i zaczął się czołgać po ziemi, dopóki nie zobaczył ich wyraźnie w ciemnościach nocy. Mężczyzna nie spał. Siedział odwrócony do niego plecami, a jego łysa głowa błyszczała w mdłym nocnym świetle.

Ido podniósł na chwilę wzrok. Była to cudowna noc, jasna i przejrzysta. Światło gwiazd sprawiało, że na ziemi kładły się cienie.

Chłopiec leżał na ziemi obok Zabójcy. Wydawał się wykończony i patrzył na gnoma. Ido utkwiał w nim wzrok i położył palec na ustach. Nie powinien się poruszać, on sam wszystko zrobi. Zaczął posuwać się na czworakach po piasku, a San obserwował go z wytrzeszczonymi oczami.

Teraz znajdował się o krok od Zabójcy i mógł poczuć zapach jego potu: zdawało się, że w niczym się nie zorientował. Ido położył dłoń na rękojeści miecza. W tym momencie mężczyzna odwrócił się gwałtownie. Miał już w ręku sztylet, gotowy uderzyć w gardło agresora. Ido ledwo zdążył skoczyć na nogi i dobyć miecza.

Przez chwilę stali nieruchomo, ze skrzyżowanym orężem, studiując się nawzajem.

–Szybki jesteś – zauważył Zabójca.

*Z tym zagiętym nosem i wąskimi ustami naprawdę przypomina węża* -pomyślał Ido.

–Ty też, muszę przyznać.

To była chwila. Mężczyzna skierował sztylet ku piersi przeciwnika, który stracił na chwilę czujność. On uskoczył i poczuł, jak cios przenika jego bok. Wszystkie jego mięśnie skurczyły się z bólu.

*Do diabła, stary, wytrzymaj!*

Przemierzył mieczem przestrzeń przed sobą, ale mężczyzna skoczył i znalazł się za jego plecami, chwytając dłońmi jego głowę.

Ido już nie dawał rady. Rana była głęboka, ręce mu mrowiły i z trudem

utrzymywał w garści swoją broń.

*Dlaczego on nie jest tak zmęczony jak ja?*

Wolną dłonią Zabójca zacisnął mu sznur wokół szyi. Chciał go udusić. Ido spróbował zaprzeć się nogami, aby się uwolnić, ale udało mu się tylko zaczerpnąć kolejny zdławiony oddech. Uciekając się do swoich ostatnich sił, zdzielił go rękojeścią miecza, a tamten na chwilę rozluźnił uścisk. Ido wykorzystał to, żeby znowu go uderzyć, ale musnął go tylko przelotnie, zaś Zabójca znowu wymierzył w

niego sztylet.

Chociaż jego odruchy były prawie stłumione, Idowi udało się jeszcze odeprzeć cios z pewną skutecznością, ale zaczynał mdleć. W tej całej ciemności podążał tylko za błyskiem ostrza sztyletu, jak gdyby wokół niego nie było niczego innego.

Raptem chwycił miecz oburącz i niewiarygodnym wysiłkiem spróbował zignorować ból rany. Tym razem go uderzył, trafił, i poczuł, jak miecz wbija się w ciało. Zabójca wydał lekki jęk, zgiął się na chwilę i sztylet wypadł mu z dłoni.

*Może mi się uda - pomyślał Ido.*

Podniósł się, ale tamten spojrzał na niego z uśmiechem. Obrócił się wokół własnej osi i znowu był za nim. Gwałtownie popchnął go na ziemię i gnom poczuł, jak kolanem naciska mu na łopatkę. Ból w klatce piersiowej był rozdzierający.

*Zabity przez zmęczenie i starość, cóż to za idiotyczna śmierć!*

Mężczyzna zacisnął mu dłonie wokół gardła. Ramiona drżały mu lekko – znak, że rana, którą wymierzył mu Ido, była głęboka. Gnom już miał dość, nie był w stanie nawet się wywinąć.

Nagle jednak poczuł, jak uchwyt się rozluźnia, po czym usłyszał głuchy odgłos upadku. Wydawało mu się to niemożliwe. Miał wolne gardło i dyszał, starając się odzyskać siły.

–Dobrze się czujesz?

Głos dziecka. W jego polu widzenia pojawiła się brudna twarz i dwoje błyszczących oczu. San. San zaatakował Zabójcę. Teraz stał przed nim, drżąc, a jego wstrząśnięta twarz była blada.

–Spokojnie, spokojnie – wyszeptał Ido, bardziej do siebie.

–Uderzyłem go w ramię, ale nie wiem, czy nie żyje...

Ido nie mógł się co do tego upewnić, ale przyjął, że jest tylko ranny. W takim razie musieli się pospieszyć, nie upłynie wiele czasu zanim Zabójca odzyska świadomość.

–Pomóż mi! – Chłopiec chwycił gnoma za ramiona i pomógł mu wstać. Ido

poczuł, jak rana się rozciąga, ale najgorszy ból był w piersi. Chyba miał pęknięte żebro; wyliczył, że za niedługi czas straci przytomność.

–Zdejmij koszulę, podrzyj ją i zrób długi pas. Musisz zatamować mi krwotok.

**San szlochał, pozwolił się opanować panice. Mimo to wszystkie polecenia**

**wykonał doskonale, a Ido zauważył, że kiedy chłopiec dotykał jego rany, nie odczuwał bólu, wręcz przeciwnie.**

**Nie zastanawiał się, dlaczego tak było, ani nad tym, w jaki sposób dzieciak uwolnił się z lin. Musieli wsiadać na konia, nie było czasu do stracenia.**

**San był zręczny, a bandaże zawiązane dość ściśle, ale i tak wdrapywanie się na grzbiet konia było straszne. Ido wciąż tracił przytomność.**

**–Usiądź przede mną, ty poprowadzisz.**

**Chłopiec nie rozumiał, ale usłuchał.**

**–Jedź za tą czerwoną gwiazdą, która świeci na horyzoncie i wskazuje zachód.**

**Tam jest Kraina Ognia. W dzień zobaczysz Thal, wielki wulkan... Musisz cały czas jechać w tamtym kierunku.**

**San płakał. Mimo wszelkich wysiłków opanował go strach, cały drżał.**

**–Nie zostawiaj mnie...**

**–San, teraz nie ma już czasu. Jedź! – powiedział Ido słabym głosem. Koń nie ruszał się. San był jak sparaliżowany.**

**–Poradzisz sobie, co to takiego, jechać w kierunku czerwonej gwiazdy? Jutro**

**mnie obudzisz i wtedy ja poprowadzę konia. Muszę zasnąć, San, muszę odzyskać siły,**

**inaczej nie dam rady.**

**Chłopiec popatrzył na niego, przez chwilę milczał, po czym kiwnął głową. Kopnął w bok konia i wreszcie wyruszyli.**

**San cały czas płakał, ale go posłuchał. To był naprawdę odważny dzieciak i Ido, zanim stracił świadomość, uśmiechnął się do siebie.**

**Kiedy słońce zaczęło palić go w twarz, przebudził się gwałtownie. Wszystko było światłem, intensywnym, nie do zniesienia.**

***Może to są słynne zaświaty kapłanów i wkrótce przyjdzie po mnie Soana...***

Ostre ukłucie bólu w piersi dało mu do zrozumienia, że nie umarł, i powoli jego wzrok odzyskał ostrość.

Przez ledwo uchylone oczy zobaczył dobrze sobie znany krajobraz: dymiący i ogromny Thal prosto przed nim, rozogniona pustynia jego ziemi. Opuścił wzrok. San pochylał się nad jego brzuchem, w brudnej i podartej koszuli, ze spuchniętym i

fioletowym policzkiem. Poczuł w boku dziwne odrętwienie. Dziecko trzymało na jego ranie dłoń, jakby otoczoną niewyraźną świetlistą otoczką.

–Dzień dobry... – wymamrotał.

San zareagował, jak gdyby został ugryziony przez tarantulę. Odskokczył w tył, nagle się od niego odrywając.

–Nic nie robiłem, przysięgam! Ido nie zrozumiał.

–Wszystko w porządku, powiedziałem tylko „dzień dobry”. San wydawał się zdumiony.

–Dobre wychowanie nakazuje w takich sytuacjach odpowiadać.

–Dzień... dzień dobry – wyjąkał niepewnie. Ido wciąż był oszołomiony i z całą pewnością nie mógł myśleć o wszystkich

tajemnicach, jakie krążyły wokół tego chłopca.

–Gratulacje – powiedział. – Udało ci się.

San zaczerwienił się lekko.

Gnom przebiegł dłonią po opatrunku. Był suchy, krwotok się zatrzymał, ale ból

w klatce piersiowej przypomniał mu o złamanym żebrze. Przez chwilę zamglili mu się wzrok, ale musiał wstać, teraz była jego kolej, żeby prowadzić konia.

San zeskoczył i wdrapał się z tyłu.

Był dość wysoki jak na swój wiek, a włosy miały tylko lekki niebieskawy odcień. Jego oczy jednak, chociaż opuchnięte od snu i płaczu, były takie same jak jego ojca. I Nihal. Ido pomyślał ze wzburzeniem, że chłopiec jednak nie może o tym wiedzieć. San nigdy nie poznał swojej babki.

Przez jakiś czas posuwali się w milczeniu pod bezlitosnym słońcem Krainy Ognia. Ido nie był tu już trzy lata, ale wydawało mu się, że minęły wieki. Oto jego prawdziwa ojczyzna, gdzie tak krótko żył, ziemia obiecana, za którą oddał swoją krew, dom,

którego nie potrafił ochronić. Było to miejsce zbyt przepelnione wspomnieniami i był wdzięczny Sanowi, kiedy przerwał to straszliwe milczenie pytaniem.

–Dokąd jedziemy?

–Wiesz, gdzie jesteśmy? Ido poczuł, jak kręci głową.

–Nigdy nie opuszczałem Krainy Wiatru. Mój ojciec nie chce.

–Zamilkł na chwilę, skonsternowany, po czym poprawił się:

–Nie chciał.

–Jesteśmy w Krainie Ognia.

Ciekawe, czy się zdumiał. Ido nie mógł widzieć jego twarzy.

–Jedziemy w bezpieczne miejsce, które znam tylko ja. Tam dojdę do siebie, a

sądząc po twoim wyglądzie, ty też tego potrzebujesz. – Zawahał się przez chwilę. –  
Czy

to było uderzenie pięścią?

–Kiedy zostałem z tym mężczyzną sam, próbowałem się uwolnić. On położył  
mnie na ziemi i mocno uderzył. Złamał mi ząb.

Ido nie wiedział, co mu powiedzieć. Wróciły mu na myśl wszystkie przypadki, kiedy  
musiał kogoś pocieszać. Młode małżonki, matki, dzieci, zwykli przyjaciele,  
towarzysze broni. Ale nigdy tego nie potrafił. Wobec ogromu bólu czuł się całkiem  
bezzadny.

–Spróbujemy cię uleczyć.

Było to najgłupsze zdanie, jakie mógł wymyślić. Był jednak zmęczony i obolały.

–W każdym razie kierujemy się w stronę akweduktu.

–Akweduktu? Tego, do którego weszła Nihal? – Głos Sana rozpaliała ciekawość. To  
imię, Nihal, miało w jego ustach ten sam smak, jak wtedy, kiedy wymawiali

je inni ludzie: było to imię bohaterki, nic poza legendą.

–Tak, ten sam.

**San oparł głowę na jego ramieniu. Teraz miał mokre policzki.**

**–Nigdy bym nie przypuszczał, że tam będę. Tata zawsze mi o nim opowiadał.**

**Znowu zamilkł. Ido poczuł, jak słowa cisną mu się na usta, tak naprawdę bez jego woli.**

**–Zrobiłem dla niego wszystko, Sanie, próbowałem go ocalić, ale nie można już było mu pomóc. Przybyłem za późno.**

**Chłopiec podniósł się.**

**–Widziałeś go?**

**–Byłem przy nim, dopóki nie umarł.**

**–A mama?**

**–Kiedy przyszedłem, już nie żyła.**

**San znowu oparł głowę na jego ramieniu, zatopił twarz w koszuli i zaczął gwałtownie szlochać. Ido chciałby się zatrzymać, przytulić go i powiedzieć, jak dobrze go rozumie, ale nie mógł, nie teraz, byli jeszcze zbyt widoczni, musieli najpierw ocalić swoje życie.**

**Dlatego, nie zważając na ból, który wywoływał ten ruch, ograniczył się do położenia mu ręki na ramieniu i ścisnął go mocno. Jemu też chciało się płakać.**



## 13. Samotna podróż

Dubhe pędziła przez gęstwinę do utraty tchu. Efekt środka usypiającego, jaki przygotowała, potrwa do świtu i musiała w tym czasie jak najbardziej oddalić się od swoich oprawców.

Jeszcze nie była całkiem w formie, nogi miała słabe, a oddech krótki. A jednak rozpierała ją euforia. Już od niepamiętnych czasów tak się nie czuła. Wydawało się, że wybór, jakiego dokonała, zrodzony z gniewu i frustracji, wszystko odmienił. Czuła się wolna, chyba po raz pierwszy w swoim życiu. Bestia, ciężące nad nią przeznaczenie i śmierć stały się odległe. Zanim wszystko się skończy, chciała spróbować zrobić coś wielkiego, co nadałoby im i jej ucieczce jakiś sens.

Zatrzymała się dopiero późnym porankiem, aby chciwie napić się wody z bukłaka. Potem oparła dłonie na kolanach, aby złapać oddech. Zauważyła, że las wokół niej nie milczy już wrogo: może to duchy pomogły jej odnaleźć właściwą drogę.

Nagle poczuła ucisk w żołądku. To Bestia domagała się swego. Potrzebowała eliksiru, już zbyt długo nie piła ani kropli. Wzięła buteleczkę Lonerina i otworzyła ją. Dziwnie się poczuła, trzymając ją w ręku. To było wszystko, co jej po nim pozostało. Nadzwyczaj cenny spadek, a jednocześnie zbyt ubogi.

Śmiertelnie za nim tęskniła, ale z przerażeniem zdała sobie sprawę, że jest w stanie przypominać go sobie tylko w scenie, kiedy spadał w przepaść, jak gdyby ten ostatni obraz zatarł wszystko inne. Nienawiść, jaką zobaczyła w jego oczach, była głęboka i nieodgadniona, i chociaż podróżowali razem przez miesiąc, Dubhe poczuła, że wcale go nie zna. Zawsze pozostawał tajemnicą. Chciałaby zrozumieć go lepiej i móc powierzyć mu własny ból, ale śmierć przyszła zbyt wcześnie. Jak zawsze.

Przyłapała się na myśli, że tak samo stało się z Mistrzem.

Otrząsnęła się. Nie miała pojęcia, czy ta nędzna ilość eliksiru wystarczy jej, aby dotrzeć do domu Sennara, ale musiało jej się udać, nieważne jak.

Słowa, które Lonerin powiedział jej na początku podróży, rozbrzmiały w jej umyśle kategorycznie niczym rozkaz.

„Mam misję, od której zależy los wielu osób, poświęciłem temu całe moje życie. Nie przyjmuję do wiadomości myśli, że coś mogłoby źle pójść, że mógłbym ponieść porażkę, między innymi dlatego, że to niczemu nie służy”.

Dubhe podniosła się i podjęła wędrówkę.

Kiedy dotarła nad przepaść, w którą spadł Lonerin, serce ścisnęło jej się w piersi.

Przebyła tę całą drogę z powrotem i teraz gorączkowo szukała jakiegokolwiek śladu po nim: strzępka ubrania, znaku, czegokolwiek, co rozпалиłoby w niej nadzieję. Ale nic nie znalazła, jak gdyby ziemia już o nim zapomniała.

Z wahaniem wychyliła się nad przepaścią i w oczach stanął jej pewien siebie uśmiech Lonerina. Było coś bohaterskiego w sposobie, w jaki zmierzył się ze śmiercią.

Pod nią płynął burzliwy potok, nie było jednak żadnego śladu po jej towarzyszu. Tylko plama krwi na kamieniu, litościwie pozostawiona przez wodę.

Teraz była sama. Nie wiedziała, gdzie ma iść, nie miała nawet sporządzonej przez gnoma mapki. Lonerin trzymał ją w swojej koszuli i zabrał ze sobą. Dubhe pamiętała ją mgliście, ale brakowało jej wszystkich szczegółów. Dokąd się kierowali? Która droga była właściwa? Rozejrzała się, sapiąc. Świadomość, że Rekla z pewnością jest już na jej tropie, sprawiała, że czuła się jak w pułapce. Ta kobieta nie zatrzyma się i zrobi wszystko, żeby dorwać ją w swoje ręce i odegrać się na niej.

Poczuła lodowaty dreszcz. Zbyt szybko dała się porwać entuzjazmowi, a teraz została sama, całkowicie pozbawiona przewodnika.

Stała tak na brzegu przepaści, niezdolna nawet, by się poruszyć. Było dokładnie tak samo, jak wtedy, kiedy umarł Mistrz. Sama była nikim. Sama mogła tylko czołgać się i nędznie egzystować, podążając za biegiem wydarzeń, jaki wyznaczył dla niej los.

Pomyślała o ostatnich chwilach spędzonych razem z Lonerinem, przypomniała sobie jego pochyloną nad mapą twarz, szelest jego stóp na trawie, kiedy szedł przyjrzeć się urwisku, w które miał za chwilę wpaść.

„Widać urwisko, obawiam się, że musimy poszukać innej drogi”.

Słowa te rozbrzmiewały jej w głowie, jak gdyby Lonerin stał za jej plecami i mówił do niej.

Inna droga... jaka? Gdzie?

Góry. To tam się kierowali. Teren już stawał się coraz bardziej stromy. A potem ta przepaść.

Pamiętała wyraźnie, że Lonerin jakiś czas temu opowiadał jej o podziemnych przejściach, wąwozach prowadzących przez góry, aby nie trzeba było ich obchodzić ani przekraczać. Jeśli znajdzie wejście do tego miejsca – dobrze, w przeciwnym razie będzie się wspinać. Nie pozwoli się zatrzymać. Nie może.

**Ze złością otarła łzy i podniosła się na nogi. Była to podróż bez nadziei, ale czasami trzeba obejść się i bez niej.**

**Kiedy Rekla zorientowała się, że w torbie ma kamienie, jeszcze kręciło jej się w głowie. Zobaczyła poprzecinane sznury rozrzucone kawałek dalej i kawałek szkła błyszczący pośród traw. Nagle dotarła do niej straszliwa świadomość. Dziewczyna znowu uciekła, a Thenaar już nigdy do niej nie przemówi. Znowu będzie sama, jak wtedy, kiedy była dzieckiem.**

**Z furią kopnęła buteleczkę pełną środka nasennego, którą Dubhe obok niej postawiła, i poderwała się na nogi. Znała dobrze ten napar; nawet najmniej zdolny z Zabójców był w stanie go przygotować. Zawartość wsiąkła w ziemię, a opary rozwiały się w powietrzu.**

**Filia siedział oparty o pień, a jego oddech był ciężki. Chociaż butelka stała daleko od niego, efekt mikstury okazał się mocniejszy i mężczyzna z trudem odzyskiwał przytomność. Kiedy jednak podniósł oczy na Reklę, wyczytała w nich poczucie winy, które wprawiło ją we wściekłość.**

**–To wszystko twoja zasługa – wysyczała przez zęby.**

**Nie opuścił wzroku. Dalej patrzył na nią, nie broniąc się, jak ktoś, kto czeka na karę i niczego innego nie pragnie.**

**–Nie zauważyłeś tego odłamka szkła, a kiedy dawałeś jej eliksir, wcale nie postarałeś się, żeby naprawdę go wypić.**

**–Tak – odpowiedział po prostu Filia, a na jego twarzy pojawił się jakby wyraz ulgi.**

**Rekla rzuciła się na niego dziko i zaczęła go bić, nie zatrzymując się. Tego właśnie potrzebowała: czuć, jak zapach krwi odurza jej nozdrza.**

**Filia bez protestów przyjmował ciosy i kopniaki. Rekla miała rację, to jego**

**wina, zasługiwał na tę karę. Jednak nie było to tylko pragnienie odkupienia winy. Ona potrzebowała kogoś, na kim mogłaby wyładować swoją frustrację, a Filia był szczęśliwy, że może być narzędziem, dzięki któremu jego pani odnajdzie spokój.**

**Kiedy wreszcie Rekla usiadła na ziemi, widok opuchniętej twarzy Filii sprawił jej wielką przyjemność.**

**–Wstań – powiedziała do niego.**

**Mężczyzna usłuchał. Chwiał się, ale udało mu się ustać na nogach; patrzył na nią z uczuciem i litością.**

**–Teraz rzucimy się w pościg i nie zatrzymamy się, dopóki jej nie znajdziemy.**

**Nie będziemy jeść ani pić, będziemy tylko biec i basta.**

**Filia przytaknął.**

**–Jeżeli będziesz dla mnie zawadą, zostawię cię w tyle.**

**–Wiem, misja jest ważniejsza – odpowiedział drżącym głosem. Był pewien, że Rekla nie żartuje, i obawiał się jej.**

**Kobieta jeszcze przez chwilę mierzyła go wzrokiem, po czym rzuciła okiem do sakwy.**

**Eliksir wiecznej młodości przepadł. Za kilka dni zmarszczki oszpecą jej twarz i całe ciało pomarszczy się wokół kości. Zaciśnęła pięści wobec tego kolejnego afrontu, wyrządzonego jej przez dziewczynę. Ostatecznie jednak nie miało to znaczenia. Wiara będzie podtrzymywać ją do końca i Rekla wygra.**

**Przez trzy dni Dubhe błąkała się bez celu. Nie zatrzymywała się prawie wcale, poza kilkoma godzinami w nocy, kiedy i tak pozostawała czujna, zawsze ze sztyletem w dłoni.**

**Starła się podążać za słońcem, stojącym wysoko nad jej głową, ale mogła widzieć je tylko trochę przez plamy światła, jakie rzucało na ziemi, przenikając przez grubą kłodę koron drzew.**

**Musiała iść na zachód, na zachodzie wznosiły się góry. Opuściła koryto rzeki, kiedy po raz pierwszy zobaczyła ich profil.**

**Jednak z dnia na dzień jej nadzieja słabła: nie miała najbledszego pojęcia, gdzie się znajduje. To przeznaczenie, że jej plany i pragnienia nigdy nie mogły się spełnić.**

**Tymczasem otaczający ją las milczał. Wydawało się, że jej ból nic go nie obchodzi i że spokojnie czeka, aż jej podróż dobiegnie końca. Mięiste kwiaty otwierały się, kiedy przechodziła, podobne do wrzeszczących masek. Powykręcane**

**drzewa zastawiały jej drogę, ale Dubhe nie wyczuwała niebezpieczeństwa. Ona, która nie wierzyła w żadnego boga ani w zaświaty, zastanawiała się teraz, czy te rośliny są duszami zmarłych. Dla niej religia miała tylko okrutną twarz Thenaara, a przed tym krwawym bogiem nie chciała się ugiąć. Pomyślała o Lonerinie, o tym, jak pięknie by było, gdyby zamienił się w parę wodną i choć przez chwilę mógł być przy niej. Poczwała w gardle smak łez.**

***Gdzie są wszystkie osoby, które kochałam? Gdzie są Mistrz i Lonerin?***

Przez kolejne dwa niekończące się dni szukała wejścia do wąwozu. Chodziła tam i z powrotem, obejrzała każdą dziurę i każde zagłębienie. Była zrozpaczona. Po raz pierwszy w swoim życiu starała się doprowadzić do końca coś ważnego i wielkiego, ale im bardziej o tym myślała, tym bardziej wydawało jej się to zadaniem ponad jej siły.

Kiedy wreszcie zobaczyła wąską szparę, z góry na dół przecinającą skalną ścianę, rozradowała się niepomrotnie. Nie wiedziała, czy to naprawdę jest wejście, którego szukała, czy też ślepy zaułek, ale potrzebowała w to wierzyć. Nie zastanawiając się nadmiernie, z głupim uśmiechem na ustach wsunęła się do środka.

To był kanion. Dubhe nigdy nie widziała nic podobnego, nawet w Krainie Skał. Coś cudownego. Ściany były wysokie przynajmniej na sto łokci, a odległość między nimi ledwo wystarczała, aby tamtędy przejść. Czasami musiała ustawiać się bokiem, a czasami wsuwać się w wąskie i ciemne chodniki, nie mając pewności, czy jeszcze zobaczy światło. Tylko w najszerszych punktach i tylko w południe mogła dostrzec słońce. Przez resztę dnia wąwóz pogrążony był w nierzeczywistym zmierzchu i Dubhe z trudem widziała, gdzie stawia stopy.

W ciągu niecałych dwóch dni całkowicie straciła orientację. Wąwóz rozgałęział się, a grotty, przez które przechodziła, nigdy nie były proste, ale pełne załomów i rozgałęzień. Przy pierwszym rozstaju przez jakiś czas stała i zastanawiała się, w miarę możliwości starając się zorientować w położeniu. Nie było jednak niczego, co mogłoby jej pomóc. Na ziemi tylko śliskie kamienie, wokół niej skała. I cisza.

Szła dalej mimo wszystko, nie zważając na zmęczenie i uginające się pod nią nogi. Na każdym rogu, kiedy natrafiała na rozgałęzienie, wybierała na chybił trafił, instynktownie, skoro i tak nie pamiętała nic ze wskazówek gnoma.

Skały, które mijala, stały się zimniejsze i ciemniejsze. Rósł na nich mech – znak, że w zimie przez ten kanion przepływała rzeka. Cisza była nierzeczywista i jedynym

dźwiękiem poza jej oddechem bywało uderzenie głazów, które czasami odrywały się ze szczytu i staczały w dół, w głąb uskoku.

Z niektórych ziół Rekli i krzesiwa robiła prymitywne pochodnie, żeby oświetlić najtrudniejsze przejścia. Odrywała od swojego płaszcza kawał materiału, po czym owijała go wokół strzały i zapalała. Za każdym razem, kiedy wsuwała się do pieczar, miała wrażenie, że wróciła do Domu. Bestia poruszała się w jej żołądku i prawie wydawało jej się, że czuje na głowie dłoń Thenaara.

Pewnego dnia zdarzyło się, że jaskinia była dłuższa niż zazwyczaj i Dubhe przez bite dwanaście godzin maszerowała pod ziemią. Kiedy korytarze, które obrała, prowadziły do ślepych zaułków, zawracała, oddychając ciężko, z nadzieją, że odnajdzie główne

przejście, z którego wyruszyła. W tym miejscu wszystko wydawało się takie dziwne i jednakowe... Główna sala całkiem wypełniona była wapiennymi naciekami. Z sufitu zwisały liczne stalaktyty, niektóre wielkie niczym kolumny, inne cienkie jak strzały. Niektóre dotykały podnoszących się z podłoża stalagmitów, a wszystko połyskiwało w świetle pochodni. Było to miejsce, które promieniowało magią. Dźwięk wody modelującej kształty tej jaskini był jasny i przejrzysty.

Dubhe rozejrzała się wokół, bo nie było nic innego, co mogłaby zrobić. Czuła, że dotarła do kresu. Nie było tam światła słonecznego, nie było ani ziół, którymi mogłaby się żywić, ani zwierząt. Mogła tak błąkać się całą wieczność, nie znajdując wyjścia.

*To historia mojego życia: bezskuteczne szukanie wyjścia* - powiedziała sama do siebie i nie wiadomo dlaczego zachciało jej się śmiać; nerwowy i rozpaczliwy śmiech odbijał się od ścian, przekształcając echo w płacz.

*Lonerinie, gdzie jesteś...?*

Głucha wibracja oderwała ją od tych rozmyślań. Nadstawiła uszu. Nie mogła zrozumieć, co to był za dźwięk, wydawał się głębokim podziemnym dudnieniem. Odwróciła głowę na prawo i na lewo, przenikając wzrokiem ciemność poza słabym światłem zaimprovizowanej pochodni. Nic. Czy to możliwe, żeby Rekla już ją dogoniła? Nie wydawało się, żeby były to kroki, ale Dubhe spanikowała, skoczyła na równe nogi i wybrała pierwszą lepszą drogę. Ruszyła za światłem pochodni, po omacku posuwając się przez gęsty mrok jaskini. Potem zauważyła dalekie migotanie.

*Wyjście!*

Zaczęła biec, czując, jak ziemia wibruje jej pod stopami. Gdyby udało jej się powrócić do kanionu, przy świetle słońca mogła mieć jeszcze jakąś nadzieję na

dotarcie do domu Sennara. Jasność stała się ostra i Dubhe przymknęła oczy, oczekując, że poczuje na skórze ciepło słońca. Zamiast tego przeszył ją dreszcz.

Otworzyła oczy, a to, co zobaczyła, przepęłniło ją zachwytem. Przed nią znajdował się krystaliczny wodospad spadający po ścianie do małego, lecz głębokiego jeziora u stóp groty. Ze wszystkich stron gigantyczne kryształowe, przezroczyste, żółte i niebieskie, odbijały światło pochodni, grą luster rozświetlając cały ogrom tego miejsca. Wyróżniało się ono niezwykłym pięknem, ale było również ślepy mrokiem. Dubhe z żadnej strony nie mogła dostrzec wyjścia.

To był naprawdę koniec, ostatni akt jej przygody. Umrze w samotności, zapomniana, w tym rozdzierająco pięknym miejscu. Upuściła pochodnię, zacisnęła pięści i poddała się rozpaczliwym szlochom.

**–Ale nigdy nie będę twoja, zrozumiałeś mnie? – wykrzyknęła do sklepienia, a jej głos został zwielokrotniony przez echo.**

**–Nigdy nie będę twoja, Thenaarze, a kiedy umrę, nie zejdem do twojego przeklętego królestwa!**

**Chęć zamoczenia się nadeszła nagle. Siedziała skulona w kącie jaskini, niezdolna do żadnego działania. Co jakiś czas powracał głuchy odgłos i Dubhe za każdym razem myślała, że zwiastuje on nadejście Recli. Postanowiła, że w takim przypadku uwolni Bestię i spróbuje stawić jej czoła.**

**Teraz jednak miała tylko ochotę oczyścić się, zanurzyć w wodzie, jak to robiła, kiedy jeszcze była w Krainie Słońca, w pobliżu Ciemnego Źródła. Chodziła tam za każdym razem, kiedy dokonała kradzieży. Lodowata woda odnawiała ją, a ona czuła się czysta.**

**Teraz, kiedy przed sobą widziała tylko śmierć, poczuła nieodparte pragnienie, aby zrobić to po raz ostatni.**

**Powoli się podniosła, delikatnie opierając stopy na skale. Zdawało się, że wodospad ją wzywa.**

**Doszła do brzegu stawu, obejrzała go. Woda była czarna, dokładnie tak, jak w Ciemnym Źródle. Można było zajrzeć w głąb na kilka łokci, dalej wszystko ginęło w ciemności. Owa ciemność, tak nieprzenikniona, fascynowała ją.**

**Pochyliła się, dokładnie tak samo, jak kilka dni wcześniej, kiedy Filia zaprowadził ją do źródła, żeby obmyć jej ranę. Zanurzyła głowę, a kiedy otworzyła oczy, mogła zobaczyć tylko swoje włosy, wciąż jeszcze krótkie, unoszące się wokół jej czoła. Znajdująca się pod nią czerń wzywała ją.**

**Po prostu przestała się trzymać. Ciało delikatnie ześlizgnęło się do wody, wzbudzając tylko kilka małych fal. Dubhe zagłębiała się w ciemność. Uderzyła stopami, żeby zejść jeszcze kilka łokci niżej, po czym zatrzymała się. Chłód wody był przeraźliwy i chłostał jej ciało. Nie zwróciła na to uwagi, czuła się pogodzona sama ze sobą. Ciemność wydawała się jej coraz bardziej zachęcająca: wiedziała, że ta myśl wystarczy, aby uwolnić Bestię. Poczuła niepowstrzymany instynkt, żeby poruszać ramionami i nogami, żeby się ratować, Bestia nie pozwalała, aby jej ciało powoli ześlizgiwało się ku śmierci. Najwyższym wysiłkiem woli oparła się jej. Głębokość zwiększała się, ciężar broni, które na sobie miała, oraz ubrań ciągnął ją ku dnu. Potem poczuła uścisk, ciepły, bezpieczny. Nie miała odwagi go odrzucić, szarpać się. Poddała się temu objęciu, które z jakiegoś powodu wydawało jej się dziwnie znajome.**

***To Mistrz po mnie przychodzi - pomyślała.***

**Ale jej opadanie ustało. Zaczęła się podnosić, czuła, jak ciśnienie w uszach maleje, a woda staje się coraz cieplejsza. Unosiła się coraz wyżej, aż znalazła się na powierzchni. Wzięła głęboki wdech. Powietrze boleśnie wypełniło jej płuca, ale dobrze było znów je poczuć. Zrozumiała, że ktoś ciągnie ją na brzeg, i usłyszała głos, który ją zaskoczył.**

**–Dobrze się czujesz?**

**Był to znajomy ton. Strapiony głos, który знаła i który sprawił, że serce zatrzymało się w jej piersiach. Kiedy otworzyła oczy, pojęła, że to nie była pomyłka.**



## 14. Spotkania

–Moja pani, musimy się zatrzymać.

Rekla nie zwróciła uwagi na słowa Filii i dalej szła przed nim niewzruszona, ze zgarbionymi plecami, chwilami niepewnym krokiem, przez kanion, w który weszli. Odkąd się tam znaleźli, już dwa razy się potknęła, a za drugim razem zraniła sobie dolną wargę.

–Moja pani!

Filia złapał ją za nadgarstek i zatrzymał. Poczł jej kruche kości i pomarszczoną skórę. Ogarnął go smutek.

–Nie dotykaj mnie! – krzyknęła, uwalniając się z jego uścisku.

Wydawało się, że starość zaatakowała ją, począwszy od dołu.

Wyglądała teraz na kobietę ponadsiedemdziesięcioletnią, zgodnie ze swoim

prawdziwym wiekiem, a jej głowa umocowana na błyskawicznie starzejącym się ciele miała w sobie coś groteskowego i tragicznego. Jej twarz była tylko pozornie młodsza, bruzdy już wspinały się po szyi, marszcząc ją niczym zwiędły owoc, a jej skóra utraciła swój cały błysk. Policzki zapadły się, oczy spowiła lekka mgła. Włosy posiwały na końcach i zachowały swój zwykły kolor jedynie przy skórze.

Filia przyciągnął ją do siebie, opasując ją w pasie obiema rękami.

–Musicie odpocząć, w przeciwnym wypadku, kiedy dojdziecie, nie będziecie dość wypoczęta do walki.

Czas był dla Rekli bezlitosny, ale on i tak uważał ją za fascynującą, a jej cierpienie czyniło ją w jego oczach jeszcze bardziej pociągającą. Była jego mistrzynią, dorastał u jej boku, nigdy nie widząc, jak się starzeje, i od podziwu, jaki odczuwał,

kiedy był jeszcze dzieckiem, przeszedł do uwielbienia. To za nią, bardziej niż za Thenaara, oddałby życie.

–Nigdy nie zabraknie mi sił, aby służyć mojemu bogu, nigdy! – powiedziała ze złością Rekla.

Spróbowała się wyrwać, ale Filia ją powstrzymał. Chociaż teraz była już stara,

**zachowała nieoczekiwaną żywotność, co z pewnością zawdzięczała treningom.**

**–Jak tak dalej pójdzie, zabijecie się, zanim ją znajdziemy, a wtedy na co się to wszystko zda?**

**–Ty nie możesz zrozumieć, nikt nie może tego zrozumieć – syknęła Rekla z oczami pełnymi żaru. – Ja jestem inna niż wszyscy, tylko Thenaar mnie zna. To dla niego muszę iść naprzód, a jeżeli umrę, starając się go zadowolić, będzie to dobra śmierć.**

**–Rozumiem wasze pragnienie i wiem, że to ogłuszające milczenie Thenaara was niszczy – powiedział Filia, patrząc jej prosto w oczy.**

**Rekla przez moment była zaskoczona. Nigdy jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś domyślił się prawdziwego źródła jej bólu.**

**–Nie ośmielaj się stawać na moim poziomie! – wykrzyknęła z oburzeniem. – Nigdy! – I wymierzyła mu policzek.**

**Mężczyzna dalej na nią patrzył, nie cofając się nawet na krok.**

**–Thenaar pragnie od was służby, a nie waszej śmierci. Tracąc życie na tropie tamtej dziewczyny, nie zaskarbicie sobie jego przychylności. Musicie żyć, aby mu służyć.**

**Rekla zacisnęła pięści, opuszczając oczy. Jej oddech zrobił się ciężki i Filia zrozumiał, że chce jej się płakać, ale nie może zrobić tego przy nim.**

**–Pozwólcie, żebym was niósł – powiedział wówczas z nieoczekiwanym porywem w głosie.**

**Spojrzała na niego ze zdumieniem.**

**–Będę waszymi nogami i przysięgam, że będę biegł, będę szybszy niż do tej pory. Ale teraz odpocznijcie, proszę was.**

**Błysk wdzięczności przebiegł przez niebieskie oczy kobiety. Potem wyraz jej twarzy znowu stwardniał w ironicznym uśmiechu.**

**–Za tak słabą mnie uważasz? Przeklęta starucha bez sił, larwa niezdolna do tego, aby przydać się swojemu bogu? – Rekla wrzasnęła z rozpacz, a echo jej słów**

odbiło się o skaliste ściany kanionu. Kamień oderwał się ze szczytu górującej nad nimi

grani i stoczywszy się na dół, zatrzymał się u ich stóp. Żadne z nich się nie poruszyło.

–Chcę wam tylko pomóc, nic więcej. Zdradzono was, oszustwem doprowadzono was do tego stanu. Moim ciałem mogę umożliwić wam odebranie tego, co wam zabrano, więc zrobię to.

Filia czuł, że serce wyskoczy mu z piersi. Rekla milczała przez czas, który wydawał mu się wiecznością, jak gdyby jego słowa nie dotknęły jej w najmniejszym stopniu. W końcu udała uśmiech, krótki, niemal pełen zrozumienia.

–No, niech będzie. Ale nie proś mnie, żebym się zatrzymała, nie proś mnie, abym przestała. Nie mogę.

Filia zachował dla siebie swoją radość. Przytaknął i pokłonił się przed nią głęboko.

–Wiem, moja pani, wiem.

Dubhe kilka razy zamrugła oczami. Panowała ciemność, straszliwa ciemność, a ona była wstrząśnięta.

–Można wiedzieć, co u diabła próbowałaś zrobić?

Podskoczyła. Tak, naprawdę mogła rozpoznać ten głos spośród tysięcy. To on. Koszula rozdarta tam, gdzie zranił go nóż Rekli; może chudsza i bledsza twarz, ale oczy zielone, intensywne i pełne życia.

–Teraz czujesz się dobrze? – Lonerin zbliżył swoją twarz, aby lepiej jej się przyjrzeć, i dopiero wtedy Dubhe rzuciła mu się na szyję, zapominając o skostniałym z zimna ciele i o zgrzocie, która niedawno popchnęła ją do rzucenia się w wodę. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Lonerin przeżył, był tutaj, koło niej, a poczucie samotności, które dręczyło ją przez te wszystkie dni, w jednej chwili znikło. Nigdy nie była tak szczęśliwa.

–Ostrożnie – mruknął, ale ona nawet tego nie usłyszała i ścisnęła go jeszcze mocniej. Zapach jego skóry był niezwykle i dopiero w tej chwili Dubhe zdała sobie sprawę, jak bardzo jej miły. Wzięła głęboki oddech, z przyjemnością rozkoszując się tą znajomą wonią.

Lonerin gwałtownie przyciągnął ją do siebie, prawie rozpaczliwie. Już od tak dawna chciał to zrobić, bo jemu też jej brakowało, bo teraz, wreszcie, wszystkie kawałki trafiły na swoje miejsca.

Upadli razem na twardą skałę przy brzegu jeziora, ogarnięci entuzjazmem i radością.

Dubhe podniosła głowę i błyszczącymi oczami patrzyła w twarz towarzysza, jeszcze nie dowierzając temu darowi od losu. To był cud, prawdziwy cud: Lonerin żył i właśnie teraz znajdował się w jej ramionach, jak gdyby nic się nie stało. On popatrzył jej przeciągle w oczy, po czym niespodziewanie pocałował ją z żarem, przyciskając swoje wargi do jej ust.

Dubhe straciła dech, nie była w stanie się poruszyć.

Zaskoczył ją i zaraz porwał ją wir emocji, niczym wezbrana, porywista rzeka. Żywy obraz Mistrza powrócił do jej myśli, jak gdyby nie minął nawet dzień od tamtej nocy, prawie pięć lat temu. Czuła się zagubiona, już nie potrafiła powiedzieć, gdzie była i czyje dłonie delikatnie gładziły ją po twarzy. Ale pozwoliła się ponieść: to było właściwe, wiedziała o tym i w gruncie rzeczy niczego innego nie pragnęła. Odwzajemniła ten ukradkowy i nieoczekiwany pocałunek. Nie sądziła, że będzie do tego zdolna, i zaskoczyło ją, że porusza się z taką pewnością. Była smutna i szczęśliwa jednocześnie, zawieszona pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, jak nigdy wcześniej. Lonerin szeptał jej do ucha słowa, których nie rozumiała, ale które słodko spływały jej po szyi. Poddała się i dała ponieść temu ciepłu. Było tak, jak zawsze marzyła, kiedy Mistrz jeszcze żył, i jak marzyła jeszcze po jego śmierci, kiedy dawała się unieść pragnieniom nastolatki, która nigdy nie była dzieckiem.

–Kocham cię – powiedział.

Dubhe otworzyła oczy, niepewna, czy naprawdę usłyszała te słowa. W półmroku jaskini twarz Lonerina naprawdę wydawała się twarzą Mistrza. Jego oddech pachniał morzem i Dubhe przypomniała sobie dom nad oceanem w dniach, kiedy wiatr był silny, a belki w dachu skrzypiały. Jego głos był jak przybój, a przed jej oczami zaczęły przesuwać się wspomnienia.

*Mistrzu...*

Dopiero wtedy zaczęła się zastanawiać, czy było coś niewłaściwego w tym, co robili, ale już nie mogła się wycofać – teraz, kiedy metamorfoza była całkowita, kiedy wszystko było tak, jak być powinno.

Łza stoczyła się po jej policzku, a Lonerin osuszył ją delikatnie wierzchem dłoni.

–Nie płacz...

**Dubhe potrząsnęła głową, mając w uszach morze, a przed sobą obraz Mistrza.**

**Potem świat wydał jej się miejscem milczącym i wyciszonym.**

**Zatem to była miłość, której nigdy dotąd nie poznała? Tak właśnie było, kiedy spotykali się mężczyzna i kobieta? Wszystko było jak sen, z którego nigdy nie chciała się obudzić. Wiedziała, że powrót do rzeczywistości będzie ciężki, że po przebudzeniu znajdzie odpowiedzi, które jej się nie spodobają. Ale teraz nie była już sama, należała do kogoś, a pocałunki Lonerina były znakiem tej przynależności, tak słodkiej i uspokajającej. Czyż nie tego pragnęła, od kiedy umarł Mistrz?**

**Dubhe usiadła na ziemi i pogłaskała bandaże, które Lonerin nałożył na swoje rany. Jeden na ramieniu, lekko zaplamiony na czerwono, drugi na brzuchu.**

**–Jeszcze się nie zabił, trzeba je zaszyć... – mruknęła.**

**Odwróciła się i zauważyła pogodny, zadowolony wyraz twarzy Lonerina, całkowicie nowy i nieznany.**

**–Są mniej poważne, niż się wydaje – powiedział.**

**Nie zwróciła na to uwagi, podniosła się, wzięła z torby to, czego potrzebowała z rzeczy, które zabrała Recli, i wróciła do niego. Uśmiechał się do niej. Zatrzymała się.**

**–Co jest? – spytała zmieszana.**

**–Jesteś... śliczna.**

**Dubhe zarumieniła się. W tej scenie było coś straszliwie krępującego i niestosownego, coś, co popychało ją do szybkich ruchów i skoncentrowania uwagi na tym, co musi robić.**

**Wyciągnęła igłę i nić oraz kilka małych miseczek wypełnionych ziołami.**

**–Chyba nie chcesz mnie opatrywać! – wykrzyknął Lonerin, wytrzeszczając oczy.**

**–Potrzebujesz tego.**

**–Nie sędzę. – Wyjął ze spodni buteleczkę i potrząsnął nią przed jej oczami. – Poznajesz to? – spytał z uśmiechem.**

**–Ambrozja...**

**–To dzięki niej udało mi się uratować. Inaczej byłbym martwy.**

**Dubhe nie dała się przekonać. Mimo jego protestów delikatnie odwinęła mu bandaże**

i odkryła obie rany. Były dobrze opatrzone, zważywszy na to wszystko, co musiał przejść. Jednak w wielu miejscach nie zdążyły się zasklepić i połyskiwały w półcieniu jaskini.

–Widzisz? Byłem dobrym kapłanem.

–Nie tutaj – powiedziała, dotykając rany, która wciąż była jeszcze otwarta.

Natychmiast poczuła gwałtowny skurcz w brzuchu.

–Miałem wielkie szczęście, że pod urwiskiem była rzeka. Uwierz mi, kiedy

Rekla podeszła do mnie, tak mnie bolało, że nie mogłem wytrzymać. Naprawdę myślałem, że umieram. Nigdy wcześniej nie byłem ranny, rozumiesz?

Lonerin patrzył na nią, szukając zrozumienia, ale Dubhe dalej szła, słuchając go w skupieniu.

–Nie wiem, w jaki sposób Rekli udało się uwolnić z mojego uścisku. Pamiętam tylko, że kiedy uczepiła się krawędzi urwiska, jej kostka wysunęła mi się z ręki i spadłem. Długo trwało, zanim znalazłem się w rzece, a siła uderzenia była straszna. Na kilka chwil straciłem przytomność; potem, kiedy doszedłem do siebie, nic nie rozumiałem, widziałem tylko głęboki błękit wody, która otulała mnie ze wszystkich stron. Nie wiedziałem nawet, gdzie jest powierzchnia, a rany bolały mnie do szaleństwa. Cudem udało mi się wynurzyć i siłą desperacji uchwyciłem się jakiegoś głazu, po czym dowlokłem się do brzegu. Było tam coś w rodzaju małej, kamiennej plaży. Nie wiem, ile czasu tam spędziłem – w którymś momencie znowu zemdlałem, siły zupełnie mnie opuściły.

Dubhe urwała zębami nić, po czym przesunęła palcem po ostatnim ściegu: było to zaledwie kilka szwów. Lonerin zadrżał.

–Nie chlubi się zbyt swoją pracą, przecież prawie wszystko zrobiłem sam.

Dubhe uśmiechnęła się nieśmiało. Włosy urosły jej na tyle, żeby móc opadać na czoło w małych loczkach, i prawie się za nimi schowała. Zaczęła mieszać zioła.

Lonerin przyglądał się jej bladej i skoncentrowanej twarzy, na której jeszcze można było dopatrzeć się pozostałości po razach otrzymanych podczas niewoli. Kilka fioletowych obwódek tu i tam, czerwony ślad po nacięciu. Pomyślał ze złością o tym, co Rekla musiała jej zrobić, o jej delikatnej twarzy wstrząsanej kto wie, jakimi torturami. A jednak uważał, że nawet taka obdarta, cierpiąca – jest piękna.

–Mów dalej – powiedziała, podnosząc głowę.

–Sądzę, że bogowie chcieli mnie ocalić z jakiegoś powodu, którego nie znam.

Przez jeden dzień i jedną noc leżałem tam na powietrzu, w zimnie. Nie mogłem użyć magii, żeby się uzdrowić, bo byłem zbyt słaby. Ambrozja była moim jedynym ratunkiem. Użyłem jej do opatrzenia ran, a potem próbowałem wypocząć, przez kilka dni nie byłem w stanie zrobić nic innego. Wciąż myślałem o tobie, co z tobą zrobi Rekla, czy jeszcze żyjesz... To było straszne.

Dubhe popatrzyła na niego tak wymownie, że musiał opuścić wzrok. Zaczęła rozprawdzać mu na ranach maść, którą właśnie przygotowała. Dawała ona wrażenie świeżości, a dotyk dziewczyny był delikatny, czuły. Lonerin rozkoszował się tym zabiegiem i przyłapał się na myśli, że to nie może być prawda.

–Potem ruszyłem w drogę i zacząłem cię szukać.

–Skąd wiedziałeś, gdzie jestem, czy jeszcze żyję?

Wzrok Lonerina natychmiast padł na jej ramię, w miejsce, gdzie było oszpecone żywymi kolorami symbolu klątwy. Poczul ucisk w piersi i silne pragnienie, aby ją do siebie przygarnąć.

–Pieczęć.

Dubhe spojrzała na niego pytająco.

–Wyczuwam obecność magii, wszyscy czarodzieje są do tego zdolni. Pieczęć nie jest zaklęciem jak wiele innych, jest znacznie potężniejsza. Istnieją specjalne formuły,

aby odbierać magiczne ślady, jakie po sobie zostawia, a ja wykorzystałem je, żeby cię

**odnaleźć. Nie potrzeba do tego wielkich energii.**

**Dubhe oderwała dłonie od ran i poszła obmyć je w pobliskim źródle.**

**–Co miałaś zamiar zrobić, kiedy przyszedłem? Znieruchomiła, ale nie udzieliła odpowiedzi.**

**–Opadałaś na dno i nie wydawało się, żebyś miała zamiar się wynurzyć. Podniosła się i podeszła do niego.**

**–Czym była ta nienawiść, którą miałeś w oczach, kiedy Rekla i Filia nas zaatakowali?**

**Lonerin był zaskoczony.**

**–A co to ma teraz do rzeczy?**

**–Ma.**

**–Ty tylko wymigujesz się od odpowiedzi.**

**–Ty też.**

**Lonerin popatrzył na nią przez kilka chwil, po czym westchnął.**

**–Co się wydarzyło po tym, jak spadłem?**

**Dubhe usiadła ze skrzyżowanymi nogami i zaczęła opowiadać. Była lapidarna, jak to miała w zwyczaju, ale Lonerin mógł wyczytać pomiędzy jej słowami całe cierpienie, jakie musiała znosić. Tortury Rekli, niewola, a potem samotność i podążanie bez celu.**

**–Byłaś wspaniała – powiedział jej w końcu. – Miałem pewność, że będziesz kontynuować.**

**Uśmiechnęła się niechętnie.**

**–Nigdzie bym nie doszła – sam widziałeś, już miałam to wszystko rzucić.**

**Lonerin potrząsnął głową.**

**–Nie jesteś tak znowu daleko od dobrej drogi, sprawdzałem kierunek. Jesteśmy blisko, czuję to.**



Dubhe uśmiechnęła się bez większego przekonania, a wtedy on przyciągnął ją do siebie i pocałował. Nie opierała się i odwzajemniła pocałunek, ale było w tym jeszcze coś chłodnego i bolesnego.

*Wkrótce wyrwę z niej wszelkie cierpienie, wyciągnę jej Bestię z piersi i odbiorę ją Gildii. Uratuję ją i będzie tylko moja.*

## 15. Czeluście Krainy Ognia

Ido zatrzymał konia, a San obudził się z lekkiego snu, w jaki zapadł. Od kiedy gnom znów stał się panem sytuacji, nie zatrzymali się nawet na chwilę i obaj byli wykończeni.

Poczuł, jak chłopiec za jego plecami rozgląda się wokół, przecierając sobie oczy. Ido mógł sobie doskonale wyobrazić jego zdumioną twarz w obliczu tego widowiska. Otaczała ich tylko pustynia, w polu widzenia znalazło się zaledwie kilka zeschniętych krzewów i Thal, potężny i groźny, przed nimi.

–Zeskakuj – powiedział do niego. – Bez twojej pomocy nie dam rady zejść z tej bestii.

San usłuchał bez zadawania pytań, ślepo mu ufał.

Ido wylądował przy akompaniamencie różnych przekleństw, po czym przez kilka sekund stał pochylony, starając się odzyskać oddech. Kiedy poczuł się lepiej, zaczął badać teren.

–Czego szukasz? – spytał San.

–Znaku. Zostawiłem go tutaj trzy lata temu i powinien jeszcze być. Przesuwał palcami po ziemi, dopóki nie znalazł tego, czego szukał. Uśmiechnął się.

–Pomóż mi.

Pokazał Sanowi skrawek dziwnej tkaniny, którą ledwo można było dostrzec

wśród piasku. Używał jej przede wszystkim w czasach działalności ruchu oporu, doskonale nadawała się do maskowania tajnych wejść do akweduktu w Krainie Ognia. Utkana była ze szczególnego włókna, które Soana potraktowała kiedyś magicznym

plynem, sprawiającym, że było jeszcze mniej widzialne.

**–Złap za drugi koniec i pociągnij, na moje trzy – powiedział.**

**Przykrycie dało się podnieść dość łatwo i wśród pyłu Ido rozpoznał zapach Soany. Przez chwilę przeniósł się daleko stąd, do krainy, gdzie wspomnienia miały jeszcze konsystencję rzeczywistości.**

**–Co to jest?**

**Ido ocknął się.**

**Płachta odsłoniła schody, które prowadziły w głąb ziemi.**

**Chłopczyk przyglądał im się z otwartą buzią i gnom nie mógł nie odczuwać przyjemności. Wszyscy robili taką minę za pierwszym razem, kiedy ich tam prowadził, w czasach wojny przeciw Dohorowi. Pierwszy kontakt z życiem ruchu oporu zawsze odbierał mowę.**

**–Zaraz zobaczysz – odpowiedział, schodząc jako pierwszy.**

**Woda płynęła w szerokim na parę łokci i równie głębokim korycie, zaś kolebkowe sklepienie korytarza wspierało się po obu stronach bocznych chodników, gdzie z trudem mieściły się obok siebie dwie osoby. Ido i San żwawym krokiem szli jednym z nich, wzdłuż kanału lekko oświetlanego ich pochodnią. Od czasu do czasu otwierały się boczne odgałęzienia, doprowadzające wodę gdzieś indziej, do wnętrza góry, do jakiegoś wielkiego miasta czy do Passel, rzeki Krainy Skał, z której Kraina Ognia czerpała wodę. Gorąco i wilgoć były nie do zniesienia. A jednak Ido czuł się jak w domu.**

**Pamiętał wszystko doskonale. Każdy chodnik wydawał mu się starym znajomym i wkraczał weń zdecydowanie, muskając ściany czubkami palców. Wszystko było dokładnie takie samo, jak trzy lata wcześniej, kiedy ruch oporu został unicestwiony i będący jego bazą akwedukt Krainy Ognia opróżniono. Po skończeniu wojny Dohor kazał zatopić dla bezpieczeństwa niektóre korytarze, jednak ta sieć kanałów była zbyt obszerna, aby całkiem ją zniszczyć. W rzeczywistości prawie nikt dokładnie nie wiedział, jak daleko rozciągał się pod ziemią ten labirynt. Ido natomiast tak: to była jego ojczyzna i dobrze znał wciąż dostępne i bezpieczne przejścia.**

**Po niedługim czasie zatrzymał się. Dotarli do celu. Przed nimi znajdowała się olbrzymia sala, miejscami rozjaśniana światłem przenikającym przez wielki fryz na sklepieniu. W akwedukcie było ich wiele, wszystkie zamaskowane z zewnątrz stosami kamieni i krzakami. Była to stara cysterna, w której ścianach wykuto niegdyś**

**niewielkie nisze i chodniki: domy rebeliantów.**

**Teraz, kiedy nikt tu nie mieszkał, przypominało to raczej kryptę niż historyczne**

miejsce bitwy. A jednak wspomnienia Ido szybko zaludniły je towarzyszami walki, przyjaciółmi, kobietami i dziećmi. W oczach jego wyobraźni owe małe, czarne otwory rozjaśniły się bladym światłem i jak duchy przywiodły mu na myśl żywą i chaotyczną wspólnotę, gdzie mieszkała również Soana. Dobrze pamiętał swoją kobietę, jak z czołem sperlonym potem i zawsze widniejącym na ustach słodkim uśmiechem prowadziła dzieci rebeliantów do szkoły czy wzmacniała swoimi czarami broń wojowników. Od kiedy umarła, nie znalazł na świecie nic, co mogłoby współzawodniczyć z jej urodą.

–To wspaniałe...

Ido odwrócił się gwałtownie. San oglądał salę, obracając się wokół własnej osi, z nosem w górze.

–To akwedukt, prawda? – spytał z błyszczącymi oczami.

Ido przytaknął.

–Tata często mi o nim mówił. W książkach piszą, że przeszła tędy moja babcia, kiedy szukała siódmego kamienia talizmanu, to legendarne miejsce! Opowiadał mi, że

on też chciał je zwiedzić w młodości... A niech to, dziwnie się czuję, będąc tutaj.

Ido uśmiechnął się ze smutkiem.

–Musisz wiedzieć, że jeszcze trzy lata temu to miejsce było pełne ludzi, nimf i gnomów, którzy sprzymierzyli się, aby walczyć z Dohorem. Potem wszystko się skończyło i pozostało tylko to, co widzisz.

Westchnął.

–Chodź – powiedział po chwili i poprowadził Sana do kwater.

Były one dość skromne: bardzo nieliczne meble, żadnego otworu na zewnątrz, tylko nisze na pochodnie przy ścianach, sufity tak niskie, że normalnego wzrostu człowiek mógł stać prosto, ledwo muskając je głową. Łóżka były wykute w ścianach i pokryte słomianymi materacami. Do przechowywania rzeczy osobistych

przeznaczonych było kilka ław skrzyniowych.

Wszystko stało nienaruszone, dokładnie tak jak tamtego wieczoru, kiedy ruch oporu poniósł porażkę. Jedno krzesło wciąż leżało przewrócone na podłodze, w kącie, a na stojącym nieopodal stole było kilka otwartych książek. Spiżarnię wypełniały zgniłe produkty, ale orzechy wytrzymały, podobnie jak suszone mięso.

Ido uśmiechnął się: tu, w środku, byli bezpieczni.

–Dobrze, teraz kolej na nas.

San popatrzył na niego, nie rozumiejąc.

Gnom zaprowadził go do jednego z pokoi, tego w najlepszym stanie, i oparł się na łóżku. Wydało mu się, że jest w raju. Przez cały czas trwania tego przekłętego pościgu ani na moment nie zaczerpnął tchu. Z piersi wyrwał mu się jęk przyjemności. Położył się.

–Musisz zmienić mi opatrunek. W ławie, tam z tyłu, powinny być jakieś bandaże – mieszkał tutaj kapłan obozu.

San podniósł pokrywę i po pokoju rozeszła się chmura pyłu. Chłopiec kaszlał przez moment, po czym zanurzył się tam do połowy piersi. Po chwili wyprostował się z zadowoloną miną.

–Doskonale. Brakuje tylko wody, prawda?

Dzieciak był pełen entuzjazmu, że może pomóc, i rzucił się do cysterny, żeby napełnić wodą znalezione wiadro.

Okazał się nadzwyczaj zdolny w operowaniu bandażami. Widać było, że nigdy nie miał z tego typu czynnościami nic wspólnego, ale uważnie słuchał wskazówek gnoma.

Kiedy rana została odkryta, Ido popatrzył na nią okiem znawcy. Było to dość głębokie rozcięcie. Zaklął.

–Obawiam się, że będziesz zmuszony zabrać się do szycia, jeżeli oczywiście znajdziemy igłę i nici...

San zbladł, opuścił głowę i spojrzał na niego spod oka.

–Czy to na pewno konieczne?

**–Nie ma innych metod, San, a poza tym nie jest to takie straszne, jak ci się wydaje. Spokojnie dasz sobie radę.**

**–Być może jest inne wyjście...**

**–To znaczy? – spytał zdumiony gnom.**

**San milczał ze spuszczonego spojrzeniem i czerwonymi policzkami.**

**–Mój ojciec nie chciałby...**

**Ido podrapał się w głowę.**

**–Nic nie rozumiem. Postaraj się mówić jaśniej i zacznijmy od początku. Znasz jakieś rozwiązanie?**

**San przytaknął, ale gestowi temu nie towarzyszyło żadne wytłumaczenie.**

**–No więc rób, co musisz!**

**Chłopiec westchnął głęboko, po czym opłukał sobie dłonie wodą i delikatnie oparł je na ramię gnoma. Ido instynktownie zrobił unik, ale po chwili poczuł, jak przenika go uczucie błogostanu. Zaniemówił ze zdumienia. San miał zamknięte oczy, a jego dłoń lekko jaśniała.**

**–Jesteś czarodziejem...**

**Na to słowo San wytrzeszczył oczy i natychmiast się od niego oderwał.**

**–No co? Co ja takiego powiedziałem?**

**–Ja nie jestem czarodziejem! – Był wyraźnie przestraszony.**

**–San, masz dar leczenia dłońmi! Przecież takie rzeczy robią czarodzieje.**

**–To dlatego tata nie chciał..., bo potem ludzie źle o tym mówią.**

**Ido spróbował poskładać wszystkie elementy w jedną całość. Tarik pokłócił się z Sennarem, być może właśnie stąd brała się ta jego niechęć do zdolności syna.**

**–No dobrze, jak chcesz. Ale teraz ja potrzebuję twojej pomocy, proszę cię, San...**

**Uśmiechnął się do niego. Trochę to potrwało, zanim chłopiec znowu się do niego zbliżył, ale w końcu się przekonał.**

Ido często bywał leczony przez czarodziejów i umiał rozpoznać moc uzdrowiciela na podstawie efektu błogości, jaki odczuwał na swych ranach. Był to dość prymitywny sposób mierzenia siły magicznej, ale zawsze mu się przydawał. Według tej skali San należał raczej do tych potężniejszych. Było jasne, że nie otrzymał żadnych nauk, musiał być naturalnym talentem. Ido przyglądał się podczas zabiegu jego twarzy, napiętej w wysiłku koncentracji i dostrzegł, jak na dziecięcej buzi zaczyna wyłaniać się wiele z dorosłego. Wzbudziło to w nim czułość.

–Ty jesteś Ido, prawda? – wymamrotał San niespodziewanie. Gnom był zaskoczony tym nagłym pytaniem, ale w końcu przytaknął. Spojrzenie chłopca rozjaśniło się.

–Byłem tego pewien.

–Po czym się domyśliłeś?

–Po wszystkim. Po tym, jak walczyłeś z tym typem ubranym na czarno, i po tym, że przyprowadziłeś mnie tutaj... – San przerwał na chwilę, po czym podjął: – Ja jestem wnukiem Nihal – oświadczył, wypinając dumnie pierś.

–Wiem. Myślisz, że skąd znałem twoje imię? Euforia Sana opadła. Nie spodziewał się tego.

–No tak, o tym nie pomyślałem... – odpowiedział i wrócił do leczenia rany. Jego czoło pokryło się drobnymi kropelkami potu. Był już zmęczony, ten

wysiłek musiał być ogromny, ale mimo to nie przerywał. Nastąpiła chwila milczenia, a Ido zauważył, że jego twarz pociemniała.

–Mój ojciec – dodał chłopiec lekko drżącym głosem – nie chciał, żebym używał tych dziwnych mocy. – Miał opuszczone ramiona i puste spojrzenie.

Ido wyczuł, że mówienie o tych rzeczach teraz, kiedy Tarika już nie było, musiało być dla niego bardzo trudne.

–Wstań, no już, pewnie jesteś wykończony – powiedział mu.

San posłuchał, oderwał się od niego i popatrzył na swoje dłonie z oczami

zasnutymi łzami. Było oczywiste, że czuł się winny tego, co się stało. Ido nie zastanawiał się dwa razy, tylko przyciągnął go do siebie. Nieważne, że rana pulsowała i rozdzierał go ból pękniętego zębra. To dziecko potrzebowało się wyplakać, nie mogło trzymać wszystkiego w sobie.

Chłopiec nie od razu odwzajemnił uścisk, ale wkrótce potem się rozluźnił. W końcu oparł mu głowę na ramieniu i Ido poczuł pierwszą spływającą łzę. Po chwili San płakał już bez umiaru. Gnom bez słowa pogładził go po niebieskich włosach, uczestnicząc w jego bólu tylko spokojnym oddechem.

–Tata zawsze opowiadał mi o mojej babci. Znał wszystkie jej przygody, te z książek i te, o których rozmawiano dookoła. Mówił, że podróżowała przez ziemie po tamtej stronie Saaru, i o tym, jak była dzieckiem. Snuł te historie wieczorami, przy ogniu w zimie albo na dworze pod gwiazdami. Bardzo to lubiłem. – San siedział ze skrzyżowanymi nogami, lekko kołysząc się z emocji, jakie nim jeszcze targały. Patrzył

w ziemię i co jakiś czas pociągał nosem. Płakał naprawdę długo, ale chyba dobrze mu

to zrobiło. Teraz miał ochotę mówić.

Ido słuchał go uważnie, siedząc na swoim łóżku ze świeżym bandażem, który dawał mu nadzwyczajne poczucie błogości, chociaż wszystkie stawy bolały go po wysiłkach ostatnich dni.

–Chyba wiem, dlaczego tata nie chciał, żebym opowiadał o babci i o moich

światlistych dłoniach – powiedział San. – Nie chciał kłopotów, rozumiesz? W Salazarze

zawsze zajmował się swoimi sprawami, a mama i ja razem z nim. Byliśmy zwyczajni.

Ja czasami rozmyślałem o babci, o tym wszystkim, co zrobiła, i mówiłem sobie, że gdyby ludzie się dowiedzieli, to może wstąpiłbym od razu do Akademii albo dostąpiłbym jakiegoś innego zaszczytu.

–A o twoim dziadku? Mówił ci o nim?

San potrząsnął głową.

–Nigdy. O nim wiem tylko to, co mogłem przeczytać. Ale postać Sennara

interesowała mnie. Napisał mnóstwo słynnych książek, znam je wszystkie. Nauczyłem

się z nich kilku moich sztuczek.

Ido nadstawił uszu.

–Na przykład?

–Na przykład, jak zrobić ze zwierzętami to, co chcesz. Wystarczą dwa słowa i stają, wpatrując się w ciebie w osłupieniu. Dobrze, nie? Tylko tata raz mnie przyłapał. Zrobiłem coś takiego z kurą przed kilkoma moimi przyjaciółmi. To nie był typ, który by bił, ale wtedy naprawdę musiałem go rozwścieczyć. Tak mnie sprzął, że aż moja matka się zdenerwowała. A jakby tego było mało, powiedział mi, żebym już nigdy tego nie robił, że magia to niebezpieczna sprawa i tak dalej.

*Aż tak bardzo nienawidziłeś ojca, Tariku? Tak bardzo, że usunąłeś go ze swojego życia i życia swojego syna? Ido zadrżał.*

–Za to odpowiadało mu, kiedy walczyłem mieczem. To mu się podobało.

Pewnego dnia miałem wstąpić do Akademii, wiesz? A on się z tego cieszył, od jakiegoś

czasu szukał kogoś, kto mógłby mi pomóc. Chociaż mama się nie zgadzała.

*Ukształtowałeś swojego syna zgodnie z własnymi pragnieniami, starając się zdusić w nim magię i wzmocnić jego miłość do walki. Nihal została w twoim sercu, prawda, Tariku?*

Nieuchwytny cień ojca Sana stanął między Idem a chłopcem.

–No ale ty przecież znałeś moją babcię! Ileż historii mógłbyś mi opowiedzieć...

Ido zaczął się zastanawiać, ile żyło jeszcze na świecie osób, które znały Nihal. I żadna z nich nie poznała jej tak jak on.

–Jaka ona była? Przez całe życie o niej fantazjowałem. Czy przypominała te posągi, które wszędzie stoją?

–Była drobniejsza i z pewnością nie miała takiej groźnej twarzy, jaką jej zawsze rzeźbią.

–Też tak myślałem – powiedział San, chichocząc. – Ta okrutna twarz...

Przeczytałem *Kroniki Świata Wynurzonego*, znam je prawie na pamięć i inaczej ją



sobie wyobrażałem. A najlepsze, że ona też się bała, tak jak my, prawda?

–Właśnie. To lekcja, jakiej pierwszy jej udzieliłem.

San przyjął pytający wyraz twarzy, a Ido zauważył, jak bardzo jest podobny do

swojej babki. Zupełnie jak gdyby to ona siedziała przy jego pośłaniu. Był w nim ten sam wewnętrzny niepokój, jaki dręczył Nihal, to samo głębokie niezadowolenie i ten sam witalny Pęd,

–Dla mnie była jak córka – powiedział wreszcie. – Nauczyłem ją wszystkiego,

również tego, jak zachowywać się na polu bitwy i jak należy szanować strach, który się

odczuwa, prowadząc wojnę.

San dosłownie chłonał każde jego słowo, a oczy Ida zamglily się od wspomnień.

–Opowiedz mi jakąś swoją historię, przecież jesteś legendą! Przeczytałem o tobie mnóstwo rzeczy. Tata nigdy nie uwierzył, że zdradziłeś Radę Królewską, mówił mi to, kiedy byliśmy sami, i ja też w to nie wierzyłem, ale oczywiście zachowałem to dla siebie. W moich stronach wszyscy są po stronie Dohora, nie chciałem kłopotów.

Chociaż był zmęczony, a w brzuchu burczało mu z głodu, Ido miał ochotę mówić o przeszłości. W końcu było to wszystko, co mu pozostało.

–Weź z mojej sakwy trochę sera i kilka jabłek. Opowiem ci coś przy jedzeniu.

San uśmiechnął się i poderwał na nogi.

Ido spędził noc, opowiadając mu historie, jedną po drugiej. Zresztą jego repertuar przygód był w zasadzie nieskończony. Opowieści o wojnie, o strachu, o miłości... Jego życie naprawdę pełne było anegdot i wciąż wypełniało się faktami i wspomnieniami, a jego ciało, jak papier, każdą przygodę rejestrowało nową raną. San słuchał go w uniesieniu – zapominając nawet o jedzeniu – śmiejąc się, kiedy trzeba było się śmiać, i płacząc, kiedy historie stawały się smutne. Dopiero kiedy było już bardzo późno, zaczął walczyć z pierwszymi oznakami zmęczenia. Jego powieki stały się ciężkie, a Ido złagodził ton głosu, żeby ukołysać go do snu. Kazał mu się położyć na swoim pośłaniu i siedział koło niego, dopóki mały nie zasnął. Jego oczy były jeszcze napuchnięte od nadmiaru płaczu, ale wyraz twarzy był wreszcie pogodny.

Ido patrzył na niego w milczeniu i przysięgł, że teraz, kiedy go odnalazł, już nigdy

nie pozwoli mu się wymknąć. Nikt nie tknie go nawet palcem, przynajmniej dopóki on będzie żył.

W ciągu następnych dni San okazał się troskliwym pielęgniarzem. Dwa razy dziennie zmieniał gnomowi opatrunki, przygotowywał posiłki i bez wytchnienia leczył go swoimi magicznymi mocami, chociaż było jasne, że dalej niechętnie korzysta z tych zdolności. Ido miał wrażenie, jak gdyby wrócił do przeszłości, przy Sanie czuł się jak

za czasów Akademii, kiedy uczył studentów, a Nihal była już w podróży, wypełniając swoją misję.

Pewnego dnia San dołożył wszelkich starań, żeby z kilku korzeni, które znalazł w chlebaku Ida, przygotować zupę. Przez ponad godzinę ślęczał pochylony nad paleniskiem, z koszulą całkiem mokrą od potu, ognia i panującego tam gorąca, wynikającego z bliskości Thala. Kiedy wszystko było gotowe, przyniósł gnomowi zupę do łóżka i poczekał, aż spróbuje jej pierwszy.

Ido podniósł łyżkę do ust i pozwolił sobie na odegranie małej scenki. Powąchał, po czym ze skonsternowanym wyrazem twarzy odegnał dym. San czekał, dygocząc. Ido miał ochotę potrzymać go w niepewności jeszcze dłużej, bo dobrze się bawił, ale w końcu wrzucił w siebie pierwszy łyk. Nie była zła. Może trochę zbyt wodnista, ale smaczna. San był dobry.

–Jest świetna – powiedział.

Chłopiec odetchnął głęboko z ulgą i sam też zaczął jeść. Przez całą kolację patrzyli na siebie spod oka w milczeniu i dopiero pod koniec posiłku Ido postanowił, że nadeszła chwila, aby porozmawiać z nim poważnie.

–Zastanawiałeś się, kim byli ludzie, którzy cię porwali? – spytał go znienacka.

San wzdrygnął się lekko. Siedział oparty o łóżko, pewnie gotowy na słuchanie o dalszych przygodach, i zupełnie nie spodziewał się tego pytania. Ograniczył się do pokręcenia głową.

–Należeli do Gildii Zabójców. Wiesz, kim oni są, prawda?

Wyczytał to w jego oczach, jeszcze zanim chłopiec odpowiedział. Strach, jaki wzbudzała ta nazwa, był powszechny.

–Czego ode mnie chcą? – spytał San przestraszonym głosem.

**–Chcą twojego ciała. Dalej nie rozumiał.**

**–W Gildii wierzą, że Tyran był kimś w rodzaju proroka, który wywoła koniec**

**świata. Aby go wskrzesić, potrzebują ciała. Jego dusza została już przebudzona i teraz**

**brakuje im tylko wybrańca, którego będą mogli złożyć w ofierze.**

**San przez chwilę milczał.**

**–Ale dlaczego ja?**

**–Bo jesteś Pół-Elfem – odpowiedział sucho Ido. Dłonie Sana instynktownie podniosły się do zaostrzonych uszu ukrytych pod**

**włosami.**

**–Tak naprawdę, to nie jesteś dokładnie Pół-Elfem, bo tylko twój ojciec nim był,**

**ale im to wystarczy. No i masz dwanaście lat, a to jest dokładnie...**

**–...tyle, ile miał Tyran, kiedy umarł. – San sam dokończył zdanie. To był**

**rzeczywiście bystry chłopiec.**

**Ido przytaknął.**

**–Zostałem wysłany po to, aby cię szukać. Tak naprawdę nic nie wiedziałem o twoim istnieniu. Wiedziałem tylko o Tariku, bo twój dziadek do mnie napisał, i byłem pewien, że Gildia chce porwać jego.**

**–Ale jak możesz być pewien, że to właśnie tego chcą?**

**–Rada Wód miała w Gildii swojego informatora, czarodzieja. To jemu udało się wyprowadzić stamtąd należącą do sekty dziewczynę, która nam wszystko zdradziła.**

**San wyglądał na wstrząśniętego, a Ido go rozumiał. Do poprzedniego tygodnia mieszkał sobie w wieży, zmagając się ze swoim przyjemnie nudnym życiem, a teraz niespodziewanie znalazł się w środku intrygi, która mogła doprowadzić Świat Wynurzony do ruiny.**

**–Znasz Radę Wód?**

**San pokręcił głową.**

–Złożona jest z przedstawicieli czarodziejów, generałów i panujących Marchii Bagien, Marchii Lasów i Krainy Morza, które zjednoczyły się w coś w rodzaju federacji, aby spróbować powstrzymać działania Dohora.

Było wyraźnie widać, że San stara się nadążyć za nim w tych wszystkich zawilościach, ale nie bardzo mu się to udaje.

–To tak jak Rada Czarodziejów, do której należał twój dziadek – ciągnął dalej Ido jak najspokojniejszym tonem. – Tylko że są tam nie tylko czarodzieje. Należę do niej na przykład ja.

San przytaknął. *Kroniki Świata Wynurzonego* znał bardzo dobrze.

–Właśnie owa Rada wysłała do Gildii Zabójców Lonerina, czarodzieja, o którym ci mówiłem. Chcieliśmy poznać ich plany, zważywszy, że już podejrzewaliśmy istnienie sojuszu pomiędzy Sektą a Dohorem.

San wydawał się zgorszony.

–Trudno w to uwierzyć, przynajmniej komuś, kto nie zna Dohora tak dobrze jak ja, ale to prawda.

Ido zaczerpnął powietrza.

–Sądzę, że znasz historię Pół-Elfów.

–Mój ojciec opowiadał mi ją. Prześladowania Tyrana, moja babcia była jedyną, która ocalała... to ta historia, prawda?

Ido potaknął.

–Istniało proroctwo, które mówiło o zniszczeniu Tyrana przez Pół-Elfa. To dlatego wszystkich wybił. Pozostali tylko Nihal i Aster. Teraz Nihal nie żyje, a ty i twój

ojciec byliście ostatnimi, w których żyłach płynęła krew Pół-Elfów. Sprawa jest dość skomplikowana, ale generalnie czyjaś dusza może zostać wprowadzona tylko do

**ciała**

**jak najbardziej podobnego do tego, jakie miała za życia. Mówię ci to tak, jak wytłumaczyli mi to czarodzieje, jasne?**

**San przytaknął skupiony.**

**–Ty, z twoją pół-elficką krwią i wiekiem takim samym, jaki miało ciało Tyrana z czasu, kiedy umarł, jesteś idealny, aby pomieścić jego duszę.**

**Ido pomyślał o dziwnych mocach Sana i zaczął się zastanawiać, czy Yeshol wiedział o nich, czy też był to tylko niepokojący zbieg okoliczności.**

**Wydawało się, że chłopiec potrzebuje czasu, aby przyswoić sobie te rewelacje. Jego twarz pobladła.**

**–Czyli nie przestanę mnie szukać – powiedział w końcu.**

**Ido kiwnął głową.**

**–Ale tym się nie przejmuj. Przede wszystkim ja jestem tu właśnie po to i może nie wydaję ci się w szczególnej formie, ale zapewniam cię, że kiedy tylko dojdę do siebie, będę się bił jak lew.**

**Spróbował się uśmiechnąć, ale San tego nie podchwycił.**

**–A poza tym mamy też inne plany. Tamten czarodziej i dziewczyna z sekty idą do twojego dziadka.**

**Tym razem San wytrzeszczył oczy.**

**–Ale przecież mój dziadek nie żyje! – wykrzyknął.**

**Ido poczuł, że lodowacieje. Tego nie przewidział.**

**Chłopiec zauważył jego zagubiony wzrok, po czym zaczął szybko mówić:**

**–Tata opowiadał mi, że babcia umarła młodo, a dziadek wkrótce potem... Nie powiedział mi nigdy, jak, coś w walce, z bólu, nie wiem... Kiedy mój ojciec odszedł z domu, dziadka już nie było! Jeżeli tamta dwójka, o której mówisz, tam wyruszyła...**

no

**cóż, nikogo tam nie znajdują.**

**Ido przez chwilę zastanawiał się, co robić, ale nie miał wyboru. Mógł tylko opowiedzieć mu prawdę.**

**–Dostałem od twojego dziadka list kilka miesięcy po tym, jak twój ojciec uciekł z domu, a kilka innych jeszcze później – wymruczał.**

**Twarz Sana zmieniła kolor.**

**–On żyje, San, a przynajmniej żył jeszcze kilka lat temu. Twój ojciec odszedł, bo tak postanowił.**

**–To niemożliwe. Może napisał do ciebie ktoś inny, a może sam mój ojciec, żeby nie sprawić ci bólu.**

**–Powiedział mi rzeczy, które mógł wiedzieć tylko on.**

**Ido widział, jak mocno ściśnięte w pięść dłonie chłopca nagle bieleją.**

**–To niemożliwe, mówię ci. Mój ojciec opowiedział mi prawdziwą historię i nie miał powodu, żeby kłamać.**

**Ido westchnął.**

**–San... twój ojciec i twój dziadek... oni... niezbyt się ze sobą zgadzali. Może to dlatego...**

**San skoczył na nogi czerwony ze złości i bólu.**

**–Mój ojciec nigdy by mnie nie okłamał!**

**–Miał ku temu swoje powody – odparł Ido, nie unosząc się.**

**Czuł, że teraz, kiedy chłopiec wybuchnął gniewem, może poradzić sobie z nim o wiele lepiej, niż gdyby cały czas siedział na łóżku z tym zagubionym wyrazem twarzy.**

**–Nie traktuj mnie jak dziecko – syknął San.**

**–No to nie zachowuj się jak dziecko.**

**San zacisnął zęby. Ido uraził jego dumę. Utkwił bezlitosne spojrzenie w jego oczach.**

**–Ale co ty możesz wiedzieć o moim ojcu i mojej matce? Nawet nie potrafisz**

**dotrzeć na czas, aby ich ocalić! Zabrali mnie, a ty się tylko przyglądałeś, i gdyby nie ja,**

**tamten człowiek by cię zabił.**

**Powiedział to ze złością, z wyraźnym zamiarem sprawienia mu bólu. Ido zauważył, że natychmiast tego pożałował, ale mimo to pozostał na swoim miejscu z zaciśniętymi szczękami i zdeterminowanym spojrzeniem.**

**Gnom nie okazał słabości, nie opuścił wzroku. Były to myśli, które dobrze znał, nad którymi sam już się zastanawiał i od tamtego wieczoru w Salazarze powtarzał je sobie tysiące razy. Wypowiedziane przez Sana brzmiały jeszcze gorzej, ale nie pozwolił, aby nim zawiądnęły.**

**–Jestem cholernym starcem i być może masz rację – powiedział po kilku**

**chwilach pokojowym tonem. – Popeliłem błąd i dwie osoby nie żyją. Nie masz pojęcia, jak mi jest przykro, San. Ale co powinienem zrobić? Rzucić to wszystko? Ja dalej będę prowadził moją misję i dalej będę wypełniał mój obowiązek, którym jest chronienie ciebie. Przysięgam ci, że tym razem nie zawiodę. Jestem stary, to prawda, ale znam wojnę.**

**San zaczął szlochać z czerwonymi policzkami i zaciśniętymi pięściami. Trzymał opuszczoną głowę, byle tylko nie napotkać jego spojrzenia, mrużąc coś, czego gnom nie mógł zrozumieć. Ido był już zmęczony widokiem tego wszechobecnego bólu.**

**Oparł się o pościel. Pomyślał o chwili, kiedy patrzył, jak Dola siedzi na tronie jego ojca, przypomniał sobie ton, którym oświadczył mu, że on nie żyje, i uśmiech, z jakim dał mu do zrozumienia, że to on sam był zabójcą. Potem dzień jego egzekucji, jeszcze potem śmierć Soany, a później Vesya.**

**–Zniszczę Gildię moimi własnymi rękami i wszystko znowu będzie jak dawniej! – wypalił San okrutnym głosem.**

**–Tak, a potem zostaniesz sam wśród kupy gruzów, zastanawiając się, po co ci to było.**

**–Ale ja muszę coś zrobić! – powiedział chłopiec, szlochając z tłumionej wściekłości.**

**To niesamowite, jak wszystko się powtarzało, jak jego ból był echem cierpienia jego**

**babki. Ido prawie się tego przestraszył.**

**Podniósł go i mocno ścisnął za ramiona.**

**–San, to nie jest właściwa droga. Uwierz mi, to minie, ale musisz zaufać!**

**Chłopiec odwrócił twarz w bok, na znak, że nie chce słuchać żadnych racji.**

**–Ja widziałem śmierć wszystkich – ciągnął Ido. – Przyjaciół, nieprzyjaciół,**

**sprzymierzeńców, kobiety, którą kochałem, mojej całej rodziny w komplecie, a nawet**

**mojego smoka. Jestem sam, Sanie, nie mam nikogo, komu mógłbym opowiedzieć o**

**tym, jak Nihal upiła się na swoim przyjęciu z okazji inwestytury, kiedy została**

**Jeźdźcem Smoka, nikogo, kto by uśmiechał się ze mną na to wspomnienie. Nikogo,**

**kto nosi moją krew w żyłach, nikogo, kto by dzielił ze mną moje walki. Pozostajemy**

**tylko ja i moja przeszłość, rozumiesz, co mam na myśli? A jednak jestem tutaj, Sanie,**

**bo w końcu czas upływa i wszystko mija. Ty jesteś młody i nauczysz się widzieć to, co**

**wyobrażali sobie dla ciebie twoi rodzice, a z pewnością nie była to rola wybrańca do**

**złożenia w ofierze albo jeszcze gorzej – wyprawa z gołymi rękami na Gildię. To minie,**

**San, bo ty pozwolisz, aby rzeczy zmieniały się i pomagały ci dorastać. Na koniec**

**dokonasz wyboru i wszystko stanie się dla ciebie jaśniejsze. Ale każda rzecz ma swój czas. Jeżeli poddasz się teraz, nie będziesz miał drugiej szansy.**

**San patrzył na niego błyszczącymi oczami, pełnymi tej niewinnej świeżości, którą zachowały jeszcze tylko dzieci w jego wieku. Nie odpowiedział, po prostu wtulił się w jego ramiona i uspokoił się.**

**–Nie chciałem powiedzieć ci tamtych rzeczy...**

**–Wiem – uśmiechnął się Ido. To niesamowite, co czuło się, obejmując**

**przyszłość: on nigdy nie miał tej przyjemności.**



–Ale to jest tak, jakby coś cię przygniatało, zawsze, bez ustanku, i żołądek się ściska. To nieznośne, czasami myślę, że nie dam rady.

–To też wiem. Dlatego musisz być silny.

Chłopak przytaknął na jego ramieniu, a Ido przyciągnął go do siebie z jeszcze większym uczuciem.

Tego wieczoru San spał z nim w łóżku.

## 16. Władcy Nieznanych Krain

Dubhe popatrzyła na buteleczkę w świetle świecy. Lonerin leżał kawałek dalej pogrążony w głębokim śnie i zdawało się, że w niczym się nie zorientował. Obudziła się wcześniej, dokładnie tak, jak poprzedniego ranka.

Już od kilku dni Bestia nie dawała jej wytchnienia, ale tym razem głęboki ryk, który wstrząsnął całym jej ciałem, był potężniejszy. Potrzebowała eliksiru, natychmiast.

Popatrzyła na niewielką ilość białawego płynu, który pozostał, i westchnęła. Z pewnością nie wystarczy na dalszą część podróży. Drugą buteleczkę, którą zabrała Rekli, straciła, kiedy rzuciła się do jeziora.

Zorientowała się w sytuacji niedługo po tym, jak spotkała Lonerina, ale jeszcze mu o tym nie wspominała, ze strachu, że otoczy ją troską, która do tej pory tak jej przeszkadzała. Nie chciała, żeby ktoś ją pocieszał, chciała być sama ze swoją złością, chciała się obwiniać za ten tak dziecinny gest, który spowodował olbrzymią stratę. Myśl, żeby z tym wszystkim skończyć, była głupotą. W dodatku sprawy pomiędzy nią a Lonerinem zmieniły się i przede wszystkim ona czuła się dziwna, a wręcz *inna*.

To wszystko wydawało się takie niedorzeczne. Kiedy zobaczyła go znowu, dotknęła raju; odkryła w nim nie tylko towarzysza podróży, ale też kochanka. A jednak teraz znowu czuła się słaba i samotna. Nie pozostało jej nic z tej siły, którą łudziła się, że odzyskała. Była tylko ona, Bestia i eliksir.

Odkorkowała buteleczkę i wypła łyk. Płyn spłynął jej po gardle zachęcająco, a ona instynktownie poczuła potrzebę, żeby zażyć go więcej. Może jeszcze odrobinka pomogłaby jej poczuć się lepiej, Bestia z pewnością ukryłaby się z powrotem W głębi

jej ciała, a ona mogłaby odczuwać świat w całej pełni, i tak samo Lonerina. Szkoda, że nie mogła sobie na to pozwolić. Dubhe zacisnęła gwałtownie wargi i oddaliła od nich buteleczkę. Elixiru zostało niewiele ponad połowę. Dwa, najwyżej trzy tygodnie, a potem Bestia zostanie uwolniona.

Poczuła, jak rośnie w niej lęk. Co wtedy zrobi? Zaciśnęła powieki, jak gdyby chciała o tym zapomnieć, a potem odwróciła się do Lonerina, szukając jakiegoś pocieszenia. Jego profil w półcieniu jaskini był ledwo dostrzegalny, ale to wystarczyło, żeby przypomniawszy jej Mathona. Wtedy, kiedy była małą dziewczynką i była w nim zakochana, już samo patrzenie na niego wywoływało w niej pustkę w żołądku. Dubhe zatrzymała wzrok na dłoniach młodzieńca. Nic. Nie czuła zupełnie nic. Obserwowała, jak jego pierś podnosi się i opada w rytm oddechu, ale dla niej jakby go nie było. Wrażenie, że znowu jest tak daleko, przeppełniło ją bólem.

–Czy nie czas, żebyś wzięła eliksir?

Lonerin zatrzymał się i odwrócił do niej z twarzą częściowo oświetloną świetlistą kulą wyrastającą z wnętrza jego dłoni. Przemierzali właśnie niski i wąski chodnik, on z przodu, a Dubhe za nim.

Uciekła przed nim spojrzeniem.

–Już brałam.

Lonerin wyglądał na zdumionego.

–Nie zauważyłem.

–Wczoraj rano, kiedy spałeś.

–Ile ci jeszcze zostało?

Dokładnie to pytanie, którego Dubhe się obawiała.

–Wystarczająco.

–To nie jest odpowiedź – odparował z zawziętością. – A druga buteleczka?

Zgubiłaś ją?

To było niesamowite, jak potrafił w lot pochwycić wszystko, co dotyczyło jej klątwy. Łącznie z kłamstwami. Zawsze wiedział, jak się miewa, na ile odczuwa obecność Bestii i kiedy powinna wziąć eliksir. Wydawało się, że tylko to go obchodzi.

–Powiedziałaś ci, że wystarczy. Lonerin popatrzył na nią twardo.

–Jeżeli pozwolisz, ja będę o tym decydował. W końcu jestem czarodziejem. Dubhe nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Głęboko pragnęła, żeby wszystko

szło dobrze, potrzebowała, aby Lonerin rozumiał ją, pomagał jej. A jednak wydawało się, że nie jest w stanie.

**–Myślę, że jedną z buteleczek zgubiłam w jeziorze – powiedziała wreszcie z**

**miną winowajczynie. – Wczoraj rano wzięłam jeden łyk, eliksiru zostało jeszcze na parę**

**tygodni.**

**Wyraz twarzy Lonerina złagodniał. Nastąpiła chwila ciszy. Dubhe opuściła wzrok, żeby nie napotkać jego spojrzenia, ale on po prostu otoczył ją ramionami.**

**–Znajdziemy sposób, bądź spokojna. Obiecałem ci to...**

**Dubhe czuła na szyi jego ciepły oddech. Siła i szczerść tego porywu były autentyczne, ale ona stała zimna i obojętna, i za to gardziła sobą głęboko. Nie potrafiła odnaleźć w sobie uczuć z tamtej nocy, kiedy się kochali.**

**–Tak – wymruczała, wciskając twarz w jego ramię.**

**–To wszystko się skończy, a wtedy ja i ty będziemy mieli życie, na jakie zasługujemy, prawda?**

**Lonerin spojrział na nią z czułością, po czym pocałował ją w usta. Dubhe pozwoliła mu na to, chociaż pocałunek ten był jej obojętny. Kiedy się od niego oderwała, wzięła jego dłonie w swoje, jak gdyby rozpaczliwie prosiła o pomoc. Lonerin tylko się do niej uśmiechnął. Odwrócił się, znowu zapalił w palcach świecąca igłę wskazującą zachód i podjął wędrówkę.**

**Przemierzali te chodniki już od dłuższego czasu, kiedy poczuli, jak ziemią wstrząsają jakieś wibracje. Był to głuchy, niski dźwięk, i zdawało się, że pochodzi prawie z wnętrzości ziemi.**

**Obydwoje na chwilę zamarli w milczeniu, starając się zrozumieć, co to było. Minęło kilka minut, a czas ten wydawał się Dubhe wiecznością. Ciemność groty zgęstniała tak, że stała się przytłaczająca w porównaniu ze słabym światłem ich pochodni. Nie było wątpliwości: zmysły Bestii były wytężone do granic możliwości. Wzrok, słuch, siła mięśni. Dubhe była już gotowa do akcji, a jednak coś jej mówiło, że czas jeszcze nie nadszedł: tak, coś tam było, czuła to, ale jej zwierzęcy instynkt nie reagował. W tej chwili ziemia znowu zadrżała. Tym razem hałas zdawał się pochodzić dokładnie znad ich głów.**

**–Miejmy nadzieję, że to nie jakaś nowa diabelska sztuczka tych przeklętych ziem – powiedział Lonerin.**

**–Nie sądzę, nie czuję żadnego zagrożenia – odpowiedziała Dubhe, wzruszając**

ramionami.

–Pozwól mi zauważyć, że nie czułaś go nawet wtedy, kiedy zaatakowały nas duchy. – Rzucił jej złośliwy uśmiech, sprawiając, że się zarumieniła.

–Potem jednak się zorientowałam, o ile mnie pamięć nie myli – odparła, udając, że się dąsa.

–Muszę ci to przyznać – zgodził się Lonerin z miną starego mędrca.

Dziwnie było tak z nim grać, doświadczać tej nowej zażyłości. Było w tym coś nienaturalnego, co sprawiało, że Dubhe czuła się niepewnie.

*Powinnam przestać i starać się przeżyć to, co dał mi los. Nieważne, że czuję dystans, Lonerin to wszystko, co mam.*

W nocy spali przytuleni, a ona uspokajała się, słuchając jego oddechu. Rankiem witał ją pocałunkiem w usta, a ona pozwalała mu na to. Myślała, że wystarczy poczekać i pewnego dnia znowu będzie tak, jak za pierwszym razem. Lonerin stanie się dla niej tym, kim w swoim czasie był Mistrz: przewodnikiem, towarzyszem, który wskaże jej właściwą drogę.

Wibracje dalej wprawiały w drżenie skalne ściany, ale w miarę upływu czasu stopniowo się zmniejszały, jak gdyby to, co je wywołało, oddalało się. Postanowili iść dalej, posuwając się ostrożnie. Chodnik był długi, nie mogli zatrzymać się właśnie teraz.

Po czterech dniach dostrzegli świetlisty punkt na końcu tunelu. Wreszcie dotarli, to było wyjście z grot. Dubhe poczuła bicie serca.

Już nie mogła znieść całej tej ciemności, pragnęła światła i jednocześnie obawiała się go. Podczas wędrówki przez długi chodnik wibracje zwiększyły częstotliwość i natężenie. Mieszkająca wewnątrz jej ciała Bestia zaczęła ją drapać, niespokojna, i Dubhe była zmartwiona. Jeżeli to światło rzeczywiście dobiegało z zewnątrz, wówczas odkryją powód tych dziwnych hałasów. To było ryzyko, wiedziała o tym.

Lonerin wyciągnął mapę, wygniecioną już i na wpół zatartą przez wodę, i sprawdził trasę.

To musiała być ich meta, tam była druga strona gór.

–Wiesz, co to znaczy?

Dubhe nie odpowiedziała, czekając, aż on to powie.

**–Nie jesteśmy już wcale tak daleko od domu Sennara.**

**Z tą nadzieją podjęli marsz, nie dbając o odgłosy i strach. Im bardziej zbliżali się do wyjścia, tym bardziej powietrze pachniało świeżością, a ich kroki stawały się coraz szybsze. Praktycznie już biegli, kiedy nagle Dubhe się zatrzymała.**

**–Co z tobą?**

**–Coś tu jest.**

**Czuła to pod stopami, w powietrzu, wokół siebie. Podniosła palec.**

**–Posłuchaj.**

**Lonerin przechylił głowę, skupił uwagę, ale bez rezultatu. Dubhe zamknęła oczy.**

**–Jest daleko, jak głuchy warkot... albo raczej ryk. Jeden, dwa, więcej... Lonerin, tam na zewnątrz coś jest – powiedziała, otwierając oczy.**

**–To prawdopodobne, ale nie zmienia faktu, że musimy tam iść.**

**–Nie proszę cię, żebyśmy się zatrzymali. Musimy tylko uważać.**

**–Dobrze – powiedział uspokajająco i odwrócił się, żeby iść dalej. Dubhe chwyciła go za ramię.**

**–Ja pójdę pierwsza. Popatrzył na nią zdumiony.**

**–Nie ma mowy, ja jestem przewodnikiem.**

**–Już nie potrzebujemy twojego zaklęcia, żeby znaleźć wyjście.**

**–Tak, ale...**

**–Umowa się nie zmieniła – stwierdziła poważnie Dubhe. – Ty nas prowadzisz, a ja ochraniam.**

**Zobaczyła błysk niezadowolenia w jego oczach. Następnie Lonerin po prostu dał jej znak ręką.**

**Zdjęła z pleców łuk, wyciągnęła strzałę i wyprzedziła go.**

**–W każdym razie będę cię osłaniał – wyszeptał jej do ucha, kiedy przechodziła obok.**

**Dubhe uśmiechnęła się, mocniej schwyła łuk i poszła jako pierwsza.**

**W miarę, jak posuwali się naprzód, na skale pojawił się mech, najpierw biały, o niezdrowym wyglądzie, potem coraz bardziej zielony i bujny. Na końcu tunelu ściany zaczęły połyskiwać w świetle słońca. Wpadająca z zewnątrz biel oślepiła ich. Byli pod ziemią już ponad tydzień.**

**Chociaż oczy były ślepe, Dubhe i tak z wielką jasnością wyczuwała**

**ukształtowanie ich otoczenia. Wrażenie, że na zewnątrz coś na nich czeka, stało się silniejsze, a pod stopami wciąż jeszcze czuła owe rytmiczne wibracje, coraz wyraźniejsze. To były kroki. Olbrzymich zwierząt.**

**Założyła strzałę. Byli bardzo blisko wyjścia, tak że Lonerin zgasił już świetlistą kulę. Dubhe przyjrzała się nieokreślonemu kolorowi swojej koszuli w bladym, sączącym się z zewnątrz świetle: zdumiała się, jak bardzo była brudna i zniszczona. Na granicy swojego pola widzenia dostrzegła twarz Lonerina i chłopak wydał jej się okropnie blady i wyczerpany. To wszystko, co do tej pory przeszli, pozostawiło wyraźne ślady na ich ciałach.**

**Powietrze przeszył straszliwy ryk. Dubhe i Lonerin stanęli przygwożdżeni do swoich miejsc. Dubhe instynktownie podniosła łuk, i naciągnąwszy go, trzymała go przed sobą.**

**–Weź mój sztylet, poczuję się pewniej – powiedziała, a Lonerin nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać.**

**Piskliwy dźwięk dobywanego ostrza przerwał absolutną ciszę, jaka nastąpiła po owym ogłuszającym hałasie.**

**Dubhe ostrożnie posuwała się naprzód. U wylotu grotu zatrzymała się, opierając plecy o zimną skałę, nagle wstrząsaną kolejnymi krokami.**

**Wzięła głęboki oddech i odwróciła się.**

**Otoczyło ją światło, a ciepło słońca oszołomiło. Miriady zapachów odurzyły ją; rzuciła się na ziemię z jeszcze przymkniętymi oczami, które z trudem przyzwyczajały się do takiej jasności.**

**Nic.**

**Trzymała naciągnięty łuk, mięśnie były napięte z wysiłku. Wszystko było jak zawsze, jak wtedy, kiedy chodziła na polowanie z Mistrzem, kiedy pomagała mu w pracy. Jego wspomnienie było tak rozdzierające, że zatkało jej dech w piersiach, bardziej niż przy innych okazjach. Poczowała, jak jakaś dłoń chwyta ją za ramię, i zadrżała.**

**Przez moment była pewna, że to właśnie on.**

**Odwróciła oczy i tym, co zobaczyła, była uspokajająca postać Lonerina; on też leżał płasko na ziemi, ze sztyltem zaciśniętym w dłoni. Jego spokojne spojrzenie powinno dodać jej odwagi, ale poczuła tylko dziwny zawód. Wówczas skoncentrowała się na tym, co znajdowało się wokół, ale dopiero po jakimś czasie naprawdę zdała sobie sprawę z tego, gdzie dotarli.**

**Leżeli na szczycie urwiska, które z jednej strony opierało się o skalną ścianę, a z drugiej spadało w głęboką dolinę, całkowicie pokrytą drzewami. Wydawały się identyczne jak te, które napotykali do tej pory, chociaż po raz pierwszy zobaczyli je z wysoka. Wyglądało to jak wąskie rozcięcie aż po horyzont wypełnione zielonym aksamitem. Tunel, który przebyli, wychodził natomiast na niezbyt regularną, żeby mogła być naturalna, ścieżkę, okrążającą całą dolinę. W niektórych miejscach była ona zapadnięta, ale można było nią przejść w zasadzie na całej długości.**

**Dubhe podczołgała się zatem ku krawędzi przepaści, aby mieć szerszy widok na znajdującą się pod nimi dolinę. Ostrożnie przesuwiała łokcie, z łukiem wciąż naciągniętym przed sobą. Lonerin przemieszczał się u jej boku.**

**Nie zobaczyła nic poza zielenią, posplatanyimi koronami drzew oraz szerokimi i mięsistymi liśćmi. Potem wszystko stało się bardzo szybko. Skala pod nią zatrzęsała się podczas – jak im się wydawało – trzęsienia ziemi, a ciepły oddech owionął jej twarz.**

**Był o włos od jej nosa, olbrzymi i wypuszczający kłęby dymu. Jej serce zamarło.**

**Usłyszała obok siebie Lonerina i zobaczyła, jak zwierzę się odwraca.**

**Jego głowa była wielka przynajmniej na długość ramienia. Głowa smoka. Pysk był wydłużony, w tylnej części przechodził w szeroki kostny grzebień. Łuski miał błyszczące i zastrzone, w kolorze ciemnobrązowym, przy korzeniach przechodzącym w czerń. Grzebień natomiast był biały z czerwonymi żyłkami. Odwracające się w stronę Lonerina nozdrza wydały prychający odgłos, jak z olbrzymiego ściśniętego miecha. Jednak bardziej niż strach, który już i tak paraliżował jej nogi, coś innego unieruchomiło Dubhe. Było to oko, które skierował na nią smok: czerwone, żywe, błyszczące. Wydawało się niezmiernym wirem, w którym łatwo się było zgubić, otchłanią tysięcy, z których zwierzę kontemlowało świat z najwyższym dystansem.**

**Bestia zamilkła, jakby przerażona. Dubhe doskonale zdawała sobie sprawę, że od śmierci dzieliło ją zaledwie kilka cali. Potężne kły umieszczone za tymi wargami były gotowe przebić wszystko. Przez moment przyszły jej na myśl dziwne stworzenia, jakie napotkali podczas swojej drogi, i pomyślała, że tym razem puszcza weźmie na**

nich odwet i ich zabije.

Kontemplowała cudowne oczy smoka, rozświetlone żółtymi jak złoto drobinkami, pewna, że na świecie nie może być nic innego równie pradawnego i wspaniałego. Chociaż znajdowali się w obliczu stworzenia absolutnie śmiercionośnego, Dubhe była nim zafascynowana.

Smok wpatrywał się w nią, jak gdyby ją analizował. Jego oddech był niewyczuwalny, powietrze wokół niego nie poruszało się.

Potem Dubhe poczuła, jak Lonerin ją dotyka. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, jak na kolanach posuwa się w kierunku smoka. Jego twarz miała ów pełen przekonania i nieporuszony wyraz, który tak bardzo podziwiała.

W tej chwili wiedziała z całą pewnością, że to dla tej miny uległa mu za pierwszym razem w grocie. Bo Lonerin był osobą, która decydowała, i nigdy nie bał się wyborów.

Jak we śnie zobaczyła, że wyciąga rękę do smoka, który lekko odsunął pysk.

Lonerin zatrzymał się z dłonią skierowaną ku zwierzęciu, jego spojrzenie było pogodne. Nie bał się ani trochę i to było widać.

Smok wydał się niemal rozbawiony, dziwny błysk przemknął przez jego oczy, błysk zrozumienia. Pyskiem odsunął rękę czarodzieja, ale gest ten wcale nie był wrogi, wyrażał raczej żartobliwe oburzenie. Lonerin wycofał zatem ramię i po prostu się uklonił, dotykając czołem skały.

Dubhe uznała, że musi zrobić to samo. Był to gest, którego nie rozumiała, ale pojęła, że musi go wykonać, nie zważając na wszelkie logiczne wyjaśnienia. Zrobiła to i poczuła się odsłonięta, bezbronna. Gdyby smok postanowił ich zaatakować, nawet by tego nie zauważyła.

Oddech zwierzęcia znów stał się mocniejszy i kątem oka dziewczyna zobaczyła, jak smok powoli zbliża się do Lonerina, a następnie dotyka jego głowy czubkiem pyska. To samo zrobił z nią, z tym samym spokojem i delikatnością. To dotknięcie w jakiś sposób ją wzruszyło. Podniosła głowę i w ostatniej chwili zobaczyła ten olbrzymi pysk i czerwone oczy patrzące na nią z dystansem. Potem smok zniknął za krawędzią urwiska.

Lonerin obok niej westchnął, opadając plecami na skałę.



Dubhe obserwowwała go, jak gdyby był kimś zupełnie nieznanym. Jego zimna krew zaskoczyła ją.

–Wszystko poszło dobrze, nie patrz na mnie z taką miną. Myślę, że teraz wreszcie Nieznane Krainy postanowiły zostawić nas w spokoju.

–To to właśnie zrobiliśmy? Pozwoliliśmy, żeby on nas zaakceptował? – spytała Dubhe słabym głosem.

Lonerin przytaknął.

–Smoki są najdawniejszymi istotami Świata Wynurzonego, jego panami. Ten smok posiada tę ziemię, należy ona do niego prawnie, a my ją naruszaliśmy.

Powiedzmy, że uniżając się u jego stóp, zasłużyliśmy sobie na pobyt w tej dolinie.

Po tym spotkaniu Dubhe i Lonerin wstąpili na skalistą ścieżkę.

Piękno tej doliny było niewiarygodne, wydawała się dzikim i utraconym rajem, ze smokami, które wszędzie się kręciły. W krótkim czasie naliczyli ich pięć. Zwierzęta te były dziwne – mniejsze niż te, które zamieszkiwały Krainy Wynurzone, z proporcji przypominały mniej więcej niebieskie smoki. Różniły się jednak od nich kolorem, a przede wszystkim skrzydłami. Smoki z tych ziem miały bowiem małe skrzydełka, przyczepione do łopatek jak kikuty. Z pewnością nie były w stanie utrzymać w locie ich olbrzymich ciał. Miały jednak swój wdzięk; były czerwone, poprzecinane białymi żyłkami, przejrzyste, prawie przezroczyste i sprawiały wrażenie czegoś nieskończenie kruchego.

Najdziwniejsze było to, że smoki te chodziły po skalnych ścianach niczym jaszczurki. Dubhe i Lonerin widzieli, jak łążą po urwisku w górę i w dół, wchodząc i wychodząc z namiotu drzew przykrywającego dolinę. Przyczepiały się do ścian dzięki potężnym pazurom, w jakie uzbrojone były trzy palce każdej łapy. Miały one długość dłoni, były zastrzone i potężne, i wbijały się w skałę, działając jak harpun. Za każdym razem, kiedy chwyciły, skała drżała. To właśnie były owe tajemnicze kroki, które wyczuli podczas ostatnich etapów swej podziemnej wędrówki.

Dubhe zauważyła, że ściana obok niej była cała podziurawiona czarnymi, głębokimi otworami. Były to właśnie ślady tych pazurów.

Musieli się przyzwyczaić do poruszania w obecności tych zwierząt. Wywoływane przez nie wibracje sprawiały, że na wąskiej ścieżce trudno było im utrzymać równowagę; poza tym ich obecność była nieco niepokojąca. Po pierwszym kontakcie

nie okazywały już żadnego zainteresowania tym dwojgiem ludzików przemierzających ich terytorium, a jednak Dubhe dalej czuła się intruzem, w jakiś sposób obserwowanym.

Nad ich ścieżką oraz pod nią przebiegały od niedawna dwa inne małe szlaki. Nieustannie pojawiały się i znikaly, czasami łącząc się z ich drogą, a czasami niknąc u brzegu urwiska, w górze, lub w zieleni puszczy – w dole.

–Pewnie zostały przez kogoś zbudowane – zauważyła Dubhe, wskazując je głową.

–Rzeczywiście, dokładnie tak to wygląda – potwierdził Lonerin, potakując.

–Czy Sennar mówił o nich kiedyś Idowi?

–Prawdę mówiąc, nie wspominał nawet o tym wąwozie. Od tego momentu wskazówki się płaczą. Jestem jednak pewien, że kierunek jest dobry.

Dubhe nie wątpiła w to. Od kiedy zobaczyła go przy smoku, znowu ślepo mu ufała.

W tym momencie nagły ryk rozdarł powietrze. Ziemia pod ich stopami zadrżała, a Lonerin musiał oprzeć dłonie na skalnej ścianie. Następnie wychylił się do przodu, żeby zobaczyć, co dzieje się tam w dole.

Kolejne ryki przepelniły powietrze. Smoki były wzburzone. Potem jeden z nich, silniejszy od innych, spowodował prawdziwe trzęsienie ziemi. Dubhe słyszała jego kroki kilka łokci pod sobą. Były one pospieszne i tak gwałtownie wstrząsnęły skałą, że zawałiła się cała część grani.

Niczym w koszmarze sennym Dubhe zobaczyła, jak Lonerin znika za deszczem odłamków i głazów.

–Lonerin! – krzyknęła.

Ledwo zdążył odwrócić się z ręką wyciągniętą do niej i ustami otworzonymi, żeby ją zawołać. Potem nic więcej. Przed Dubhe była tylko góra kamieni i tłucznia. Już miała rzucić się do odłamków, kiedy jakiś hałas ją zatrzymał.

–Ja bym się o niego nie martwiła.

Ten głos wbił ją w miejsce.

*A niech to.*

**W mgnieniu oka przypomniała sobie swoje wyjście z grot razem z Lonerinem.**

***Nie mam mojego sztyletu.***

## 17. Demon nienawiści

–Oto i oni. – Rekla dała znak Filii, a on się zatrzymał. Pomógł jej powoli zejść. Była już cieniem samej siebie, ale jej ciało uparcie nie chciało ustąpić wpływowi lat. Obydwoje wychylili się ze szczytu i zobaczyli ich.

Pod nimi Dubhe i Lonerin przemierzali wąski skalny chodnik. Zabójcy znajdowali się lekko w tyle względem pozycji młodych, a to dawało im pewną przewagę.

–Dobrze się sprawiłeś – powiedziała Rekla, odwracając się do towarzysza.

Decyzja o niesieniu jej na plecach okazała się strzałem w dziesiątkę. Filia

wykrzeszał z siebie całą swoją energię i starał się być tak szybki, jak tylko mógł. Teraz był wykończony, ale przynajmniej nadrobili dystans, jaki dzielił ich od Dubhe.

Rekla prawie od razu przestała marudzić i pozwoliła sobie pomóc, skoro już stała się zbyt słaba, żeby kontynuować pościg samodzielnie.

–Są we dwójkę, czarodziej znowu jest z dziewczyną – zauważył Filia. – To niemożliwe...

Rekla domyśliła się tego od razu, kiedy tylko natrafili na ich ślady, ale naoczne stwierdzenie, że to naprawdę on, że przeżył, było czymś zupełnie innym.

–W końcu nigdy nie znaleźliśmy jego ciała – syknęła ironicznie.

Filia westchnął. Był wykończony, a ona osłabiona wskutek braku eliksiru. Oczywiście, nie była to pierwsza lepsza staruszka, ale w takim stanie nigdy nie poradzi sobie z dwójką nieprzyjaciół.

–Ja się zajmę chłopakiem, a wy Dubhe.

–Nie ma mowy, nie dasz rady. Za bardzo się zmęczyłeś podczas tej przeprawy.

–To tylko czarodziej, nie jest wojownikiem. Jest w moim zasięgu, pani. Dubhe

jest wasza. To nagroda, na jaką zasługujecie, aby pomścić wasze cierpienie. Aby w pełni się nią cieszyć, potrzebujecie rozprawić się z nią własnoręcznie.

Na te słowa oczy Rekli rozbliły. Popatrzyła na niego przeciągle i Filia miał mnóstwo czasu na przyjrzenie się jej wyniszczonej starością twarzy, pajęczynie zmarszczek i matowości jej oczu. I tak ją kochał, i to jeszcze bardziej niż przedtem.

**–Dziękuję – Rekla powiedziała to, odwracając wzrok, jakby z nieśmiałością, a**

**on poczuł, jak otwiera mu się serce. – Nigdy nie miałam uczniów, którzy by mi służyli**

**z takim oddaniem – dodała.**

**Filia pochylił głowę. Czuł, jak gwałtowne pragnienie atakuje jego pierś, niepowstrzymana radość. Nie zastanawiając się długo nad tym, co robi, wziął ją za ramiona i zanim zdołała powiedzieć coś jeszcze, zanim mogła zaprotestować, przycisnął usta do jej zwiędłych i wysuszonych warg. Trwało to tylko chwilę, po czym się oderwał. Zobaczył jej oczy pełne zdumienia i przemówił, zanim zdążyły wypełnić się gniewem za to, co ośmielił się zrobić.**

**–Wygraj też dla mnie – szepnął jej i uciekł.**

**Kiedy tylko skalna ściana runęła w dół, Lonerin rzucił się na nią. Słyszał, jak Dubhe go woła. Przez kilka chwil był oślepiiony pyłem i żeby nie upaść, był zmuszony oprzeć się o znajdującą się za nim skałę. Potem huk ustał, nawet krzyki smoków ucichły i wszystko stało się aż nazbyt milczące. Jego uszy były pełne pogłosu lawiny i czuł się oszołomiony.**

**–Dubhe! – zawołał, kaszląc.**

**Jeszcze nie skończył wymawiać tego imienia, a poczuł na gardle żelazny ucisk i dostrzegł jakiś zbliżający się do niego błysk. To instynkt go uratował.**

**Słowo zaklęcia wyszło mu chrapliwie z ust, prawie zduszone, ale skuteczne. Ostrze zatrzymało się na cienkiej srebrnej bańce, która pojawiła się wokół jego ciała. Lonerin zobaczył wyciągnięte ramię trzymające rękojeść i wyraźnie rozpoznał jednoznaczny profil czarnego ostrza z gardą w kształcie węża.**

**Uchwyt na gardle zawahał się tylko na chwilę, a on nie pozwolił wymknąć się takiej okazji. Wyrwał się i odwrócił do napastnika. Wiedział już, co zobaczy.**

**Była to nieokreślona twarz Zabójcy. Od czasu pobytu w Domu jego nienawiść do Zwycięskich urosła przesadnie, a po walce z Reklą już nic nie mogło stanąć między nim a tym uczuciem.**

**Nie bał się, nie czuł się winny. Myślał o Dubhe, która czekała na jego pomoc po drugiej stronie skalnej ściany. Myślał o nocy, którą razem spędzili, myślał o tym, jak była traktowana podczas niewoli. I przypomniał sobie swoją matkę, jej ciało pośród innych, porzucone w zbiorowej mogile. Wiedział już, że nie pragnie nic innego tylko walczyć, teraz.**

***Wreszcie ureguluję rachunki. Ja będę wolny, a ze mną i Dubhe.***

**Wyciągnął sztylet, który ona sama dała mu tuż przed wyjściem z groty, i przyjął pozycję. Wziął kilka lekcji walki mieczem, dawno temu, ale z pewnością nie był wytrenowany. A poza tym w dłoni nie miał przecież miecza, tylko sztylet. Powiedział sobie, że nie stanowi to wielkiej różnicy, chodzi po prostu o to, aby dać swobodnie upust własnemu instynktowi.**

**Te rozmyślania rozproszyły go, aż nagle poczuł straszne pieczenie w lewym uchu. Zabójcy udało się go trafić, korzystając z jego rozkojarzenia. Lonerin automatycznie zacisnął palce na sztylecie i wycelował go w przeciwnika. Był gotowy do obrony, teraz już nie straci czujności.**

**Tamten uśmiechnął się ironicznie na tę reakcję.**

**–No co, postanowiłeś zostać mordercą?**

**Podniósł uzbrojoną dłoń jak do uderzenia, ale była to zmyłka. Nóż błyskawicznie poszybował do gardła Lonerina. Czarodziej wyciągnął rękę przed sobą, wypowiedział tylko jedno stanowcze słowo, a znowu w ułamku sekundy zmaterializowała się przed nim srebrzysta tarcza. Tym razem to Zabójca musiał wykonać unik, ale zrobił to bez większej trudności. Miał zwinność kota, dokładnie tak jak Dubhe, dokładnie tak jak Zwycięski.**

**Lonerin wziął zamach i rzucił się na niego, krzycząc co tchu w piersiach, ale jego ruchy okazały się jeszcze zbyt niezgrabne, aby dosięgnąć celu.**

**Zabójca skakał raptownie, robił uniki. Nowy nóż, kolejny cios. Lonerinowi udało się go odparować, usuwając się w bok.**

**–Widzę, że jesteśmy dość szybcy... – powiedział uszczypliwie Filia.**

**Przez kilka chwil przyglądali się sobie, stojąc nieruchomo. Lonerin miał zadyszkę i kurczowo ścisnął sztylet w rękę. Wydawało się, że jego przeciwnik nie jest w lepszym stanie. On też oddychał z trudem, a jego czoło zroszone było potem.**

**Lonerin pozwolił sobie na myśl, że skoro Zabójca jest taki wyczerpany, to może mu się uda.**

**Jego spojrzenie musiało w jakiś sposób rozjaśnić się nową determinacją, bo tamten uśmiechnął się dziko.**

**–Myślisz, że mnie zabijesz?**

Lonerin milczał, ale coś w nim odpowiedziało: „Tak”.

–Nie masz co próbować, i tak nigdy nie pozwolę ci przejść na drugą stronę! –

krzyknął Filia. – Moja pani potrzebuje być sama, ma spotkanie z twoją przyjaciółką.

Lonerinowi nagle zakręciło się w głowie. Jak mógł nie połączyć tych dwóch faktów? Skoro ten mężczyzna znajdował się przed nim, wobec tego z drugiej strony zapadliska z pewnością była Rekla. Dubhe była w niebezpieczeństwie... Musiał się pospieszyć. W tym momencie Zabójca rzucił się na niego, uderzając go nożem, który właśnie wyciągnął. Lonerinowi udało się odeprzeć natarcie, ale przy każdym ruchu cofał się o krok.

Następny cios nadszedł niespodziewanie, Lonerin ledwo zdążył zobaczyć kątem oka czarną błyskawicę kierującą się do jego boku. To słowo natychmiast wypełzło mu na wargi, a Filia zawył z bólu. Lonerin odzyskał bezpieczną odległość.

Zrobił to. Nie mógł w to uwierzyć. Zrobił to, nie zastanawiając się, jak coś najbardziej naturalnego na świecie.

*Wypowiedziałem zakazaną formułę.*

Popatrzył ze zdumieniem na mężczyznę klęczącego przed nim z wytrzeszczonymi oczami, z twarzą wykrzywioną niczym maską cierpienia. Przyciskał do siebie prawą rękę, tę, w której wcześniej trzymał sztylet. Była zwęglona, a on zaciskał zęby, żeby tylko nie wrzeszczeć.

Lonerin nie poczuł odrazy do samego siebie, był raczej zdumiony gładkością, z jaką złamał jedno z najważniejszych ostrzeżeń swojego mistrza, Folwara.

„Możesz pomyśleć, że czasami zakazane formuły są skrótami, a nawet, że są jedynym wyjściem z sytuacji, ale to wszystko pułapki. To magia, która zawsze bierze w zastaw część twojej duszy”.

Lonerin odczuwał jednak zadowolenie. Wreszcie zranił Zwycięskiego, był tak silny jak oni. Było tak, jak gdyby owe wszystkie lata spędzone na nauce i udręce, aby starać się być lepszym człowiekiem, nie mogły nie doprowadzić go tutaj, do tego momentu najwyższego wyzwolenia.

Zabójca uśmiechnął się nieludzko, z twarzą zmienioną przez cierpienie.

Lonerin zareagował instynktownie, krzyknął i rzucił się do ataku. Przeciwnik nawet teraz, będąc ranny, był straszliwie szybki i kilkoma pchnięciami znowu zapędził go w róg. Wówczas czarodziej wypowiedział owe słowa po raz drugi. Filia potoczył się

na ziemię prawie do przepaści, ale ostatnim wysiłkiem udało mu się zatrzymać, zanim było za późno. Podniósł się z trudem, cały ciężar ciała opierając na jednej nodze. Lonerin wykorzystał to, aby wykrzyzczyć kolejne zaklęcie. Ramię Zabójcy wnet stało się twarde i sine, i w krótkim czasie aż po łokieć zamieniło się w kamień. Lonerin już miał przywołać na twarz triumfalny uśmiech, kiedy zorientował się, że popełnił fałszywy krok. Oczywiście zranione ramię pozostawało bezużyteczne, ale teraz, kiedy było z „kamienia, było również nieczułe na ból. Zabójca zaśmiał się dziko.

–Dzięki za prezent.

Jego zamach miał niesłychaną siłę. Lonerin potknął się o własne nogi i upadł na ziemię z odbicia, uderzywszy plecami o skałę. Przeciwnik zamachnął się i czarodziej ledwo zdążył przesunąć głowę, zanim ostrze wbiło się w skałę o szerokość dłoni od niego. Daleki ryk rozbrzmiał echem w dolinie. Mężczyzna zacisnął mu dłoń na gardle i żelaznym uchwytem podniósł go z ziemi.

–Czas z tym skończyć – syknął mu prosto w twarz.

Lonerin poczuł, że zaraz zemdleje. Nie był przyzwyczajony do walki, pojedynk sztyletem i dwa zakazane zaklęcia wykończyły go. Musiał się jednak uratować. Posunął się do zaprzędania swojej duszy, nie mógł zatrzymać się właśnie teraz.

Powoli poruszył ręką i dotknął swojej rany na ramieniu. Było to zaledwie przecięcie, ale wystarczające, aby opuszki zabarwiły się na czerwono. Następnie podniósł dłoń i prysnął krwią na twarz Zwycięskiego, słabym głosem recytując formułę. Krople przekształciły się w długie, ściste jak sznury włókna, które oplotły Zabójcę w duszącym uścisku i zmusiły go, aby puścić. Lonerin był wolny i ześlizgnął się po skalnej ścianie, drapiąc sobie skórę. Niewiele brakowało, a Zabójca by go udusił. Chłopak kaszlał bez przerwy, starając się oddychać. Pozwolił sobie na kilka sekund bezruchu na odzyskanie sił, po czym podniósł się w porywie niekontrolowanej wściekłości.

Zabójca leżał na ziemi ze związanymi ramionami i miotał się, krzycząc:

–Przeklęty!

Lonerin pomyślał, że to piękny widok. Pokonał jednego z zabójców swojej matki, a teraz ten rzucał się jak owad przyklejony do pajęczej sieci.

*Jest mój, mogę zrobić z nim to, co chcę. Próbował mnie zabić, a ja go pokonałem. Teraz mogę go zabić, mam ku temu wszelkie powody, nikt nie będzie mógł mnie za to potępić.*

Drżącą z podniecenia dłonią wziął sztylet. Jego dłoń była lepka od krwi, ale to nie



miało znaczenia. Zabójca splunął na niego, próbując coś powiedzieć, lecz Lonerin postawił mu stopę na piersi, przyciskając gwałtownie.

–Ani słowa – nakazał.

Nigdy nikogo nie zabił, ale w tej chwili czuł palącą konieczność, aby zrobić to zaraz, tam, nie namyślając się. Całe życie spędził na tłumieniu swej nienawiści do Gildii. Aby ją pokonać, postanowił użyć magii zamiast broni, to dlatego stosował się do nauk Folwara, które pozwoliły mu odzyskać nad tym uczuciem kontrolę. Teraz jednak wydawało się, że wszystkie te lata, które strawił, starając się zatrzeć pragnienie zemsty, gdzieś się rozplynęły. Nie było nawet dnia, w którym nie odczuwałby przemożnej chęci zniszczenia tej sekty, która zabiła jego matkę.

*Mam prawo wymierzyć sprawiedliwość. Mam prawo pomścić cierpienie. Nie udało mi się uratować mojej matki, ale jeszcze mogę zdążyć ocalić Dubhe. Muszę to zrobić!*

Podniósł sztylet. Leżący pod nim mężczyzna nie okazał strachu, miał wręcz spojrzenie kogoś, kto wreszcie odzyska wolność. Lonerin jednak nie zdecydował się. Coś uniemożliwiało mu zrobienie tego kroku.

–No i co? Nie jesteś w stanie? – uśmiechnął się Filia.

*Zrób to, teraz, już!*

Ostrze połyskiwało zawieszony w powietrzu, ciało czarodzieja było jednym drżeniem.

*Zrób to!*

Wrzasnął. Wbił ostrze w ziemię, o włos od głowy mężczyzny.

–Ty mi tego nie zrobisz! Nie sprawisz, że stanę się tym, z czym przez całe życie walczyłem!

Krzyknął tak gwałtownie, że zaczęło go boleć gardło. Upadł na ziemię, zakrył twarz rękoma. Był zrozpaczony. Lecz nie zabije go. Miał niezmierną ochotę, ale nie zrobi tego. Nie mógł, w przeciwnym wypadku te wszystkie lata na nic by się nie przydały.

Usłyszał, jak leżący koło niego mężczyzna się śmieje. Gorzki, rozpaczliwy śmiech.

–Tchórz – mruknął. Lonerin dalej patrzył w ziemię.

–Ty nie możesz tego zrozumieć. To jest właśnie głęboka różnica między mną a

**tobą. Ty nie możesz i nigdy nie będziesz w stanie zrozumieć – warknął.**

**–To ty nie możesz zrozumieć – odparował tamten, patrząc w niebo nad nimi.**

**Lonerin odwrócił się, wpatrując się w niego z niedowierzaniem. Potem nieludzki krzyk wstrząsnął obydwoma.**

## **18. Powracające wspomnienia**

**Ido obudził się wcześnie. San leżał w łóżku obok niego i spał spokojnie, pogodnie.**

**Gnom czuł się dość silny. Zabiegi chłopca przyniosły nadzwyczajne efekty, a resztę zawdzięczał hartowi swojej rasy. Jeszcze parę dni, a będą mogli podjąć wędrówkę. Teraz jednak miał ochotę przejść się po kryjówce ruchu oporu, sam.**

**Od kiedy postawili nogę tam, pod ziemią, czuł potrzebę, żeby to zrobić. Dręczyły go wspomnienia, a myśl o pielgrzymce po tym miejscu pamięci wydała mu się czymś właściwym. Mieć sto lat oraz przeżyć wszystko i wszystkich było sytuacją trudną do zniesienia. Ido czuł się zmęczony i przygnieciony tym ciężarem. Śmierć zaczynała wydawać mu się bardziej przyjaciółką niż przeciwniczką. Ale było jeszcze wiele do zrobienia i nie miał zamiaru odchodzić, pozostawiając za sobą coś niedokończonego.**

**Ujrzenie miejsc, gdzie walczył i cierpiał, weselił się i świętował, z pewnością pomoże mu poczuć się lepiej.**

**Dotarł do swojego dawnego pokoju, wykutej w ścianie niszy. Z boku znajdowało się łóżko, które przez wiele lat dzielił z Soaną. Nieco dalej natomiast sala, gdzie przemawiał do swoich ludzi, gdzie dyktował im rozkazy i gdzie razem planowali działania partyzanckie. Zbrojownia z już na wpół zardzewiałymi mieczami, włóczniami, porzucanymi zbrojami.**

**Wszystko było puste i milczące. Jednak Ido dobrze pamiętał twarze swoich towarzyszy, a nawet ich śmierć. Nieskończona seria pogrzebów, ciała porozdzierane mieczami, pielęgnowani podczas agonii umierający.**

**Nogi same zaprowadziły go do wielkiej areny, mieszczącej się w pustym**

**basenie. Przysposobili go tak, że dach mógł się rozsuwać dzięki mechanizmowi uruchamianemu przez trzy osoby. Na zewnątrz wznosiły się góry i było to miejsce wystarczająco odizolowane, aby nikt nie zauważył otwarcia.**

**Wszedł i pełnią płuc wciągnął znajdujące się w środku powietrze. Jeszcze czuł zapach Vesey, jego olbrzymiego cielska wtłoczonego tam przez długie martwe okresy pomiędzy jedną bitwą a drugą. Przypomniawszy sobie, jak smok drżał, kiedy on wskakiwał muna grzbiet i mówił mu, że polecą walczyć. To tam podnieśli się do**

ostatniego lotu w dzień, kiedy ruch oporu został zmieciony, a akwedukt zdobyty.

*W uszach rozbrzmiewa mu dźwięk własnych kroków. Ido już powiedział swoim ludziom, aby uciekali, ale żołnierze Dohora dalej szukają ich po całym akwedukcie. Udaje mu się dotrzeć do areny, jest zasapany, wyczerpany, rana na ramieniu zaczyna pulsować. Zatrzymuje się gwałtownie. Przed nim rozciąga się cmentarz zwęglonych ludzi, a pośrodku unosi się Vesa, jego smok, czekający na niego z dumnym i rozognionym spojrzeniem.*

*Kiedy tylko Vesa go dostrzega, wydaje głośny ryk i Ido uśmiecha się do niego ze wzruszeniem. Jego rumakowi udało się, znowu będą razem walczyć.*

*Ido biegnie do niego, muszą szybko uciec i mają mało czasu. Kiedy jest blisko, orientuje się, że smok jest ranny. Kilku włóczyom udało się zarysować pancerną skórę prawego skrzydła, ale niepokoi go przede wszystkim owo szczególnie głębokie rozcięcie na łapie.*

*–Co oni ci zrobili, Vesa...*

*Smok opuszcza do niego łeb, lekko prychnie. Ido głaszcze go delikatnie.*

*–Teraz razem sobie stąd pójdziemy. Zobacysz, każę cię wyleczyć*

*najlepszemu czarodziejowi świata. Ukryjemy się w Marchii Lasów i stamtąd im wszystkim odpłacimy.*

*Biegnie do miejsca, gdzie znajdują się urządzenia otwierające trzy nisze umieszczone pod ruchomą skalną ścianą. Potrzeba trzech osób, aby wprawić mechanizm w ruch, ale może jego siła wystarczy, aby otworzyć chociaż połowę. Tyle wystarczy. Resztę załatwi masa Vesy.*

*Ido wdrapuje się z pewnym trudem. Widzi coraz gorzej, stracił z rany wiele krwi. Udaje mu się jednaś dotrzeć do jednej z nisz. W środku znajduje się wielka drewniana dźwignia połączona z całkiem sporym kołem zębatym. Gnom, który nim*

*zawiadywał, leży na ziemi przeszyty włócznią. Ido po prostu go przesuwają. Nie ma czasu na żałobę.*

*Obiema rękami łapie za dźwignię i ciągnie ze wszystkich sił. Ramię sprawia mu nieznośny ból, ale wreszcie dźwignia się porusza i skała odsuwa się na bok z piekielnym hukiem.*

*Ido ześlizguje się w dół i niezgrabnie ląduje na grzbiecie Vesy. Zwierzę już próbuje sforsować skałę. Jego olbrzymie mięśnie są napięte z wysiłku, łapy wygięte w łuk, a*

**pazury zatopione w skale. Rana w skrzydle krwawi obficie i salę wypełnia zapach krwi.**

**–Jeszcze tylko ostatni wysiłek i już. Dalej, Vesa, wytrzymaj!**

**Skala ze zgrzytem przesuwa się jeszcze bardziej w bok, po czym wyczerpane zwierzę opada na przednie łapy.**

**Wokół słychać coraz głośniejsze odgłosy wałki, krzyki i szczęk mieczy.**

**–No już, dalej, udało się!**

**Ido wyczuwa śmiertelne zmęczenie swojego smoka. Dokładnie to samo, które ogarnia jego samego. Obydwaj są na granicy wytrzymałości.**

**–Leć! – popędza go. I smok rozgada skrzydła i z trudem unosi się w powietrze.**

**Światło słoneczne prawie ich oślepia, wznoszący się przed nimi Thal pluje ogniem i popiołem. Ale niebo wydaje się wolne.**

**Vesa macha potężnymi skrzydłami i w mgnieniu oka są już wysoko, w pachnącym siarką powietrzu, a ciepło wulkanu wypełnia im płuca.**

**Po raz pierwszy w swoim życiu gnom czuje, że to miejsce do niego należy. Walczył o nie, zakopał się w jego wnętrznościach, był ze swoim ludem, a teraz ta ziemia ognia i skał jest naprawdę jego domem.**

**Wyrwę ci ją, Donorze, wyrwę ci ją i przywrócę jej dawną wspaniałość – mówi do siebie.**

**Już ma się rozluźnić, kierując oczy w stronę ich dalekiego celu, kiedy czuje, jak pod jego udami mięśnie Vesy napinają się, a w niebo podnosi się ostry, bolesny ryk. Zaczynają gwałtownie opadać, jedno skrzydło smoka jest nieruchome.**

**Ido uczepia się łusek grzbietu i wystarcza mu jedno spojrzenie, żeby zrozumieć sytuację.**

**Ugryzienie. Złamało ranne skrzydło Vesy.**

**Ido szaleje z wściekłości.**

**Na skraju jego pola widzenia pojawia się przeklęty mały, połyskujący smok, a na nim rycerz, chłopiec zaledwie.**

**–Dalej, naprzód! – popędza Vesę, ale to na nic.**

**Smok jest wyczerpany, zdrowym skrzydłem próbuje wykorzystać prądy powietrza, ale nie udaje mu się to. Wyciąga więc zranioną kończynę, aby spowolnić upadek. Jego ryk zmienił się w głuchy jęk bólu.**

**Ido czuje, że coś przewraca mu się we wnętrzościach i oślepia go.**

**Odwraca się i widzi zbliżającego się do niego rycerza. Jego smok jest dość młody, niedoświadczony przynajmniej tak samo, jak jego pan. Jeździec trzyma włócznię prosto przed sobą, a Ido jasno domyśla się, co chce zrobić. Na jego twarzy widnieje uśmiech zwycięzcy, z pewnością marzy już o tym, jak wraca do bazy z jego głową w rękach, z głową straszliwego Ido.**

**Gnom skacze na równe nogi, utrzymując równowagę na grzbiecie Vesy. Chłopak podnosi ramię i szykuje się do uderzenia, jak w scenariuszu.**

**Kiedy przelatuje blisko, gnomowi wystarcza się pochylić, a następnie po prostu zdrową ręką uczepia się uprzęży nieprzyjacielskiego smoka. Chłopak gapi się ze zdumieniem, podczas gdy on, zwinny jak norka, wdrapuje się na siodło dokładnie za nim.**

**–Nie! – zdąży tylko wymruczeć.**

**Ido przesuwając ostrzem po jego szyi, czuje, jak wstrząsają nim drgania agonii, a po chwili już zwisa martwy w jego ramionach. Zrzuca go na dół kopnięciem i zostaje sam na grzbiecie smoka, który już złapał Vesę za ogon i szarpie zań gwałtownie. Ido wykrzykuje własną złość i z całej siły zanurza mu miecz w boku aż po rękojeść. Zwierzę ryczy, puszcza, ale udaje mu się jeszcze zionąć w kierunku Vesy ogniem.**

**–Przeklęty!**

**Ido jest rozwścieczony. Czepia się szyi smoka, walczy z mdłościami, kiedy ten wykręca się w bólu. Zsuwa się niżej, tam, gdzie wie, że miecz znajdzie łatwiejszy dostęp. Krzyczy i uderza, raz, drugi i jeszcze. Trzyma się tylko rannym ramieniem, a rozcięcie powoduje okrutne skurcze. Nieważne. To zwierzę skrzywdziło Vesę, musi za to zapłacić.**

**Prawie nieprzytomny Ido czuje, że spada. Smok pewnie umarł. Daje się ponieść. Nie może zrobić nic innego. Być może on też umrze, ale przynajmniej w walce, i to wystarczy. Co więcej, zginie, mszcząc Vesę. Uśmiecha się, spadając w pustkę.**

**Potem nagle szarpnięcie i wszystko się zatrzymuje. Koszula zaciska mu się wokół szyi, dusząc go. Wokół niego jakiś ciepły oddech. Ido natychmiast pojmuje.**

**-Vesa... – mrczy.**

**Złapał go w locie zębami, ratując przed rozbiciem.**

**Delikatnie kładzie go na ziemi, a potem Ido słyszy głuchy odgłos upadku -Odwraca się i widzi swojego smoka leżącego bezwładnie na skałach, z głową opartą bokiem na podłożu. Oddycha z trudem, jego brzuch podnosi się i opada nieregularnie, krew miesza się z czerwienią łuskowatej skóry.**

**Ido nie chce uwierzyć. Nie może uwierzyć. Podnosi się gwałtownie, nie dbając o ból ran, obchodzi swojego smoka, ogląda go.**

**Prawe skrzydło jest ucięte, a naciągnięta między kośćmi membrana całkiem rozdarta. Ogon jest poszarpany od ugryzień, a poparzony brzuch cuchnie spalenizną.**

**Ido zrozumiał. Już zrozumiał, ale nie może tego zaakceptować.**

**Głaszcze głowę Vesy, klękając przed nim.**

**-Wszystko dobrze, Vesa, wszystko dobrze. Jasne, nieźle cię pokiereszował, ale damy sobie radę, nie? Jak zawsze. Widziałeś, jak cię pomściłem?**

**Nerwowo głaszcze mały grzebień na pysku, a jego dłonie wypełniają się krwią.**

**-Wszystko dobrze. Teraz trochę odpoczniemy, a potem polecimy, prawda?**

**Czuje już, jak lzy cisną mu się do oczu.**

**Vesa patrzy na niego zgaszonym spojrzeniem. Po raz pierwszy Ido widzi w tych oczach coś, co wydaje się strachem i rezygnacją. Vesa się poddaje.**

**-Nie, Vesa, do diabła, nie! Potrzebuję cię, rozumiesz? Nie możesz się poddać!**

**Ale oczy smoka nie rozbłyskują, tak jak zawsze, kiedy on go woła. Bywał już**

**ranny i za każdym razem, za każdym cholernym razem, kiedy on mówił mu, że wszystko będzie dobrze, Vesa wydawał się odpowiadać mu oczami, żeby go uspokoić. Tak, wszystko jakoś pójdzie, bo należeli do siebie od niezliczonych lat, bo widzieli już wszystko, bo to byli oni.**

**Ido pochyla się nad pyskiem Vesy, kręci mu się w głowie i serce wali w piersi jak szalone. Zatrzymuje się o włos od jego oczu, tak blisko, że może zobaczyć każdą łuskę jego wspaniałej czerwonej skóry.**

**–Vesa, błagam cię, wytrzymaj... Ja się nie poddałem, byłem w złym stanie,**

**ale tej nocy naprawdę walczyłem, tak jak ty – Ty jesteś wszystkim, co mam, nie zostawiaj mnie...**

**Smok patrzy mu nieruchomo w źrenice. Zupełnie, jak gdyby przed Idem stał człowiek, który mówi, a nie zwierzę.**

**„Ja muszę odejść”.**

**–Nie możesz mnie zostawić! – Ido krzyczy tak głośno, że drapie go w gardle. –**

**Nie rób mi tego!**

**„Wszystko ma swój czas. Mój kończy się dzisiaj”.**

**–To nieprawda, nie zgadzam się! Pamiętasz, kiedy przychodziłem do ciebie po zakończeniu każdej walki i mówiłem, że schowam miecz do pochwy, pamiętasz?**

**Ale nie zrobiłem tego! Nie możesz i ty mnie opuścić, nie możesz!**

**Oczy Vesy stają się spokojne, jego oddech, niegdyś tak potężny, staje się słaby jak u niemowlęcia, jego pierś podnosi się ledwo widocznymi, urywanymi ruchami.**

**„Pozwól mi odejść”.**

**Ido zaczyna płakać jak dziecko.**

**Dostojny oddech Vesy zawsze wyznaczał rytm walki. Ido słuchał go, aby uspokoić się przed bitwą, a potem, kiedy potyczka dobiegała końca, słyszał jego zadyszkę i było to brzmienie zwycięstwa. Kiedy podróżowali z obozu do obozu, zasypiał przy tym dźwięku. Teraz jednak był on szmerem, który wkrótce zaniknie.**

**To więcej niż może znieść. Jeździec bez smoka nie istnieje, jeździec bez smoka powinien mieć tyle przyzwoitości, żeby umrzeć.**

**Podnosi głowę, spogląda w oczy Vesy. Widzi, jak powoli gasną, kurtyna jego powiek całkiem opada, a oddech się zatrzymuje. Próbuje go jeszcze wołać, próbuje potrząsnąć nim i uderzyć, ale wie doskonale, że to już koniec i to na zawsze. Z kurczowo zaciśniętymi pięściami Ido wybucha niepohamowanym płaczem, ostatnimi łzami wojownika, jakie mu pozostały.**

**Ido westchnął. Wspomnienia. Nawet zbyt żywo wryte w jego umyśle. Obraz leżącego na ziemi Vesy długo pozostał mu w oczach i prześladował go za każdym razem, kiedy widział smoka. Jeździec Smoka, który w nim był, umarł tamtego dnia.**

**Odwrócił się. Teraz był gotowy. Jeszcze ostatni etap, jaki musiał przemierzyć, ostatnia wizyta, aby zamknąć tę chwalebna i tragiczną przeszłość, wizyta najważniejsza.**

**Pewnym krokiem ruszył przez akwedukt. Minęły trzy lata, ale rozpoznawał każdy pojedynczy kamień tej trasy. Przebył ją niezliczoną ilość razy, a ból wypalił mu ją w sercu.**

**Kanał został zatopiony po zdobyciu kryjówki, więc woda wkrótce sięgnęła mu aż do pasa. Szedł naprzód, popychany pragnieniem, którego nie mógł opanować. – Wreszcie go zobaczył. Część była zanurzona w wodzie, ale kwiaty, które zostawił tam ostatnim razem, pozostawały wysoko. Były wysuszone, nie zamokły. Okrągły kamień, o łokciu średnicy, opierał się przed skalną ścianą. Dekorował go fryz ze stylizowanych kwiatów i liści. Jeden z dawnych ornamentów, które często znajdowano w akwedukcie, owoc sztuki jego przodków.**

**Gnom zbliżył się powoli, jak zahipnotyzowany. Przez trzy lata nie pozwalał sobie na danie upustu bólowi. Od jak dawna nie płakał? Od jak dawna nie pozwalał sobie na słabość, tak słodki luksus?**

**Położył dłoń na kamieniu nagrobnym Soany, podążył po jego fryzie aż pod wodę, pogładził go i poczuł, że ból porywa go jak wezbrana rzeka. Poddał mu się. Stary przyjaciel, któremu od dawna nie otwierał drzwi. Niemal z radością przywitał ły.**

***Ido schodzi do jej pokoju w milczeniu. Wie, że nadszedł końcowy akt.***

***Przed wejściem zastaje Khala, kapłana, który zajmował się Soaną w ostatnich miesiącach jej choroby. Jego twarz mówi wszystko. Ido zatrzymuje się z rękami opuszczonymi po bokach, pewien, że nie jest gotowy. Nieuważnie słucha słów kapłana, jak gdyby docierały do niego z bezkresnej oddali.***

***–Ido, myślę, że już nic więcej nie da się zrobić. Przykro mi. Choroba całkowicie zajęła płuca, a w tej sytuacji nasza magia jest bezradna.***

***–Ile jeszcze czasu? – pyta ledwo słyszalnie gnom. Khal opuszcza wzrok –Powiedźcie mi i tyle – wyrzuca z siebie ze złością Ido.***

***–Może do jutra rana, nie dłużej.***

***To koniec. Już żadnego miejsca na rozpaczliwe nadzieje, na marzenia bez sensu. Do jutrzejszego poranka wypełnią się lata, które przydzielił im los. Ido wchodzi do pokoju na palcach, z opuszczonymi oczami.***

***–Nie musisz zachowywać się tak cicho, nie śpię.***



**Głos Soany jest słaby i zadyszany. Ido szuka odwagi, żeby podnieść oczy i na nią spojrzeć. Kocha nawet ten wygląd, jaki dała jej choroba, jej śmiertelną bladość, jej skórę, która stała się przejrzysta i przezroczysta od gorączki, jej wąskie i**

**popękane wargi.**

**–Chodź już i skończmy z tym.**

**Jej głos jest pogodny. Ona odchodzi spokojna, jak gdyby podejmowała jedną z wielu podróży swojego życia, i zostawia go samego, niezdolnego, żeby się z tym pogodzić.**

**I do zbliża się, siada u jej boku i znajduje siłę, żeby na nią popatrzeć. Zatrzymuje się nad każdym szczegółem jej twarzy, nad jej zapadniętymi i podbitymi oczami, jej bardzo chudą szyją, jej pomarszczoną skórą.**

**Czy taką będę ją pamiętał przez resztę życia? Chore ciało zatopione w łóżku? -pyta samego siebie.**

**Nie może powstrzymać łez.**

**Soana zamyka oczy, oddycha z trudem.**

**–Proszę cię, nie rób tak.**

**–A co powinienem zrobić? Kobieta milczy.**

**I do bierze ją za rękę i ściska. Ileż razy powtarzał tę scenę? Aż do mdłości, ale przez te wszystkie lata wojny nigdy nie pomyślał, że przeżyje ją właśnie z Soaną. Wolał wierzyć, że jakaś strzała, sztylet, miecz czy trucizna zjawią się najpierw i to ona będzie czuwać przy jego ciele. Przeznaczenie nie było dla niego takie łaskawe.**

**–Nie bądź smutny – podejmuje z wysiłkiem Soana. – Przeżyliśmy nasze lata i były wspaniałym darem, nie uważasz? A ja zrobiłam wszystko, co musiałam, niczego nie żałuję.**

**–Gdybym nie zabrał cię ze sobą pod ziemię, tu, do akweduktu, gdybym nie był głupcem, zawsze podążającym za wojną...**

**Ona lekceważąco macha ręką.**

**–I do, przyjdzie tutaj było moim wyborem.**

**On potrząsa głową. Nie może się poddać.**

**–Gdybym wcześniej ci powiedział, że cię Kocham, mielibyśmy o wiele lat**

**więcej.**

**Soana uśmiecha się.**

**–Ale mieliśmy te, a to wcale nie było mało.**

**Dla niego minęły jak mgnienie. Całuje ją w rękę, ściska ją.**

**–Ido... – Wyraźnie jednak widać, że nawet Soana nie wie, co mu powiedzieć.**

**Ido myśli, że śmierć ukochanej osoby nigdy nie jest czymś naturalnym, jest**

**zawsze zabójstwem, prawdziwą kradzieżą. To jak utrata kończyny: nie można się z tym pogodzić. Może to naprawdę tylko życie, ale jeżeli to tak działa, to życie jest niesprawiedliwe i chyba nie warto nim żyć.**

**–Nie daj mi odchodzić z bólem, że zostawiam cię pogrążonego w rozpacz.**

**Ido czuje, że nie ma już słów.**

**–Jeżeli będziesz tego chciał, nawet to minie. Ale musisz tego chcieć, rozumiesz mnie?**

**Łzy dalej spływają cicho z oczu gnoma i moczą dłoń Soany.**

**Z otchłani, w której teraz jest, wydaje mu się niemożliwe, żeby kiedykolwiek jeszcze zobaczył światło, a w każdym razie i tak tego nie chce. Skoro ona umiera, on przez resztę czasu, jaki mu pozostał, powinien zostać w ciemnościach.**

**–Zmieńmy temat, proszę cię.**

**Soana zmusza się do uśmiechu, stara się nadać swojemu głosowi normalny ton, ale oddychanie przychodzi jej z trudem.**

**–Pamiętasz tamten wieczór, kiedy poprosiłam, żebyś mogła u ciebie zostać?**

**Ido zamyka oczy. Widzi ją znów taką, jaka była wtedy, dokładnie tak, jak**

**gdyby stała przed nim, jakby te wszystkie lata nigdy nie minęły. Teraz już nie ma wątpliwości, teraz wie, że właśnie taką ją zobaczy za każdym razem, kiedy ją wspomni.**

**–Nie mogę tego zapomnieć.**

**–A ślub Sulany z Dohorem, kiedy wstydzicie się być koło mnie?**

**–Wcale się nie wstydzilem! – oburza się Ido.**

**–No pewnie, że się wstydzileś. Wstydzileś się samego siebie. Ido uśmiecha się, a na jego twarz wypływa rumieniec.**

**Długo tak rozprawiają o tym, co było, o wszystkich niekończących się wspomnieniach, które przyniosło im w darze te dwadzieścia lat. A kiedy ona jest zbyt zmęczona, żeby dalej mówić, a jej oddech staje się lekkim rżeniem, to on ciągnie dalej za dwoje.**

**Potem świeca powoli się wypala, aż cisza i ciemność opadają na pokój.**

**–Soana – mruknął Ido w półcieniu i zobaczył ją, wspaniałą, uśmiechającą się przed nim. Gorycz odeszła i po Soanie pozostało mu wspomnienie porażającej urody.**

**„Wróciłeś...”.**

**–Zaraz znowu wyruszam.**

**„Wiem”.**

**–Nie mogłem odejść, nie wstąpiwszy najpierw tutaj. Uśmiecha się do niego we wspomnieniach. „Jestem z ciebie dumna, Ido”.**

**Łzy powoli spływały po policzkach jego starej, brodatej twarzy. „Chroń go i ratuj. Zawsze”.**

**Ido otworzył oczy. Przed nim tylko chłód kamienia. Ale ona tam była, czuł to: z nim, na zawsze.**

## 19. Bestia

Dubhe przez chwilę stała nieporuszona, a strumyk lodowatego potu spłynął jej po wgłębieniu pleców. Zaczerpnęła powietrza, po czym odwróciła się raptownie z dłońmi przy piersi, gotowymi do wyrzucenia noży.

Cisnęła dwa z nich, ale tak jak się spodziewała, wszystko na nic. Rekla przesunęła się błyskawicznie i uniknęła obydwóch; po czym zatrzymała się z czarnym sztyletem w dłoniach i wrytym na twarzy uśmiechem zwyciężczyni.

Dubhe z trudem ją rozpoznała. To była ona, ale jednocześnie nie ona. Od ponad dziesięciu dni nie brała eliksiru i starość ją zniszczyła. Skóra na jej twarzy, obwisła i pomarszczona jak mokra szmata, wydawała się zbyt obszerna jak na jej drobną, wydłużoną czaszkę. Pozbawione życia włosy po bokach głowy tworzyły suchy jak wiecheć krzak. Nie było już śladu po jej lśniących loczkach. Natomiast oczy, choć zmatowiałe z upływu lat, tryskały nienawiścią i żądzą zemsty. Przez skórę wszędzie prześwitywały kości, ale mięśnie reagowały ze zwykłą gotowością. To ślepa wiara w jej boga dawała jej siłę, aby iść dalej.

–Czyżby mój wygląd cię przerażał? – zadrwiła z niej.

Rekla zrobiła kilka kroków do przodu. Dubhe instynktownie się cofnęła. Nie

było ucieczki. Za nią – tylko ściana właśnie zawalonej skały, zaś na lewo przepaść, z której nie można było się uratować. Była w pułapce. Nie mogła skorzystać z łuku, nie miała miejsca, żeby się nim posłużyć. Trzy pozostałe noże nie wystarczą.

–Przyjrzyj się dobrze tej twarzy, przyjrzyj mi się z uwagą – powiedziała Rekla, podchodząc bliżej.

Dubhe natrafiła plecami na ścianę. *Co mogę zrobić, co mogę zrobić?*

–Oto, jaka jestem naprawdę. Gdyby nie moje napoje, moje cenne mikstury,

które porozlewałaś na ziemi, zawsze bym tak wyglądała. Co chciałaś osiągnąć tym gestem? Myślałaś, że mnie pokonasz? Myślałaś, że się poddam? Moja wola jest

trwalsza i mocniejsza niż wcześniej, bo mój bóg nie porzucił mnie, wiedz o tym.

Dubhe usłyszała krzyk dochodzący zza zwaliska. Lonerin był w niebezpieczeństwie, a ona nie mogła mu pomóc. Nieoczekiwanie ogarnęła ją panika i ta chwila nieuwagi drogo ją kosztowała. Rekla rzuciła się na nią i dłonią schwyciła za gardło. Miała stalowy uścisk. Dubhe poczuła, jak brakuje jej powietrza, a jej nieprzyjaciółka

podnosiła ją powoli nad ziemię z twarzą ściągniętą od wysiłku.

–Filia nie będzie miał litości dla twojego przyjaciela, niepotrzebnie o tym myślisz!

Na te słowa serce Dubhe zamarło i nie mogła zaczerpnąć oddechu. Nerwowo zaczęła szukać dłonią noży, ale Rekla natychmiast zablokowała ją ramieniem.

–Żadnych sztuczek – mruknęła jej do ucha. Dubhe znowu poczuła nieznośne ciepło jej oddechu, podczas gdy w jej wnętrzu wzbierała nienawiść. Coś w niej się poruszyło.

Rekla puściła ją nagle, a Dubhe poczuła, jak nogi się pod nią uginają. Kiedy padała na kolana, kobieta uderzyła ją szerokim cięciem w pierś. W gorseciku otworzyło się długie, czerwone rozdarcie, a pas z nożami do rzucania upadł na ziemię. Wypadające z pochew ostrza zadźwięczały.

Dubhe spróbowała przezwyciężyć ból i wychyliła się po noże, starając się chwycić przynajmniej jeden z nich. Zaledwie dostrzegła błysk ostrza i zaraz potem poczuła w dłoni ostry, rozdzierający ból. Jej krzyk nałożył się na inny, należący do mężczyzny, po drugiej stronie ściany.

*Lonerin...*

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła sztylet Rekli zatopiony w grzbiecie swojej dłoni. Przeszył ją na wylot, a ostrze przygwoździło ją do ziemi. Nie mogła się ruszyć: przy każdej próbie czerwona plama na ziemi stawała się coraz większa. Rekla uklękła przed nią, patrząc z wielką radością.

*Jestem nieżywa. Nawet w tym stanie jest ode mnie silniejsza. To koniec.*

Zadrżała ze strachu i z bólu. Rekla zanurzyła opuszki w spływającej na ziemię krwi, po czym teatralnym gestem obejrzała jej kolor w świetle słońca.

–Jestem pewna, że Thenaar doceni ten mój dar – powiedziała z uśmiechem.

Brutalnie wyciągnęła sztylet, a Dubhe przez chwilę poczuła, że mdleje. Ale

zaraz potem zareagowała. Zdrową dłonią chwyciła jeden z noży, które upadły na ziemię, i rzuciła nim w kierunku Rekli, używając wszystkich swoich sił. Jej wzrok był zamglony, ale mimo to udało się jej zranić ją w ramię. Była tak szybka, że jej oprawcy nie udało się uskoczyć na czas. Kiedy Dubhe podniosła głowę, zobaczyła, jak Rekla ściska swoje ramię, a krew, czarna i śliska jak atrament, spływa

po jej gorsecie.

–Jak śmiałaś... – ryknęła.

Była błyskawiczna. Rzuciła się na Dubhe i powaliła ją na ziemię. Kiedy była na niej, uderzyła ją sztyletem w ramię. Dubhe znowu krzyknęła rozpaczliwie. Tym razem jednak było w tym krzyku coś więcej: straszliwa nuta, którą dobrze знаła.

Teraz Rekla siedziała na niej, a Dubhe czuła, jak cały ciężar tego podupadającego ciała naciska na jej brzuch.

–Zaprowadzę cię do basenu Thenaara, choćby miała to być ostatnia rzecz, jakiej dokonam. Ale tym razem upewnię się, że nie sprawisz mi żadnego problemu podczas drogi. Nie obchodzi mnie, w jakim stanie dotrzesz na miejsce, i tak już byłam

zbyt łaskawa. I nie mam zamiaru popełnić kolejnego błędu.

Jej głos dobiegał do uszu Dubhe zniekształcony i daleki. Ogłuszał ją inny dźwięk. Znała dobrze ten krzyk, który podnosił się w jej wnętrzu, zawsze się go obawiała, ale teraz był jej jedynym ratunkiem.

Rekla podniosła się i pięścią uderzyła Dubhe w brzuch. Przez chwilę dziewczyna napięła mięśnie z bólu, potem już nic nie czuła. To było tak, jak gdyby jej ciało powoli stawało się niewrażliwe.

Wtedy zrozumiała. Palce zaczęły jej mrowić, a owo dziwne otępienie stopniowo rozprzestrzeniało się na ramiona, aż doszło do piersi. Pod mostkiem Bestia napierała, żeby wyjść.

–To ty jesteś powodem, dla którego Thenaar przestał do mnie mówić!

Nienawidzi mnie, bo przy tobie poniosłam porażkę, bo nie trzymałam cię od razu przykutej do łańcucha jak zwierzę! Byłam głupia, że pozwoliłam ci swobodnie grzebać

w rzeczach Jego Ekscelencji Yeshola, powinnam była złapać cię, kiedy tylko uciekłaś z

tym Postulantem! Teraz zapłacisz za to, co zrobiłaś!

Wykrzyczała swoją złość w niebo, a jej ostry krzyk nałożył się na ryk smoka. Zwierzęta wokół były nerwowe. Łącznie z Bestią. Dubhe czuła, jak w niej pulsuje:

szukała wyjścia, ale eliksir Lonerina nie pozwalał jej wynurzyć się na powierzchnię. Musiała natychmiast znaleźć rozwiązanie. Musiała zburzyć ten mur, w przeciwnym razie umrze.

Rekla wymierzyła jej kopniaka, po czym zacisnęła dłonie na jej szyi. Nie miała zamiaru jej zabić, lecz tylko torturować. Przyjemność, którą chciała się cieszyć do końca.

–Oto, na co zasługuje zdrajczynie taka jak ty! – zawołała w ekstazie. – Jesteś w pułapce, bez żadnej nadziei, a ból będzie ci towarzyszył do końca twoich dni!

Dubhe spróbowała się skoncentrować. Pomyślała o swojej pierwszej rzezi w lesie, o pełnych przerażenia oczach swoich ofiar, o odgłosie ostrza, którym przebijała ich ciała. Część jej samej dręczyło niezmiernie poczucie winy za te czyny i z przerażeniem rozważała otchłań, w jakiej skończy, jeśli Bestia wyjdzie i weźmie jej ciało we władanie. Inna część jednak radowała się i wdychała zapach własnej krwi, żadna pochłonąć nieprzyjaciela, który ośmielił się rzucić jej wyzwanie.

Rekla wzięła sztylet i znowu zraniła ją w pierś. Dubhe prawie nie poczuła bólu. Jej ręce poruszały się w konwulsyjnych skurczach, a umysł zaczynał już tracić kontakt z rzeczywistością.

–Kiedy już podaruję twoje życie Thenaarowi, wszystko znowu będzie jak dawniej, rozumiesz? Moje lata i moja uroda są ceną, jaką chętnie za to płacę!

Dubhe wyraźnie czuła, jak jej wola obala ostatnie granice. Jej umysł wycofał się dobrowolnie z taką samą desperacją, z jaką samobójca wykonuje ostatni gest, od którego nie ma już ucieczki.

Dźwięki z zewnątrz znikły i otoczyła ją cisza. Spadała w otchłań, w czarną dziurę, która w niej zamieszkiwała. Na samym dnie dwoje czerwonych jak żar oczu oświecało to pustkowie. Mogła stąd wyjść, oprzeć się, bo eliksir dawał jej siłę. Ale już dokonała wyboru. Nabrała pełne płuca ostrego zapachu ciała Recli i usunęła się na bok. Przeniknęło ją zabójcze ciepło, dwoje czerwonych oczu wypełniło czerń jej zatracenia i poczuła, jak Bestia zajmuje jej miejsce.

Nagle wydało jej się, że Rekla zaczęła poruszać się powoli, jak gdyby pod wodą. Widziała przed sobą tylko żalostną figurę starej fanatyczki zżeranej nienawiścią. Dubhe rzuciła się naprzód, a Bestia zaryczała.

Zobaczyła, jak jej własne ciało porusza się z nadludzką szybkością. Podniosła się w mgnieniu oka, zupełnie jak gdyby nie była wykończona i bliska omdlenia. Rekla

**straciła równowagę i upadła na ziemię. Potrwało to ułamek sekundy.**

**–Nawet Bestia nie może mnie zabić, nie bądź naiwna – mruknęła z pewnym siebie uśmiechem.**

**Dubhe błyskawicznie zaatakowała i poczuła, że jej własne ręce zakrzywiają się jak szpony. Jej głos był nie do rozpoznania, tak chrapliwy i nieczłowiecki. Widok kawałka własnego ramienia, które zobaczyła kątem oka, przyprawił ją o dreszcz, bo nie było to jej ramię. Klątwa przekształciła ją w doskonałą maszynę do zabijania. Jej mięśnie napinały się jak szalone, a jej żądza śmierci była tak ogromna, że nic nie mogło jej zaspokoić. Jej świadomość była przygnieciona tym zwierzęcym instynktem, już nie będzie w stanie zawrócić.**

**Zaczęła bić Reklę, po czym złapała ją za szyję i rzuciła o skalną ścianę. Odgłos jej łamiących się kości nappełnił ją zadowoleniem.**

**Chciała przestać, od razu, ale było już za późno.**

**Jej nieprzyjaciółka zareagowała mimo straszliwego ciosu. W jednej dłoni zacisnęła sztylet, a drugą chwyciła nóż do rzucania.**

**–Moja wiara jest silniejsza niż twoja klątwa. Thenaar doda mi sił!**

**Zaczęła uderzać na oślep, wymachując ramionami z niezwykłą zwinnością. Wielokrotnie zadrasnęła Dubhe i w powietrzu zaczęły rysować się cienkie, czerwone łuki. Powietrze wypełnił przenikliwy zapach walki. Smoki znowu ryczały jak szalone: Dubhe słyszała je w oddali, jak gdyby były snem. Nic nie czuła, tylko niewiarygodne podniecenie.**

**Podniosła Reklę do góry, jak gdyby była piórkiem, a następnie zaczęła uderzać ją wolną ręką. Jej pięści cięły niczym ostrza.**

**Jej umysł przepelniła groza. Była jakby podzielona na dwoje. Ona nie chciała tej masakry. Wyraźnie czuła, że przekroczyła punkt, z którego nie było już powrotu, że posunęła się za daleko, że Bestia już nigdy się nie zatrzyma. Spróbowała krzyczeć, ale jej się nie udało. Jej gardło już do niej nie należało.**

**Nie mogła nic na to poradzić, była zmuszona do przysłuchiwania się coraz bardziej rozpaczliwym krzykom Recli, kiedy ciało Zabójczyni osuwało się pod jej ciosami.**

**Dubhe poczuła, że zaraz oszaleje, zrozumiała, że nie może już wytrzymać w tych warunkach, to było zbyt wiele. Jej ciało już do niej nie należało, nie mogła więc zamknąć oczu na to, co czyniła, nie mogła zatrzymać się ani nawet przestać rozkoszować się każdym kolejnym z tych krzyków.**



**Wreszcie wzięła Reklę i rzuciła nią o ziemię. Była już prawie umierająca, ale Bestii to nie wystarczało. Dubhe zacisnęła jej dłonie wokół szyi i ścisnęła, ścisnęła, czując, jak stopy jej ofiary rzucają się konwulsyjnie.**

***Dość!***

**Kości szyi złamały się w jej uścisku i Dubhe chciała móc teraz umrzeć, móc zatracić się, aby nie być dalej zmuszaną do uczestniczenia w tym koszmarze.**

**Wreszcie puściła. Jej uwagę przyciągnął krzyk. Odwróciła się. Ze złomowiska usunięto już wiele kamieni i w dziurze, która się otworzyła, zobaczyła oniemiałego Lonerina i Filię, który krzyczał z bólu.**

**Bestia zachichotała szatańsko.**

**Czarodziej zaczął przesuwając rękami głazy, które spadły podczas lawiny. Był wykończony, ale wiele razy słyszał krzyki Dubhe.**

**–Na pewno nie zdążysz. Moja pani potrafi zadawać śmierć, kiedy czuje na czole dłoń swojego boga – powiedział Filia.**

**–Cicho bądź!**

**Postanowił użyć magii. Miał dość energii na zaklęcie lewitacji.**

**Musiał się jednak pospieszyć, Dubhe z pewnością go potrzebowała. Złożył dłonie i rozkazując wykrzyknął formułę. Jeden po drugim głazy zaczęły się ruszać, odrywając się od tarasującego drogę stosu. Leciały na dół, tocząc się po skarpie w akompaniamencie smoczycich ryków.**

**Potem jakiś krzyk rozdarł powietrze. Był to głos nie ludzki, chrapliwy, dziki. Lonerin w jednej chwili zamarł. Aż nazbyt dobrze pamiętał ten dźwięk.**

***Nie, Dubhe, nie!***

**Skoncentrował się, żeby się pospieszyć, kamienie zaczęły szybko usuwać się z podłoża, a energia płynęła z jego złożonych dłoni niczym wezbrana rzeka. Wystarczyła mu pierwsza szpara, żeby zrozumieć. Po drugiej stronie zwaliska walczyły dwie osoby: Dubhe i czarna postać, ubrana jednoznacznie jak Zwycięska. Ale Dubhe nie była sobą, jej twarz już się przeobraziła, a jej mięśnie pulsowały pod skórą rytmicznie i nienaturalnie.**

**Do tej pory za każdym razem, kiedy Bestia wynurzała się na powierzchnię, wygląd Dubhe pozostawał nienaruszony. Jedynie jej twarz promieniała szalonym, dzikim okrucieństwem. Teraz natomiast całe jej ciało nabrzmiało tą ukrytą siłą, którą mogła**

dać tylko klątwa. Jej wygląd był dziki, zwierzęcy, co oznaczało, że Bestia uwolniła się mimo eliksiru.

Tak jak za pierwszym razem, kiedy zobaczył ją w akcji, Lonerin zatrzymał się jak skamieniały. Przestał nawet odrzucać kamienie i stał tak wbity w ziemię,

przyglądając się, niezdolny do ruchu.

Twarz Dubhe była ściągnięta straszliwym grymasem. Dziewczyna pochylała się nad ciałem Recli z dłońmi zaciśniętymi kurczowo na jej gardle. Lonerin widział stopy kobiety, miotające się na oślep, ale z każdą mijającą chwilą ruchy te stawały się coraz słabsze i powolniejsze. Jej usta, szeroko otwarte, szukały powietrza i wypowiadały nieme słowa, których nikt już miał nie usłyszeć.

–Zatrzymaj się!

Krzyk za nim sprawił, że aż podskoczył. Filia rozpaczliwie starał się wyrwać z zaklęcia, które go krępowało. Patrzył na scenę z rozpaczą, z oczami pełnymi szaleńczej troski.

Stopy Recli przestały się poruszać, a straszliwy dźwięk – łamanych kości -wypełnił nienaturalną ciszę, jaka nastąpiła po krzyku Filii. Dubhe nie zwolniła uchwytu, odwróciła się jedynie w ich kierunku, a jej oczy płonęły straszliwym światłem. Lonerin zamarł. To nie mogła być ona. Jej spojrzenie, wargi wykrzywione w szyderczym uśmiechu, twarz powalana krwią.

–Moja pani! – wrzasnął Filia, całkiem oszalały. Chociaż był wykończony, już

udało mu się uwolnić jedno ramię i desperacko czołgał się do wyrwy w złomowisku.

–Wytrzymajcie, moja pani, wytrzymajcie!

Wydawał się szalony.

*Klątwa ją pożarła* – pomyślał Lonerin z rosnącym poczuciem zgrozy.

Nie zdążył dokończyć myśli, kiedy Dubhe nadludzkim skokiem przebyła wyrwę, którą sam otworzył, i z impetem rzuciła się na Filię.

Patrzył, jak rozszarpuje go rękami, przemienionymi już w prawdziwą broń, tymi samymi, które kilka dni wcześniej go pieściły. Lonerin nigdy nie czuł się tak przygwożdżony przerażeniem, jak w tej chwili. Nie był w stanie nic zrobić, mógł tylko stać i patrzeć. Przez moment jego spojrzenie napotkało wzrok Filii. Nie był przerażony ani oszołomiony bólem. Po prostu patrzył na drugą stronę usypiska, na tę czarną kukielkę leżącą na ziemi, a jego twarz miała wyraz nieskończonego smutku.

**–Puść go! – Słowa wypłynęły mu na usta spontanicznie, chociaż rozumiał całą ich bezużyteczność.**

***Muszę ją uwolnić, muszę!***

**Rzucił się na nią, na jej nagle tak umięśnione ramiona. Jej siła była nadzwyczajna, więc jednym ruchem otrząsnęła się, ciskając nim o kamienną ścianę. Lonerin poczuł uderzenie i zabrakło mu oddechu. Kiedy podniósł oczy, Dubhe już przed nim stała, spragniona krwi, czytał to w jej oczach.**

**–Wróć do siebie, proszę cię!**

**Stała nieruchomo, patrzyła na niego z dzikim wyrazem twarzy, ale nie atakowała go, jakby zagubiona.**

**Lonerin pomyślał o jedynym możliwym rozwiązaniu. Całym powietrzem, jakie miał w piersiach, wykrzyknął słowo *lithos*. Dubhe natychmiast zeszytniała. On dał sobie zaledwie chwilę, aby odzyskać oddech, po czym nerwowo zaczął grzebać w leżącym tam w rogu chlebaka, rzuconym na ziemię podczas walki. Kiedy jego palce musnęły chłód szkła, poczuł, że nie wszystko stracone, że jeszcze mogli się uratować.**

***Ona tam jest, pod spodem, wystarczy łyk eliksiru, żeby wszystko znowu wróciło do normy. To był straszliwy wypadek, nic więcej. Dubhe nie jest stracona, nie jest zgubiona!***

**Podbiegł ku niej. Filia leżał na ziemi i ledwo słyszalnie płakał.**

**–Moja pani... moja pani... Rekla... – mruczał słabo, ze spojrzeniem wciąż**

**utkwionym w tamtej stronie zwaliska, w ciele bez życia. Potem nastąpiła cisza.**

**Lonerin siłą otworzył usta Dubhe, a następnie wlał jej do gardła cały eliksir z buteleczki. Zobaczył, jak jej członki powoli uwalniają się z zaklęcia, poczuł, jak osuwa się w jego ramiona, słaba i zmęczona. Z lękiem przyjrzał się jej twarzy, ale nie widział wyłaniającej się Dubhe, którą znał. Oczy wciąż jeszcze były nabrzmiałe krwią, a jej mina nadal dzika.**

***Ona tam jest, klątwa jej nie pożarła!* - powtórzył rozpaczliwie, ale nie mógł w to uwierzyć. Ból uderzył go jak pięścią.**

**–Dubhe... Dubhe...**

**Położył ją na ziemi, podtrzymując jej głowę. Ona zamknęła oczy, bladość jej twarzy była nie do opisanania. Minęło kilka chwil, po czym pod powiekami coś się poruszyło.**

Kiedy się ocknęła, jej źrenice znów były czarną studnią, którą Lonerin tak kochał. Rysy jej twarzy rozciągnęły się w grymasie zwykłego bólu. Klątwa ponownie była pod kontrolą.

–Dziękuję, dziękuję... – mruczał Lonerin, nie dowierzając temu darowi. Trzymał ją ciasno przy sobie, kołysząc w ramionach.

–Wszystko dobrze, Dubhe, wszystko dobrze. Dałem ci eliksir, teraz poczujesz się lepiej.

Popatrzyła na niego i wymruczała jego imię. Potem straciła przytomność.

## CZĘŚĆ TRZECIA

*Widziałem, jak obydwójce wsiedli na Oarfa, najpierw Nihal, potem Sennar. Byliśmy obecni tylko ja i Soana, tak chcieli. To decyzja, którą rozumiem, i sądzę, że wszyscy powinniśmy ją zaakceptować. Pożegnaliśmy się krótko, zaledwie uścisk i kilka słów. To, co mieliśmy sobie do powiedzenia, powiedzieliśmy już w ciągu poprzedzających odlot wieczorów. Potem Oarf rozłożył swoje wielkie skrzydła i kilka razy machnął na próbę w delikatnym, porannym powietrzu. Potem po prostu wzbił się do lotu, a ja i Soana patrzyliśmy, jak staje się coraz mniejszy, lecąc w kierunku Saaru.*

*Odeszli, taka jest prawda. I nie wrócą. Odeszli do Nieznanych Krain.*

Z zeznań Ida

na posiedzeniu plenarnym Rady

w sprawie zniknięcia

Jeźdźca Smoka Nihal i członka Rady Sennara

## 20. Ocalenie

Lonerin został sam. W jednej ręce ścisnął pustą buteleczkę, drugą podtrzymywał głowę Dubhe. Po całym tym zgiełku panująca na równinie cisza była ogłuszająca.

Oszołomiony rozejrzył się wokół. Po tamtej stronie gruzowiska znajdowało się ciało Rekli, jak mały, czarny tobolek w lustrze krwi. Z drugiej strony, w niemal dokładnym odbiciu pozycji Strażniczki Trucizn, leżał Filia, równie bezładnie.

Lonerin przez kilka chwil zatrzymał wzrok na jego twarzy o otwartych i wypełnionych bólem oczach zwróconych do kobiety, którą kochał. Ostatnia rzecz, jaką widział, jego ostatnia myśl. Nienawiść, jaką czuł do tego mężczyzny, wyparowała całkowicie, przechodząc w litość, która nim wstrząsnęła. Skąd ten cały ból? Dla kogo? Dla Thenaara?

Opuścił oczy na leżącą w jego ramionach Dubhe. Była bardzo blada. Nawet tym razem jej nie uratował. Mimo jego miłości i oddania klątwa miała wkrótce pochłonąć ją na zawsze. Lonerin był zmęczony, nie miał siły, żeby dalej iść. To było zbyt wiele. Przytulił Dubhe do siebie i poczuł słabe bicie jej serca. Chciało mu się płakać.

*Potrzebna jest twoja pomoc, idioto, naprzód!*

Zebrał się w sobie. Spróbował przeanalizować sytuację, ocenić fizyczny stan Dubhe. Było to jednak trudne: trawił go lęk i troska, i tylko ogromnym wysiłkiem udało mu się utrzymać przytomność umysłu.

Dubhe miała wielkie rozcięcie na piersi i przebitą na wylot dłoń. Zadrapania i wybroczyny widniały w zasadzie wszędzie, jej oddech był słaby, a bladość odbierająca nadzieję. Jeżeli szybko nie podejmie jakiejś decyzji, tym razem naprawdę ryzykuje, że ją straci.

*Trzeźwość, Lonerin, musisz zachować trzeźwość!*

Mdłości. Poczuł, jak podchodzą mu do gardła, razem ze słonym smakiem łez. Miał ochotę krzyczeć do utraty tchu, błagać niebo o pomoc. Był jednak przerażająco sam.

Drżącą dłonią przesunął po ranach Dubhe: tak naprawdę nie były bardzo ciężkie, ale straciła już zbyt wiele krwi. Należało zatamować krwotok. Lonerin jednak nigdy nie widział nikogo doprowadzonego do takiego stanu i był kompletnie nieprzygotowany do stawienia czoła tego rodzaju sytuacji.

Poczuł, że gwizdże mu w uszach, a serce wali jak szalone. W jego wnętrzu jakiś głos krzyczał z przerażenia.

Powoli położył Dubhe na ziemi, a następnie złapał się za głowę i oładnęło nim konwulsyjne drżenie. Jego myśli kłębiły się jak szalone wokół obrazów śmierci i opuszczenia, a jedna wizja w szczególności wybijała się ponad wszystkie inne. Było to białe ciało, owinięte w długą, śnieżnobiałą koszulę. Obszerna czerwona plama na wysokości piersi i czarne włosy rozrzucone na czole i na ramionach. Jego matka w zbiorowej mogile.

Dubhe była taka jak ona. Jedna była kobietą, której nie udało mu się ochronić, a druga tą, którą za wszelką cenę chciał uratować. Było tak, jak gdyby dzieliły to samo przeznaczenie, to samo miejsce w jego sercu. Krzyknął rozpaczliwie.

*Spokój, spokój!* - nakazał sobie i postarał się pomyśleć rozsądnie.

Oddarł kawałek swojej tuniki, zanurzył ją w wodzie, którą miał w bukłaku, i jedna po drugiej zaczął przemywać rany. Było ich zbyt wiele, a krew wszystko mąciła. Nie potrafił się zorientować, jakie ruchy powinien wykonywać. I rzeczywiście, zapas wody wyczerpał się, zanim udało mu się obmyć wszystkie krwawiące miejsca.

*Już po nas... nie uda nam się.*

Starął się odsunąć te myśli na skraj swojej świadomości, ale nie dawał rady.

Oddarł to, co pozostawało z tuniki, i zrobił z tego pasy. Nie było ich wystarczająco dużo, a co więcej – były dość krótkie. Dlatego wziął płaszcz i podzielił go na kawałki: w jego stanie była to skomplikowana czynność. Zaczął krzyczeć ze złości i z wysiłku.

Pominał bardziej powierzchowne nacięcia i poświęcił się tylko tym głębszym, poczynawszy od zranionej dłoni. Ścisnął ją z całej siły, jaka mu została, a krew zamoczyła mu palce. Znowu poczuł odruch wymiotny, ale się powstrzymał. Wykrzyczał formułę uzdrowienia, zrozumiał jednak, że nie da rady. Energia płynęła z jego rąk nędznym,

przerywanym strumieniem. To zbyt mało.

*Już przez to przechodziłeś. Jest tak, jak wtedy na pustyni, no dalej, skoncentruj się!*

A przecież wcale nie było tak jak wtedy. On był wykończony, a Dubhe miała się jeszcze gorzej. Nie było nikogo, kto mógłby mu pomóc. Byli sami i zagubieni w miejscu, którego nie znali.

Zacisnął opatrunek jak mógł najmocniej, po czym przeszedł do innych nacięć. Przy każdym z nich chociaż przez kilka sekund próbował użyć magii, ale był zbyt zmęczony, żeby móc je uleczyć. Jego wzrok stopniowo zaczął zasnuwać się mgłą, a ręce zaczęły mu drżeć. Niezatarty widok zbiorowego grobu nie przestawał go

dręczyć w myślach.

*Tym razem będzie inaczej! Gildia nie zabierze mi również i jej!*

Kiedy skończył, był bardzo osłabiony. Teraz musiał wziąć Dubhe na ramiona i wyruszyć w drogę na poszukiwanie pomocy. Spróbował raz, ale nogi ugięły mu się pod ciężarem. Przy trzeciej próbie udało mu się zarzucić ją na plecy, chociaż jego równowaga była chwiejna.

Nie miał pojęcia, dokąd ma się kierować, ale najbardziej logicznie było iść naprzód. Pomyślał o Sennarze, miał nadzieję, że jest blisko, ale w tej sytuacji przez chwilę wszystko wydało mu się nedorzeczne. Dopiero wtedy zorientował się, że stracił swój cel.

Został pokonany. Został zwyciężony przez Gildię. Niepotrzebnie dusił w sobie nienawiść i starał się stawać coraz silniejszy, przyłączył się do ruchu oporu i próbował walczyć. Czarny Bóg był potężniejszy i pochłaniał wszystko, co było mu drogie.

Upadł na kolana, miał ochotę odpuścić. Łzy zaciemniały mu wzrok i wypełniały usta, wszystko wokół niego stało się niewyraźne i zamazane.

W tym momencie odniósł wrażenie, że nie jest sam. Szeroko otworzył oczy: krągłe postacie wyłoniły się zza skał po bokach chodnika i kierowały się w jego stronę. Były obecne podczas starcia, przywołane krzykiem Boga Smoka, ale nie ośmieliły się interweniować. Teraz, widząc płaczącego mężczyznę, przestały się bać i wychodziły z ukrycia.

Wykończony Lonerin zrobił zaledwie kilka kroków, ale nie był w stanie się już podnieść. Opadł na ziemię, a Dubhe oparła się na jego plecach z głuchym odgłosem. Przeklął, zwracając się ku niebu; potem, podnosząc oczy, zobaczył wyraźnie jedno z tych stworzeń. Była to najdziwniejsza istota, jaką kiedykolwiek zdarzyło mu się

spotkać, ale w tej chwili nie zastanawiał się, kim jest ani czego chce. Pomyślał tylko, że nie jest już sam i że może ktoś będzie mógł im pomóc.

Było to stworzenie wielkości gнома, ale szczuplejsze i bardziej wysmukłe. Włosy i brodę miało długie i ozdobione świecidełkami, których w Świecie Wynurzonym nigdy nie widział. Spod gęstej i najeżonej czupryny o ciemnym kolorze pomiędzy czernią a granatem wystawało dwoje spiczastych uszu.

–Jest ranna! – krzyknął Lonerin. – Pomóżcie nam!

Gnom trzymał w ręku włócznię, a do jego pasa przypięty był długi miecz. Nie miał na sobie koszuli, jedynie skórzane spodnie. Stał nieruchomo i patrzył na niego. Lonerin

wskazał na Dubhe:

**–Źle! Pomóżcie nam!**

Pojawili się inni, tym razem z wycelowanymi w nich włóczyniami. Ich twarze nie były jednak wrogie. Było ich czterech czy pięciu, wszyscy ubrani w ten sam sposób.

Lonerin spróbował się podnieść, ale udało mu się tylko boleśnie przeczołgać na kolanach.

**–Proszę was, pomóżcie nam! – wrzasnął, a tamci cofnęli się o kilka kroków.**

Popatrzyli na siebie i zaczęli rozprawiać cicho między sobą, wielokrotnie wskazując zarówno na niego, jak i na Dubhe w jego ramionach. Jeden z nich podszedł bliżej.

**–Araktar mel Shirova?**

Lonerin stropił się. To dziwne mamrotanie z czymś mu się kojarzyło, ale nic nie mógł sobie przypomnieć. Był zbyt wstrząśnięty i wzburzony, żeby myśleć. Jego głos zniżył się do szeptu:

**–Pomocy...**

Gnom spojrzał na niego ze smutkiem, po czym dał znak swoim ludziom. Dwoje z nich rzuciło się biegiem i znikło z pola widzenia, zaś inni pomogli mu delikatnie złożyć Dubhe na ziemi.

Lonerin był zdezorientowany.

**–Pomocy – mruknął ten, który do niego podszedł.**

Lonerin odetchnął z ulgą.

**–Tak, tak, pomocy, pomocy... – powiedział i zaśmiał się histerycznie. Był uratowany!**

Rzucił się obok Dubhe, głaszcząc ją po włosach.

**–Jesteśmy ocaleni... Teraz cię wyleczą, jestem tego pewien... Jesteśmy ocaleni.**

Trzymał ją mocno za rękę i nie mógł oderwać od niej oczu. Czuł się tak nieskończenie lekko, tak piekielnie szczęśliwy, przepełniony poczuciem ulgi i... bliski zasłabnięcia. Nie miał już w sobie energii, a oczy mu się zamykały.



Gnom patrzył na niego, jak pochyla się nad Dubhe. Jego mina była nieprzenikniona. Kiedy zobaczył, że chłopak jest już spokojniejszy, spytał go:

–Z tam? – Palcem wskazywał ku horyzontowi wąwozu, z którego wyruszyli.

–Nie rozumiem... – odpowiedział Lonerin zgodnie z prawdą.

Tamten zdawał się myśleć nad tym długo, jak gdyby starał się przywołać w pamięci coś ważnego.

–Erakhtar Yuro... ziemie... z tam... rzeka...

Lonerin musiał się trochę skoncentrować, ale wreszcie zrozumiał. Przytaknął żywo.

–Tak, ze Świata Wynurzonego, i ja, i dziewczyna! Gnom uśmiechnął się, potakując w odpowiedzi.

–Ghar, ghar... Świat Wynurzony... Erakhtar Yuro.

Lonerin przypomniał sobie, że uczył się tego języka, jak mógł go nie rozpoznać? To był elficki, a przynajmniej coś bardzo podobnego.

Dziwne indywiduum popatrzyło na niego z uśmiechem.

–Mało mówię barbarzyński, mało.

Lonerin nie zastanawiał się, jak mógł przytrafić się taki cud. Nie musiał wiedzieć, kim są te istoty, skąd pochodzą, to nieważne. Były ich wybawicielami, to wystarczyło.

W tym czasie dwóch wysłanych przodem powróciło z większym oddziałem towarzyszy. Wszyscy byli ubrani mniej więcej w ten sam sposób i prowadzili ze sobą przywiązane do łańcucha zwierzę. Z proporcji wydawało się, że jest to młode smoka, nie miało jednak skrzydeł. Z pyska wychodziła mu uprząż przeprowadzona po grzbiecie, do której przymocowane były nosze. Złożyli na nich Dubhe, chociaż jej nogi częściowo poza nie wystawały. Oczywiście, był to środek transportu przystosowany do rozmiarów tych gnomów, a nie istot ludzkich.

Stworzenie przed nim dało mu znak, aby się podniósł.

Lonerin ledwo wstał. Z trudem trzymał się na nogach, ale stanął przy Dubhe, wciąż ściskając jej rękę. Nie chciał jej zostawić. Z wysiłkiem ruszył za swoimi wybawcami.

Był przy niej Mistrz. Trzymał ją za rękę, gładził po czole. Szeptał jej słowa pocieszenia.

**„Cieszę się, że wróciłeś...” – powiedziała do niego, patrząc mu w twarz.**

**Teraz, kiedy znowu widziała jego rysy, zdawała sobie sprawę, jak rozpaczliwie za nimi tęskniła.**

**„Nie jestem tu, aby zostać, wiesz o tym”.**

**„No to ja zostanę”.**

**Mistrz westchnął, wpatrując się w nią z uczuciem.**

**„Czy nie sądzisz, że nadszedł już czas, żeby zapomnieć i zacząć od początku?”.**

**Mocno ścisnęła jego dłoń.**

**„Nie pragnę niczego innego poza tobą”.**

**„Ale ja odszedłem i nie ma sensu, żebyś dalej mnie szukała. – Popatrzył na nią przeciągle, w sposób, jaki uwielbiała, po czym dodał: – On to nie ja”.**

**Dubhe chciało się płakać.**

**„Wiem” – odpowiedziała słabo.**

**Potem ciemność, w jakiej byli pogrążeni, rozviała się w chmurze oślepiającego słońca, zabierając ze sobą Mistrza.**

**„Nie zostawiaj mnie!” – chciała krzyknąć Dubhe, ale gardło straszliwie ją piekło i nie udało jej się.**

**Jej oczy otworzyły się gwałtownie i oszołomiła ją oślepiająca biel. Poczowała ciężar własnego ciała leżącego na miękkim łóżku oraz głuchy i rozległy ból, który tu i ówdzie skupiał się w ostre, przeszywające ukłucia. Zorientowała się, że jej nogi wystają poza materac z suchych liści na jakieś dwie długości dłoni.**

**Zamrugnęła powiekami i światło zaczęło się rozwiewać, nabierając bardziej określonych kształtów. Okno, zielonkawy dach, łąka. Wreszcie znane oblicze.**

**–Wszystko dobrze? – spytał Lonerin, pochylając się ku niej.**

**Dubhe przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Wychudzony, blady, zmęczony. Poczowała do tej twarzy głębokie przywiązanie, ale nic poza tym. Z bólem przymknęła powieki.**

**–Masz mnóstwo ran, dlatego tak źle się czujesz.**

Dubhe ponownie otworzyła oczy, zmuszając się do uśmiechu. Jednak wspomnienia wynurzały się jedno za drugim, bolesne i nieznośne. Obrazy, które chciała przepędzić, a które znowu były trwale wyryte w jej umyśle. Na końcu – Filia rozpaczliwie wyrywający się z jej uścisku i to imię, które powtarzał obsesyjnie, tak przepelniony miłością i rozpaczą: Rekla.

–Jak widzisz, jesteśmy ocaleni – odezwał się Lonerin, przerywając tok jej myśli.

Dubhe ocknęła się i spojrzała na niego. Za nim dostrzegła kawałek izby, w której się znajdowali. Była to chatka o ścianach i dachu z suchych liści i drewna. Pomieszczenie wyglądało dziwnie, z wyjątkowo niskim sufitem i olbrzymim oknem z widokiem na płataninę drzew przytłoczonych czerwienią zachodu słońca na pogodnym niebie. Łóżko, dość krótkie, dostosowane było do wzrostu gнома, a obok niego stało krzesło i ława skrzyniowa, delikatnie ozdobiona fryzami, które przywodziły jej na myśl coś znajomego.

–Pewnie zastanawiasz się, gdzie jesteśmy, prawda? – uśmiechnął się Lonerin.

Dubhe przytaknęła.

–Naszymi wybawicielami są gnomy. Gnomy szczególnego rodzaju, ze spiczastymi uszami i granatowymi włosami.

Na jego twarzy malowało się zadowolenie i entuzjazm. W przeciwieństwie do niej był spokojny. Bo on naprawdę ocalał. Ona natomiast wciąż jeszcze pozostawała ofiarą własnych koszmarów, uwięziona w sieci Bestii. Kolejna różnica między nimi, jedna z wielu.

–Są skrzyżowaniem gnomów z Elfami, które – jak się zdaje – mieszkają wiele mil stąd, na wybrzeżu.

Tym razem serce Dubhe pozostało niewrażliwe na wzmiankę o Elfach, zaginionym i mitycznym ludzie, który kolorował jej dziecięce fantazje.

–Mówią po elficku i nazywają się Huve: to nazwa pogardliwa, myślę, że nadały ją im Elfy. To znaczy: „malcy”, „krasnalki”.

–To oni nas ocalili? – spytała Dubhe zmęczonym głosem.

Tak naprawdę nie interesowało jej poznanie całej historii, ale rozmowa pomagała jej oddalić obrazy śmierci, jakie wypełniały jej głowę.

**–Pojawili się właśnie wtedy, kiedy myślałem, że już po nas. Ty byłaś cała we**

**krwi, a ja doszczętnie wyczerpany czarami... Myślałem, że umrzemy, że ty umrzesz,**

**a**

**to było najgorsze ze wszystkiego.**

**Dubhe nie była w stanie poczuć ciepła na to wyznanie miłości. Teraz przestała już wierzyć w przyszłość z Lonerinem. Przypomnił jej się sen, z którego się obudziła, i słowa, jakie skierował do niej Mistrz. To była prawda. Lonerin nie był Sarikiem i nigdy nim nie będzie. Ona nie szukała w nim niczego więcej, tylko jego, swojego dawnego Mistrza.**

**Lonerin zaczął ze szczegółami referować jej krótką rozmowę, którą przeprowadził po elficku z gnomami Huve, a potem opowiedział o ich przybyciu do wioski i o tym, ile czasu pozostawała nieprzytomna. Był zadowolony, podekscytowany faktem poznania nowego ludu, a jego dusza odkrywcy ożyła. Dubhe natomiast czuła się od tego wszystkiego nader oddalona, jak gdyby należało to do innego świata, z którego była wykluczona. Powoli zaczęła się wyłączać. Głos Lonerina stawał się coraz bardziej daleki. Zapadała się w swoje osobiste piekło.**

**–Słuchasz mnie? Dubhe spojrzała na niego.**

**–Tak...**

**–Mówiłem ci o ranach. Żadna z nich nie jest naprawdę ciężka, a ten lud jest bardzo biegły w sztuce kapłańskiej. Szybko dojdiesz do siebie.**

**Dubhe zdobyła się na lekki uśmiech. Lonerin zamilkł i długo jej się przyglądał.**

**–Nie musisz się zadręczać. Nie byłaś sobą – powiedział nagle.**

***Łatwo powiedzieć* - pomyślała Dubhe. Ale jak mu wytłumaczyć, że to się nie liczy? Jak mu powiedzieć, że za każdym razem, kiedy Bestia wychodziła na powierzchnię, coś w niej pękało? Jak dać mu do zrozumienia, że ta klątwa jest częścią jej samej?**

**–Uwolniłam ją – mruknęła, odwracając wzrok.**

**–To było jedyne wyjście – skomentował z przekonaniem.**

**–Ale znowu dokonałam rzezi.**

**Dubhe utkwiała wzrok w oczach Lonerina i zobaczyła, że on nie jest w stanie zrozumieć. Ten, kto nigdy nie zabił, nie mógł tego pojąć; między nią a światem normalnych, tych, którzy nie zaznali krwi, zawsze była zasłona.**

**Lonerin westchnął.**

**–Nie jesteś jedyną osobą, która zrobiła coś strasznego.**

**Dubhe była zdumiona. Wyraźnie pamiętała, że zabiła Filię własnymi rękami.**

**–Niewiele brakowało, a sam zabiłbym tamtego Zabójcę. W dalszym ciągu patrzyła na niego skonsternowana.**

**–Chciał cię zabić, nie byłoby w tym nic złego...**

**–Użyłem zakazanej magii. – Lonerin urwał, prawie ze wstydem. Kiedy jednak**

**zorientował się, że Dubhe nie rozumie, ciągnął dalej: – Magia opiera się na**

**równowadze i wykorzystywaniu sił naturalnych. Czarodziej nigdy nie robi niczego**

**wbrew naturze: ogranicza się do naginania praw natury do własnej woli tak, aby go słuchały. Dlatego są rzeczy, których robić nie wolno. Na przykład ranić za pomocą magii albo zabijać. To działania, które obalają prawa natury, wstrząsają nimi. To magia zakazana, magia, w której zasłynął Tyran. Ten, kto wypowiada zakazaną formułę, ryzykuje własną duszę, zaprzeda ją złu, aby mieć siłę do wykonania zaklęcia, które pragnie rzucić. To nie są czary, które można robić bezkarnie: ta magia trawi cię od środka, popycha cię do złego, niszczy cię.**

**Dubhe natychmiast rozpoznała cechy swojej klątwy. Jej pieczęć z pewnością była tego rodzaju magią.**

**–Rzuciłem ją przeciw mężczyźnie, który był z Reklą. I to nie dlatego, że mnie**

**atakował czy chciał zabić. Wiem, jak obezwładnić nieprzyjaciela, niekoniecznie go**

**wykańczając. – Przełknął ślinę. – Zrobiłem to dlatego, że był Zabójcą. Nie było innego**

**powodu.**

**Dubhe pomyślała o chwili, kiedy Lonerin runął w przepaść, wiele dni wcześniej, o przepelnionym nienawiścią spojrzeniu, tak nietypowym dla niego i tak palącym, jakie dostrzegła w jego oczach.**

**–Dlaczego ich nienawidzisz? – spytała.**

**–Miałem osiem lat i zachorowałem na czerwoną febrę.**

**Dubhe знаła tę chorobę. Zresztą przez całe wieki była to jedna z plag Świata**

Wynurzonego. Atakowała głównie dzieci i objawiała się niedającymi się zahamować gorączkami krwotocznymi. Prawie zawsze kończyło się to śmiercią z wykrwawienia. Wszyscy w Świecie Wynurzonym panicznie się jej obawiali.

–Moja matka była sama, bo mój ojciec porzucił ją przed moim narodzeniem.

Miała tylko mnie. Wtedy poszła do Czarnego Boga, do Thenaara, i zgłosiła się jako Postulantka.

Lonerin przesunął dłonią po twarzy. Podjął opowieść.

–Wyzdrowiałem, ale moja matka już nie wróciła. Razem z sąsiadką, której mnie powierzyła, poszliśmy nawet szukać jej w świątyni, ale nie było po niej śladu. Dopiero

po kilku miesiącach dowiedziałem się, co się stało. Było takie pole, blisko miejsca, gdzie się bawiliśmy... pełne kości... odkryliśmy je z moimi kolegami... poszliśmy tam...

i ona... tam była.

Dubhe wyobraziła sobie tę scenę. Przeszył ją dreszcz. Milczała. Nie było nic, co mogłaby powiedzieć, wiedziała o tym.

–Zabraliśmy ją i pochowaliśmy. Mnie oddano mojemu wujowi. Przez kilka lat

myślałem o tym, żeby zemścić się w jakikolwiek sposób. Zniszczyć Gildię, zabić tych

wszystkich łajdaków, nawet za cenę życia. Potem poznałem mistrza Folwara, który powiedział mi, że jest inna droga. Żal doprowadziłby mnie donikąd. Musiałem za to pozwolić mu zaowocować i przekształcić go w siłę. Dlatego zacząłem uczyć się magii,

aby nadać sens całemu mojemu bólowi i nienawiści. To dlatego dałem się wysłać do

Domu jako szpieg, dlatego dalej prowadziłem misję.

Dubhe opuściła wzrok. Oglądała go w nowej szacie, której nie знаła.

–Zwęgliłem mu rękę. I sprawiło mi to wielką przyjemność. I chociaż

**zrozumiałem, że walczył, bo kochał Reklę, pragnąłem, aby zginął. Ale się powstrzymałem.**

**No właśnie. Taka była między nimi różnica. On miał jeszcze wybór, mógł zatrzymać się przed otchłanią. Ona nie. Ona za każdym razem zostawała pociągnięta dalej.**

**–Ja też popełniłem błąd. Też uległem. Nie musisz czuć się winna.**

**Dubhe uśmiechnęła się gorzko.**

**–Naprawdę chcesz porównywać swój moment słabości z masakrą, jakiej dokonałam tam, na skale?**

**–Nie byłaś sobą, nie miałaś innego wyboru. Czy naprawdę sądzisz, że lepiej by było pozwolić, by Rekla cię zabiła? Co byś przez to zyskała?**

**Dubhe opuściła wzrok. Nie wiedziała, ale wszystko było lepsze od bólu, który teraz czuła, przerażenia i wstrętu do siebie samej.**

**–To klątwa, to ta przeklęta pieczęć. To ona cię pożera i sprawia, że tak się czujesz. To nie ty, rozumiesz? – Lonerin siłą wziął jej rękę, ścisnął ją i długo, wymownie popatrzył jej w oczy.**

**–Ty nigdy nie zabiłeś, nie możesz zrozumieć... Tu nie chodzi o powód, dla którego to robisz, Lonerinie. Nie liczy się, czy miałaś rację, zabierając to życie; nie liczy się, czy był to wypadek, czy coś innego. Liczy się, że to zrobiłeś. I już nic nie jest**

**takie, jak wcześniej. Śmierć wchodzi do twoich żył, zatrzuwa cię. Mój Mistrz... to dlatego umarł. A Bestia... ona nie jest poza mną, jest we mnie.**

**Lonerin gwałtownie potrząsnął głową.**

**–Nie, całkowicie się mylisz. Ty nie jesteś morderczynią, nigdy nią nie byłaś. To okoliczności, a teraz klątwa cię do tego sprowadziły. Ale ty, ty nie masz nic wspólnego ze śmiercią.**

Jego wzrok był intensywny i szczery. On w to wierzył albo przynajmniej chciał w to wierzyć. Dubhe poczuła ukłucie bólu.

*Gdyby naprawdę mnie kochał, zrozumiałby. A gdybym ja naprawdę go kochała, wystarczyłoby mi to spojrzenie.*

Ale nie wystarczało jej. Była sama. Sama ze swoim przerażeniem. I chociaż on wszystko widział, nie rozumiał. Nie kochał tego wszystkiego, czym ona była, nie kochał jej dłoni splamionych krwią. Kochał jej obraz, jej kruchość i jej słabość. A ona? Kochała to, co w nim przypominało jej Mistrza, kochała jego świat, gdzie możliwe było podejmowanie decyzji, jego pewność.

–Przysiągłem ci, że cię ocalę, i zrobię to. Uwolnię cię od klątwy, nie zatrzymam się przed niczym i już nigdy nie będziesz musiała uczynić niczego tak straszliwego.  
Z

moją matką nie udało mi się, ale z tobą będzie inaczej. Zobaczysz, kiedy usunę klątwę,

wreszcie będziesz wolna.

Jak to fałszywie brzmiało! Nawet gdyby udało mu się uwolnić ją od klątwy, nie mógł jej ocalić. Bo jej klątką była nie tylko pieczęć. Jej więzienie było bardziej rozległe, a on nigdy go nie dostrzegał.

A jednak Dubhe uśmiechnęła się. Ścisnęła jego dłoń. To jego usiłowanie kochania jej i tak ją wzruszało.

–Dziękuję – mruknęła głosem nabrzmiałym od płaczu.

Lonerin odnalazł jej usta na długi pocałunek, a ona wiedziała, że będzie to ostatni.



## 21. Dawny dług

Dohor wkroczył do świątyni marszowym krokiem. Yeshol już tam na niego czekał, klęcząc w ławce przed posągami Thenaara. Modlił się i Dohor już od drzwi słyszał jego monotony głos. Skrzywił się. Sam nigdy nie był religijny. Jego żona często kurczowo czepiała się wiary, zwłaszcza tuż przed śmiercią, kiedy choroba ją już zniszczyła. On nie. Postrzegał religię jako czyste narzędzie władzy i dlatego odczuwał litość dla tych, którzy naprawdę w to wierzyli.

„Bogowie istnieją, Dohorze, i w końcu i ty będziesz się musiał z nimi rozliczyć” - powiedziała mu kiedyś jego żona. W odpowiedzi tylko zaśmiał jej się w twarz: z jego punktu widzenia były to jedynie głupie przesady.

–No i? – spytał donośnym głosem, stanąwszy za Yesholem.

Zobaczył, jak plecy starca prostują się na chwilę, po czym znowu usłyszał jego modlitwę. Nigdy nie mógł nadziwić się impertynencji tego człowieka w stosunku do swojej osoby. Zresztą to właśnie z uwagi na jego niezależność tak go cenił.

Kiedy Yeshol skończył, podniósł się. Pokłonił się przed Dohorem, pochylając głowę.

–Modliłem się.

To usprawiedliwienie zaskoczyło Dohora swoją niesłychaną prostotą i bezczelnością. Stwierdził jednak, że nie ma potrzeby stawania w obronie swojego autorytetu.

–Oczywiście, ty słuchasz pana stojącego wyżej ode mnie, czy tak? – spytał drwiąco.

Yeshol ograniczył się do enigmatycznego uśmiechu, po czym spoważniał.

–Kazałem was wezwać, bo muszę przekazać wam bardzo poważną wiadomość.

Dohor wcale się tym wstępem nie przejął. Dla Yeshola wszystkie wiadomości, jakie mu przekazywał, były nadzwyczajnej wagi.

–A więc? – popędził go już zniecierpliwiony.

–Nieprzyjaciół wykradł z rąk jednego z moich najlepszych Zwycięskich chłopca,

którego potrzebowaliśmy.

*Tak jak podejrzewałem, wiadomość zupełnie bez znaczenia - pomyślał król.*

–To twoje problemy – odpowiedział. – Sam musisz rozwiązywać tego typu

sprawy, wiesz o tym. Już i tak za bardzo ci pomogłem; przypominam ci również, że

z  
twojej winy straciłem już smoka i jeźdźca.

–Tym nieprzyjacielem jest Ido.

Te słowa spowodowały, że w całej świątyni zapadła ciężka cisza. Dohor poczuł, jak jego serce się zatrzymuje. Już przynajmniej trzy lata nie słyszał tego imienia i szczerze mówiąc, miał nadzieję, że nigdy więcej go nie usłyszy.

–To niemożliwe – powiedział, starając się nadać tonowi swojego głosu

naturalną barwę. – Trzy lata temu znaleziono w Krainie Słońca zwęglone resztki –  
był

to z pewnością jego smok. Ido nie żyje.

–Gnom bez oka, z długą białą blizną przebiegającą przez całą lewą stronę

twary. Zabił jednego z moich Zwycięskich, a drugiego pozostawił nieprzytomnego  
na

granicy między Wielką Krainą a Krainą Ognia. To on opisał mi go tymi słowami,

dodając, że była to osoba w podeszłym wieku, ale bardzo doświadczona w sztuce  
walki.

Dłonie Dohora zdrząły i nie był w stanie tego ukryć.

–Gdzie on jest? – Jego głos był przepelniony powstrzymywanym gniewem.

Yeshol potrząsnął głową.

–Tego dokładnie nie wiemy. Prawdopodobnie jeszcze w Krainie Ognia, liże

sobie rany gdzieś w ukryciu. Z tego, co mi powiedział mój człowiek, nie był w  
dobrym

stanie.

Te słowa rozbudziły w Dohorze dawne i irytujące wspomnienia. Ruch oporu w akwedukcie Krainy Ognia, ciągłe wypadki Ida przeciwko jego ludziom, długa wojna i ostatnia bitwa w podziemnych kanałach. Stracił tam na dole z tysiąc ludzi, a to wszystko po to, żeby wykurzyć jakąś setkę rebeliantów.

–Akwedukt – powiedział ledwo słyszalnie.

–Tak właśnie sądzimy. Zdaje się, że nie jest całkiem zalany.

Dohor nie wiedział o tym. Kiedy kazał otworzyć śluzy, liczył po prostu na potęgę wody. Ale to nie wystarczyło.

–Ja się tym zajmę – powiedział szybko, podnosząc się.

–Nie wątpiłem w to. – Yeshol się uśmiechnął. – Kiedy tylko Sherva podał mi imię nieprzyjaciela, byłem pewien, że będziecie chcieli rozwiązać sprawę przy pomocy własnych ludzi.

Dohor przytaknął sucho.

–Możesz uważać go już za martwego. Wkrótce przyprowadzę ci chłopca. Yeshol skłonił się.

–Zdaję się na was. Moja przyszłość jest w waszych rękach.

Kiedy Learchos wszedł do komnaty, jego ojciec, Dohor, już siedział na tronie i na niego czekał. Kazał go wezwać zaraz po powrocie. Learchos zauważył, że był w czarnym płaszczu, który wkładał tylko na ważniejsze podróże. Nie wiedział, jakie są jego zamiary, ale z pewnością chodziło o istotną sprawę. Kiedy dowiedział się, że został wezwany, przez kilka minut ociągał się, kontemplując swoje spojrzenie w lustrze wiszącym w jego pokoju.

Nie dało się ukryć, był niesamowicie podobny do swojego ojca. Te same włosy, tak jasne, że wydawały się białe, to samo spojrzenie. Tylko zieleń oczu wziął od swojej matki, Sulany. To zbyt mało, aby zaznaczyć różnicę między nim a rodzicem. Za kilka lat odziedziczy królestwo i będzie musiał dalej walczyć o sen, który do niego nie należał. Gdyby to zależało od niego, zrezygnowałby z dokonywania tych rzezi, ale nie mógł, takie było jego nieuniknione przeznaczenie.

Podszedł do tronu marszowym krokiem. W końcu był poddanym, nikim innym, tylko

posłańcem śmierci swego ojca. Kiedy znalazł się przy nim, uklęknął. Zawsze tak między nimi było, ich stosunki były chłodne i formalne. Nigdy żadnego serdeczniejszego słowa czy uścisku. Teraz, jak się nad tym zastanowił, zdał sobie sprawę, że po raz ostatni dotknęli się za czasów jego dzieciństwa, kiedy w Makracie, w obecności świętującego ludu, król wziął go w ramiona i pokazał z radością poddanym. Potem już nic więcej.

–Podnieś się.

Learchos usłuchał, ale trzymał opuszczony wzrok. Nie lubił ojca oglądać.

–Mam dla ciebie misję. I spójrz na mnie, kiedy do ciebie mówię, jesteś

dziedzicem tronu, a nie byle jakim chłopem.

Learchos zrobił to niechętnie – patrzeć w twarz ojca od dawna uważał za niezdolne. Czuł się wówczas tak, jak gdyby przeglądał się w lustrze, i nie mógł ścierpieć myśli, że jest do niego podobny. Jego oblicze zdobywcy, za którym kryła się wina za niezliczone żałoby i wojny, denerwowało go.

Król wytrzymał jego spojrzenie z chłodem.

–Nadal masz minę zbitego psa, która ci nie przystoi.

–Jestem tylko zmęczony, ojcze, nic więcej – skłamał chłopak.

Dohor mu nie uwierzył. W każdym razie Learchosa to nie obchodziło. Nic z tego, co robił, nigdy nie zadowalało ojca. Zawsze okazywał się poniżej jego oczekiwań, nic, tylko go zawodził.

–Ido nie zginął, przeżył i właśnie udaremnia nasze plany.

Learchos zesztyniał.

–Ma przy sobie chłopca wartego tyle złota, ile sam waży. Wiedzie go ze sobą do

Krainy Wód, a tam prawdopodobnie znajdzie sposób, żeby go gdzieś ukryć. Misja,

jaką ci powierzam, jest bardzo prosta: znajdź i zabij tego przeklętego gнома, zabierz

chłopca i przyprowadź mi go.

Learchos zacisnął pięści. To nie była misja, którą chciałby wypełnić, zresztą jak każda z tych, które zlecał mu ojciec. Przez kilka lat był zadowolony, że mu służy, i miał nadzieję, że wcześniej czy później uda mu się wyrzucić na nim wrażenie swoimi

osiągnięciami i zdolnościami wojennymi. Potem zrozumiał, na czym opierała się władza Dohora, i jednocześnie zorientował się, że jest absolutnie niezdolny, aby zaspokoić jego żądania. Od tamtej pory każda misja była tylko kolejnym powodem upokorzenia i bólu. Ale było też coś innego. Król to zauważył.

–Masz mi coś do powiedzenia, synu?

–Ależ skąd, ojcze, wypełnianie waszych rozkazów jest przyjemnością. Learchos znowu wbił wzrok w ziemię.

–Czy rozumiałeś, dlaczego wysyłam właśnie ciebie?

Chłopak podniósł na niego oczy. Wydawało się, że siedzący na umieszczonym na podwyższeniu tronie Dohor dominuje nad nim swoją potężną posturą.

–Sądzę, że tak.

–Sposób, w jaki pozwoliłeś uciec Idowi w Krainie Ognia, był niegodny, to

plama, której w żaden sposób nie można tolerować na osobie przyszłego króla.

Oczekuję, że potraktujesz mojego najgorszego nieprzyjaciela tak, jak sobie zasłużył,

czy to jasne? Chcę jego głowy podanej na srebrnej tacy. Od ciebie nie zadowolę się

niczym mniejszym.

Learchos opuścił głowę na znak zgody. Nie było mowy o dyskusowaniu z rozkazami ojca, chociaż w większości przypadków nie podzielał jego poglądów.

–Czy szpieczy wiedzą, gdzie on się znajduje?

–Niemał zabił jednego człowieka w Wielkiej Krainie, niedaleko granicy z

Krainą Ognia. Wydaje się, że został ranny. Można przypuszczać, że obierze najkrótszą

bezpośrednią drogę, aby dotrzeć do Krainy Wody. Najlepszym momentem, aby go

pochwycić, będzie przeprawa przez pustynię. Tam będzie całkiem odsłonięty i bez

żadnej możliwości znalezienia schronienia, aby się ukryć.

–Oczywiście – odpowiedział Learchos obojętnym głosem.

–Weźmiesz Xarona.

Learchos kiwnął głową. Przynajmniej będzie latał.

–Jeżeli to wszystko...

–Nie zawieź mnie. – Spojrzenie króla stało się przenikliwe i złe. – Do tej pory dałeś mi niezliczoną ilość powodów, aby cię wydziedziczyć, ale niestety jesteś moim jedynym spadkobiercą. Nie zmuszaj mnie, abym zrobił to, czego nie chcę.

Learchos skłonił się głęboko, podczas gdy serce waliło mu w piersi jak młotem. Potem podniósł się i opuścił salę.

Był zmieszany, a słowa ojca stanowiły ostrzeżenie, więc po wyjściu z pałacu, zamiast skierować się do stajni swojego smoka, obrał drogę na długi balkon, idąc coraz szybszym krokiem. Kiedy znalazł się na zewnątrz, przed jego oczami rozciągnęło się szaleństwo pogmatwanych ulic Makratu. Zachodziło słońce, powietrze było świeże. Learchos odetchnął pełnymi płucami. Potrzebował tego. W jednej chwili przypomniał sobie kwaśny odór siarki, cuchnące wyziewy Thala. To tam po raz pierwszy spotkał Ida.

*Learchos siedzi na grzbiecie swojego smoka. Lata nad polem bitwy, wypatrując niedobitków, jest wykończony i doskonale zdaje sobie sprawę, że nie jest posłuszny rozkazom swojego wuja – Forry. W jego żyłach jeszcze płynie podniecenie walką; spopieliał nieprzyjaciół oddechem swojego rumaka, przebijał rebeliantów, jak mu kazano, samodzielnie: to niemało jak na czternastoletniego chłopaka, chociaż był już Jeźdźcem Smoka.*

*Czuł się trochę jak Nihal, był wojownikiem, żołnierzem śmierci, z którego jego ojciec powinien być tylko dumny. Żaden gnom, dorosły czy dziecko, nie miał szans się przed nim uratować.*

*Learchos w głębi serca jednak wie, że powód tego jego raptownego wypadu jest zupełnie inny i nie ma nic wspólnego z walką czy męstwem. Teraz, bez swego wuja ani innych, którzy mogliby go skarcić, może swobodnie dać upust swoim uczuciom. Nikt go nie wyśmiewa. Nikt nigdy nie będzie mu wytykał jego niechęci wobec wojny i wobec ojca. Learchos czuje się więźniem i nie ma wyboru. To ojciec go tam wysłał: jego syn musiał przygotowywać się do roli wielkiego wojownika oraz godnego następcy jego tronu. Czy jest jakieś lepsze miejsce, aby wystawić go na próbę, aniżeli najokrutniejsze pole bitwy w Krainie Ognia, tam, gdzie biło i nie poddawało się serce ruchu oporu? Learchos miał ochotę odejść, ale nie mógł. Jakaś jego część miała obowiązek pozostania tam i nic nie mogło wzruszyć tego jego przekonania.*

*Skrzydła jego smoka w milczeniu gną się w powietrzu. Pod nim same ruiny i trupy. Wytęża wzrok i tylko przypadkiem kątem oka dostrzega przebiegające za nim migotanie. Ledwo zdąża dobyć miecza i odwrócić się, aby odeprzeć cios. Gnom bez*

**zbroi, dosiadający olbrzymiego czerwonego smoka, trzyma broń z okrągłą drewnianą gardą i zakrzywionym ostrzem wymierzonym właśnie w niego.**

**Jego twarz przecięta jest długą białą blizną. Learchos obserwuje go przez chwilę, potem przechodzi go dreszcz.**

**Ido.**

**–Kogóż my tu mamy... – mruczy dziko gnom.**

**Learchos kieruje się instynktem i próbuje uciekać. Cóż innego może zrobić? Ido jest legendą, niezwykłym wojownikiem.**

**Gnom rzuca się naprzód z niewyobrażalną prędkością, a jednocześnie czerwony smok chwytą wierzchowca księcia za ogon. Zwierzę ryczy z bólu, a Learchos z trudem utrzymuje się na grzbiecie.**

**Umrę, myśli. Umrę!**

**Czerwony smok wyęcza się i udaje mu się odrzucić daleko drugiego smoka.**

**Learchos nie rozumie już, gdzie się znajduje, i otumaniony spada na ziemię. Ido jednak nie atakuje go. Patrzy na niego bezlitośnie, kiedy on niezgrabnie podnosi się na nogi.**

**Chłopak przygotowuje się do obrony, pewien, że nie ma ratunku. Ściska miecz w obu dłoniach i wyciąga go przed siebie.**

**Ido wskazuje na broń.**

**–Widzę, że wciąż jeszcze przekazujecie go sobie z ojca na syna – mówi drwiąco.**

**Learchos pojmuje. To miecz jego ojca.**

**–Wiesz, kim jestem?**

**–Ido.**

**Gnom uśmiecha się.**

**–Twój ojciec był mniej więcej w twoim wieku, kiedy upokorzyłem go w**

**Akademii. Trzymał w ręku ten sam miecz, co ty teraz. Na pewno ci o tym**

opowiadał.

**Nie, nigdy tego nie zrobił. W korytarzach pałacu rzeczywiście często szeptano o tym, jak Ido upokorzył przyszłego króla przed wszystkimi uczniami Akademii, pokonując go w trzech atakach na trzy, aby napiętnować jego zuchwałe zachowanie.**

**Learchos mocno ściska miecz w dłoniach. Dobrze wie, co teraz nastąpi. Ido jest zaprzysięgłym wrogiem jego ojca, nie przepuści takiej okazji. Zemści się na Dohorze poprzez niego. Zabije jedyne spadkobiercę króla, a najpierw będzie go torturował i go poniży. To będzie koniec.**

**Czuje lepkie od potu dłonie i wilgotne czoło. Zimno mu.**

**Będę walczył – myśli. - Zrobię to, czego mnie nauczyli, zachowam się tak, jak chciałby mój ojciec, z honorem.**

**Ido atakuje z zaskoczenia, a jemu ledwo udaje się odeprzeć cios. Cofa się od razu, gwałtowność ataku nieprzyjaciela jest ogromna. Gnom czuje się panem sytuacji, czyta to w jego oczach, i ma rację. Atakuje bez spoczynku, bawi się, cieszy, a on jest kompletnie na jego lasce.**

**Ido zwiększa tempo, a Learchos czuje pieczenie w ramieniu. Trafiony. Koniec nieprzyjacielskiego ostrza jest czerwony. To jego krew. Pierwszy raz zostaje zraniony mieczem. Do tej pory był tylko bicz Forry.**

**Wyrywa mu się lekki jęk, opuszcza głowę, ale potem podejmuje walkę. Musi zachować honor. Być może umrze, ale jego ojciec będzie z niego dumny. Nigdy jeszcze nie był, Learchos wie o tym. Dlatego tak ważne jest, aby zachował się odważnie, to jego ostatnia szansa. Postanawia trzymać miecz tylko jedną ręką.**

**Ido wraca do natarcia, a jego ciosy trafiają celu z większą precyzją. Małe cięcia, lecz przy każdym z nich z ust Learehosa wyrywają się ciche jęki. – Próbuje je zdusić, ale mu się to nie udaje. Czuje się słaby i głupi, chce mu się z tego powodu**

**plakać.**

**Powiedzą mojemu ojcu, że byłem tchórzem.**

**–Dobry jesteś – mówi mu Ido. – Ale niedoświadczony – dodaje, uśmiechając się sarkastycznie.**

**Uderza z boku w jego ostrze i naciska z taką siłą, że wykręca mu nadgarstek -To wystarcza, miecz Learchosa odlatuje daleko. Jeszcze patrzy, jak kreśli na niebie świetlisty łuk, kiedy Ido kopie chłopca w środek klatki piersiowej.**



**Książę ma wrażenie, że się dusi, i osuwa się na ziemię.**

**Zapada nagła cisza. Learchos słyszy tylko swój zadyszany oddech. Miecz gnoma znajduje się o włos od jego gardła. Ido też ma zadyszkę i czubek jego ostrza się trzęsie. Chłopak czuje, że przecina mu gardło, tam, gdzie wystaje mu jabłko Adama. Przełyka ślinę, zamyka oczy.**

**Wie, że ta chwila nadeszła, ale nie boi się tak bardzo, jak sądził. Jego serce nagle zwalnia. Podnosi więc głowę i odsłania gardło.**

**–Jeżeli musisz uderzyć, po prostu to zrób.**

**Zdanie godne głupiego bohatera – myśli, takiego jak postacie zaludniające historię, do których czytania zmusza go jego ojciec. A jednak czuje, że pasuje do tej chwili, że wyraża to, czego naprawdę pragnie.**

**Ido patrzy na niego poważnie, cały czas mierząc mieczem w jego gardło.**

**–Co tu robisz sam? Gdzie jest reszta?**

**Pytanie, którego Learchos do tego stopnia się nie spodziewa, że musi zastanowić się nad odpowiedzią.**

**–Odeszli razem z więźniami. Już wszystko zniszczyli i wzięli to, co chcieli. Gnom patrzy na niego twardym spojrzeniem.**

**–Oni? A ty gdzie byłeś, chłopczyku, kiedy źli walczyli?**

**Learchos czuje, że to zdanie uderza go mocniej niż miecz. Ucieka spojrzeniem, przenosi wzrok na niezbyt odległe od niego skały, wyblakłe od wiatru i dymu wulkanu.**

**–Byłem z nimi – szepcze.**

**To wyznanie kosztuje go więcej niż cały wstyd, jaki czuje, asystując przy każdej rzezi dokonanej przez jego ojca.**

**–Zostawiono cię tu, żebyś na nas czekał? Czego szukałeś?**

**–Niczego.**

**–Ido pochyla się ku niemu, nie przesuwając miecza. Learchos czuje teraz, jak jego oddech ogrzewa mu szyję.**

**–Nie oplota ci się mnie oszukiwać. Nie zabiję cię, dopóki nie dowiem się tego,**

**czego chcę, i gwarantuję ci, że mam swoje metody, aby zmusić cię do mówienia.**

**Jeżeli dalej będziesz się opierał, zabiorę cię ze sobą i pożałujesz tego mojego momentu łaskawości, czy to jasne?**

**Learchos pozostaje obojętny. Już nie czuje strachu: to, co przed chwilę wyznał, pozwoliło mu przekroczyć barierę przerażenia.**

**–Patrzyłem na to, co zrobiłem. Szukałem jakichś pozostałych przy życiu.**

**–Nie opowiadaj mi bzdur – odpowiada sucho Ido.**

**–Byłem pewien, że mi nie uwierzysz, i wcale mi na tym nie zależy. To prawda.**

**Learchos czuje, że ta ostentacyjna pewność siebie wkrótce go opuści. Chce, żeby wszystko się skończyło, na zawsze i szybko.**

**–Uderz mnie – mówi z przekonaniem.**

**Naprawdę tego chce, czeka na ostateczne pchnięcie mieczem.**

**Ido stoi przed nim nieruchomo. Jest zdumiony, a mimo to nie traci czujności. Powoli jednak jego spojrzenie się zmienia. Dla niego ten chłopak nie jest już wrogiem. W końcu wzdycha, po czym opuszcza miecz wzdłuż boku.**

**–Idź sobie – mówi mu rozkazującym tonem.**

**Learchos patrzy na niego zdumiony.**

**–Mogę jeszcze zmienić zdanie, więc gdybym był w twojej sytuacji, natychmiast bym uciekł.**

**Młody książę pozostaje na swoim miejscu, z rękami na ziemi. Nagle nie chce odchodzić. Nie chce ocalenia, nie zasługuje na nie. Pochyliła więc głowę i zaczyna płakać. Wytrzymał aż do tej chwili, ale teraz już nie może. Czuje się zagubiony i głupi.**

**Ido stoi nieruchomo, nie wie, co zrobić.**

**–Powiedziałem ci, że jesteś uratowany, nie każ mi tego powtarzać. Learchos podnosi się, ociera łzy. Bezimienny lęk ściska go w piersi.**

**–Przepraszam. Za wszystko. – Jest w stanie powiedzieć tylko tyle.**

***Potem biegnie przez równinę. Mija swojego zabitego smoka leżącego pod łapami drugiego zwierzęcia. Biegnie, biegnie i chciałby zniknąć. Myśli tylko o tamtym mieczu wymierzonym w jego gardło i o owych słowach, które otworzyły drogę całemu temu bólowi.***

**„Byłem z nimi”.**

**Learchos wzdycha. To było przykre wspomnienie. Wielokrotnie wracał do niego myślą, ale nigdy nie sądził, że będzie mógł jeszcze zobaczyć Ida. Kiedy dowiedział się, że prawdopodobnie nie żyje, z jakiegoś dziwnego powodu zrobiło mu się przykro.**

**W końcu skierował się do stajni. Zastanawiał się, co jego ojciec ma zamiar zrobić z chłopcem, jakie inne okropieństwa kryje w sobie to zadanie, ale były to niepotrzebne pytania, które tylko przygniatały jego duszę. W końcu, mimo tego wszystkiego, co wiedział o Dohorze, nadal pozostawał głupim dzieciakiem, który pragnie sprawić ojcu przyjemność.**

**Pomyślał o Idzie, o długu, jaki miał wobec niego. Prawdopodobnie byłoby lepiej, gdyby gnom zabił go tamtego dnia pod Thalem, ale i tak był mu winien życie. A teraz rozkazali mu go zabić.**

**Wszedł do stajni z opuszczonym wzrokiem, zamknął na moment oczy i przygotował się do tego, co go czekało.**

**–Wyprowadź Xarona, mam misję – powiedział do stajennego.**

## 22. Wioska

Pobyty u ludu Huve minął jak we śnie. Dubhe większość czasu spędziła w łóżku, ogarnięta straszliwym zmęczeniem. Nie mogła wstawać, rany szaleńczo ją bolały, ale to przede wszystkim znużenie psychiczne powstrzymywało ją od jakiegokolwiek reakcji. Myślała, że za tą wioską, za puszcza, którą mogła dostrzec z okien swojego pokoju, problemy, które podążały za nią do tej chwili, tylko czekają, aby doszła do siebie, chcąc ją znowu pochwycić. Kiedy już wyjdzie z tego chronionego obszaru, nic jej nie uratuje.

Przed wszystkim pozostawała niewiadoma sprawa eliksiru: Lonerin, aby wydrzeć ją śmierci, zużył całą zawartość buteleczki i nic więcej nie zostało. Dubhe czuła, że Bestia śpi lekkim snem: uwolnienie jej było ryzykowną decyzją, za którą wcześniej czy później będzie musiała drogo zapłacić. Teraz miała jedyną, słabą nadzieję: dotarcie do Sennara na czas, zanim to się stanie. Właśnie, Sennar... Kto mógł im zagwarantować, że jeszcze żyje i że uda im się go odnaleźć? A przy tym wszystkim, jak powinna się zachowywać wobec Lonerina? Umysł Dubhe był plątaniną tysięcy myśli i miała szczęście, że jej towarzysz w tych dniach był zajęty.

–Muszę nauczyć się sztuki medycznej tych ludzi, może wśród tutejszych roślin są jakieś, które mogłyby zmniejszyć skutki twojej klątwy – powiedział jej.

Od tamtej chwili był zawsze na dworze, nie wiadomo gdzie. Przychodził do niej dopiero wieczorem, z podkrążonymi oczami i często podrapanymi rękami. Lekki pocałunek w policzek, po którym wypytywał o jej stan zdrowia, skrupulatnie oglądając rany.

Ich związek zdawał się kręcić już wyłącznie wokół tego. Lonerin zachowywał

się, jak gdyby miał na tym punkcie obsesję, a Dubhe jeszcze nie miała odwagi, żeby jasno postawić przed nim sprawę. Była przekonana, że wcześniej czy później będzie musiała stawić czoła tej konfrontacji. Na razie jednak nie czuła się na to gotowa.

I tak spędzała dni, wpatrując się w kwadrat okna, śledząc niebo, które z godziny na godzinę zmieniało kolory, i słuchając odgłosów puszczy. Z tego łóżka wszystko wydawało jej się odległe i mgliste.

Przez kilka dni jedynym, co łączyło ją z ludem Huve, była osoba kapłana, który ją leczył. Był to zaledwie chłopak, mieszały się w nim groteskowo cechy Elfów i gnomów: szpiczaste uszy odznaczały się na ogolonej głowie, a długa broda w głębokim, ciemnoniebieskim kolorze pozwalała domyślać się koloru jego włosów. Chodził z gołym torsem, a na jego piersi widniał czerwony tatuaż, który w sposób szczególny wyróżniał się na bladej skórze. Był to spory i skomplikowany rysunek Ojca Puszczy, przedstawionego w najdrobniejszych szczegółach. Spodnie, które

nosił, miały dziwny krój i wydawały się uszyte z gieny. Kapłan wchodził do pokoju w milczeniu i nigdy nie zwracał się do niej ani słowem. Nie patrzył jej nawet w oczy, ograniczając się do sprawdzenia stanu jej ran, nie pozwalając spojrzeniu błędzić gdzie indziej po ciele.

W jego obecności Dubhe czuła się zakłopotana. Z jednej strony znowu odnosiła wrażenie, że jest tylko przedmiotem do analizowania i manipulowania, tak jak zawsze, kiedy ją leczono lub kiedy jakiś kapłan sprawdzał stan jej kłutwy. Z drugiej - niemożność porozmawiania z nim i podziękowania mu. Jego dłonie były naprawdę nadzwyczajne. Za każdym razem, kiedy dotykał jej rozcięć, recytował dziwne formuły, coś w rodzaju litanii w nieznanym języku, która jednak przynosiła jej natychmiastową ulgę. Z jego dłoni rozchodziło się lecznicze ciepło, a stan zdrowia dziewczyny poprawiał się w oczach. Skóra zblizniała się, a tam, gdzie była uszkodzona i potłuczona, wracała jak nowa. To był cud. Dzięki okładom i masażom Dubhe z dnia na dzień czuła się lepiej, a nawet jej dłoń, którą z wielkiego bólu na początku nawet nie poruszała, powoli odzyskiwała swój pierwotny wygląd.

W końcu, po czterech dniach zabiegów i pielęgnacji, rany prawie całkiem się zblizniły. Dlatego Dubhe postanowiła przejść się po wiosce. Po całym tym czasie, kiedy była zamknięta w pokoju, miała ochotę na świeże powietrze i pragnęła rozjaśnić swój umysł.

Znaleźli dla niej kij. Jak na jej wzrost był zdecydowanie za krótki, ale wystarczał, aby mogła się poruszać, nie prosząc nikogo o pomoc. To Lonerin się o niego postarał. Nauczył się porozumiewać w języku elfickim, wprowadził nieco akademickim i na poziomie elementarnym, dlatego nietrudno mu było wytłumaczyć jednemu z ludzi Huve, czego potrzebują. Podał go Dubhe z wahaniem.

–Jesteś pewna, że dasz radę? Uśmiechnęła się.

–Po całym tym czasie spędzonym w łóżku może mi to zrobić tylko dobrze. Lonerin pomógł jej wstać, podtrzymując ją za ramiona, a kiedy tylko był

pewien, że sama stoi na nogach, pocałował ją zniechęcająco w usta.

–Bądź ostrożna – wyszeptał jej do ucha.

Uśmiechnęła się zakłopotana.

Wyszła za drzwi na drżących nogach. Mimo tego przymusowego odpoczynku była jeszcze bardzo słaba.

Światło dnia oślepiło ją, a powiew lekkiego porannego wietrzyka sprawił, że zadrżała. Kiedy była w stanie otworzyć oczy, ze zdumienia stanęła jak wryta. Przed jej stopami rozciągał się zawieszony mostek zbudowany z drewna i lin, prowadzący

do szeregu chatek przycupniętych wzdłuż skalnej grani. Wydawały się gniazdami jaskółek i były rozmieszczone na różnych wysokościach. Każdy domek był połączony z innymi za pomocą wiszących mostów, takich samych jak ten, który wychodził od drzwi jej chatki, a różne piętra wioski łączyły drewniane drabinki, zawsze zawieszane nad próżnią. Zmyślni Huve pomyśleli też o takich, którzy tak jak ona nie mogli się sprawnie poruszać: małe kabiny pozwalały przemieszczać się z jednego poziomu na drugi dzięki uczynnym pracownikom, którzy podnosili je i opuszczali w miarę potrzeby.

–Miłego spaceru – uśmiechnął się do niej Lonerin, przechodząc obok, by wejść na most.

Dubhe spokojnie przemierzyła całą wioskę i zorientowała się, że nie jest ona zbyt wielka. W sumie jakieś dwadzieścia chatek skonstruowanych z ciemnego drewna odcinającego się na jasnej skale, z dachami wykonanymi ze splecionych suchych liści.

Pracowitość tego ludu była niesamowita. Wszystko mieli tam doskonale przemyślane. Kanały doprowadzały wodę do wielkich, zawieszonych cystern, a system ruchomych mostów pozwalał w razie ataku odseparować jedną chatkę od drugiej.

Wszystko zbudowano z wykorzystaniem materiałów puszczy, a pomysłowość i dokładność tych konstrukcji były takie, że nie sposób się było nimi nie zachwycić. Między innymi dlatego, że ze skrajną mechaniczną funkcjonalnością szła w parze wyszukana estetyka: wszędzie bowiem pojawiały się wycinane w drewnie ornamenty, dowodzące wielkiego kunsztu tutejszych artystów. Wiele z tych dekoracji przedstawiało lądowe smoki, którym prawdopodobnie oddawano niemal boską cześć. Dubhe zauważyła, że Huve używali jako wierzchowców zdecydowanie mniejszej i łagodnej odmiany tych stworzeń. Nierzadko można było zobaczyć grupki myśliwych poruszających się w kierunku wąwozu, jakąś setkę łokci poniżej, dosiadających tych dziwnych rumaków.

Najpierw pomyślała, że muszą żyć głównie z polowania, ale wyteżając wzrok, zorientowała się, że trudnili się również rolnictwem. W głębi wąwozu znajdował się niewielki ogrodzony obszar nawadniany siatką kanałów, gdzie kobiety uprawiały różne warzywa. Rozpoznała jednak tylko kilka gatunków: w większości były to rośliny, których nie znała.

Nieco dalej dostrzegła znów owe majestatyczne smoki, które po raz pierwszy napotkali na polanie. Jak się zdawało, Huve zbudowali wioskę blisko ich gniazda, i pomyślała, że pewnie nie było to przypadkowe. Potwierdziło się to, kiedy zorientowała się, że na szczycie ściany, wzdłuż której położona była wioska,

znajdowało się coś w rodzaju drewnianego totemu, na którym z wielkim realizmem przedstawiono jedno z tych ogromnych zwierząt. Obok rosło olbrzymie drzewo w jakiś sposób przypominające Ojca Puszczy, pod którym zatrzymali się w połowie ich podróży. Wokół pnia stała długa chata, lepiej wykończona w porównaniu do innych, o drewnianym dachu. Za każdym razem, kiedy ktoś z ludzi Huve przechodził w jej pobliżu, podnosił dłoń do serca. Najwyraźniej było to miejsce kultu lub miało dla wioski strategiczne znaczenie.

Po zakończeniu spaceru Dubhe przepelniało zdumienie. Zauważyła też, że ludzie, których spotykała, również mierzyli ją spojrzeniem z mieszaniną sympatii i ciekawości. Dzieci ukrywały się za rogiem chatki albo szły za nią, a dorośli patrzyli na nią spod oka, pokazując w jej kierunku i mówiąc coś między sobą. Poczwała natychmiast skrępowanie. Przyzwyczała się do tego, że nie jest zauważana, a tam nieuchronnie znajdowała się w centrum uwagi. Jednak owa postawa przychylnego zainteresowania rozczuliła ją. Ich proste i pracowite życie, ich elegancki i cichy krok, a nawet ich tak śmieszne ciała uświadamiały jej, jakie mogłoby być jej życie w Selvie,

gdyby nie przydarzyło się całe to zło. Lud Huve prowadził życie z pozoru pokojowe, na które przez te wszystkie lata ona mogła tylko patrzeć z daleka i z zazdrością.

Po południu wykończona schroniła się w swojej chatce, ledwo zdążając na leczenie. Lonerin wszedł w momencie, kiedy kapłan właśnie rozsmarowywał jej ziołową maść.

Twarz miał ściągniętą i zmęczoną, ale z jego spojrzenia biła radość. Trzymał w dłoniach bukłak.

–Oto on! – powiedział triumfalnie.

Dubhe poczuła, jak bicie jej serca przyspiesza. Nie śmiała w to wierzyć.

–Niewiele było trzeba, wystarczyło dodać ambrozji, co zresztą było oczywiste.

Widziałaś, prawda, Ojca Puszczy na szczycie skalnej ściany? To ostateczny składnik,

razem z kilkoma absolutnie niezwykłymi roślinami, jakie rosną w tych stronach.

Lonerin mówił tak szybko, że z trudem za nim nadążała.

–Czy to eliksir? – spytała z obawą.

–Oczywiście, że tak! Najnowsza wersja, a teraz, kiedy znam już rośliny do jego produkcji, mogę zawsze zrobić go tyle, ile zechcę.

Miał na twarzy wyryty szeroki uśmiech. Włożył jej w dłoń bukłak, odsuwając

młodego kapłana i, nie zważając na niego, objął ją. Dubhe odsunęła się szybko, a Lonerin spojrział na nią zaskoczony. Trwało to zaledwie sekundę.

–Dziś wieczorem jesteśmy zaproszeni na posiłek do domu wodza wioski.

Dubhe przypomniała sobie długą chatkę znajdującą się na szczycie urwiska.

–Są dobre wieści. – Uśmiechnął się zagadkowo. – Przyjdę po ciebie o

odpowiedniej porze.

Dubhe obudziła się po długim i regenerującym popołudniowym śnie. Od razu zauważyła, że na ławie coś leży. Podniosła się ciekawie i zobaczyła ubrania. Jej własne zresztą były w bardzo złym stanie; ktoś je wyprał, ale na rozcięcia i rozdarcia nie można było nic poradzić.

Usiadła na brzegu łóżka i przyjrzała się nowemu odzieniu. Było skórzane, z tego rodzaju giemzy, którą zdawali się nosić wszyscy w tych stronach. Spodnie wyglądały na może nieco przykrótkie, ale jeżeli wsunie je w wysokie buty, nie będzie tego widać. Koszula natomiast miała dobry rozmiar: była bez rękawów, a na piersi wyhaftowano na czerwono wspaniałego lądowego smoka.

Dubhe przebrała się natychmiast i nagle poczuła się dobrze. Nie były to już

szaty Zabójcy i nie były to także ubrania złodziejki. Były czymś odmiennym, nowym.

Jej wzrok padł na odzienie, które właśnie zdjęła. Wśród czerni skóry dostrzegła coś białego. Jej serce drgnęło. List Mistrza.

Wzięła go do ręki. Był wyblakły od tych wszystkie momentów, kiedy go czytała i głaskała.

Po raz kolejny rozłożyła go wzdłuż głębokich bruzd, które go rysowały, przesunęła palcami po atramencie, po zagięciach papieru. Ileż łez wylała nad nim przez cały ten czas.

*Sądzę, że Cię Kocham. Kocham ją przez Ciebie.*

Słowa, które w swoim czasie rozpały jej serce miłością i bólem. Teraz rozumiała je do głębi, nagle wszystko stało się dla niej jasne. Zamknęła list i odłożyła go tam, gdzie był wcześniej, razem ze swoimi starymi ubraniami.

–Jesteś gotowa?

Dubhe odwróciła się w kierunku drzwi. Lonerin czekał na nią, też ubrany w stylu Huve. Miał koszulę taką jak ona, ale dekoracja na jego piersi przedstawiała olbrzymie



**drzewo pełne poskręcanych gałęzi i wielkich liści.**

**–Tak – przytaknęła, biorąc kij.**

**Kiedy wyruszyli w drogę, Lonerin poinformował ją o tym, co powinna wiedzieć przed wieczorem. Wy tłumaczył jej, że wódz wioski to po prostu osoba wybrana przez wszystkich mieszkańców, aby kierować losami tej małej wspólnoty, i że chatka, do której zmierzali, była wybudowana wokół tutejszego Ojca Puszczy.**

**–Huve mają dwóch bogów: jednego dla Puszczy, Ojca Puszczy, i jednego dla zwierząt, Makhtahara, smoka lądowego. Tutaj mają szczególne szczęście, bo jest też**

**smocze gniazdo.**

**–A ta kolacja? – spytała Dubhe.**

**–Wódz wioski chce z nami porozmawiać. Ze mną już miał okazję to zrobić i opowiedziałem mu naszą historię, ale oczywiście pragnie poznać też ciebie. Dlatego pozwala nam uczestniczyć w kolacji, jaką spożywają na cześć Ojca Puszczy co dwadzieścia osiem dni, przy pełni księżyca.**

**Dubhe lekko się zasępiła.**

**–Co mu o mnie powiedziałaś?**

**–Wie o twojej klątwie.**

**–A o mojej pracy?**

**Lonerin milczał przez kilka chwil.**

**–Wie, że ściga nas Gildia, ale nie wie, że jesteś złodziejką.**

**To jej się nie podobało. Wieczór zaczynał się pod złą gwiazdą.**

**Kiedy jednak weszli do wielkiej sali, wydawało się, że napięcie opada. Stał tam wielki stół wybudowany wokół monumentalnego pnia drzewa. Ojciec Puszczy był znacznie mniejszy niż tamten, którego napotkali jakiś czas wcześniej, ale należał do tego samego gatunku i promieniował takim samym tajemniczym i mistycznym czarem. Wydawało się, że to on oświecła całą salę.**

Przy stole siedzieli praktycznie wszyscy mieszkańcy wioski, każdy w świątecznym ubraniu. Kobiety miały na sobie kolorowe, jaskrawe tuniki udekorowane geometrycznymi i abstrakcyjnymi wzorami, a mężczyźni nosili koszule przykrywające ich zazwyczaj nagie torsy, przyozdobione czerwonymi figurami o najprzeróżniejszych formach. Uczesania kobiet były szczególnie okazałe. Niektóre z nich poprzeplatały włosy kolorowymi wstążkami lub przykryły je turbanami wykonanymi z szerokich pasm dekorowanej tkaniny, inne miały skomplikowane fryzury ustrojone najprzeróżniejszymi ozdobami, od smoczyc zębów po ptasie piórka. Słychać było lekki szmerek podekscytowania i wszystko – od zaproszonych po rozmieszczone w regularnych odstępach płonące pochodnie – nadawało temu miejscu świąteczny nastrój.

Dubhe i Lonerin usiedli koło wodza wioski. Nie był aż tak stary, jak dziewczyna sobie wyobrażała. Gęstą brodę miał splecioną w cienkie warkoczyki, a jego długie i lśniące włosy połyskiwały ciemnym jak noc granatem. Siedział na poduszce ze skrzyżowanymi nogami, jak wszyscy przy tym stole, i uśmiechnął się miło do swoich gości, kiedy tylko do niego podeszli.

Lonerin pozdrowił go, mówiąc w ich języku, a Dubhe tylko uśmiechnęła się zawstydzona.

Wódz popatrzył na nią życzliwie i głęboko.

–Nie martw się, już nie będę wymieniał z twoim przyjacielem słów w języku, którego nie rozumiesz.

Uśmiechnął się do niej. Wyrażał się poprawnie, z lekką cudzoziemską naleciałością, która nadawała jego mowie ton elegancji.

–Dziękuję wam niezmiernie za pomoc, jakiej nam udzieliliście – powiedziała z ulgą Dubhe.

–Krzyk Makhtahara poprowadził nas do was. Pokonaliście jego nieprzyjaciela, nie mogliśmy wam nie pomóc.

Najwyraźniej gnom mówił o Recli.

Rozpoczęła się kolacja. Najpierw była modlitwa dziękczynna, którą Lonerin próbował jej z grubsza przetłumaczyć, a potem wszyscy zaczęli jeść. Okazja musiała być naprawdę wielka, sądząc po obfitości wszelkiego rodzaju dań. Przynajmniej jeden talerz każdej potrawy był składany u stóp Ojca Puszczy jako ofiara. Wódz zabawiał ich, objaśniając sens każdej rytualnej tradycji swojego ludu.

**Był taktowny: żadnego pytania o nich, tylko spokojne opowiadanie o swoim ludzie i jego zwyczajach, i Dubhe powoli zaczęła przesiąkać atmosferą, która wydawała jej się prawie rodzinna. Gnom był uprzejmy, a ruchy, z jakimi Huve składali swoje ofiary, harmonijne i niezmiennie od wieków, ich twarze zaś uśmiechnięte i gościnne.**

**Kolacja zakończyła się późną nocą prześlągalnym tańcem w pełni księżyca. Z oddali powietrze wypełniały ryki smoków.**

**–Słyszycie? Makhtahar nam odpowiada, uczestniczy w naszym śpiewie. To on podarował nam to cudowne miejsce i sprawia, że puszcza zawsze nas karmi i chroni przed Elfami.**

**Takie stwierdzenie dotyczące Elfów wydało się Dubhe dziwne. Zawsze myślała o nich jako o ludzie nastawionym pokojowo i nie mogła sobie wyobrazić, żeby mogły być w jakikolwiek sposób zagrożeniem dla tego spokojnego i hojnego plemienia. Nie skomentowała tego jednak i ograniczyła się do milczącego uczestnictwa w ceremonii.**

**Dopiero kiedy wszystko się skończyło, wódz przeszedł do konkretniejszych rozmów. Poprowadził ich do pokoju położonego nieco dalej w tej wielkiej chacie, usiadł przed nimi i kazał im się rozgościć.**

**–Wolałem zaczekać, aż poczujesz się dobrze, żeby z wami porozmawiać – zaczął, zwracając się do Dubhe. – Jesteście towarzyszami podróży, jak mi powiedział**

**Lonerin, i dzielicie to samo przeznaczenie. Wiem zatem, co was tu sprowadziło, i wiem, jak wam pomóc.**

**Serce Dubhe zaczęło bić mocniej, ale zauważyła, że Lonerin nie był zaskoczony. Najwyraźniej coś wiedział.**

**–To Sennar nauczył was naszego języka, prawda? – spytał.**

**Wódz uśmiechnął się przyjaźnie.**

**–Pochodzimy ze Świata Wynurzonego, przenieśliśmy się stamtąd wieki temu, kiedy Elfy jeszcze nie zaludniły wybrzeża. Ale niewiele pamiętamy z waszego języka.**

**Potem, prawie czterdzieści lat temu, przybył tu mężczyzna, którego szukacie. Zarówno Lonerin, jak i Dubhe nadstawili uszu.**

**–Przez długi czas był moim bliskim przyjacielem, to od niego nauczyłem się waszego dialektu. Widywaliśmy się często, ale od kilku lat przestałem go odwiedzać.**

**Młodzi zeszywnieli.**

**–Zrozumiałem, że towarzystwo nie sprawia mu już przyjemności, że samotność jest jego jedynym pragnieniem. Od tego czasu kontaktujemy się wyłącznie listownie.**

**–Czyli jeszcze żyje? – przerwał mu Lonerin, oddychając z ulgą.**

**Wódz przytaknął.**

**–Nasza misja jest niezwykle ważna, już miałem okazję, żeby wam to wytłumaczyć. Odnalezienie Sennara jest dla nas nadzwyczaj istotne. Tu chodzi o ocalenie Świata Wynurzonego oraz o przeżycie mojej towarzyszki.**

**Gnom uśmiechnął się.**

**–Nie staram się was zniechęcić. Przyjmijcie tylko do wiadomości, że on może nie chcieć was przyjąć.**

**To był problem absolutnie drugorzędny.**

**–Gdzie on się znajduje? – spytała Dubhe.**

**–Sami was tam zaprowadzimy, kiedy tylko będziecie chcieli. To sześć dni drogi stąd.**

**Dubhe była zmieszana. Wystarczy sześć dni, a potem będzie wiedziała. Wydawało jej się to niemożliwe. Wybawienie od klątwy było dla niej zawsze czymś dalekim i niewyraźnym jak sen. Teraz natomiast było bliżej niż kiedykolwiek.**

**Reszta rozmowy rozwiła się dla niej w niewyraźnej gadaninie. Lonerin i wódz wymieniający się uprzejmościami, data, kiedy mieli wyruszyć. Jej umysł przepęłniała myśl, że Sennar żyje i jest blisko.**

**Potem zobaczyła, jak Lonerin wstaje, a wódz żegna go uprzejmie.**

**Machinalnie podniosła się i ona, pochyliła głowę.**

**–Dziękuję za waszą pomoc – wymruczała bezdźwięcznie.**

**–Ufaj, Dubhe. Wiem, że Makhtahar przez chwilę się ciebie bał. Moi wojownicy to widzieli.**

**Dubhe zadrżała.**

**–Jednak ostatecznie krzyk Makhtahara był krzykiem bólu. Rozumiesz mnie?**

**Jest w tobie o wiele więcej niż otchłań, którą zamieszkuje potwór.**

**Nie miała odwagi nic dodać. Znowu pokłoniła się i wyszła z chatki pod ramię z**

**Lonerinem, oszołomiona.**

**Wyszli na świeże nocne powietrze, pachnące trawą i rosą.**

**–Odprowadzę cię – powiedział Lonerin.**

**Dubhe, z głową przepelnioną myślami, pozwoliła się łagodnie prowadzić. Klątwa, eliksir, wędrówka i to, co się im przydarzyło. Wszystko się rozwiązywało. Czy Sennar naprawdę ją uzdrowi?**

**Przy drzwiach jej kwatery Lonerin stanął przed nią. Widziała, jak wykręca sobie dłonie. W świetle księżyca jego zadrapania były jeszcze wyraźniejsze.**

**–Wyruszymy za trzy dni, zgadzasz się? Musisz porządnie dojść do siebie. Dubhe kiwnęła głową.**

**–No to dobranoc – ucięła krótko.**

**Jednak kiedy się odwracała, on chwycił ją za ramię.**

**–Chcę zostać z tobą dziś w nocy. Serce Dubhe zatrzymało się na sekundę.**

**–Nie możemy.**

**Starła się nadać spojrzeniu twardość, ale nie mogła. W końcu Lonerin był jej towarzyszem podróży, osobą, która uratowała ją niezliczoną ilość razy, ostatnio przynosząc jej eliksir za cenę nieprzespanych nocy i tych wszystkich zadrapań na dłoniach.**

**Przez moment był zdumiony.**

**–Chcę tylko spać razem z tobą, nic więcej...**

**–To nie o to chodzi. – Jej głos drżał.**

**Wciągnęła go do środka i zamknęła za sobą drzwi, opierając się o nie plecami.**

**–Czy coś jest nie tak? – spytał Lonerin. Wydawało się, że niczego się nie spodziewa. Dubhe podniosła wzrok i utkwiała go w jego oczach.**

**–Popelniliśmy błąd. Zdawał się nie rozumieć.**

**–Ja – Nie możemy być razem.**

**Te słowa wyszły z jej ust z niewypowiedzianym trudem. Ciążyły jak głazy. Lonerin zamarł, po czym uśmiechnął się pobłaźliwie.**

**–Jaką znowu historię wymyśliłaś, żeby odmówić sobie szczęścia, co? Jesteśmy blisko Sennara, zapomniałaś? On cię uwolni, doprowadzimy też do końca naszą misję.**

**Wszystko idzie dobrze, wreszcie będziesz wolna...**

**Potrząsnęła głową, wbijając wzrok w podłogę.**

**–To nie to. Ja myślę, że cię nie kocham.**

**Popatrzyła na niego. Nie dowierzał.**

**–I jestem pewna, że gdybyś spojrzał w głąb swojego serca, zorientowałbyś się, że ty też mnie nie kochasz.**

**–Mylisz się, i to bardzo. Szukasz tylko wymówek, aby mnie odsunąć, bo się boisz. Przez tak długi czas przyzwyczaiłaś się do braku nadziei, że teraz kochasz swoje cierpienie i nie chcesz się od niego oderwać. I to jest normalne, uwierz mi. Musisz tylko przetrwać ten moment.**

**Zbliżył się, żeby ją objąć, ale ona przycisnęła plecy do drzwi, umykając mu. Czowała, jak pieką ją oczy.**

**–Było pięknie, nie mogę temu zaprzeczyć. I próbowałam dać się ponieść, po prostu brać to, co mi dawałeś, nie zastanawiając się nad tym. Ale to nie jest możliwe.**

**Nie jestem w stanie. Nie potrafię roztopić się w twoich objęciach, nie potrafię rozpaść**

się pod twoimi pocałunkami. A chciałabym, naprawdę bym chciała... Dla mnie pozostajesz tylko przyjacielem, najlepszym i prawdopodobnie jedynym. Ale nic ponadto.

Twarz Lonerina była jeszcze bielsza niż przenikające do pokoju światło księżyca. Wydawał się jakby sparaliżowany, jego ręce wciąż były ku niej wyciągnięte.

–Wtedy w grocie tak nie było. Odpowiadałaś na moje pieszczoty, pragnęłaś ich tak samo jak ja – zaprotestował.

Dubhe zamknęła oczy, opierając głowę o drzwi. Pomyślała o liście ukrytym w swoich ubraniach i o śnie, jaki miała, zanim się tu obudziła.

–Kochałam tylko raz i tą osobą był mój Mistrz. On był sensem mojego życia, moją siłą, uratował mnie i wszystkiego nauczył. Kiedy on umarł, otworzyła się we mnie pustka, której do tej pory nie potrafiłam zapełnić. Przez te wszystkie lata nie robiłam nic innego, tylko szukałam jego, wszędzie. Cokolwiek robiłam, było to dla niego, dla jego pamięci. I w tobie, Lonerinie, znowu szukałam tylko jego obrazu.

Stał z osłupiałym spojrzeniem, z rękami zwieszonymi wzdłuż ciała.

–Nie mówisz chyba serio...

–Przez jakiś czas wierzyłam, że możesz być osobą, której chcę. Wierzyłam, że mogę ucześć się ciebie i ocalić się, ale tak nie jest. – Mimo tego, co wydarzyło się w grocie, dalej rozumiem tak, jak gdybym była sama i czuję się sama. Ty z kolei jesteś

przekonany, że aby mnie ocalić, wystarczy pokonać klątwę, i wszystkie twoje wysiłki krążą wokół tego. Miłość, którą wydaje ci się, że do mnie czujesz, jest tylko litością dla mojej sytuacji, czytam to w twoich oczach za każdym razem, kiedy na mnie patrzysz. Dla ciebie nie jestem niczym więcej, tylko ofiarą Gildii, kimś, kogo należy wyrwać twoim odwiecznym nieprzyjaciołom.

–Nawet nie próbuj!

Dubhe wzdrygnęła się. Gniew Lonerina wybuchł niespodziewanie, przestraszył ją.

–Nie waż się przekonywać mnie, że to dla naszego dobra! – krzyknął. – To ty

mnie nie chcesz, to ty nie chcesz zrozumieć, że mógłbym cię ocalić, po prostu cię kochając.

Dubhe osunęła się powoli wzdłuż drzwi, o które była oparta. Teraz siedziała, niezdolna do dłuższego przeciągania tej nieznośnej rozmowy. Raniła go śmiertelnie, ale nie było innego sposobu. Pomyślała o krzywdzie, jaką wyrządziła Jennie, o tym, jak niemożliwe było dla niej poruszanie się bez sprawiania bólu innym, nawet kiedy nie miała najmniejszego zamiaru tego zrobić.

Lonerin nachylił się do jej wysokości i wziął jej dłonie w swoje.

–Powiedz mi, że to tylko chwila, proszę cię. Prześpij się z tym, zobaczysz, że jutro rano wszystko będzie jak wcześniej.

Dubhe potrząsnęła głową. Chłopak mimo to zbliżył się i nadstawił usta. Spróbowała się wymknąć.

–Nie chcę...

Odwróciła się bokiem, ale Lonerin wziął jej twarz w dłonie i nie zważając na nic, pocałował ją siłą. Dopiero kiedy usłyszał, że szlocha, oderwał się. Miał błędny wzrok.

Rozplakała się wówczas bez żadnego umiaru, podnosząc dłonie do oczu. Usłyszała skrzypienie drewna, kiedy siadał przed nią.

–Wybacz mi... – mruknął. – Ja nie wiem... a raczej wiem. Nie mogę bez ciebie żyć.

Dubhe odsłoniła twarz i popatrzyła na niego.

–Chciałabym móc cię kochać, chciałabym naprawdę. Czy myślisz, że lubię tę samotność i to osamotnienie? Myślisz, że podoba mi się moje życie? Ale nie potrafię,  
nie potrafię!

Łzy zdusiły jej głos. Lonerin spróbował wziąć ją za rękę, ale ona ją wyrwała.

–Popelniasz błąd i krzywdzisz nie tylko mnie, robisz to przede wszystkim sobie samej – powiedział głosem, który wydawał się do niego nie należeć.

Następnie podniósł się, a ona odsunęła się na tyle, ile wystarczyło, żeby pozwolić



**mu otworzyć drzwi i odejść. Kiedy usłyszała, jak zamykają się znowu za jej plecami, rozszlochała się na dobre, wypłakując cały ból, jaki w niej pozostał.**

## 23. Ostatnia podróż

Lonerin przemierzył most pędzony wściekłością. Czuł, że się dusi, szedł przez wioskę coraz szybszym krokiem, aż wreszcie zaczął biec. Świeże nocne powietrze chłostało jego rozpaloną twarz.

Dotarł do swojej kwatery, gwałtownie otworzył drzwi, po czym zatrzasnął je za sobą. Dopiero wtedy się zatrzymał. Ciszę wypełniał wyłącznie jego udręczony oddech. Stał i patrzył na zwyczajność swojego pokoju. Wytarta z jednej strony tunika z wydartymi kawałkami, których potrzebował do przemycia ran Dubhe. Zioła i buteleczki, których używał, żeby destylować dla niej eliksir, stojące porządnie na stoliku pod oknem. Łóżko ze starannie złożoną pościelą. Nagle ta scena wydała mu się nieznośnie nedorzeczna. Dlaczego wszystko było normalne, dlaczego w jego rzeczach nie było ani śladu tego, co się przed chwilą zdarzyło?

Poczuł, jak ślepa wściekłość uderza mu do głowy. Rzucił się do stołu i przewrócił go. Ampułki spadły i się potłukły, a zioła rozlały się na drewno pod jego stopami. Nie zwrócił na to uwagi, wziął z łóżka pościel i rzucił na podłogę, cisnął o ścianę tym, co pozostało z jego koszuli. Krzyknął. Ciekawe, co pomyślą gnomy... Z pewnością się obudzą, ale nie dbał o to.

Upadł na kolana, blisko ławy, i zaczął okładać ją pięściami. Nie przerwał, dopóki nie poranił sobie ręk; wreszcie zatrzymał się. Złość wrzała w jego żyłach niczym trucizna, ale on doskonale wiedział, że nie wystarczyłoby mu nawet zniszczenie całego pokoju, żeby się lepiej poczuć. Fakt, że Dubhe już do niego nie należy, był prawdą straszliwą i nieuniknioną, której nikt nie mógł zmienić.

Ciche łzy zaczęły spływać mu po twarzy. Jak dawno już mu się to nie zdarzało...

*Dzielni chłopcy nie płaczą. No już, Lonerinie, otrzyj sobie buzię.*

Jego matka zawsze powtarzała mu to, kiedy był mały. To on musiał być mężczyzną w domu, skoro jego ojciec odszedł.

Nie rozumiał, dlaczego te wspomnienia wróciły do niego akurat teraz.

Podniósł dłonie do twarzy i zaczął szlochać, jak chwilę wcześniej Dubhe. Przez moment znowu ją zobaczył skuloną na ziemi, przy drzwiach, po tym, jak siłą zmusił ją do pocałunku. Nie czuł się winny temu, co zrobił, nie potrafił, jej odrzucenie zacierało wszelkie ślady zrozumienia. A jednak było mu źle, łzy przeciekały mu przez złączone palce, a czerwone oczy piekły od płaczu.

Nie było tak, jak mówiła. Nie było tak i już. Gildia nie miała z tym nic wspólnego. On ją kochał. On ją ocali. Kiedy był dzieckiem, Czarny Bóg dał mu życie w zamian za

życie jego matki, a on nie mógł nic zrobić. Tym razem będzie inaczej. A jednak, mimo jego zaangażowania i oddania, Dubhe wciąż odrzucała jego miłość i upierała się, aby dalej rozkoszować się tym niedorzecznym bólem z przeszłości.

Lonerin był zdruzgotany. Chciałby, żeby Dubhe była przy nim, pragnął kontaktu fizycznego z nią bardziej niż czegokolwiek innego. Chciał się poczuć tak jak dawniej, gdy jego matka sprawdzała mu gorączkę albo kiedy przygarniała go po tym, gdy jako mały chłopiec gubił się na targu w kolorowym zgiełku kupców. Było tak samo. To samo wrażenie błogości i szczęścia.

Rozkoszował się tymi strzępkami wspomnień do końca, całkiem pogrążając się w melancholii i samotności, chociaż wiedział, że łatwo może zgubić drogę powrotną.

Miał jeszcze nadzieję, że Dubhe przyjdzie. Prawie ją widział, jak otwiera drzwi i biegnie ku niemu z oczami spuchniętymi od płaczu. Powie mu, że się pomyliła i wszystko będzie jak dawniej.

Czekał skulony w tej samej pozycji przez całą noc, ale nikt nie przyszedł.

Obudził go gnom, który zazwyczaj przynosił mu rano śniadanie. Lonerin usłyszał, jak puka do drzwi. Nawet się nie zorientował, że jest już dzień. Noc była niewyraźną magmą, w której nie istniały godziny, a czas zatrzymał się na wiecznej, lepkiej terażniejszości.

–Proszę!

Gnom wszedł ostrożnie. Lonerin słyszał odgłos jego uważnych kroków miażdżących odłamki szkła, jakie pozostały na podłodze. Podniósł głowę i zobaczył, jak stoi nieruchomo na środku pokoju z tacą w rękach, jak gdyby przyłapano go na

gorącym uczynku. Miał spojrzenie pełne obawy, najwyraźniej Lonerin musiał wyglądać strasznie, ale chłopak nie przejął się tym. Nastąpiła chwila milczenia, po czym gnom zaryzykował zadanie kilku pytań dotyczących jego stanu zdrowia.

–Sa makhtar ani – odpowiedział Lonerin, uśmiechając się słabo. Wszystko dobrze, chociaż ani on, ani gnom nie wierzyli w to naprawdę. – Nar kathar – dodał.

Nie chciał jedzenia. Gnom ograniczył się do postawienia posiłku na podłodze, po czym szybko zniknął za drzwiami. Lonerin chciał go zapytać, gdzie jest Dubhe, ale nie zdążył. Zresztą jedyne, co się liczyło, to fakt, że nie przyszła. Prawdopodobnie nawet słyszała, jak krzyczał, i świadomie odwróciła się do niego plecami. Podwójna zdrada.

Popatrzył na dymiące miski i poczuł, jak kurczy mu się żołądek. Omiótł pokój spojrzeniem. Bałagan był straszliwy, a leżący na ziemi stół miał ułamaną nogę. Było

mu wstyd za siebie. Widok efektów wczorajszego wybuchu gniewu sprawił nagle, że poczuł się zażenowany i stwierdził, że musi stąd wyjść.

Na zewnątrz było nadzwyczaj ciemno. Niebo było ponure i gęste; smoki pod skałą milczały w swoich pieczarach. Kilka błyskawic przecięło dolinę, po czym rzęsy i zarazem łagodzący deszcz zaczął obmywać ziemię. Jak wtedy na początku podróży, w lesie. To było silniejsze od niego: przy tej myśli jego spojrzenie automatycznie padło na chatkę Dubhe, ledwo dostrzegalną w oddali.

*Powinienem zobaczyć, jak się czuje, podleczyć jej rany, sprawdzić, czy wzięła eliksir.*

Zamknął oczy i jego stopy ruszyły same.

Wioska zdawała się pusta. Drewniane mosty były śliskie od wody. Przeszedł przez kilka z nich, zszedł na niższy poziom, potem znowu wszedł wyżej. Serce zaczęło bić mu szybciej, kiedy tylko chatka Dubhe znalazła się w zasięgu jego wzroku. Wyobraził sobie, że dziewczyna jeszcze siedzi z plecami opartymi o drzwi.

Zatrzymał się. Ciemne drewno zmoczonej deszczem konstrukcji stało się prawie czarne. Popatrzył na drzwi i okna. Zaryglowane. Nie mógł iść dalej. Stał tam jak skamieniały z już przemoczonymi włosami.

W ułamku sekundy pojął, że powiedziała mu prawdę. Nie kochała go. Nigdy go nie pokocha. Minęło zaledwie kilka godzin, a jego złudzenia spływały teraz razem z deszczem. Usiadł pod jakimś daszkiem, nie miał już siły, żeby do niej iść ani żeby wracać do swojego pokoju. Siedział i patrzył na padający deszcz, a ubrania kleiły mu się do skóry.

Trzy następne dni Dubhe spędziła zamknięta w swojej chatce. Była zmęczona, a w każdym razie nie miała najmniejszej ochoty, żeby znowu wychodzić. Na zewnątrz przebywał Lonerin i była pewna, że nie jest w stanie znieść jego spojrzenia.

Nigdy by nie uwierzyła, że powiedzenie mu „nie”, odpędzenie go, będzie takie bolesne. Ta pełna i bezlitosna świadomość, że skrzywdziła osobę, która uratowała jej życie, niszczyła ją. Czuła się tak, jak na początku podróży, tak, jak gdyby cofnęła się w czasie. Znowu była naznaczona, a jej przeznaczenie ścigało ją, zmuszając do uderzania i ranienia, nawet kiedy nie chciała, jak gdyby śmierć i ból były jedynym, co jej pisane.

Dlatego zaryglowała drzwi i zamknęła okiennice. Nie miała ochoty na światło. Ciemność bardziej jej odpowiadała, tak jak wtedy, gdy w dzieciństwie, po śmierci Gornara, zabarykadowała się na strychu.

Jej samotność przerywały tylko spotkania z kapłanem. Okazał się niebywale

taktowny. Nie zapytał o powód jej odosobnienia, nie próbował otwierać okien. Uszanował jej milczenie i nie patrzył jej w oczy. Zamiast tego dalej pełnił swoją rolę, dwa razy dziennie przynosząc jej jedzenie. Jego milcząca obecność była dla niej w jakiś sposób pocieszająca.

Tymczasem jej ciało zdrowiało i powracały jej siły. Jednak jej umysł jakby trwał w zawieszeniu. Część niej zastanawiała się, czy gdzieś się nie pomyliła, czy nie popełniła jakiegoś straszliwego błędu. W jakiś sposób brakowało jej Lonerina. Nie potrafiła jednak znaleźć żadnej odpowiedzi. Wówczas zadawała sobie pytanie, dlaczego wybieranie musi być takie trudne i dlaczego każda decyzja była niczym skok w ciemność.

Potem, pewnego dnia, ktoś przerwał jej osamotnienie. W jasnym kwadracie drzwi nie pojawił się ten młody kapłan co zwykle, ale inny gnom, wyższy i dorosły.

–Dzisiaj dzień odjazdu – powiedział z uśmiechem.

Miał bardzo wyraźny akcent, ale nie był on wcale drażniący. Następnie podniósł dłoń do piersi i dodał:

–Jestem Yljo, wasz przewodnik. Poczekam na ciebie na zewnątrz, przygotuj się.

Zamknął za sobą drzwi tak samo cicho, jak wszedł.

Dubhe przez kilka sekund siedziała na brzegu łóżka w półcieniu pokoju.

*Nadszedł czas* - pomyślała. Błyskawicznie się ubrała i po raz pierwszy, odkąd dotarli do tej wioski, wzięła swoją broń. Jeden po drugim powkładała noże do rzucania, wsunęła sztylet do pochwy, przewiesiła przez ramię łuk. Wracając do życia wojownika. Odkryła, że w jakiś sposób brakowało jej ciężaru broni.

Na końcu zobaczyła list. Leżał na ławie, tam, gdzie jej stare ubrania, których nikt nie zabrał. Poczowała ucisk w gardle. Był jej życiem przez wiele lat. Czowała przemożne pragnienie ponownego wzięcia go ze sobą, położenia go na piersi. A jednak to był koniec, wiedziała o tym. Kiedy powiedziała „żegnaj” Lonerinowi, w rzeczywistości pożegnała się z Mistrzem. Pozwoliła mu wrócić na jego miejsce pośród cieni, zrezygnowała z niego na zawsze. Dlatego jednym ruchem szeroko otworzyła okno i odetchnęła świeżym powietrzem docierającym z lasu. Powiew wiatru zrzucił list na ziemię. Nie podniosła go. Zrobiła kilka kroków i wyszła na zewnątrz.

Zobaczyła Lonerina z daleka, kiedy próbował dosięść jednego z tych małych smoków, które miała okazję widzieć podczas swojej wycieczki po wiosce. Dostrzegła trzy, uczepione skały. Najwyraźniej miały być ich środkiem transportu.

Dubhe poczuła pokusę nakrycia głowy kapturem, ale oparła się jej. Byłoby to

całkiem niepotrzebne. Zostawiła sobie udrękę i poczucie winy. Nie mogła ich uniknąć, a w dodatku z całą pewnością na nie zasługiwała.

On nie zauważył jej od razu, więc mogła dzięki temu pozwolić sobie na dawną przyjemność obserwowania go jeszcze przez kilka chwil, nie będąc widzianą. Poruszał się trochę niezgrabnie, jakby przestraszony tymi zwierzętami, i był zmęczony, czytała to w jego twarzy. Zaczerwieniła się, opuściła wzrok i podeszła.

Gnomy odwróciły się w jej stronę, a Yljo uśmiechnął się do niej uspokajająco.

Dubhe pozdrowiła skinieniem głowy wszystkich obecnych i starała się skupić na nich wzrok, unikając spojrzenia Lonerina. Stali tam opiekunowie smoków i wódz, którego Dubhe uczciła głębszym ukłonem. Następnie prawie nonszalancko oparła się na kiju, którego wciąż używała do chodzenia, bo czuła się słaba.

To Yljo wyrwał ją z impasu. Wskazał jej jednego z mniejszych smoków.

–Pojedziemy na Kagua. Najkrótsza droga prowadzi przez spadziste ścieżki, po których tylko one potrafią się poruszać.

Dubhe po raz pierwszy widziała je z bliska. Były bardzo podobne do smoków lądowych: te same łuski, chociaż mniejsze i mniej pancerne, oraz te same kolory. Ich pyski były z kolei mniej wydłużone, a czub z tyłu głowy mniejszy. Przede wszystkim jednak nie miały skrzydeł, wyposażono je za to w uprzęż dla wygody tych, którzy je dosiadali.

–Przed odjazdem zmówmy modlitwę do naszego boga – zarządził wódz.

Koło platformy, na której się znajdowali, stał wielki drewniany posąg wyraźnie przedstawiający lądowego smoka. Huve uklękli przed nim i pokłonili się, dotykając ziemi czołem. Dubhe poszła za ich przykładem i kątem oka widziała, że Lonerin zrobił to samo. Wódz powtórzył kilka słów, których nie zrozumiała.

–Powtórzcie: „Hawas”.

Dubhe i Lonerin usłuchali.

Mężczyzna odwrócił się do niej.

–Modliłem się do Boga Smoka, Makhtahara, aby czuwał nad waszą podróżą i pozwolił wam dotrzeć na miejsce bez szwanku. Twoja odpowiedź znaczyła: „Prosimy

cię”.

Uśmiechnął się, a Dubhe kiwnęła potakująco głową. Cała trójka podniosła się i dosiadła swoich Kagua.

–To młodsze dzieci Makhtahara, skrzyżowanie naszego boga i wielkich rzecznych gadów. Bardzo wygodne do dalekich podróży.

Rzeczywiście, jeżeli chodzi o wygodę, nie wydawały się gorsze niż konie i Dubhe od razu znalazła sposób, żeby bez problemów siedzieć prosto. Mięśnie trochę ją bolały, ale nie było to nic, czego nie można by znieść.

–Niech wasza podróż będzie bezpieczna i wygodna, i obyście mogli znaleźć to, czego szukacie – powiedział wódz przed pożegnaniem.

–Dziękujemy za waszą nieocenioną pomoc – odpowiedział Lonerin.

Jego głos był ochryply i cichy. Dubhe zastanawiała się, czy długo płakał.

Potem wyruszyli.

Wioska szybko znikła, pochłonięta przez jeden z pierwszych zakrętów, jakie przebyli. Przed nimi otwierały się nowe nadzieje i tyle samo otchłani.

Chód Kagua był dość dziwaczny: chodząc, znacznie kiwały się na boki, a to nastręczało jeźdźcom trudności w utrzymaniu równowagi. Dubhe miała przewagę przebytego wyszkolenia i trzymając mocno lejce, szybko znalazła właściwy rytm. Inaczej było z Lonerinem, który od razu przywarł płasko do grzbietu swojego Kagua, blady jak prześcieradło.

Yljo roześmiał się.

–Nie martw się, przyzwyczaisz się. Parę godzin i wszystko będzie w porządku.

Lonerin uśmiechnął się słabo, ale było widać, że cierpi. Potem popatrzył na nią.

Pierwszy raz wymienili spojrzenia i Dubhe poczuła się przeszyta jego wzrokiem na wskroś. Zauważyła, że ma opuchnięte oczy jak ktoś, kto nie spał i płakał, i ten dowód

jego słabości sprawił jej ból. Poczuła się winna, dobrze знаła to płynne wrażenie w piersiach. Chłopak długo się w nią wpatrywał, jak gdyby chciał jej pokazać swoją ściągniętą i cierpiącą twarz, po czym przeniósł wzrok gdzie indziej.

Przez cały dzień jechali, nie odzywając się do siebie ani słowem. Yljo dbał o to, aby

wypełnić ciszę. Huve, jak się zdawało, byli ludem raczej jowialnym i wesołym, a zwłaszcza kochającym pogawędkę. Yljo dokształcił ich w kwestii natury Kagua, ich zachowań, legend dotyczących sposobu, w jaki zostały oswojone. Dubhe przysłuchiwała się niechętnie, ciesząc się tylko, że ta paplanina maskuje milczenie pomiędzy nią a Lonerinem. Nie zatrzymali się na obiad, ale zjedli w siodle, nie przerywając jazdy. Kagua były niezmordowane, a Yljo nie omieszkał podkreślić, jak bardzo są wytrzymałe i ile mil mogą przebiec bez zmęczenia.

Zatrzymali się dopiero wieczorem, kiedy zapadła już ciemność.

Zjedli skromną kolację, dozując prowiant, i dziwnym zrządzeniem losu Yljo natychmiast zapadł w sen. Dubhe i Lonerin zostali sami przy ognisku. Przez jakiś czas wpatrywali się weń w milczeniu, a Dubhe zastanawiała się, czy nie do niej należy przerwanie krępującego momentu słowami, że jest już późno i może lepiej pójść spać.

–Trzymaj.

Kiedy poczuła, jak dłoń Lonerina muska jej ramię, zadrżała. Popatrzyła na nią. Trzymała buklak. Natychmiast zrozumiała, co to jest, i poczuła, jak ściska jej się serce.

–Eliksir, zapomniałaś o nim. A podobno tak bardzo chcesz żyć.

Dalej patrzyła na nią w osłupieniu. W jej piersi znów rozgościło się owo oślizgłe poczucie winy.

–Lonerin, ja...

–Bierz to i już, dobra? I wypij do jutra rana, bo inaczej wkrótce znowu zaczniesz się źle czuć.

Dubhe wzięła buklak. Wciąż było na nim ciepło ciała Lonerina.

–Przykro mi, że sprawiłam ci ból, naprawdę, nawet nie wiesz, jak bardzo.

–Nie czuję się na siłach, żeby poruszać ten temat. Mamy wspólny cel: dotrzeć do Sennara. Po prostu to zrobmy, a potem każde odejdzie w swoją stronę.

Dubhe przełknęła łzy i pociągnęła nosem.

–Jak chcesz.

–Nie, to ty tego chciałaś. Nie staraj się przerzucić winy na mnie.



**–Masz rację.**

**–Jest późno. Ja idę spać i radzę ci zrobić to samo.**

**Dubhe po prostu kiwnęła głową. To ona zalała ogień wodą. Ciemność opadła na las, wypełniony tylko syczącymi oddechami smoków Kagua. Zobaczyła ostentacyjnie odwrócone plecy Lonerina. To naprawdę był koniec. Koniec, do którego doprowadziła i którego chciała.**

**Owinęła się płaszczem i opuściła się na dywan suchych liści i paproci. Kto wie, czy będzie mogła uwolnić się od całej reszty tak, jak zrobiła teraz z miłością Lonerina. Kto wie, może to on miał rację, a jej decyzja podyktowana była tylko przyjemnością, pragnieniem pogrążenia się w bólu w nadziei znalezienia pokoju dla zbyt wielu zmarłych. Będzie się to wiązało z cierpieniem, ale może pewnego dnia niczym wąż zmieni skórę i odrodzi się. Wydało jej się to mglistym i niemożliwym do osiągnięcia celem.**

**Zamknęła oczy i pozwoliła się ukołysać oddechowi nocy.**

*Książę, który nigdy nie będzie królem*

Ido postanowił wyruszyć w nocy. Aby dotrzeć jak najszybciej do Laodamei, opłacało się przeciąć Wielką Krainę. Było to jednak niebezpieczne, ponieważ on i chłopiec byliby odsłonięci przez większość czasu. Dlatego mądrzej było wykorzystać ciemność, nawet kosztem spania w dzień.

Na wszelki wypadek na krótko przed odjazdem poprowadził ze sobą Sana do starej zbrojowni.

W wielkiej owalnej sali panowały kurz i pleśń. W rogach wisiały pajęczyny, a wzdłuż ścian – zardzewiała broń. Wystarczyło jednak otworzyć kufry, żeby znaleźć jeszcze jakieś dobre ostrza. Zbrojownia znajdowała się w wyjątkowo suchej części akweduktu, w głębi korytarza przebiegającego dość daleko od wszelkich kanałów, wyżłobionego przez ludzi Ida w okresie działalności ruchu oporu.

Ido wziął ze stosu miecz, który wydawał mu się w najlepszym stanie, i podszedł do tarczy, żeby go naostrzyć.

–Po co ci ten miecz? Nie masz już swojego? – spytał San piskliwym głosem.

–To dla ciebie. Chłopiec zbladł.

–Nie martw się, to tylko na wszelki wypadek. Zapadło między nimi milczenie.

–Umiesz się nim posługiwać? San przytaknął niepewnie.

–Mój ojciec dawał mi lekcje, ale nigdy nie miałem okazji, żeby naprawdę walczyć.

–No to miejmy nadzieję, że tym razem też nie będzie takiej konieczności. Musisz jednak uświadomić sobie, że powinieneś być gotowy na wszystko.

Kiedy tylko skończył, włożył mu do ręki broń razem z dość wytartą skórzaną pochwą. Przez chwilę ćwiczyli, zaledwie tyle, aby odświeżyć podstawy, i Ido ocenił, że chłopiec jest dobry jak na swój wiek: może trochę szkolny, ale uzdolniony. Lekcje, jakich mu udzielano, były fachowe.

Zauważył jednak, że San jest zniechęcony i zdezorientowany.

–Powiedziałaś mi, że lubisz walczyć mieczem.

–No bo tak jest. – Chłopiec zdekoncentrował się. – Tylko nie rozumiem.

**Powiedziałeś, że będziesz mnie chronił, a teraz dajesz mi do rąk broń, a ja...**

**–San, jestem ranny i będę czuł się pewniej, jeżeli ty też będziesz uzbrojony. Ale nie będzie takiej potrzeby, nie dręcz się tym.**

**Ido zobaczył, jak oczy chłopca znów stają się błyszczące. Tkwiące w nim dziecko gwałtownie powracało.**

**–Nie pozwolę, żeby coś ci się stało – dodał Ido pewnym tonem. – Ty jednak musisz zrozumieć, że trzeba brać pod uwagę wszystkie możliwości. To cecha dobrego**

**wojownika: niczego nie zaniedbać. A ja przecież jestem wojownikiem co najmniej bardzo doświadczonego, nie?**

**San rękawem koszuli otarł łzy z policzka. Kiwnął głową.**

**–Doskonale. Idź spać. Wyruszamy jutro w nocy.**

**Koń był w formie. Umieścili go w stajni i dali mu do jedzenia wszystko, co jadalnego znaleźli w spiżarni. To była dobra wiadomość, bo dzięki temu będą mogli podróżować bez postojów, wykorzystując każdą chwilę, którą ofiarowywała im ciemność. Zatrzymywanie się na sen na nizinie z pewnością będzie ryzykowne, dlatego mieli sobie na to pozwalać tylko przez kilka godzin.**

**Wyruszyli, kiedy nie było jeszcze nawet księżyca. Gdy tylko postawili nogę na zewnątrz, Ido poczuł, jak San sztywnieje za jego plecami.**

**–Nic nie widać.**

**–Tylko dla tego, kto nie chce widzieć... – odpowiedział gnom.**

**On sam miał już na swoim koncie tysiące nocnych marszów, znał wszystkie formy i pułapki ciemności i potrafił się w nich poruszać. Długo trenował w tym celu**

**swoje jedyne oko, a kiedy wskutek starości zaczęło tracić sprawność, zaczął bardziej używać innych zmysłów.**

**Jechali całą noc i po przebyciu porządnego kawałka drogi zatrzymali się tylko na chwilę, żeby coś zjeść. Dopiero o świcie naprawdę zsiadli z konia, żeby odpocząć.**

**Ido zamontował coś w rodzaju płachty, którą ze sobą zabrał. Była ona wykonana z owej tkaniny, której używali do ukrywania wejść do akweduktu, i świetnie nadawała**

się do wykorzystania jako namiot. Dzięki niej mieli większe szanse, żeby przemknąć się niezauważeni. Ido rozłożył ją tak, żeby przykryła ich obu.

–Będziemy spać na zmianę – powiedział. – Każdy po dwie godziny. Jeżeli zachce ci się spać podczas twojej warty, daj mi znać, jasne?

San przytaknął, ziewając.

–Najpierw jednak muszę cię znowu poprosić o przysługę, żebyś jeszcze podleczył mnie swoją magią. Potrzebuję tego, żeby dojsć do siebie.

San nałożył dłonie na rany bez wielkiego zapału. Widać było, że jest zmęczony, a w każdym razie wciąż używał czarów z pewną niechęcią.

Ido jak zawsze patrzył z podziwem na światło promieniejące z jego palców.

–Kiedy cała ta historia się skończy, oddam cię na szkolenie do jakiegoś czarodzieja – powiedział mu nagle.

Chłopiec popatrzył na niego prawie przestraszony.

–Lepiej nie.

–Czy to z powodu twojego ojca?

Dłonie Sana stały się nagle zimne. Tak działo się za każdym razem, kiedy była mowa o Tariku.

Ido starał się znaleźć odpowiednie słowa.

–Fakt, że twój ojciec miał taką wizję magii, nie oznacza, że jest ona zła sama w sobie. To była tylko jego opinia, rozumiesz?

San nie był przekonany.

–Tyran był czarodziejem, na przykład... A przynajmniej taki przykład dawał mój ojciec, kiedy była mowa o tych sprawach.

Ido poczuł niepokój. Myślał już o tym kilka razy. Z tych niewielu faktów, jakie znał z biografii Tyrana, wynikało, iż był on cudownym dzieckiem, dokładnie tak jak San. Zaczął się zastanawiać, czy to wszystko nie stanowiło części planu Yeshola.

–To skrajny przypadek. Weź na przykład twojego dziadka, on dokonał wielkich rzeczy za pomocą czarów, nie sądzisz? – powiedział, żeby zmienić temat.

San nie umiał na to odpowiedzieć.

–To wszystko kwestia tego, w jaki sposób używa się swoich darów. To przecież dobrze, że teraz mnie leczysz, nie? A czy zastanawiałeś się, jak udało ci się uwolnić, kiedy byliśmy z Zabójcą w Wielkiej Krainie?

San zaczerwienił się.

–Ja nie chciałem, prawie nie zdawałem sobie sprawy z tego, co zrobiłem... Moje dłonie same stały się ogniem, a kiedy popatrzyłem w dół, sznury były na wpół przepalone.

Ido pogratulował sobie w myślach. Dobrze zatem widział.

–To była magia, San, i ona pozwoliła ci się uratować. Ocaliła też mnie.

Chłopiec dalej go leczył, nie komentując.

Ido nie był pewien, czy był dość przekonujący.

–Masz nadzwyczajny dar. Twój dziadek tak zaczynał. Wiedziałeś, że mówił do smoków?

San natychmiast nadstawił uszu.

–Naprawdę?

Ido kiwnął głową.

–Ty mówisz do zwierząt, San. To są nadzwyczajne dary, których nie można marnować. To dlatego radziłem ci, żebyś się uczył.

Rozumiał jego opory. Jego ojciec zmarł niedawno i chłopiec z pewnością bał się zdradzić jego pamięć, robiąc coś, czego mu zakazywano.

–Nie masz obowiązku zostać czarodziejem – ciągnął Ido. – Zrobisz to tylko,

jeżeli będziesz chciał, w przeciwnym razie możesz obrać taką karierę, jaką zechcesz,

może nawet w Akademii.

Uśmiechnął się szeroko i San odpowiedział mu z ulgą, ale trwało to tylko chwilę.

–A co będzie później, Ido? Nie mam domu, nie mam żadnych krewnych.

Gnom dobrze rozumiał jego poczucie zagubienia.

–Jesteś młody i masz tysiące drzwi otwartych przed tobą. Nie bój się, sam będziesz wiedział, gdzie iść i co robić.

San opuścił wzrok.

–Czasami myślę o tym w nocy. Budzę się i mówię sobie, że mam mało czasu,

zbyt mało. Każdy kolejny dzień to o jeden mniej i boję się. – Przełknął ślinę. – Boję się,

że to wszystko nigdy się nie skończy, boję się, że Gildia mnie odnajdzie, i boję się

Tyrana...

–Nie powinieneś o tym myśleć, musisz patrzeć naprzód. Tyran został

pokonany. To, co nadciąga teraz, to tylko jego blady cień i na zawsze zostanie tylko tym: cieniem.

San kiwnął głową. Było widać, że ślepo wierzy w to, co mówi Ido; potrzebował tylko jego słów pocieszenia, żeby móc kontynuować swoją drogę.

–Zaufaj mi. Wszystko pójdzie dobrze, również dlatego, że ja będę cię bronił nawet za cenę życia, San, zgoda?

Chłopak przytaknął zdecydowanie.

–Nie ma nikogo, komu bym ufał tak jak tobie.

Ido uśmiechnął się, a on rzucił mu się na szyję. Żebro zakłuło boleśnie.

–Powoli... – szepnął gnom, ale był szczęśliwy z tego uścisku i przyciągnął Sana

do siebie.

Ido obudził się z dziwnym uczuciem. Maszerowali już osiem dni i w sumie wszystko szło gładko. Nocą przemieszczali się, a przed świtem zatrzymywali się na odpoczynek. Trzymali warty, ale tak naprawdę gnom nigdy nie pozwalał sobie na zbyt głęboki sen. W końcu byli ścigani.

W ciszy wsłuchał się w swoje ciało. Nie potrafił powiedzieć, co czuje w kościach, ale miał złe przeczucie. Sądząc po cienkim pasku wyblakłego błękitu, który można było dostrzec na zachodzie, ciemność musiała zapaść niedawno. Noc wydawała się identyczna jak inne, tylko jaśniejsza, z wyjątkowo wspaniałą ćwiartką księżyca. A jednak coś było nie tak.

Obudził Sana, nie wtajemniczając go we własne myśli. Nie było sensu niepotrzebnie go straszyć, już i tak był wystarczająco zdenerwowany.

–Wyruszamy natychmiast. Chłopiec przetarł oczy.

–Nie jemy?

–Zrobisz to podczas jazdy.

Wsiedli na konia i Ido zmusił zwierzę do szybszego biegu.

–Czy coś jest nie tak? – spytał podejrzliwie San. Ido wzruszył ramionami.

–Nic.

–Nigdy tak nie biegliśmy.

–Im szybciej dotrzemy, tym lepiej.

Powietrze wibrowało niską i niewyraźną nutą. Może to wciąż dręcząca go skwarna atmosfera robiła mu przykry dowcip, chociaż oddalał się od Krainy Ognia. Ido jednak czuł jakby dawne wezwanie szepczące mu do ucha; w tym wibrującym dźwięku było coś, co był w stanie rozróżnić tylko chwilami.

Potem nagle zrozumiał. Odgłos był jeszcze daleki i słaby, ale wkrótce miał stać się aż nazbyt wyraźny i bliski. Gnom popędził konia do galopu i położył dłoń na rękojeści miecza.

Instynktownie pomyślał o Vesie, o tym, jak by mu się przydał przy tej okazji i jak jego boki zawibrowałyby mu pod udami na dźwięk tego odgłosu. Tak, bo to, co słyszał, było krzykiem smoka, rykiem, który przez tyle czasu oznaczał dla niego przyjaciół i sprzymierzeńców, ale od kiedy Dohor był przy władzy, zwiastował tylko

**śmierć.**

**Koń nigdy nie mógł wygrać ze smokiem, ale on i tak popędził zwierze, docisnął je do granic możliwości i wyciągnął miecz.**

**–Cokolwiek się stanie, ty uciekaj, jasne?**

**–Nie zostawiaj mnie! – wrzasnął przerażony San.**

**–Twoje przeżycie jest ważniejsze niż wszystko inne, więc zrób, co ci powiedziałem!**

**Powietrze zadrżało i wiatr zaczął popychać ich w plecy.**

**Poczuł, jak przelatuje nad ich głowami, niezmierny i pulsujący. Przez chwilę unosił się w powietrzu, zasłaniając księżyc, po czym odwrócił się w ich stronę i znalazł się przed nimi. Stanowił ciemną, zakrywającą horyzont masę o ledwie oświetlonych zarysach. Jego skrzydła były przejrzyste, a pysk przypominał płonący piec. Rozdziawił gardziel i ściana płomieni spaliła drogę, jaką mieli przed sobą.**

**Blask ognia całkowicie oświetlił cielsko smoka, jego jaskrawozieloną skórę i czerwone łuski na grzebieniu i na grzbiecie. W środku podnosiła się ciemna i złowroga sylwetka Jeźdźca Smoka.**

**Ido zawrócił gwałtownie konia i popędził wzdłuż ściany ognia w poszukiwaniu wyjścia, jednocześnie przygotowując się do obrony.**

**Smok wyłonił się spośród płomieni ze swoim srebrzystym jeźdźcem na grzbiecie – tak małym, że w porównaniu z rozmiarami zwierzęcia wydawał się zaledwie żołnierzkiem. Jedna z łap uderzyła konia w locie i Ido potoczył się na ziemię pośród czarnych drzazg pustyni razem ze swoim rumakiem. Krzyk Sana natomiast dobiegł go z daleka. Uciekł? Został złapany przez smoka?**

**Przeturlał się daleko od konia, żeby go nie przygniótł, starając się jednocześnie utrzymać orientację, z dłonią gotową na rękojęści. Kiedy udało mu się wstać, ledwo zdążył zobaczyć drobną sylwetkę wijącą się pod łapą olbrzymiego zwierzęcia. Bez wątplenia koń z Sanem na grzbiecie. Ido poczuł, jak krew zastyga mu w żyłach. Zaraz potem kolejny krzyk, a chwilę później oślepiło go coś w rodzaju błyskawicy.**

**Kiedy otworzył oczy, na ziemi, niedaleko niego, leżał teraz bezwładnie gigantyczny kształt z dwoma niewyraźnymi tobołkami z boku. Smok, koń i San.**

**–San! – krzyknął Ido i już miał rzucić się pędem, kiedy jego bieg został**



zatrzymany przez syk ostrza, które przemknęło mu o włos od głowy. Uskoczył w bok,

podniósł się i natychmiast rozpoznał swojego nieprzyjaciela.

Minęło pięć lat i stał się naprawdę mężczyzną. Drobna i wychudzona sylwetka chłopca zmieniła się w szczupłe, umięśnione ciało młodego mężczyzny, ale w jego oczach i twarzy przetrwało jeszcze coś, co przypominało mu chłopca, któremu ocalił życie pod Thalem. Chłopca, który chciał wtedy zostać zabity i wrócił, żeby szukać niedobitków.

Miał intensywnie zielone, nieprzeniknione i zimne oczy, a jego krótkie i potargane włosy były tak jasne, że w matowym świetle księżyca można było wziąć je za białe.

–Learchos! – wykrzyknął Ido.

Chłopak stał niewzruszony, ściskając w dłoni wycelowany w niego miecz. Jego zbroja powalana była ziemią. Prawdopodobnie spadł z grzbietu smoka, kiedy nastąpił błysk światła.

–Mój ojciec chce chłopca. Oddaj mi go, a wszystko będzie dobrze.

Jego głos był zimny i pozbawiony wszelkiego wyrazu.

Ido uśmiechnął się ironicznie.

–Jeżeli dobrze pamiętam, pięć lat temu nie byłeś w stanie dyktować rozkazów. A wręcz, jeśli pamięć mnie nie zawodzi, uratowałem ci życie...

–Ido, ja chcę tylko chłopca.

A zatem nie wziął go jeszcze, czym zatem był ten nagły blask? Gnom nie potrafił tego sobie wyjaśnić, jednak nie było na to czasu. Musiał walczyć.

Rzucił się na niego z impetem, ale żebro odpowiedziało na ruch ramienia ukłuciem, które zaparło mu dech w piersiach. Learchos natychmiast odparował. Tak, nie był już chłopczykiem sprzed pięciu lat.

Ido nigdy się nie zastanawiał, co się z nim stało. Był przekonany, że szybko

przestanie walczyć, że ojciec go wydziedziczy albo że umrze na jakąś chorobę. Taki był los takich jak on, wrzuconych w horror wojny zbyt młodo, obarczonych odpowiedzialnością, na którą nie byli gotowi. Życie niszczyło ich i umierali przedwcześnie. Kompletnie nie spodziewał się, że znowu go spotka.

Nie dał się mieszać tym pierwszym odparciem niczym z podręcznika. Nie zważając

na ból, obrócił ostrze, uwolnił je od miecza przeciwnika i podjął atak. Postanowił pracować nadgarstkiem, jak to zwykle robił z młodzieżą. Zawsze dezorientowało to niedoświadczonych przeciwników, których tak hipnotyzowały ruchy jego dłoni, że zapominali kontrolować, dokąd zmierza jego oręż.

Nie zadziało. Learchos najwyraźniej był wprawiony w boju, bo zaczął naśladować adwersarza, odpowiadając ciosem za cios. Zmiany rytmu nie zwodziły go, nigdy nie tracił koncentracji, był gotowy, zwinny. Ostatni cios i Ido odsunął się na bezpieczną odległość.

–Poprawiłeś się.

Nie odpowiedział. Jego oczy i twarz były gdzie indziej.

–Wiesz, dlaczego twój ojciec chce chłopca? Learchos wydawał się zaskoczony.

–Wydał mi rozkaz, a ja jestem jego podwładnym i go wykonuję. Zaatakował bez uprzedzenia niestandardowym uderzeniem od dołu i Ido był

zmuszony odeprzeć go z pozycji dla niego niezwyklej. Stracił przewagę i Learchos zaczął go atakować. Gnom musiał zacząć się cofać. Zdarzało mu się to po raz pierwszy od długiego czasu. W ciągu wielu lat walk nigdy tak naprawdę nie znalazł się w trudnej sytuacji. Owe ciemne lata intryg nie zdołały wydać na świat nikogo nawet dalece przypominającego Deinofora, Jeźdźca Czarnego Smoka, który wylupił mu oko, a którego on sam zabił podczas Wielkiej Zimowej Bitwy. To on był najstraszliwszym z jego przeciwników.

Stopa gнома natrafiła na jakieś wgłębienie i Ido upadł do tyłu. Już widział swoją zgubę, miecz Learchosa już szukał jego gardła, ale udało mu się przetoczyć w bok, na coś o dziwnej konsystencji.

Miecz księcia zatrzymał się tuż nad ziemią, tyle, ile wystarczyło, żeby Ido go odepchnął i znów przyjął pozycję.

Rzucił okiem na swoją przeszkodę. Było to skrzydło smoka, który został przez coś obalony, prawdopodobnie przez tamten błysk światła. Czyżby to San?

–Zdaje się, że straciłeś pomocnika – skomentował, nawiązując do wierzchowca swojego przeciwnika.

–Umiem walczyć bez niego – odparł.

Ido potrząsnął głową.

**–Widać, że twój ojciec nigdy nie nauczył się mojej lekcji... Jeździec Smoka**

**walczy zawsze ze swoim zwierzęciem u boku, nawet kiedy leży bezbronny na ziemi.**

**Fakt, że pozwoliłeś, aby twój towarzysz został w ten sposób powalony, pokazuje jasno,**

**jak ci jeszcze daleko do bycia prawdziwym jeźdźcem.**

**Learchos wymierzył cios, ale był on podyktowany czymś w rodzaju tłumionego gniewu, więc okazał się słaby i niezgrabny. Ido wykorzystał to na wypad. Młodzieńcowi udało się uskoczyć w bok, ledwo unikając śmiertelnego uderzenia. Ostrze musnęło go jednak.**

**Tym razem to on odzyskał bezpieczny dystans, przechylając się lekko na zranioną stronę. Jego twarz na chwilę poddała się grymasowi bólu.**

**–Wiesz czy nie, dlaczego twój ojciec chce tego chłopca?**

**–To nie ma znaczenia! Learchos zaczynał się denerwować. Zmienił rękę i zaatakował lewą, bez żadnej**

**zasadniczej różnicy w łatwości, z jaką manewrował mieczem. Ido dostosował się i też zmienił dłoń.**

**Znowu zaczęli na siebie nacierać, a forma księcia dalej była doskonała. A jednak Ido czuł, że jest tylko szkolna. Nie chciał naprawdę wygrać, to nie nienawiść w stosunku do niego popychała go do działania ani tym bardziej oddanie dla własnej misji. Być może było to poczucie obowiązku, ale będące celem samym w sobie.**

**On natomiast był gotowy na wszystko, żeby ocalić Sana. Słyszał, jak chłopiec słabo jęczy, i zaczerpnął z tego sił, żeby znowu uderzyć.**

**Learchos zaczął się cofać.**

**–Trzeba naprawdę chcieć wygrać, żeby zwyciężyć! – krzyknął Ido i ciął z góry na dół. Tym razem żadnej litości, a nie tak, jak pięć lat wcześniej, kiedy ratując go, pozwolił mu stać się tym, kim był teraz.**

**Wydawało się, że Learchos traci czujność, jak gdyby chciał umrzeć. Wydawało się, że opada w tył z absolutną pustką w oczach. Ido nie wzruszył się, tylko lekko skorygował trajektorię. Wówczas młodzieniec podniósł miecz i zmusił go do szerokiego ruchu ramieniem. Tym razem żebro sprawiło, że Ido wrzasnął z bólu, stracił koordynację i potknąwszy się, padł do przodu. Tam czekała na niego noga**

**Learchosa.**

**Potoczył się na ziemię z niedowierzaniem. Nie upadł w walce od niepamiętnych czasów. Powalony przez chłopca.**

**Leżąc na wznak, poczuł miecz księcia oparty z boku jego głowy. Podniósł czoło, żeby na niego spojrzeć.**

**Młodzieniec był całkowicie obojętny. Ani radości zwycięstwa, ani pragnienia krwi. Nic nie poruszało absolutnego spokoju jego twarzy. Oddychał z lekką zadyszką.**

**–Czasami, żeby wygrać, wystarczy być lekko nielojalnym.**

**Ido uśmiechnął się. Miał jeszcze miecz w dłoni. Była to rozpaczliwa myśl, ale może mogło mu się udać. Nie chciał się poddać.**

**–To się nazywa spryt.**

**–Mylisz się, to nielojalność. Niczego innego się nie nauczyłem od czasu, jak spotkałem ciebie.**

**Chłód jego głosu wydobywał się z niezgłębionych otchłani. Kim naprawdę był ten młodzieniec? Czego chciał i co nim kierowało?**

**–Czy wtedy to była prawda? Przyszedłeś szukać ocalonych? Oczy Learchosa wypełniły się bólem. Ido ścisnął rękojeść miecza.**

**–To była prawda.**

**–Twój ojciec chce chłopca, żeby go zabić. Zawarł pakt z Gildią, zaprzedał duszę dla władzy. Naprawdę chcesz mu pomóc?**

**Learchos opuścił wzrok. Jego miecz lekko zadrżał.**

**Ido skoczył na nogi, ostrze przeciwnika przesunęło mu się po ramieniu, ale nie zatrzymał się. Jego broń zatoczyła obszerne koło i na piersi Learchosa zarysowało się długie, czerwone rozcięcie. Książę padł w tył, ale udało mu się zahamować przed dotknięciem ziemi.**

**Mógł go powstrzymać, Ido wyraźnie to zauważył. Sztuczka, jakiej użył, była banalna, wystarczyło nieco owej gotowości, którą chłopak okazał wcześniej, żeby go zablokować. Ale nie zrobił tego.**

**Learchos uniósł dłoń do piersi. Było to tylko zadrapanie, ale musiało boleć.**

**–Zabierzcie go.**

**Ido popatrzył na niego. Learchos podniósł oczy.**

**–Raz uratowałeś mi życie, uciekaj z dzieckiem.**

**Potem rzucił miecz na ziemię.**

**Gnomowi trudno było w to uwierzyć, ale nie kazał sobie tego dwa razy**

**powtarzać.**

**San był obok smoka. Trzymał się dłonią za kostkę i leżał na ziemi, najwyraźniej nie mogąc się podnieść. Kilka łokci od niego dostrzegł konia, nieruchomego, z rozdartym brzuchem.**

**–Wszystko dobrze? – szepnął gnom. San przytaknął słabo.**

**–Nie wiem, co się stało, światło, bałem się...**

**–Wszystko w porządku.**

**–Wziął go na ręce. Koń nie nadawał się do niczego. Trzeba było uchodzić na piechotę.**

**Learchos patrzył na nich nieruchomo, nie mówiąc ani słowa. Ido odwrócił się do niego.**

**–Nie masz obowiązku iść za twoim ojcem. Nie miałeś tego obowiązku wtedy, a tym bardziej teraz.**

**–Jestem jego synem – powiedział Learchos ze smutnym uśmiechem.**

**Gnoma uderzyły te słowa. Przypomniawszy sobie własne dzieciństwo, syna pozbawionego tronu króla, który wychował go w nienawiści i pragnieniu odwetu. Jego też opłatywała nierozzerwalna sieć obowiązku i uczucia.**

**Nie dodał nic więcej. Wziął Sana na ramiona i zniknął pośród nocy. Tym razem czuł, że jeszcze zobaczy Learchosa, że jego historia z całą pewnością jeszcze się nie wypełniła.**

## **[25. Koniec wszelkich złudzeń](#)**

**Podróż do domu Sennara przebiegała spokojnie. Długie marsze na grzbiecie Kagua, ciche noce pod gwiazdami. Wieczorami było chłodno i musieli spać blisko smoków,**

żeby się ogrzać. Tylko raz padało. Wówczas schronili się w obszernej grocie.

Wkrótce góry znowu zanurzyły się w lasach, a krajobraz stał się identyczny jak tamten po drugiej stronie gór: dzika puszcza pełna wysokich roślin o ogromnych liściach.

–Od jak dawna Sennar żyje w odosobnieniu? – spytał pewnego dnia Lonerin.

–Przynajmniej od trzech lat – odpowiedział Yljo.

–Jak to się stało? To znaczy, czy wypędził gości, a może pokłócił się z wodzem?

–Nic z tych rzeczy. Nasz Muyhar sam zrozumiał, że czarodziej pragnie

samotności. Po prostu przestał go odwiedzać i my też się powstrzymaliśmy. Tylko od

czasu do czasu zostawiamy mu jakiś podarunek w wydrążonym drzewie niedaleko jego domu. Następnego ranka znajdujemy dziuplę pustą. To tam was doprowadzę.

–A jak daleko od tamtego miejsca jest jego dom? – wtrąciła się Dubhe.

–Niedaleko. Znajdziecie go, nie bójcie się.

–Problem w tym, co tam znajdziemy... – zastanawiał się głośno Lonerin. Yljo uśmiechnął się.

–Czarodziej jest wielkim bohaterem waszych ziem, prawda? Nie macie się czego obawiać.

–A ty go poznałeś? Rozmawiałeś z nim? Yljo przytaknął.

–Raz w wiosce, kilka lat temu. Był osobą samotną i może trochę smutną.

Dubhe nietrudno było w to uwierzyć. Kroniki mówiły o nim i Nihal jak o czymś w rodzaju nierozłącznej jedności. Jej śmierć musiała być nieuleczalnym bólem, nie mówiąc już o kłótni z synem i jego odejściu. Było tego dość, aby zerwać stosunki z całym światem.

Dotarli na miejsce po południu.

–To jest wydrążone drzewo, o którym wam mówiłem – powiedział Yljo,

wskazując na nie. – Teraz już kolej na was.

Dubhe rozejrzała się wokół. Oprócz ziemnej ścieżki wiodącej w gęstwinę nie dostrzegła w lesie nic szczególnego.

Kiedy zauważyła, że Lonerin już zsiadł z Kagua, zrobiła to samo.

–Dziękujemy, że przyprowadziłeś nas aż tutaj. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy – powiedział młodzieniec.

Yljo uśmiechnął się jak zawsze, po czym raptownie odszedł tam, skąd przyszedł.

Dubhe i Lonerin zostali sami. Chłopak natychmiast wszedł na dróżkę i bez słowa ruszył przodem. Dubhe po prostu za nim poszła. Była zakłopotana. Po krótkiej kłótni, jaką odbyli na początku podróży, nie zwrócili się do siebie ani słowem. Ona nie mogła nawet spojrzeć na niego, nie odczuwając bólu.

–Myślisz, że to daleko? – zaryzykowała nagle drżącym głosem.

–Yljo powiedział, że blisko.

Szli przez dobre pół godziny, nie widząc nic na horyzoncie. Potem Dubhe poczuła w uszach dziwne zakłócenie, jakby odległy i niski dźwięk, który wydawał się zbyt niski, żeby można było go usłyszeć. Powietrze wokół nich zadrżało. Lonerin zatrzymał się i rozejrzał wokół ze skupieniem.

Wtem zabrzmiał rozziewający krzyk, straszliwy ryk, który wstrząsnął drzewami, i hałas stał się wyraźny. Było to bicie skrzydeł.

Potężny wiatr przygiął ich do ziemi. Dubhe podniosła oczy. Nad jej głową przeleciało olbrzymie stworzenie w kolorze pięknej, błyszczącej zieleni.

–Smok! – krzyknął Lonerin.

Kiedy tylko przeleciał, znowu się podnieśli i między drzewami zobaczyli, jak zatacza koło i powraca z rykiem. Zatrzymał się nad nimi ze skrzydłami napiętymi z wysiłku utrzymywania się w powietrzu. Zatrząśł drzewami kolejnym rykiem i wysunął w ich stronę pazury.

Dubhe i Lonerin natychmiast rzucili się do ucieczki. Otoczyło ich uderzenie

ognia. Dziewczyna krzyknęła, a on instynktownie przywołał magiczną tarczę. Płomień nie doszedł do nich, ale część ciepła tak. Rzucili się na ziemię pod zwalonym pniem.

–Nie jest taki jak te, które widzieliśmy w wąwozie. To prawdziwy smok, taki jak

**te ze Świata Wynurzonego! – powiedziała Dubhe zadyszana. Nigdy nie widziała tak wielkiego smoka. Był przerażający.**

**–To oczywiste – powiedział Lonerin prawie ze spokojem, mimo że też był zdyszany. – Powinnaś rozpoznać tego smoka.**

**Dubhe spojrzała nań pytająco.**

**–To musi być Oarf – odpowiedział na jej niewypowiedziane pytanie.**

**Dubhe otworzyła usta. Czytała o nim nieskończenie wiele razy. Wiedziała wszystko o Oarfie, najslynniejszym ze smoków, na którego grzbiecie Nihal przeżyła większość swoich przygód. Dziwnie się poczuła, widząc go przed sobą, co więcej w pełni sił.**

**Usłyszeli jak zawraca, jak znów na nich ryczy.**

**–W nogi! – krzyknęła Dubhe i wyskoczyli spod pnia. Za swymi plecami czuli bicie skrzydeł i słyszeli ryk Oarfa, który ich ścigał.**

**Zanim zdążyli się zorientować, znaleźli się na polanie: żadnego drzewa, tylko trawa aż po horyzont. Smok natychmiast pojawił się przed nimi z oczami w kolorze żywej czerwieni. Trzymał skrzydła szeroko rozpostarte, był olbrzymi i piękny. Ale Dubhe nie miała czasu nawet o tym pomyśleć. Zdała sobie tylko sprawę, że przyprowadził ich tam specjalnie: teraz byli odsłonięci, nie mieli gdzie się schować.**

**Oarf rozwarł paszczę i zionął na nich językami ognia. Lonerin błyskawicznie przywołał tarczę, ale potęga płomienia sprawiła, że natychmiast upadł na kolana. Dubhe przywarła do ziemi najbardziej, jak tylko mogła, zamknęła oczy i zastanawiała się, czy tak właśnie miała umrzeć, spalona przez legendarnego smoka. Pomyślała, że życie prowadzi po naprawdę dziwnych ścieżkach.**

**Kiedy znalazła odwagę, żeby otworzyć oczy, wokół nich rozpościerał się ognisty krąg, a Lonerin dyszał ciężko, cały spocony.**

**Rzuciła się do niego.**

**–Wszystko dobrze?**

**–Tarcza... wysysa... wiele energii.**

**Zobaczyli, jak Oarf zatacza kolejny okrąg, i zrozumieli, że są zgubieni. Potem płomień zniknął w mgnieniu oka, a smok przeleciał nad nimi, nie rycząc ani ich nie dotykając.**



**W kurtynie dymu, jaka się podniosła, zobaczyli, jak siada kilka metrów od niewyraźnej postaci.**

**–Kim jesteście i czego chcecie?**

**Serce Dubhe zamarło. To mogła być tylko jedna, jedyna osoba.**

**Dym rozrzedził się i ich oczom ukazał się starzec o długich białych włosach i tak samo śnieżnej brodzie. Miał na sobie czarną, wytartą tunikę ozdobioną czerwonymi aplikacjami i opierał się na wielkim, surowym kiju. Jednak tym, co było niepowtarzalne i wyjątkowe, były oczy, oczy, o których Dubhe i Lonerin czytali w wielu książkach. Jasnoniebieskie, prawie białe, niepokojące.**

**–Dubhe i Lonerin, w imieniu Rady Wód.**

**Starzec stał w miejscu z ręką opartą na opuszczonym pysku Oarfa, który nadal patrzył na nich z nienawiścią.**

**–Ze Świata Wynurzonego?**

**–Tak! Czy wy jesteście Sennar? – spytała Dubhe, skacząc na równe nogi. Starzec zacisnął oczy.**

**–Nie mam wam nic do powiedzenia. Tym razem uratowałem wam życie, ale uważajcie, żeby już więcej się tu nie pokazywać.**

**Odwrócił się i Oarf opuścił skrzydło, aby łatwiej mu było wsiąść. Starzec poruszał się z pewnym wysiłkiem, mimo że jego ciało wydawało się jeszcze w pełni sił.**

**–To coś ważnego, dotyczy waszego syna! – krzyknął Lonerin.**

**Sennar zatrzymał się, jak gdyby pochwycony jakąś niewidzialną dłonią. Jego ramiona lekko zadrżały.**

**–Skąd wiesz o moim synu?**

**–Jest w niebezpieczeństwie. Cały Świat Wynurzony też. Ja jestem czarodziejem i wyruszyliśmy w tę długą podróż, aby prosić was o pomoc i radę.**

**Sennar stał odwrócony plecami i nie odpowiadał, z dłonią wciąż opartą o skrzydło Oarfa. Wreszcie zdecydował się wsiąść na grzbiet i popatrzył na nich.**

**–Dom jest z drugiej strony, idźcie ścieżką na północny zachód. Tam będę na was czekał.**

**Podniósł się do lotu i znowu zostawił ich samych.**

**Dom Sennara był skromną chatką, jakich wiele można było zobaczyć w Świecie Wynurzonym. Dubhe i Lonerinowi przez moment wydawało się, że wrócili na swoje ziemie. Była to najbardziej swojska rzecz, jaką napotkali od dwóch miesięcy.**

**Niewielka, zbudowana z kamieni siedziba miała tylko jedno piętro przykryte wdzięcznym, stromym dachem. Wokół znajdował się ogródek otoczony chwastami, ale w sumie zadbany. Oarf siedział skulony z boku, ze skrzydłem opartym na dachu. W dalszym ciągu patrzył na nich, jak gdyby nie marzył o niczym innym, tylko o tym, aby ich zaatakować, a z jego nozdrzy wychodziły dwie cienkie smużki dymu.**

**Dom był dość stary i zapuszczony. Okiennice miał połamane, a między kamieniami w wielu miejscach widniały szpary. Mógł wydawać się niezamieszkały.**

**Na progu nikt na nich nie czekał. Miejsce to wydawało się niegościnne i Dubhe zatrzymała się przed wejściem.**

**–No co? – spytał Lonerin zdenerwowany.**

**Dziewczyna potrząsnęła głową i zdecydowała się na wejście.**

**Przeszli pod ostrym spojrzeniem Oarfa i znaleźli się przed przymkniętymi drzwiami.**

**–Czy można?**

**Dotarł do nich tylko odgłos kulejących kroków.**

**Lonerin wszedł, a Dubhe za nim.**

**Wnętrze było co najmniej w tak samo złym stanie, jak obojście. Wyposażenie przedstawiało się bardzo skromnie: para krzeseł, kamienne palenisko, kredens i stół. Na ziemi leżały rozrzucone książki i kartki, czasami pokryte dziwnymi symbolami, którym Lonerin przyjrzał się z osłupieniem. Wszędzie królował kurz razem z chwytającą za gardło wonią pleśni.**

**Sennar stał przy stole i starał się zrobić na nim miejsce, odsuwając całkowicie go przykrywające książki. Poruszał się z trudem i powłóczył nogą, jak gdyby była bezwładna.**

**Kiedy zwolnił wystarczająco dużo miejsca, usiadł w milczeniu.**

**Wcale nie był taki, jakim wyobrażała go sobie Dubhe. Jego twarz, prawie całkiem zakryta włosami i brodą, była jedną wielką plątaniną zmarszczek, na której tle wyróżniały się żywe, jasnoniebieskie oczy. Dłonie były zniszczone, wysuszone,**

szczerbiała nie wiadomo od czego i drżały w sposób dość wyraźny. Był to starzec, nic więcej, obraz bardzo daleki od postaci młodego bohatera, o którym czytała w książkach.

–A więc?

Lonerin oprzytomniał. On też wydawał się w jakiś sposób poruszony i dalej trzymał wzrok utkwiony w leżących na ziemi pergaminach.

Sennar podążył za jego wzrokiem.

–Jesteś członkiem Rady? Chłopak potrząsnął głową.

–Jestem uczniem obecnego członka Rady z Krainy Morza.

–To dlaczego jesteś taki zgorszony moimi księgami o zakazanych formułach? Lonerin zaczerwienił się gwałtownie.

–Jestem pewien, że ty też studiowałaś zakazaną magię, a może i nawet jej używałaś.

Młodzieniec wzdrygnął się, a Sennar uśmiechnął się złośliwie.

–Jasne, że jej użyłaś, i to jeszcze jak...

Omiótł ich spojrzeniem, które wcale nie było przyjazne.

–Streszczajmy się. Im wcześniej sobie pójdziecie, tym lepiej. Co macie mi do powiedzenia?

Lonerin starał się odzyskać panowanie nad sobą, wziął krzesło i usiadł przed czarodziejem. Dubhe zrobiła to samo.

Chłopak odchrząknął i zaczął swoją opowieść. Musiał wcześniej długo myśleć o tym, co powiedzieć i jak, bo przemawiał tak, jak gdyby czytał. A jednak był czerwony jak pomidor i cała pewność siebie, jaką zazwyczaj okazywał, mówiąc publicznie, gdzieś się rozviała. Połykał słowa, przerywał, tracił wątek.

Sennar siedział i słuchał z dłonią opartą na policzku. Mierzył go zarozumiałym wzrokiem, przesuwając zimne oczy po każdym centymetrze jego ciała. Wydawał się wręcz rozbawiony jego zawstydzeniem i nie robił nic, żeby go uspokoić. Jeżeli chodzi o Dubhe, co jakiś czas rzucał na nią ukradkowe spojrzenie. Koszula, którą dali jej Huve, pozostawiała dobrze na widoku symbol pieczęci na jej ramieniu.

**–Przychodźcie z wioski Ghuara? – spytał nagle i spojrzał na Dubhe.**

**Lonerin zatrzymał się w połowie opowieści o osobie Dohora i o tym, jak doszedł do władzy.**

**–Przychodzimy z wioski Huve, to oni pokazali nam drogę do waszego domu –  
pospieszył z odpowiedzią.**

**Sennar znowu zacisnął oczy, a jasna blizna, którą miał na policzku, stała się  
wyraźniejsza. Cały czas przyglądał się Dubhe.**

**–Najwyraźniej Ghuar postanowił złamać naszą niepisaną umowę.**

**–Nie, to my nalegaliśmy, a on uwierzył, że mamy dobre powody.**

**Tak, jakby nic nie powiedziała. Sennar znowu odwrócił się do Lonerina.**

**–Nie musisz przytaczać mi historii Świata Wynurzonego od momentu, kiedy  
odszedłem. Ido pisał do mnie przez te wszystkie lata, a zresztą nawet gdyby tego  
nie**

**zrobił, i tak już bym wszystko wiedział. To takie banalne, ten cały Świat Wynurzony,  
takie powtarzalne... Czy nazywa się Dohor, czy Tyran, i pochodzi z Krainy Nocy czy  
Ognia, to nie ma znaczenia. Zawsze w którymś momencie ktoś się pojawia i pokój  
znika. Świat Wynurzony zawsze stoi na krawędzi wojny, zostaje zniszczony, a  
potem**

**powstaje z popiołów, tylko po to, aby przygotować się na nadejście nowego  
nieszczęścia. Aż pewnego dnia skończy w krwi, w rzezi, bo do tego dąży od czasu  
swojego powstania.**

**Lonerin milczał przez kilka chwil.**

**Dubhe przeniosła spojrzenie z Lonerina na Sennara i z powrotem.**

**–Ale przecież to jest krąg, czyż nie? Jak sami napisaliście w *Kronikach Świata  
Wynurzonego*. To nieskończony krąg, który doprowadzi... – zaczął Lonerin  
skonsternowany, ale nie udało mu się skończyć.**

Sennar wybuchnął śmiechem. Zły, gorzki i pełen rozpaczy śmiech wypełnił przestrzeń domu.

–Widzę, że czytałeś uważnie... To ta książka jest jeszcze w obiegu? Myślałem, że już została spalona albo przynajmniej zapomniana.

Lonerin tym razem siedział z otwartymi ustami, nie znajdując odpowiedzi.

–Brednie. Głupstwa. Majaczenia niedojrzałego i szczęśliwego chłopaczka, jakim wtedy byłem. Kiedy jesteś szczęśliwy, powiedziałbyś wszystko, jesteś gotów uwierzyć

w cokolwiek, co tylko pozwoli ci się ludzić, że tak będzie zawsze. Ale to nigdy nie trwa

wiecznie.

Oparł się na krzesło i odrzucił głowę do tyłu. Wydawał się zmęczony.

–Chcesz znać prawdę? Prawda jest taka, że istnieją tylko krótkie okresy przygotowania. Po kilku latach ludzie się nudzą, starzy wrogowie zostali pokonani i trochę to trwa, żeby sprawić sobie nowych. Ale te nieliczne i krótkie lata mają tylko jeden sens: przygotowanie nowego morza krwi. Iloma latami pokoju cieszył się Świat

Wynurzony? Pięcioma? Po wojnie, która trwała lat czterdzieści.

Lonerin potrząsnął głową.

–No dobrze, ale to nie o to chodzi. To prawda, rzeczywiście dla Świata

Wynurzonego narodziła się nowa groźba, ale nie obchodzi mnie powód jej pojawienia

się. Istnieje sekta czcząca krwiożerczego boga kochającego śmierć, Thenaara, która

stara się przywrócić do życia Astera.

Sennar zrobił dłonią niecierpliwy gest.

–I dla tej nudnej przemowy przyszedłeś aż tutaj? Słuchałeś, co ci powiedziałem do tej pory? Jeżeli przeczytałeś moje przeklęte książki, to wiesz, ile siebie samego dałem Światu Wynurzonemu. Po pierwsze nogę oraz wszystkie moje nadzieje, wszystko, w co wierzyłem. Walcząc z Tyranem, straciłem moje pewniki, walcząc z nim, zabiłem, oddałem też pięć cennych lat mojego życia z Nihal, spędzonych na spalaniu się, aby budować pokój!

Jego głos stał się grzmiący i gniewny.

–Oddałem z siebie wszystko, ta przeklęta ziemia wydarła mi wszelką energię i wolę, i nie mam zamiaru dawać jej więcej. Już nie zostało mi nic więcej, zabrała mi nawet mojego syna. Mam tylko moją samotność: to wszystko, co mi pozostaje i Świat

Wynurzony jej nie dostanie. To ziemia zgubiona, przesiąknięta nieodwracalną nienawiścią i nie ma żadnej siły, która mogłaby uratować ją przed końcem. Gdyby nawet tobie się to udało i podarowałbyś jej to wszystko, kim jesteś i czego nie straciłeś

podczas drogi do mojego domu, przyszedłby ktoś kolejny i jeszcze następny. Świat Wynurzony spada nieodwracalnie w otchłań, za każdym razem pograża się głębiej, a ten upadek jest nie do powstrzymania.

Lonerin był skonsternowany.

–No więc co proponujecie? Pozostawić go jego losowi?

–I tak upadnie.

–Ale przecież walczyliście za ten świat, sami tak mówiliście!

–No i na co się to przydało? Przyszedł ten Dohor i znowu jest tak jak wcześniej, czy nie?

–No tak, ale...

**–Nawet Aster powróci na ziemię, tak jakbym ja nigdy nie istniał, jak gdyby**

**Nihal nigdy nie istniała, jak gdyby wojna nigdy się nie odbyła.**

**Lonerin żywo potrząsnął głową.**

**–To nie jest tak, wcale nie tak. Teraz mamy nowe narzędzia, a ja...**

**–A kto walczy, możesz mi powiedzieć? Czterdzieści lat temu byłem Ja, Ido,**

**Nihal i Akademia, nie mówiąc już o Wolnych Krainach, z których przychodziły**

**gromady młodych, gotowych się poświęcić. A teraz?**

**–Jest Rada Wód, jestem ja, jest ona. – Lonerin wskazał na Dubhe. Sennar uśmiechnął się ironicznie.**

**–Twoja przyjaciółka nic nie mówi. Ona ma inne problemy, prawda? Jest tu w swojej sprawie i dostosowuje się do twojego pragnienia zgrywania bohatera.**

**Dubhe poczuła się upokorzona prawdą tych słów, tak samo Lonerin, który wydawał się coraz bardziej wzburzony.**

**–Nie możecie naprawdę wierzyć w to, co mówicie...**

**Sennar uśmiechnął się gorzko.**

**–Mam sześćdziesiąt lat, jestem stary i zgubiony. To raczej ty nie widzisz rzeczy**

**we właściwym świetle, bo jesteś jeszcze chłopcem. W twoim wieku myślałem właśnie**

**tak jak ty i popatrz na mnie teraz. Złudzenia wcześniej czy później się kończą.**

**Lonerin opuścił wzrok. Jeszcze kilka dni wcześniej spojrzalby na Dubhe, szukałby w niej siły i argumentów. I być może Dubhe by mu pomogła. Nie teraz. Ona też nie wiedziała, co odpowiedzieć.**

**–Nie prosimy was o wiele – zmusiła się do powiedzenia.**

**Sennar prześwidrował ją spojrzeniem.**

**–Przebyliśmy tę długą drogę, żeby prosić was o pomoc, o prostą radę. Chcemy**

**tylko wiedzieć, jakimi czarami Gildia może przywrócić Astera do życia i jak można**

temu zapobiec.

–A ty kim jesteś? On jest czarodziejem, a ty?

Dubhe opuściła wzrok.

–Ja jestem złodziejką. Sekta Zabójców siłą przymusiła mnie, abym dla nich pracowała.

–I jesteś tu dlatego – wskazał symbol na jej ramieniu.

Dubhe przytaknęła.

–Zatem skoncentruj się na własnych interesach i unikaj udawania kogoś innego tylko po to, aby sprawić przyjemność swojemu przyjacielowi.

–Nie sprawiam mu przyjemności.

–Ach nie?

–Kiedy z nim poszłam, zgodziłam się, żeby pomóc mu w jego misji i ją z nim dzielić.

– Czują, jak Lonerin przygląda jej się spod oka. – Nienawidzę Gildii, a to oni nałożyli na mnie tę pieczęć.

Sennar długo przyglądał się najpierw jej, a potem jej znakowi.

–Czy wiesz, kim jest Thenaar?

Dubhe potrząsnęła głową, skonsternowana.

–To inne imię, pod którym jest znany Shevraar.

Dziewczyna osłupiała. Znała tego boga, czytała coś o nim w balladach o Nihal.

Był to elficki bóg, któremu ostatnia przedstawicielka Pół-Elfów została poświęcona, będąc jeszcze w pieluszkach. W tamtych czasach Pół-Elfy już były prześladowane przez Astera. Wioska, w której mieszkali rodzice Nihal, została zaatakowana przez Famminów, a jej matka uczyniła ślub: jeżeli uda jej się ocalić, poświęci własną córkę Shevraarowi, bogu wojny i ognia, stwórcy i niszczycielowi.

–Czytałem pewne dokumenty Astera, te, które udało mi się odnaleźć przed

wyjazdem. Do grona współpracowników rekrutował fanatycznych wielbicieli



elfickiego boga, sektę narodzoną wśród ludzi bezpośrednio po odejściu Elfów. Oni widzieli w Shevraarze tylko jego część destrukcyjną. W ciągu lat imię boga przemieniło się w Thenaara, ale bóstwo jest to samo.

Dubhe poczuła się dziwnie. To było tak, jak gdyby przeszłość i terażniejszość były powiązane jedną nicią, a ją i Nihal coś w głębi łączyło.

–Taka jest istota Świata Wynurzonego: wziąć wszystko, co jest w nim piękne, i zepsuć to do szpiku, wypaczyć i przekształcić w coś niegodziwego.

Sennar westchnął ze zmęczenia i bólu. Znowu zwrócił się do Lonerina.

–Przepraszam cię za moją twardość, przykro mi z powodu twoich snów i uwierz mi, szanuję wiele rzeczy, w które wierzysz. Ale czas pozwala sporo zrozumieć i ty niestety też to zrozumiesz. Powiedział mi o tym dawno temu Varen, hrabia Zalenii, Świata Zanurzonego, gdzie poszedłem szukać pomocy do wojny z Tyranem. Czas nagina ludzi.

–Wiem – powiedział Lonerin. – Czytałem o tym.

–Sądziłem, że to nieprawda, ale jednak tak jest. I nie chodzi tu tylko o to, że lata cię męczą, ile o zrozumienie prawdziwej istoty świata i poczucie, że zostało się przez nią unicestwionym. Ja przez to przeszedłem, a kiedy ci się to przytrafia, już nie możesz się podnieść. Jestem skończony, nie jestem już tym, który napisał *Kroniki Świata Wynurzonego*, nie jestem już osobą zdolną do znalezienia argumentów obalających rozumowanie Astera. Gdybym miał z nim teraz rozmawiać, być może przyznałbym mu rację.

–Nieprawda, jesteście tylko zmęczeni. Utrata Nihal, ucieczka waszego syna...

Rozumiem, jak to może zniszczyć – upierał się Lonerin.

Wydawało się, że Sennar został śmiertelnie ugodzony przez proste wspomnienie o tych dwóch wydarzeniach. Zgiął się wpół, jak gdyby starał się złagodzić ból. Potem potrząsnął głową.

–Przykro mi. Nic więcej nie mogę dla was zrobić. Nie mogę już walczyć, brakuje mi przekonania.

Lonerin ścisnął głowę w dłoniach, a Dubhe poczuła, że musi mu pomóc. Nie rozumiała, jak to się stało, ale w jakiś sposób ta misja stała się też jej misją, jak gdyby młody czarodziej przekazał ją dziewczynie w trakcie podróży.

**–Wobec tego zróbcie to dla waszego syna.**

**Sennar podniósł się i utkwiał w niej przenikliwy wzrok.**

**–Wiecie, gdzie jest? Widzieliście go? Dubhe potrząsnęła głową.**

**–Ale wiemy, że jest i że grozi mu niebezpieczeństwo. Oczy Sennara rozpały się gorączkowym lękiem.**

**Teraz Lonerin zabrał głos, zachęcany zrywem Dubhe, widząc nagle szansę na przełamanie rozpaczy starego czarodzieja.**

**–Przywódca Gildii ma na imię Yeshol.**

**Sennar kiwnął głową.**

**–Znalazłem jego imię w tamtych dokumentach, o których wam mówiłem. Był młodym współpracownikiem Astera, jednostką ożywianą niezmiernym uwielbieniem dla swojego wodza.**

**Dubhe rozpoznała w tym opisie straszliwego człowieka, który spętał ją łańcuchem Gildii.**

**–Temu człowiekowi udało się przywołać z martwych ducha Astera.**

**–Widziałam go – wtrąciła się natychmiast Dubhe. – Widziałam niewyraźny obraz chłopca unoszący się w świetlistej kuli w podziemiach Domu, siedziby Gildii.**

**–A skąd wiesz, że to był on? – Sennar zdawał się nabierać zainteresowania ich słowami.**

**–Był podobny do posągów, jakie stoją w Domu, Gildia wielbi go jako mesjasza. Sennarowi wymknął się gorzki uśmiech.**

**–Teraz szukają ciała. Ciała Pół-Elfa – podjął Lonerin.**

**Starzec niedostrzegalnie wyprostował plecy, a jego oczy wypełniły się błyskiem zrozumienia. Wreszcie wszystko stało się dla niego jasne.**

**–Tarik...**

**–Wasz syn?**

**–Albo jego ewentualne dzieci... – ciągnął dalej Sennar drżącym głosem, jakby myśląc głośno.**

**–Dlatego przyszliśmy tutaj, aby prosić was o pomoc również dla waszego syna.**

**Ale on już pograżył się we własnych wspomnieniach i myślach.**

**–Życie znowu mnie biczuje, nie zmęczyło się cierpieniami, jakie już mi wymierzyło...**

**Wydawał się jeszcze starszy, mówił głosem bezbarwnym i pełnym bólu. Dubhe poczuła się rozdarta współczuciem, uczestnicząc w jego cierpieniu.**

**–Odszedł w wieku piętnastu lat, zatrzasnął mi drzwi przed nosem. Dla niego istniała tylko matka i nigdy nie mógł ścierpieć, że nie byłem w stanie zapobiec jej śmierci.**

**Zamknął oczy, jak gdyby podążał za dalekimi obrazami.**

**–Chciałbym go znaleźć, zobaczyć, móc wrócić w przeszłość i zmienić to, co się stało.**

**Jedna tylko łza zeszła po suchym policzku, niemożliwej do napojenia pustyni. Otworzył oczy, starając się wrócić do rzeczywistości.**

**–Jeśli chcecie, możecie spać w spichrzu. Oarf już nic wam nie zrobi. Jest późno, a ja jestem zmęczony, zbyt zmęczony, aby podjąć jakąkolwiek decyzję. Jutro jeszcze**

**porozmawiamy, ale teraz potrzebuję odpocząć, proszę was o to...**

**Dubhe i Lonerin przytaknęli i podnieśli się.**

**Sennar zaprowadził ich do spichrza i z trudem przygotował im dwa posłania. Zniknął na chwilę, po czym powrócił z dwiema miskami pełnymi zupy. Postawił je na ziemi obok nich. Nie wypowiedział ani słowa, zamknięty w upartym milczeniu. Potem, bez najmniejszego hałasu, rozplynął się za drzwiami.**

**Dubhe i Lonerin jedli, nie wymieniając się żadnymi komentarzami, chociaż teraz nie było już między nimi zawstydzienia. Wydarzenia dnia i dyskusja z Sennarem**

wydawały się zmieść ich osobiste problemy. Czym zresztą była ich kłótnia wobec tego, co im opowiedział stary bohater? Drobnostką dzieciaków, głupią historią bez znaczenia. I tak oboje myśleli o nim, o tym, jak czas go zmienił, jaki był cyniczny i zrozpaczony.

Lonerin zastanawiał się, czy on też tak skończy, pokonany i zwyciężony, czy zwalczanie przez cały ten czas nienawiści, walka, którą Sennar określił jako niepotrzebną, naprawdę czemuś posłuży. Jak zawsze nie było na to odpowiedzi. Tylko trud życia dzień po dniu, rozliczanie się z samym sobą i z własnymi najmroczniejszymi pragnieniami.

Dubhe natomiast rozmyślała o własnym życiu, jak dalekie było od tych tak wielkich i szlachetnych problemów. Jej egzystencja była nędzna i pusta, i przed Sennarem wreszcie z bezlitosną jasnością odczuła jej straszliwą prostotę i brak jakichkolwiek wartości.

Odstawili puste miski na ziemi prawie jednocześnie, po czym położyli się na swoich pośłaniach.

Dubhe już ułożyła się na boku, kiedy poczuła, że Lonerin dotyka jej ramienia. Drgnęła i odwróciła się do niego. Młodzieniec uśmiechnął się do niej i dziewczyna poczuła się tak, jak gdyby zobaczyła kwiat wyrastający na pustyni.

–Dziękuję za twoje słowa – powiedział do niej. Słowa te ją wzruszyły.

Trwało to tylko przez moment. Lonerin odwrócił się i znowu zamknął w sobie. Dubhe przez kilka chwil przyglądała się jego plecom.

–Dziękuję – mruknęła i ona.

## 26. Grób w lesie

Lonerin obudził się dość wcześnie. Światło poranka przebijało się przez luźno ułożone belki spichrza.

Od początku podróży po raz pierwszy po przebudzeniu czuł się niemal przepelniony spokojem, jak ktoś, kto wreszcie wypełnił swój obowiązek. Teraz wszystko było w rękach Sennara. Mógł pozwolić sobie na dzień odpoczynku.

Odwrócił się i zobaczył obok siebie Dubhe, leżącą na boku i pogrążoną we śnie, z dłonią blisko rękodojeści sztyletu, jak zwykle. Rana, którą mu zadała, była już tylko głuchym i pełnym melancholii bólem w głębi serca. Może to ona miała rację, może miłość, którą czuł, była tylko litością i niczym więcej. On też gonił w jej spojrzeniu za czymś, czym ona nie była, i próbował to pokochać i uchronić.

Przy tych myślach dłoń instynktownie powędrowała mu do piersi. Zdziwił się, czując pod palcami woreczek. Rozpoznał go natychmiast. Zawierał włosy, które Theana obcięła sobie przed jego wyjazdem. Jej wspomnienie, pięknej i miłej jak zawsze, ogrzało mu serce. Potem opuścił spojrzenie na Dubhe i ów mglisty obraz rozwiązał się. Może nie była ona kobietą jego życia, ale kiedy widział ją taką bezbronną i potrzebującą pomocy, nie mógł jej się oprzeć.

Podniósł się gwałtownie, wziął swoje rzeczy i pod wpływem nagłego impulsu wyszedł na zewnątrz, ostrożnie otworzywszy drzwi spichrza. Mieć Dubhe o krok od siebie i czuć, że jest tak nieskończenie daleka, było ponad jego siły.

Na zewnątrz powietrze poranka było świeże, a światło go oślepiło. Kiedy oczy się przyzwyczyły, rozejrzał się po okolicy, spacerując bez celu, rozkoszując się po prostu faktem bycia tam, u kresu podróży, bez żadnych myśli w głowie, nie licząc tego

delikatnego smutku, który w końcu stawał się wręcz w jakiś sposób prawie słodki.

Ścisnęło mu się serce, kiedy dostrzegł Sennara kuśtykającego w kierunku gęstwiny. Trudno mu było naprawdę uwierzyć, że ma obok siebie jednego z największych czarodziejów wszech czasów, bohatera, autora kilku z jego ulubionych książek.

Lonerin poszedł za nim, nie wiedząc dokładnie, dlaczego to robi. Niewątpliwie takie zachowanie wobec własnego gospodarza było niegrzeczne, ale chłopak był ciekawy. Sennar zainspirował go w życiu na tysiące sposobów. Mistrz Folwar wyszkolił go w świetle jego mitu, zawsze przedstawiał mu go jako wzór do naśladowania. On też był sierotą, jego też kuszyła nienawiść... To wszystko były sprawy, na które Lonerin patrzył z podziwem, zastanawiając się, czy pewnego dnia uda mu się stać tak wielkim jak Sennar.

Zachował dystans kilku kroków, przyglądając się kołyszącemu chodowi starego czarodzieja. Poruszał się z wysiłkiem. Prawie całkiem powłóczył nogą, opierając się na kij. Dziwnie było widzieć go tak zmęczonym i pokonanym. Jego kościste ramiona wystawały z tuniki i Lonerin poczuł z bólem, że to, kim był, chyba zostało w końcu bez litości strawione przez lata.

Spacer nie trwał długo i Sennar zatrzymał się na malutkiej polance pomiędzy drzewami. Stał tam nieduży biały kamień nagrobny pokryty bluszczem. Z wielkim trudem udało mu się przed nim uklęknąć, a następnie usiąść ze skrzyżowanymi nogami. Położył dłoń na kamieniu, zamknął oczy i pochylił głowę.

Lonerin szybko odwrócił wzrok, czując, że jego obecność jest tam zdecydowanie nie na miejscu. Nie powinien był iść za nim, a przede wszystkim tam zostawać i profanować tak smutnej i osobistej chwili tego mężczyzny, którego tak podziwiał. Zamknął oczy, a nagle myśl podsunęła mu obraz płyty nagrobnej jego matki, w Krainie Nocy. Jako dziecko siedział przed nią przez cały dzień. Było to na krótko przed wyjazdem razem z wujem i przewodniczką. On nie chciał odjeżdżać, nie mógł oderwać oczu od tamtego kawałka drewna, na którym były wyryte tylko dwa wyrazy i data.

Oparł się o pień, ogarnięty falą gorzkich wspomnień.

Kiedy znowu podniósł głowę, zobaczył Sennara stojącego o krok od niego. Patrzył na niego szklistymi oczami, a jego dłoń była kurczowo zaciśnięta na kij.

–Przepraszam, ja... – Ale nie było żadnego dobrego usprawiedliwienia.

–Byłeś ciekawy, tak? Chciałeś zobaczyć, czy jest tu mauzoleum, posąg czy coś w tym stylu?

–Nie... ja... naprawdę nie wiem... w sumie nie było żadnego powodu...

Zdawało się, że Sennar złagodniał na widok jego zakłopotania.

–To prywatne miejsce, rozumiesz? To nie jest pomnik, który wszyscy mogą zwiedzać, ten kamień jest tu tylko dla mnie. Nie jest twój, nie jest Świata Wynurzonego, jest mój, Nihal i Tarika, jeżeli kiedykolwiek tu wróci.

Lonerin opuścił wzrok.

–Rozumiem to, przepraszam... Nie sądziłem, że tutaj przyjdziecie, po prostu obudziłem się i miałem ochotę się przejść.

**Sennar uśmiechnął się krótko, po czym zrobił niedbały gest ręką.**

**–Czasami jestem zbyt surowy.**

**Usiadł z trudem obok kamienia, patrząc prosto przed siebie.**

**–Przychodzę tu co rano. To głupi rytuał, wiem, ale jest dla mnie niezbędny. Lonerin też usiadł.**

**–Wcale nie jest głupi. Rozumiem go doskonale. Sennar odwrócił się i spojrzał na niego.**

**–Ty też kogoś straciłeś? Lonerin przytaknął.**

**–Tamten grób jest daleko, nigdy nie udało mi się tam powrócić. Spędziłem przed nim jako dziecko tyle czasu, w nadziei, że coś się wydarzy... Wrócę tam dopiero**

**wtedy, kiedy Gildia zostanie unicestwiona.**

**Sennar zamilkł, Lonerin z nim. Nie mógł jednak powstrzymać się przed zerknięciem na płytę. Była prosta, tak jak tamta na grobie jego matki, tyle że kamienna. Bluszcz zakrywał ją prawie całkowicie, ale imię i data były czytelne. Umarła prawie trzydzieści lat wcześniej.**

**–Jak to się stało? – spytał instynktownie.**

**Sennar zeszywniał i młodzieniec natychmiast pożałował swojego pytania.**

**–W sposób bardzo głupi. Stało się to z winy Elfów zamieszkujących wybrzeże.**

**Kiedy tylko tu przybyliśmy, po licznych perypetiach na tych ziemiach, poszliśmy do nich. Nihal chciała zobaczyć swoich przodków. – Westchnął. – Często coś sobie w jakiś**

**sposób wyobrażamy, ale rzeczywistość jest całkiem inna. Elfy to lud wrogi,**

**nienawidzący wszystkich ras Świata Wynurzonego, bo dawno temu został zeń**

**wygnany. Przy pierwszej podróży złapały nas i wrzuciły do celi. Potrzeba było całej**

**naszej dyplomacji, żeby wytargować wolność, ale kiedy wyszliśmy, nakazano nam,**

**abyśmy już nigdy nie postawili nogi w tamtych stronach. Zastosowaliśmy się do**

**tego nakazu. Zresztą, zaczęliśmy nawiązywać kontakty z ludem Huve i nie odczuwaliśmy już potrzeby, żeby chodzić na wybrzeże.**

**Sennar przerwał, wpatrując się w ziemię.**

**–Pewnego dnia jednak zdarzył się wypadek. Nie wiem dokładnie, jak to się stało, moje wspomnienia są dość mgliste. Od kiedy tutaj przybyłem, prowadziłem eksperymenty nad zasobami magicznymi tego miejsca. Na pewno zorientowałeś się, że różni się ono głęboko od Świata Wynurzonego.**

**Lonerin przytaknął. To wszystko, czego on i Dubhe doświadczyli podczas swojej podróży, było dziwne i szczególne; nawet energia Ojca Puszczy jawiła mu się niepodobną do czegokolwiek, co poznał w Świecie Wynurzonym.**

**–Tutaj duchy są bliższe istotom ludzkim, myślę, że to zrozumiałeś. Niektóre to duchy zmarłych, które w jakiś sposób nasycają tę ziemię. Słyszysz, jak krzyczą w nocy,**

**widzisz, jak krążą wśród drzew i czegoś szukają. Inne to istoty, których natury do dziś**

**w pełni nie pojąłem. W każdym razie istnieją utajone moce, których można by użyć do**

**celów magicznych, i odkąd tu jestem, cały swój czas poświęcałem na próby zrozumienia, jakie one są i jak je wykorzystać. To wydarzyło się podczas jednego z tych eksperymentów, z jakimiś nektarami, które wydobyłem z roślin. Dopiero później**

**pomyślałem, że prawdopodobnie posiadała mnie jakaś dziwna istota i jej duch. Faktem**

**jest, że zacząłem czuć się źle i gasłem z każdym dniem. Czułem, że mój umysł jest podzielony na pół, jak gdyby ktoś naciskał na krawędzie mojego sumienia, mówiąc mi**

**o zemście, złości i pradażnym zabójstwie. Zacząłem podupadać fizycznie i to był punkt, z którego nie było odwrotu. Nihal spróbowała najpierw użyć tych niewielkich**



umiejętności magicznych, jakimi dysponowała, a potem zwróciła się do ludu Huve.

Oni jednak są głównie kapłanami, wspaniałymi kapłanami, powiedziałbym nawet, ale kompletnie nie znają prawdziwej sztuki. Tymczasem mój stan się pogarszał i coraz bardziej przypominałem ducha, który mnie zamieszkiwał. Dlatego Nihal postanowiła pójść do Elfów.

Nowa pauza. Lonerin był pochłonięty opowieścią, ale zrozumiał, że dla Sennara musiało to być rozdzierające wyznanie.

–Próbowała po dobroci, ale oczywiście nie było sposobu, żeby ich zmusić do rozsądku. Ona jednak się nie poddała i porwawszy ze sobą elfickiego czarodzieja, siłą przyprowadziła go do naszego domu.

Przesunął dłońmi po twarzy, coraz bardziej garbiąc plecy.

–Zmusiła go, aby mnie wyleczył. Elfy to potrafią, żyją w symbiozie z tym miejscem, tak jak w przeszłości w Świecie Wynurzonym. Czarodziej uwolnił mnie od ducha, który mnie zamieszkiwał, tylko po to, aby wrzucić mnie w piekło, z którego do tej pory nie potrafię wyjść.

Głos załamał mu się z emocji.

–Elfy znalazły nas, odebrały czarodzieja i poprowadziły nas do swojej ziemi na proces. Dla nich to, co się stało, było prawdziwym nadużyciem bez precedensu. Nie miały litości nawet dla Tarika, który był dzieckiem, i w końcu wzięły też jego. Nic nie mogłem zrobić, żeby bronić siebie i swojej rodziny. Byłem osłabiony, ledwo trzymałem się na nogach, a moje moce nie istniały. Jako zadośćuczynienia za naszą winę zażądano mojego życia.

Na polanie zapadło milczenie. W tle jakieś dziwne odgłosy, śpiewy pojedynczego ptaka, nic więcej.

**–Nihal, aby mnie ocalić, powiedziała sądowi, że wina była jej, że to ona**

**dopuściła się przestępstwa i że to ona powinna za to zapłacić, a nie ja. Gdybym tylko**

**miał moje moce, gdybym tylko dobrze się czuł... Nigdy bym jej na to nie pozwolił, nigdy! Zginąłbym i nigdy nic takiego by się nie wydarzyło.**

**Jego oczy rozpalone były gorączkową wściekłością, która przeraziła Lonerina. Wypełniało je poczucie winy, które wyrwała tam udręka tych długich lat samotności.**

**–Zrobiła wszystko zbyt szybko. Wystarczyło jej rozbić środkowy kamień**

**medalionu, talizmanu władzy, do którego było przywiązane jej życie. Szybkie**

**uderzenie mieczem, zanim ktokolwiek mógł zainterweniować. Ja i Tarik**

**zobaczyliśmy, jak pada na ziemię bez żadnego lęku, może nawet nie cierpiąc.**

**Widzieliśmy ją i nic nie mogliśmy zrobić. Elfy patrzyły obojętnie, a w końcu**

**powiedziały tylko, że zbrodnia została splacona i że jesteśmy wolni.**

**Sennar zacisnął wściekle pięści; pogarda, jaką do siebie czuł, była bezgraniczna.**

**–Na początku chciałem rzucić wszystko, ból był zbyt wielki. Ale istniał Tarik i**

**przecież nie mogłem zostawić go samego. On stał się sensem mojego życia, siłą, która**

**pozwalala mi iść dalej. Chciałem dać mu całe szczęście, na jakie zasługiwał; to, czego**

**był świadkiem, było zbyt niesprawiedliwe.**

**Westchnął.**

**–Nie muszę ci mówić, że to też okazało się żalosną porażką. Tarik nigdy nie**

**zapomniał tamtego dnia i dobrze wiedział, że wina leżała po mojej stronie. Zawsze był**

**tego świadomy, a ja nigdy temu nie zaprzeczyłem. Dorastając, zaczął nienawidzić**

**mnie coraz bardziej, a zresztą ja nie miałem siły, żeby naprawdę go wychować, żeby**

być dla niego prawdziwym przewodnikiem, prawdziwym ojcem. W wieku piętnastu lat nie chciał już mieć ze mną nic wspólnego i odszedł. Już nigdy go nie zobaczyłem.

Tym razem Sennar przestał mówić i Lonerin nie wiedział, co dodać. Nie znalazł słów, które mogłyby pocieszyć go w jego bólu. Po prostu siedział przy nim, blisko nagrobka, w ciszy małej polanki.

–A Ido? – spytał nagle Sennar po pewnym czasie.

Spojrzał na Lonerina błyszczącymi oczami, z wysiłkiem starając się wrócić do bardziej kontrolowanego zachowania, jak gdyby chciał zaprzeczyć temu wyznaniu, którego być może już żałował.

–Napisałem do niego kilka listów, ale od kiedy Tarik odszedł, nie wiem, jakoś straciłem ochotę na kontakty z kimkolwiek.

–Ma się dobrze – uśmiechnął się Lonerin. – Dalej walczy, tym razem sam. Został ogłoszony przez Dohora zdrajcą i przez lata walczył w Krainie Ognia, dopóki było to możliwe. Potem przeszedł do Rady Wód, która jednoczy ostatnie ziemie całkowicie wyłączone spod władzy Dohora: Marchie Lasów i Wody oraz Krainę Morza.

Sennar zdawał się lekko zdezorientowany.

–Sprawy zdecydowanie się zmieniły od moich czasów...

–Właśnie... Ido wybrał się na poszukiwanie waszego syna.

Ślad po nim zaginął, ale wiem, że Ido postanowił go ostrzec przed niebezpieczeństwem i ochronić. Sennar kiwnął głową.

–Coś, co sam powinienem był zrobić...

–Wy jesteście tutaj, nie mogliście wiedzieć.

–Być może należało wrócić do Świata Wynurzonego, takie było moje przeznaczenie. Ucieczka stamtąd była błędem, za który gorzko zapłaciłem. Ale kiedy Tarik odszedł, poczułem się taki niepotrzebny, skończony. Rozumiałem, że nie mogę

go ścigać, wymknął się spod mojej kontroli, był mężczyzną i właściwe było nie narzucać mu już ani mojego bólu, ani samotności.

Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu, po czym Sennar wybuchnął gorzkim

śmiechem.

–Od wiecznych czasów nie mówiłem o tych rzeczach, a teraz opowiadam to nieznanemu.

Popatrzył na niego z sympatią, a Lonerin poczuł, jak robi mu się ciepło na sercu.

–Twoja przyjaciółka pewnie już się obudziła, chyba czas iść na śniadanie.

Pomóż mi, skoro już tu jesteś: wstawanie z tą przeklętą nogą to naprawdę duże przedsięwzięcie.

Lonerin uczynił to i wydało mu się dziwne, że tak wielki duch jest zamknięty w ciele już tak słabym. Kościste ramię Sennara zdawało się niezmiernie kruche w mocnym uścisku jego dłoni.

Ruszyli bez słowa, ale w tym milczeniu nie było już nic wrogiego, tylko jakiś rodzaj cichego porozumienia, które zdawało się ich teraz łączyć.

Niezbyt daleko od chatki, jeszcze w środku lasu, natknęli się na Dubhe. Dostrzegli ją pośród drzew: poruszała się błyskawicznie niczym kotka, usłyszeli szum jej sztyletów.

Ćwiczyła. Lonerin przypomniał sobie pierwszy raz, kiedy ją przy tym zobaczył, i odczucie wrogości, jakiego doznał, odkrywając, że jest w niej wiele z Gildii. Teraz było inaczej. Teraz, kiedy patrzył na jej zwinność i dokładność ruchów, znajdował ją nieznośnie piękną, doskonałą i niedostępną dla niego. Była zakazanym owocem, zbyt daleko poza jego zasięgiem, i wciąż jeszcze była tajemnicą pomimo nocy, jaką razem spędzili, i przygód, przez które przeszli. Ukryta w głębi serca rana znowu zaczęła piec.

Sennar stał obok niego i patrzył na Dubhe z mieszanką podziwu i melancholii. Kto wie, co przypominała mu ta scena, jakie słodkie i gorzkie wspomnienia przywoływała.

–Śniadanie będzie gotowe za kilka minut – powiedział sucho i Dubhe drgnęła.

Z pewnością słyszała ich i widziała, ale dalej ćwiczyła, jak gdyby nigdy nic.

Zatrzymała się gwałtownie i popatrzyła na niego, ale starzec szybko odszedł w kierunku domu, zostawiając dwójkę młodych samych.

Wyraz jej twarzy złagodniał, kiedy tylko napotkała wzrok Lonerina, a jemu zrobiło

**się przykro. Od tamtej nocy traktowała go zawsze delikatnie, jak gdyby był ze szkła. W mgnieniu oka zrozumiał, co miała na myśli, kiedy mówiła mu, że nie chce, aby patrzył na nią z litością.**

**–Gdzie byliście?**

**–Przy grobie Nihal – brzmiała sucha odpowiedź. Oczy Dubhe nagle zajaśniały.**

**–Też chciałabym tam pójść.**

**–Tak jest lepiej, uwierz mi. Oszczędziłaś sobie kolejnej smutnej historii. Lonerin skierował się ku domowi i usłyszał, jak Dubhe po chwili wahania rusza**

**za nim.**

## 27. Zdrada

To tak odpłacasz mi za moje zaufanie? To tak wygląda szacunek i cześć, jakie masz dla swojego ojca?

Learchos klęczał przed Dohorem w koszuli przesiąkniętej krwią. Ból był silny. Przebył całą drogę ranny, smok był w jeszcze gorszym stanie niż on, a kiedy tylko wrócił, od razu poszedł złożyć ojcu sprawozdanie.

–Wasza Wysokość, on jest ranny... – wtrącił się Volco, jego ordynans. Learchos usłyszał, jak zbliża się do niego nieśmiało, prawdopodobnie chcąc mu pomóc.

–Stój tam, gdzie jesteś! – Głos jego ojca wibrował bezgraniczną złością. –

Powinien był umrzeć, nie chcę na moim dworze nieudaczników.

Learchos poczuł, jak wzrok mu się mąci. Rana nie była ciężka, ale stracił dużo krwi i lodowate osłabienie zaczęło rozchodzić się po jego ciele, począwszy od miejsca rozcięcia.

Ojciec zaczął nerwowo chodzić tam i z powrotem. Robił to z pewnością po to, aby wydłużyć jego mękę.

–Czy przynajmniej go zraniłeś? – spytał go wreszcie. Learchos podniósł oczy z olbrzymim wysiłkiem.

–Tak, mój panie, w ramię.

To było tylko zadrapanie, nic więcej. Nazwanie tego raną było przesadą. A jednak nie był w stanie wyznać mu, że nie trafił Ida.

Nie mógł ścierpieć sposobu, w jaki ojciec na niego patrzył, tego pełnego pogardy wzroku. Tak naprawdę pragnął tylko jego podziwu.

Nieoczekiwanie Dohor uśmiechnął się z triumfem.

–No to przynajmniej się go pozbędziemy.

Learchos był zdumiony. Rzucił szybkie spojrzenie na leżący obok niego na ziemi miecz.

–Świetnie znam twoje dobre serce – ciągnął dalej jego ojciec, nasycając każde słowo pogardą. – Zadbalem więc o swoje interesy, zatruwając twój miecz.

Learchos poczuł, że kręci mu się w głowie i że zaraz zemdleje, bynajmniej nie z powodu krwotoku.

Dohor musiał pochwycić jego zagubiony i zdumiony wzrok.

–Co tak patrzysz? Dałem ci zwycięstwo i zemstę, podałem ci je na srebrnej tacy.

Learchos przeciągle mierzył go wzrokiem z wyrazem zduszonej nagany. Jego

rycerski gest, akt spłacenia długu, jaki miał u gnoma, na nic się nie zdał. Mimo iż nie chciał, i tak go zabił. Oszukał go, tak jak jego ojciec uczynił z nim.

–Mogliście mi o tym powiedzieć.

Oczy Dohora wypełniły się głębokim gniewem płynącym wprost z trzewi. Jego syn jeszcze nigdy się na coś takiego nie ośmielił.

Uderzenie było gwałtowne i rozpało mu policzek. Learchos zachwiał się; coraz mocniej kręciło mu się w głowie, ale udało mu się nie upaść. Znow na niego spojrział.

–Po raz kolejny udowodniłeś mi, że nie jesteś wojownikiem, a tylko

rozczarowaniem. Nigdy więcej nie ośmielaj się podważać moich planów.

Learchos przytaknął jak na rozkaz. Czuł, jak łzy podchodzą mu do oczu, ale je powstrzymał. Przelewanie ich nie miało sensu.

–A teraz zostań tutaj, na kolanach, przed tronem i nie ruszaj się. Nie chcę cię widzieć w infirmerii przed upływem dobrej godziny.

–Ależ sire, rana może się zainfekować, on potrzebuje natychmiastowego leczenia! – zaprotestował gwałtownie Volco.

Król przygwoździł go spojrzeniem. Nie uznawał dyskusji. Potem ciężkim krokiem wyszedł z sali i zniknął za kolumnami.

Learchos pozostał nieruchomo na swoim miejscu, oddychając coraz ciężiej i czując to nieskończone zmęczenie, które zaczynało go trawić. A jednak usłucha. Jak zawsze.

–Przykro mi, mój panie, przykro mi... – Dotarł do niego wypełniony bólem głos

Volca. Mimo wszystko miło było mu go słyszeć. Na tym zimnym dworze był jedyną

osobą, do której się przywiązał. – Wasz ojciec to twardy człowiek, wiem o tym, ale robi

to dla waszego dobra, nawet kiedy wydaje się wam bezlitosny i niesprawiedliwy...

Kocha was, jestem tego pewien.

Learchos powoli opuścił głowę, a jego łzy jedna po drugiej zaczęły spadać na marmur posadzki.

–Nie bardzo wiem, jak to się stało.

San szedł z wysiłkiem. Miał na kostce długie rozdarcie. Nie było ono głębokie, ale musiało nieźle go boleć, bo kulał i widać było wyraźnie, że z trudem znosi ból.

–Kiedy nadleciał smok – dodał, pociągając nosem – chyba coś pomyślałem, tak mi się wydaje, potem był błysk światła i chwilę później znalazłem się na ziemi razem z

tą olbrzymią bestią.

Ido słuchał go z uwagą, ale nie miał pojęcia, o jakie czary chodziło. Niewątpliwie ten chłopiec był bardzo potężny: udało mu się sprawić, że smok stracił przytomność, a to nie było byle co. Zaczął się zastanawiać, czy za zakazami Tarika nie kryło się coś więcej.

–Nie przejmuj się – powiedział. – Teraz jesteście uratowani.

Jednak nie była to cała prawda. Ido czuł się zmęczony i nie mógł złapać oddechu. Może był po prostu utrudzony albo cholernie stary – chociaż bardzo się bronił przed przyznaniem się do tego – ale jego wygląd musiał być straszny, bo San spojrzał na niego przerażony.

–Ido, jesteś blady...

–To tylko zmęczenie, tylko zmęczenie.

Szli przez całą noc, ale gnomowi nie udało się odzyskać sił. Czuł smak krwi w ustach, a jego nogi były miękkie. Postanowił, że lepiej będzie się zatrzymać, zanim wszędzie świt.

Z trudem rozstawił płachtę. Wydawało mu się, że dłonie nie całkiem się go słuchają. Położyli się razem, ale najpierw Ido przyjrzał się ranie na kostce chłopca. Wziął jeden z bukłaków i polał ją wodą. San zacisnął lekko zęby.



**–Otarłeś się, upadając. Chłopiec przytaknął.**

**–Boli.**

**–Wierzę – odpowiedział Ido słabym głosem.**

**Umył sobie ręce, po czym wziął trochę bandażu, które zabrał ze sobą z akweduktu. Trudno mu było zrobić opatrunek. Ręce zaczęły mu się mocno trząść, a chociaż nie było szczególnie gorąco, pot zraszał mu czoło.**

**–Dobrze się czujesz?**

**Ocknął się. San patrzył na niego wyraźnie zmartwiony.**

**–Tak – odpowiedział z wahaniem.**

**–Trzęsą ci się ręce.**

**Ido zacisnął węzeł, po czym zaczął wsłuchiwać się w swoje ciało. Poczuł lekkie pieczenie w ramieniu i przypomniał sobie o ranie poniesionej w walce. Miecz Learchosa zaledwie go musnęła, ale pod opuszkami poczuł, że rozcięcie było napuchnięte i bolesne.**

**–Coś mi się wydaje, że znowu potrzebuję twojej pomocy – powiedział z wymuszonym uśmiechem.**

**San był spięty.**

**–Uspokój się. Musisz tylko rzucić okiem na ramię, w które dostałem.**

**Chłopiec chyba się troszkę opanował, bo podszedł bliżej i spojrzał tam, gdzie gnom mu wskazał.**

**–Powiedz mi, co widzisz.**

**Poczuł dłonie Sana oparte na skórze. Wydawały mu się niesamowicie świeże.**

**–Parzysz.**

**Właśnie. Zły znak.**

**–Ramię jest trochę zaczerwienione i jest tu zadrapanie... a raczej rozcięcie.**

**Wokół wszystko jest spuchnięte, a na krawędziach trochę fioletowawe.**

Ido niewiele wiedział o truciznach. Była to broń, która nigdy mu się nie podobała. On był wojownikiem, a nie żadnym przeklętym mordercą i jeżeli trzeba było zabijać, to tylko dzięki sile miecza, bez żadnych niepotrzebnych sztuczek. Ale dlaczego Learchos to zrobił? Nie wyglądał na typa, który by kogokolwiek oszukiwał; nawet kiedy spotkał go jako dziecko, widział w jego oczach błysk uczciwości. Może to Dohor miał z tym coś wspólnego.

–Co się dzieje, Ido?

Gnom ocknął się nagle. Odwrócił się do Sana i zobaczył, że chłopiec jest bliski paniki.

*Spokój, musimy zachować spokój.*

Wziął głęboki oddech, starając się ukryć wysiłek, jakiego wymagał od niego ten gest.

–Potrzebujemy pomocy. Nie możemy dalej iść sami.

–Źle się czujesz?

Ido zignorował pytanie.

Nie miał pojęcia, jak bardzo to było poważne. Rana była powierzchowna, ale wielu truciznom to wystarczało. W każdym razie minęło wiele godzin od momentu, kiedy został ranny, a objawy były dość nikłe. Może jest jeszcze jakaś nadzieja.

Pogrzebał po kieszeniach. Ręce niezbyt go słuchały, a zdolność czucia wyraźnie się zmniejszyła. Zajęło mu trochę czasu, zanim znalazł to, czego szukał. Wreszcie rzucił na ziemię kilka kamieni z dziwnymi symbolami oraz kawałek papieru.

–Potrzebuję, żebyś użył pewnego zaklęcia.

–Ido, przynajmniej wytłumacz mi...

San był bliski załamania. Gnom złapał go za ramiona z mniejszą żywością niż by tego chciał. Popatrzył mu w oczy i starał się wlać w swój głos pewność siebie.

–Musimy poprosić, żeby ktoś po nas przyszedł. Ja nie jestem w stanie dalej iść.

Nie jesteśmy daleko od granicy z Krainą Wody i jeżeli ktoś przybędzie na smoku, może nam się udać. Ale musimy prosić o pomoc, jasne?

San kiwnął głową, biały jak prześcieradło.

**–Ja znam tylko dwa zaklęcia: rozpalanie ognia i wysyłanie wiadomości. Ale**

**jestem za słaby, aby to zrobić. Potrzebuję, żebyś pomógł mi wykonać zaklęcie, między**

**innymi dlatego, że zawsze byłem fatalnym czarodziejem. Potrząsnął głową. Myśli zaczęły mu się plątać. Nagle przyłapał się na rozmyślaniu o swoim pierwszym zetknięciu z magią, o szkoleniu i całej serii niepotrzebnych wspomnień.**

**–Musisz zrobić to za mnie.**

**San przytaknął, ale bez większego przekonania.**

**–Weź kamienie.**

**Chłopiec usłuchał. Ido krok po kroku objaśnił mu, co ma robić. Kazał mu rozłożyć kamienie w kręgu, a następnie podał mu pióro oraz kałamarz, które zawsze nosił w sakwie, i podyktował mu wiadomość.**

***Jesteśmy dwie mile od granicy z Krainą Wody, w kierunku Wielkiej Krainy. Łatwo nas zobaczycie. Ja zostałem otruty.***

**Dłoń Sana zadrżała i Ido musiał znieść jego przerażone spojrzenie.**

**–Lekko, tylko lekko, inaczej już bym nie żył – sprecyzował.**

**–Pisz dalej: *Ja zostałem otruty, mój towarzysz ranny. Wyślijcie smoka i czarodzieja. Ido.***

**San skończył pisać, po czym spojrzał na niego wytrzeszczonymi oczami.**

**–Teraz potrzeba ognia. – Gnom podał mu dwa krzesiwa.**

**–Wiesz, jak to się robi?**

**San przytaknął słabo.**

**Długo to trwało. Chłopiec był zdenerwowany i wciąż przygniatał sobie palce. Ido go nie pospieszał. Wiedział, że to by tylko pogorszyło sytuację, no i w końcu go rozumiał.**

**Wreszcie mała iskierka oderwała się od kamieni i spadła na papier.**

**–Skoncentruj się.**

**San nie wiedział dobrze, co ma robić, gubił się.**

**–No dalej, zamknij oczy i wyciągnij dłoń nad papierem! – popędził go Ido.**

**San usłuchał znowu, ale dłoń mu się trzęsła.**

**–Pomyśl imię, które ci powiem. Folwar. Pomyśl je intensywnie, jasne? Myśl tylko o nim.**

**Na szczęście było to proste zaklęcie. San był zbyt wstrząśnięty, aby stawić czoła jakiegokolwiek innej próbie.**

**Ogień powoli spalił pergamin i w powietrzu szybko rozniosła się niebieskawa smużka.**

**–Teraz możesz otworzyć oczy.**

**San zrobił to, a Ido pokazał mu dym.**

**–To znaczy, że zadziałało. Brawo! – Uśmiechnął się do niego z wysiłkiem, jego ciałem już zaczęły wstrząsać dreszcze.**

**San patrzył z otwartą buzią na oddalające się niebieskawe kłęby dymu. Przez chwilę dzięki gnomowi zapomniał, w jakiej sytuacji się znajdują. Ido rzucił okiem na bielejące niebo.**

**–Teraz pozostaje nam tylko czekać.**

**Theana rzuciła się biegiem do mistrza Folwara. Rzadko ją wzywał. Przez te wszystkie lata terminowania to zawsze Lonerin był ulubionym uczniem, chociaż nieco mniej zaawansowanym niż ona.**

**–Mistrz pilnie cię potrzebuje – powiedział ordynans. Pomyślała o najgorszym.**

**Weszła do pokoju zdenerwowana, gwałtownie otworzywszy drzwi na oścież.**

**Serce przestało jej bić tak mocno, kiedy tylko zobaczyła, jak Folwar uśmiecha się do niej z krzesła, na którym siedział. Theana zwolniła kroku, ale nie mogła powstrzymać się od wzięcia w swoje dłonie ręki nauczyciela, klękając przy nim.**

**–Mistrzu, tak się zdenerwowałam! Wezwaliście mnie z takim pośpiechem, a**

**nigdy po mnie nie posyłacie...**

**Starzec uśmiechnął się łagodnie. Theana uwielbiała ten uśmiech. Był pociechą jej samotnego dzieciństwa i nie potrafiła wyobrazić sobie życia bez niego.**

**–Przykro mi, że mój pośpiech wprowadził cię w błąd, ale sytuacja jest trudna.**

**Jego twarz przybrała poważny wyraz i Theana wstała. Najwyraźniej nadszedł moment otrzymania jakiegoś rozkazu.**

**–Właśnie otrzymaliśmy wiadomość od Ida. Leży niedaleko od granicy Krainy Wody, otruty, a chłopiec, który mu towarzyszy, jest ranny. Potrzebuje czarodzieja, czarodzieja, który zna się także na sztuce kapłańskiej.**

**Theana była zdumiona.**

**–I wy chcecie, żebym to ja poszła?**

**Przez jakiś czas pielęgnowała najciężej ranne ofiary wojny, tam, w Laodamei, ale zawsze chodziło o spokojne prace w przyjaznym otoczeniu. Teraz było to coś innego.**

**Folwar przytaknął.**

**Theana ograniczyła się do pochylenia głowy. Z pewnością nie zamierzała się wycofywać przed jedynym rozkazem, jaki kiedykolwiek wydał jej mistrz, chociaż sądziła, że jest to zadanie zbyt trudne jak na jej umiejętności.**

**–Jak sobie życzyacie.**

**–Polecisz z Bjolem i jego smokiem.**

**Theana podniosła gwałtownie głowę. Nigdy nie latała i bała się smoków. Jej dłonie zadrgały niedostrzegalnie.**

**–Wyruszycie natychmiast. Dziewczyna znów przytaknęła.**

**–Dam z siebie wszystko... i dziękuję za wasze zaufanie. Folwar uśmiechnął się dobrotliwie.**

**–Teraz idź. Jestem pewien, że nas nie zawiedziesz.**

**Przez całą podróż Theana kurczowo trzymała się Bjola. Otoczyła go w pasie**

ramionami jeszcze przed startem i nie puściła; nigdy dotąd tak bardzo nie tęskniła za ziemią pod swoimi stopami. Powiedziano jej, że potrzeba będzie około dnia podróży. W rzeczywistości to nie smoków się bała, tylko pustki. Za każdym razem, kiedy znajdowała się w wysoko położonym miejscu, musiała się czegoś uchwycić. Zawsze wydawało jej się, że spada. Tak samo też było na grzbiecie tego smoka.

–Spokojnie! – zawołał rozbawiony Bjol.

–Wybacz mi, ale nigdy nie latałam – odpowiedziała słabym głosem.

Czuła się głupio. Nie była ani trochę typem żadnym przygód. Dzieciństwo spędziła odizolowana w swojej wiosce, często zamknięta w domu, i nie miała żadnych skłonności do działania. Pierwszy raz zdarzało jej się tak niebezpieczne zadanie.

Natychmiast pomyślała o uwielbiającym wplątywać się w ryzykowne sytuacje Lonerinie, który wróci jako bohater z podróży do miejsca, gdzie niewielu dotarło. Lekko rozluźniła uścisk. Wspomnienie pocałunku, jaki wymienili, razem z głuchym bólem przepełniły jej umysł. Nie wiedziała, gdzie on teraz jest, przez cały ten czas nie przestała bać się, że już nie wróci, i myślała o nim bez przerwy. Wciąż towarzyszyła jej pamięć ich zimnego pożegnania. Lonerin wyruszył razem z Dubhe po tym, jak zaryzykował własne życie, aby ją ocalić: dało jej to wyobrażenie, jak bardzo mu na niej zależało, na tej mrocznej dziewczynie. Od razu zrozumiała, że dla niej nie było tu miejsca. A jednak nie mogła się z tym pogodzić. Słowa, jakie wymieniali podczas nauk u Folwara, uśmiechy, potem ten pocałunek: ten mały pocałunek bez znaczenia – ale który dla niej był wart całego świata – z pewnością nie mogła tego zapomnieć.

Te myśli w jakiś sposób odwróciły jej uwagę i stopniowo strach przed lataniem gdzieś się rozwiewał. Z kolei Bjol starał się przez cały czas mówić, uspokajając ją błąhą i zabawną paplaniną. Theana prawie zawsze odpowiadała monosylabami, niepewnie, przepełniona wstydem z powodu swojego strachu i zakłopotaniem wynikającym z sytuacji. W końcu mocno przytuliła się do nieznanego.

Dotarli na miejsce wieczorem i zaczęli przeszukiwać terytorium wskazane przez Ida. Dla Theany było to przykre przeżycie, bo Bjol kazał jej mieć oczy otwarte.

–Dwie pary oczu to lepiej niż tylko jedna, nie? Jeżeli oczywiście patrzenie w dół nie jest dla ciebie zbyt okropne.

Potrząsnęła głową i zaczęła wpatrywać się w ziemię, czując, jak nasilają się jej mdłości. Zacisnęła zęby. Nie mogła poddać się właśnie ten jedyny raz, kiedy wymagano od niej niewielkiego dowodu odwagi.

Udało im się ich znaleźć dzięki magicznemu ogniewi, który rozpalili. Theana nie miała absolutnie żadnych wątpliwości.

**–Tam! – zawołała, wskazując dłonią. Bjol wychylił głowę naprzód.**

**–Ja nic nie widzę.**

**–Ale ja to czuję – uśmiechnęła się. Było to drobne zakłęcie, ale Theanę cechowała nadzwyczajna wrażliwość na magię. Ten wąty ogień był dla niej niczym latarnia morska wskazująca drogę.**

**Wylądowali i zobaczyli małego chłopca machającego rękami w nadciągającej ciemności. Była już prawie noc.**

**–Tutaj, tutaj!**

**Theana zwinnie zeskoczyła z siodła i rzuciła się ku niemu z ciężącą na ramieniu torbą, która ciągle jej zawadzała.**

**–Gdzie jest Ido? – spytała od razu, starając się zapanować nad sytuacją.**

**San ruszył, żeby zaprowadzić ich do niego. Chłopiec był zdruzgotany i blady. Potargane włosy częściowo zakrywały mu czoło, a jego krok z pośpiechu był jeszcze bardziej niepewny. Theana odniosła dziwne wrażenie. Było w nim jednocześnie coś z mężczyzny i dziecka, ponadto chłopiec emanował szczególną aurą, której nie potrafiła zidentyfikować.**

**Wzięła go delikatnie za ramiona i spojrzała mu w oczy, zatapiając się w tym głębokim i przejrzystym fiolecie.**

**–Bądź spokojny, teraz jestem tutaj. – Poczowała, jak gdyby pod mocno**

**zaciśniętymi na chudych ramionach dłońmi przepływał jakiś prąd. – Powiedz mi tylko,**

**gdzie jest Ido.**

**San po prostu podniósł palec i wskazał jakieś miejsce na pustyni.**

**Theana wytężyła wzrok, ale zobaczyła go tylko dzięki swojej percepcji magii. Na ziemi rozłożona była maskująca płachta. Odwróciła się do Bjola:**

**–Zostaniesz z chłopcem?**

**Jeździec przytaknął. Ona rzuciła się do gnoma. Serce mocno waliło jej w piersi. Zaczynała się bać.**

**Delikatnie odsunęła płachtę i jej oczom ukazała się owa postać, którą tyle razy podziwiała na zebraniach Rady, teraz obszarpana i blada. Wydawał się starszy niż pamiętała, ale nagle poczuła wielki szacunek. Nigdy wcześniej nie była tak blisko niego.**

**–Nie spieszyliśmy się, co? – wycharczał Ido. Theana obruszyła się, ale on uśmiechnął się do niej.**

**–Wszystko dobrze... Lepiej późno niż wcale.**

**Trudności w oddychaniu, bladość, pot. Theana położyła mu dłoń na czole. Lodowate. Nagle poczuła się panią sytuacji.**

**Wolną dłonią przywołała mały ogień, który podniósł się w powietrzu nad Idem. Teraz mogła przyjrzeć mu się lepiej. Gnom natychmiast zamknął powieki. Światłowstręt, kolejny objaw, który należało rozważyć.**

**–Proszę was, trzymajcie przez moment oczy otwarte.**

**–Wedle rozkazu – odpowiedział Ido, ale jego głos był coraz bardziej złamany, a spojrzenie szkliste. Trucizna niebezpiecznie weszła już w obieg.**

**Theana całkiem zdjęła maskującą płachtę i ponownie zbliżyła się do gнома, żeby lepiej się mu przyjrzeć.**

**–Powiedz mi, że wszystko z nim dobrze, proszę cię! – San podszedł, a jego głos był strapiiony.**

**–Cisza, potrzebuję tylko ciszy – rzuciła w odpowiedzi. Była skoncentrowana, szukała czegoś. Kiedy to znalazła, odetchnęła z ulgą. Rana na ramieniu Ida była już zainfekowana i nie do opanowania i to stamtąd trucizna weszła w obieg. Gnomowi udało się wytrzymać aż tyle, bo było to zaledwie zadrapanie. Gdyby rozcięcie było większe, już by nie żył.**

**Theana odwróciła się do Bjola.**

**–Zanim go zabierzemy, muszę udzielić mu przynajmniej pierwszej pomocy, w przeciwnym razie nie przeżyje podróży.**

**Chłopiec jęknął, ale jeździec zachował spokój.**

**–To ty jesteś czarodziejką.**

**Theana poczuła ciężącą na niej ogromną odpowiedzialność. Drżącą ręką zaczęła wyciągać z torby wszystko, co było jej potrzebne.**



O przygotowaniu antidotum nie było mowy. Nie miała środków, chociaż rozumiała, co to było. Jedynym sposobem była próba powstrzymania rozprzestrzeniania się trucizny, zatrzymanie jej na czas podróży. Rozpięła do końca koszulę gnoma i zdjęła ją, pozostawiając go z gołym torsem.

Zanim zaczęła, w myślach podziękowała swojemu ojcu. Był to gest, który czyniła zawsze, automatycznie, ale za każdym razem trochę ją wzruszał. To wszystko wyszło od niego, a ona nigdy nie przestała za nim tęsknić. Teraz musiała działać szybko, a jej ojciec będzie ją chronił i prowadził. Powolna litania wychodząca z jej ust była w języku już zapomnianym w tych stronach. Całe ciało dziewczyny poruszało się w jej rytm, kiedy mieszała składniki w miseczce, którą wyciągnęła z torby. Poczula na swych plecach zdumione spojrzenie Bjola, ale starała się o tym nie myśleć. Nie może się zdekoncentrować.

Dalej śpiewała, zanurzając w płynie długą gałązkę wierzby. Jej dłonie stopniowo zaczęły się świecić, a modlitwa stawała się coraz głośniejsza. Zamknęła oczy, pozwalając się prowadzić rytmowi własnego głosu, i przed jej opuszczonymi powiekami zaczął się utrwać skomplikowany rysunek jaśniejących, splatających się skrętnie linii. Świat zniknął z horyzontu; teraz istniał tylko śpiew i potęga, którą czuła, przepływająca przez jej ciało. Kiedy jej dłoń stała się ciepła, zaczęła.

Gałązką rysowała na skórze Ida dziwne ornamenty, podążając za niewidzialną drogą tego labiryntu fosforyzujących linii. Za każdym razem, kiedy któryś kończyła, wypowiadała jedno słowo, śpiew na chwilę ustawał, po czym podejmowała go harmonijnie, podczas gdy jej dłoń przechodziła do rysowania innego punktu.

W końcu złożona forma tej wielkiej arabeski ukazała się w całej swej urodzie. Stopniowo, jak Theana ją kompletowała, w jakiś mroczny i niezrozumiały sposób oddech Ida normalizował się, jego twarz nabierała koloru, a ciało rozgrzewało się. Czarodziejka dotarła do zranionego miejsca, dotknęła go, a jej głos zatrzymał się na długiej i wysokiej nucie. Nakreśliła wokół rozcięcia koło i przeciągnęła dźwięk, dopóki nie poczuła się całkiem pusta, aby nagle urwać śpiew, otwierając oczy. W jednej chwili linie na ciele Ida znikły, jak gdyby nigdy nie zostały wytyczone.

Theana oparła się dłońmi o ziemię, wyczerpana. Było to trudniejsze niż myślała. Minęło wiele czasu od zakażenia i zatrucie było dość rozległe.

–Co mu zrobiłaś? – spytał chłopiec, drżąc.

Theana odwróciła się do niego z uśmiechem.

–To prastara magia. Teraz jest już w porządku. Kiedy przybędziemy do

Laodamei, przygotuję antidotum i wszystko będzie dobrze.

**Oblicze Sana rozpogodziło się.**

**–Dziękuję, dziękuję nieskończenie! – zawołał, rzucając się jej na szyję i  
wybuchając płaczem.**

**Theana uśmiechnęła się. Nieczęsto zdarzało jej się czuć tak potrzebną. Zauważyła,  
że Bjol patrzy na nią zdumiony.**

**–Nigdy nie widziałem tego rodzaju zaklęcia, co takiego zrobiłaś?**

**–To archaiczne czary i praktyki kapłańskie. Nauczył mnie ich mój ojciec. Wstydziła  
się o tym mówić. Przez tak długi czas jej zdolności były czymś, co**

**należało ukrywać, czymś tak wstydliwym, że nawet teraz nie ośmielała się  
wypowiadać imienia tego boga, na którego chwałę praktykowała jego sztukę. Bóg źle  
traktowany, zdradzony i wypaczony. Bóg jej ojca, a jeszcze wcześniej Elfów:  
Thenaar.**

## 28. Nihal

Śniadanie zostało spożyte w milczeniu, po czym Sennar poświęcił się swoim codziennym obowiązkom i krzątał się po domu, nie dbając o obecność dwójki gości. Kiedy wreszcie skończył, usiadł przed nimi.

–Od czego chcecie, żebym zaczął?

–Od niej – powiedział z rozpędu Lonerin. Natychmiast poczuł na swoim ramieniu dłoń Dubhe.

–Moja sprawa może poczekać. Prawdziwym powodem, dla którego tu jesteśmy, jest wskrzeszenie Astera. Zacznijmy od tego.

Była piękna z tym światłem zdecydowania w oczach i Lonerin poczuł, że pragnie jej rozdierająco. Odwrócił się do Sennara, starając się skoncentrować na misji.

On zaś oparł się na chwilę na krześle, po czym podniósł się i poszedł wziąć kilka książek. Były to grube tomy oprawione na czarno – niewątpliwie zakazane formuły – i utrzymywał je z trudem. Dubhe wstała, żeby mu pomóc.

–Nie jestem tak stary i słaby, jak myślisz – skarcił ją, ale ona nie zwróciła na to uwagi. Po prostu wzięła jedną z książek, położyła na stole, po czym usiadła.

Sennar zrobił to samo. Wydawał się lekko zakłopotany. Musiał już pożałować swojego wybuchu złości.

–No dobrze, Dubhe, powiedz mi dokładnie o twarzy, którą widziałaś. Opisz mi scenę we wszystkich szczegółach. To, co tobie może wydawać się bez znaczenia, może

okazać się zasadnicze. Niczego więc nie pomijaj.

Ona usłuchała i mówiła tak jak wcześniej przed Radą, opisując ową scenę jak z koszmaru, na którą natknęła się w czeluściach Domu.

Sennar wysłuchał wszystkiego z zainteresowaniem i koncentracją, ale jego dłonie, jak zauważył Lonerin, lekko drżały. Zadał Dubhe kilka pytań dotyczących rozmieszczenia i natury niektórych symboli w pokoju, koloru kuli, jej granic i parę innych. Dziewczyna zdawała się wszystko dokładnie pamiętać.

**W końcu stary czarodziej znowu oparł się na krzesło, jakby śmiertelnie zmęczony.**

**–Magia przywołania użyta przez Yeshola to bardzo stare czary elfickie. Aster znał je, znalazłem je w kilku jego tomach. Ponadto utrzymuje się, że Nieprzyjaciel z Wielkiej Pustyni, z którym walczyły Elfy, przybył do Świata Wynurzonego właśnie wskutek błędnego wykonania rytuału przywołania zmarłych.**

**Lonerin natężył uwagę.**

**–Czy to coś podobnego do zaklęcia przywołującego zmarłych i nakazującego im walkę?**

**Sennar potrząsnął głową.**

**–Tamta formuła przywołuje tylko obraz zmarłych, nie ich duszę. Rzeczywiście, kiedy Aster wskrzesił ich podczas Walki Duchów, biliśmy się z duchami pozbawionymi duszy i woli. W tym przypadku jest inaczej. Ta magia pozwala przywołać z powrotem ducha zmarłego, jego istotę. To właśnie widziała Dubhe w naczyniu, ducha Astera. Teraz tak: formuła przywołania wymaga pojemnika.**

**Niektórzy używają ciała zmarłego, jeżeli śmierć nastąpiła niedawno, a niektórzy ciała jakiegoś królika doświadczalnego. W naszym przypadku... mojego syna.**

**Sennar przerwał na chwilę, po czym podjął wypowiedź. Wydawało się, że teraz, kiedy mówi o magii, odzyskał wigor, ale był też w jakiś sposób złknięty, skrępowany, a jego głos przebiegały niedostrzegalne drżenia.**

**–Dopóki nie ma się do dyspozycji ciała, duch nie może naprawdę powrócić na ziemię. Wtedy taki duch pozostaje zawieszony w naszym świecie, dopóki ktoś go nie**

**uwolni.**

**Lonerin kiwnął głową.**

**–Co zatem musimy zrobić?**

**–Należy zaryzykować własne życie. Trzeba użyć bardzo potężnego katalizatora, wewnątrz którego czarodziej przelewa swojego ducha. To pozwala przyciągnąć duszę zmarłego i uwięzić ją w tym samym katalizatorze. Poprzez właściwe zaklęcie czarodziej uwalnia duszę ducha z katalizatora i oddaje ją światu zmarłych, a potem będzie mógł przywrócić własną duszę do ciała.**

**Lonerin poczuł, jak zimne dreszcze przechodzą mu po plecach. Był to skomplikowany rytuał, jeszcze bardziej złożony niż te, które studiował i które znał.**

**–Nie przeczę, że operacja ta jest bardzo skomplikowana, a szanse na powodzenie małe. Wiele rzeczy może się nie udać i rozważ też, że rytuał wysysa olbrzymie pokłady energii. Kiedy dusza zmarłego zostaje uwolniona, pozostające siły**

**są niemal żadne, a jest się praktycznie w połowie drogi. Jeżeli nie dozuje się dobrze siły magicznej, człowiek jest zbyt wyczerpany, żeby móc zawrócić.**

***To naprawdę niewdzięczne zadanie - pomyślał Lonerin.***

**–A ten katalizator? Jakiego rodzaju musi być?**

**–Jest tylko jeden, który może wytrzymać tak silne energie: talizman władzy. Znał go aż nazbyt dobrze. Był to potężny wyrób elficki, którego użyła Nihal,**

**żeby pokonać Tyrana: złożony z ośmiu magicznych kamieni skrywanych w tyluż sanktuariach, był w stanie wessać całą moc magiczną Świata Wynurzonego.**

**–Ale... czy nie został on zniszczony przy śmierci Nihal?**

**Dubhe spojrzała na niego pytająco, ale chłopak dał jej znak, aby nie zadawała pytań.**

**–Nihal zniszczyła tylko jeden z kamieni. To wystarczyło, aby jej dusza się rozwiła, ale talizman nie stracił swoich właściwości. Rozważ, że dwa duchy muszą pozostać w katalizatorze przez krótki czas. Pęknięcie tego kamienia w sumie ułatwia zadanie czarodziejowi w momencie, kiedy musi wrócić.**

**Lonerin przytaknął. Starał się nabrać odwagi, ale ten rytuał go przerażał.**

**–Problem leży raczej gdzie indziej. Kiedy Tarik odszedł, zabrał talizman ze**

sobą. Teraz on go ma.

Lonerin wzruszył ramionami.

–Ido pewnie już go odzyskał.

Sennar oparł się o krzesło i zmierzył go surowym spojrzeniem.

–To ty musisz dokonać tego rytuału, rozumiesz?

–Wiem. Wiem o tym, od momentu, kiedy rozpocząłem tę podróż.

–Ja nie mam więcej siły i już dawno wyczerpałem moją magię. Ale będę ci asystował.

–Chcecie powiedzieć, że pójdziecie z nami? Sennar przytaknął zmęczony.

–Tarik jest w niebezpieczeństwie, nie mogę tu zostać i tylko się przyglądać.

Lonerin uśmiechnął się i dostrzegł, że Dubhe robi to samo. Sennar jednak nie odwzajemnił uśmiechu.

–Nie będę mógł być dla ciebie żadnym wsparciem. Mogę nauczyć cię, jak to zrobić, ale nie jestem już potężnym czarodziejem, o którym mówi legenda. Pamiętaj o

tym.

Lonerin przytaknął. Był zmieszany. Jasne, stan fizyczny miał wpływ na moce czarodzieja, ale nie do tego stopnia, a Sennar był bardzo potężnym czarodziejem. Jak mógł utracić część swoich zdolności?

–Czy to podczas tamtego wypadku z duchami straciliście moc? Oczywiście Sennara stały się twarde, a mina pełna bólu.

–To historia, o której nie mam zamiaru mówić.

–Wybaczcie – powiedział pośpiesznie Lonerin. – Nie chciałem być niedyskretny. Sennar uczynił niedbały gest ręką.

–Wszystko w porządku, nie przejmuj się. – Następnie przeniósł wzrok na

Dubhe. – A teraz przejdźmy do ciebie.

Testy, jakim poddał ją Sennar, nie były odmienne od tych, jakie już jej robiono. Znowu poczuła się jak owad pod szkłem powiększającym i musiała przejść znaną już procedurę płonących węgli, specyficznych roślin, oparów i innych. Było jej dziwnie, że bada ją tak potężny czarodziej, ale poza tym wszystko przebiegało tak samo jak zawsze.

–Czym kontrolujesz klątwę? – spytał ją.

Lonerin odpowiedział za nią.

–Naparem z zielonej trawy i wyciągiem ze smoka, dopóki była w Gildii, a potem ja stworzyłem eliksir, który mniej uzależniał, dodając trochę różowego kamienia.

Kiedy on też się skończył, ludzie z plemienia Huve poradzili mi użyć ambrozji.

Dubhe nie miała pojęcia, że eliksiry, jakie przyjmowała, to właśnie takie kompozycje.

Sennar pokiwał poważnie głową, kontemplując jej symbol.

–Wyobrażam sobie, że bardzo cierpisz...

Po raz pierwszy badający ją czarodziej wspominał o jej cierpieniu i bezpośrednio o niej jako osobie. Poczuła się wręcz wzruszona, jak gdyby Sennar potrafił popatrzeć na nią przez klątwę, Bestię, a nawet jej pracę.

–Tak – mruknęła.

–Właśnie... To już prawie rok, prawda?

Dubhe przytaknęła.

Spojrzenie, jakim obdarzył ją czarodziej, było pełne sympatii, trochę zasmucone, ale przede wszystkim pełne współczucia. Uśmiechnął się do niej.

–Przedtem, kiedy zobaczyłem, jak ćwiczysz, bardzo przypomniałaś mi Nihal, wiesz? Ona w pewnym sensie też była przeklęta.

Dubhe poczuła się sparaliżowana jego smutnym spojrzeniem. Ona jak Nihal... Sennar puścił jej ramię.

–To pieczęć przeniesiona.

Dubhe spojrzała na niego pytająco. Był to nowy element, nikt wcześniej nie mówił jej o czymś takim.

**–Opowiedz mi, jak się zorientowałaś, że coś się z tobą stało, i nie pomiń**

**żadnych dziwnych rzeczy, jakie zdarzyły się przed pojawieniem się klątwy.**

**Dubhe opowiedziała mu wszystko niepewnym głosem: od ukłucia igłą, przez kradzież, podczas której po raz pierwszy źle się poczuła, do rzezi w lesie, którą przywołała tylko kilkoma straszliwymi słowami.**

**–Wszystko jasne – skomentował Sennar poważnie. – Gildia rzuciła na ciebie**

**klątwę, tak jak się domyślasz, ale podejrzewam, że zrobiła to na czyjeś zlecenie.**

**Dubhe była zdumiona.**

**–Klątwa, która na tobie ciąży, była wymierzona w kogoś innego i dopiero**

**później została zwrócona przeciwko tobie. Wyjaśnię ci, jak to działa: istnieją zakazane**

**formuły, które pozwalają chronić przedmioty. Jeżeli ktoś wie, że ktoś inny chce mu**

**wykraść coś bardzo ważnego, cennego lub drogiego, może przekląć przedmiot w taki**

**sposób, aby złodziej, kimkolwiek będzie, również został przeklęty. To jest najprostsza**

**formuła. Jeżeli natomiast ta osoba wie, kto mógłby mieć interes w kradzieży tego**

**czegoś, może ustalić, że ktokolwiek ukradnie przedmiot, będzie działał jako pośrednik**

**między klątwą a tym, kto zlecił kradzież. Nadążasz za mną?**

**Dubhe przytaknęła słabo. Sprawa wydała jej się bardzo skomplikowana.**

**–Zobaczmy to na przykładzie. Pewien czarodziej ma potężny artefakt magiczny**

**i dowiedział się, że inny czarodziej go pragnie, bo wie, jak go użyć. W innych rękach**

**byłby bezużyteczny. Wówczas przeklina przedmiot tak, aby ten drugi czarodziej został**

**przeklęty, bez względu na to, kto go ukradnie. To technika dość subtelna, jak się nad**



**tym zastanowić. Kiedy tylko pieczęć zostanie nałożona i pierwszy czarodziej powie o tym drugiemu, ten nie tylko nie będzie mógł już dostać tego przedmiotu w swoje ręce, ale wręcz będzie żywo zainteresowany, aby nigdy nie został on skradziony. Zrozumiałaś?**

**Dubhe kiwnęła głową.**

**–Dokumenty, które ukradłaś, były chronione tego rodzaju pieczęcią. Klątwa nie była skierowana na ciebie, tylko na kogoś, kto zlecił ci kradzież. Tylko że osoba, o której mowa, znalazła sposób, aby się uratować, dzięki magii, którą może znać tylko ktoś, kto miał do czynienia z Asterem, bo to właśnie on ją wymyślił. Trzeba wziąć trochę krwi osoby, która powinna zostać przeklęta, nakłada się na nią pewne zaklęcie, a w końcu wstrzykuje się ją kozłowi ofiarnemu. Tobie.**

**To było tak, jak gdyby wreszcie wszystkie kawałki układanki trafiły na swoje miejsca. Dohor. Dohor chciał tych dokumentów, w których kto wie, co było napisane w sprawie paktu krwi zawiązanego z Yesholem. Klątwa, która ciążyła na tych papierach, powinna uderzyć w Dohora. On, aby się uwolnić, poprosił o pomoc Najwyższego Strażnika Gildii, który postanowił upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Klątwa przeszła na Dubhe, a Yeshol w nagrodę uzyskał możliwość przywiązania do siebie tej, którą uważał za zbłąkaną owieczkę.**

**Dubhe siedziała nieruchomo z wytrzeszczonymi oczami.**

**–Dohor...**

**Poczuła, jak ogarnia ją oślepiająca wściekłość. Została podwójnie wykorzystana, poświęcona dla żądzy władzy swojego własnego króla, skazana na straszliwą śmierć i równie ciężkie do zniesienia życie zamiast kogoś innego, i to z powodów czysto politycznych. To już nie była tylko Gildia, jej nieprzyjaciel miał teraz twarz, imię, był wrogiem całego Świata Wynurzonego. Dohor.**

**Jej dłonie złapały krawędź stołu i ścisnęły ją, aż pobieleały; jej ramiona drżały z wysiłku.**

**–Zdrajca, przeklęty kłamca!**

**Skoczyła na nogi, przewracając krzesło.**

**–Uspokój się! – Poczwała na ramionach uchwyt Lonerina, ale odsunęła go gwałtownie.**

**–Do diabła!**

**–Nie ma sensu wyżywać się na moich meblach – powiedział nieporuszony Sennar.**

**Dubhe spojrzała na niego ze złością. W tej chwili mogłaby wyładować się na wszystkim, ale zobaczyła w jego spojrzeniu lodowatą determinację i współczucie, o które nigdy by go nie podejrzewała. Zaciśnęła pięści, zamknęła oczy, nakazała spokój bijącemu jak szalone sercu oraz płucom, spazmatycznie szukającym powietrza.**

**Usiadła ze szklanym i groźnym wzrokiem.**

**–Powiedzcie mi, jak to można przełamać.**

**Sennar pozwolił sobie na uśmiezek.**

**–Jeżeli naprawdę jesteś pewna, że to Dohor, wówczas z pewnością zachował on gdzieś kawałek tych słynnych dokumentów, o których mówisz. To jest most pomiędzy**

**nim a tobą: gdyby je całkiem zniszczył, klątwa znowu powróciłaby do niego. Taka jest**

**istota zaklęcia, które przeniosło klątwę. Pierwszym krokiem jest odnalezienie tych dokumentów i zniszczenie ich określonym magicznym rytuałem. Na końcu będziesz musiała zabić tego, dla kogo pierwotnie przeznaczona była klątwa.**

**Dubhe nawet nie mrugnęła okiem, nie zgorszyła się, nie poczuła żadnego drżenia, jak to zdarzało jej się zawsze, kiedy chodziło o dokonanie morderstwa. Tym razem czuła, że chce przelać tę krew, było to zabójstwo, które chciała popełnić i którego prawdopodobnie dokonałaby i tak, nieważne czy z rytuałem na uwolnienie od Bestii, czy też bez niego.**

**–Jestem złodziejką i zabójczynią, nie będzie to dla mnie problem. Sennar nie odpowiedział, po prostu na nią patrzył.**

**–Ja ci tylko powiedziałem, co robić. Od ciebie zależy, jak i czy to wykonasz. Dubhe kiwnęła głową.**

**Starzec zamknął oczy.**

**–Już się nie nadaję do takich długich rozmów. – Zwrócił się do Lonerina. –**

**Może przygotujesz nam obiad, to wszyscy odpoczniemy po tej wyczerpującej dyskusji? Spiżarnia jest za tymi drzwiami.**

**Dubhe zobaczyła, jak Lonerin patrzy na nią przelotnie przed odejściem, ale nie odwróciła się, nie odpowiedziała mu. Wyobrażała sobie, co może myśleć, ale jej obietnica, że nie będzie zabijać, już się nie liczyła. Ważna stała się tylko zalewająca jej pierś chęć zemsty.**

**Została, siedząc przed Sennarem z dłońmi zaciśniętymi na stole i opuszczonym wzrokiem.**

**–Nie powinnaś tak łatwo poddawać się pragnieniu zemsty.**

**Dubhe podniosła gwałtownie oczy i wbiła je w oczy starego czarodzieja.**

**–Wy też chcielibyście się zemścić.**

**–Nawet więcej. Jeżeli znasz mnie tak dobrze, jak twój przyjaciel, to wiesz, że zemściłem się w życiu przynajmniej raz.**

**Dubhe odwróciła wzrok.**

**–Ale co by się poza tym zmieniło? I tak muszę go zabić, a jeżeli zrobię to z przyjemnością, to tym lepiej.**

**–Mówisz, że jesteś zawodowym zabójcą, ale nie masz ani jego wyglądu, ani oczu. Naprawdę chcesz się nim stać teraz? Czy to nie tego chciał Yeshol, zmuszając cię do pracy dla Gildii?**

**Dubhe była zdezorientowana. O tym nie pomyślała.**

**–Właśnie w tym tkwi cała różnica oraz w fakcie, że pragnienie zemsty czyni**

**ludzi niewolnikami i odbiera im jasność umysłu. Uwierz mi, dobrze o tym wiem. Nie wspominając już nawet o tym, że pozostawia wiecznie nieusatysfakcjonowanym.**

**Dubhe poczuła, jak jej gniew nieco się uspokaja. Zastanawiała się, czy i ta próba, przed którą, jak się zdaje, stawiano ją teraz, nie była częścią jej przeznaczenia. Jakkolwiek się poruszała, zawsze wracała w ramiona morderstwa, jej wiecznego potępienia.**

Po obiedzie każde z nich oddaliło się na własną rękę. Lonerin poszedł odpocząć do spichrza, Dubhe wołała się przejść, a Sennar wrócił do swojego pokoju.

Dziwnie się czuł, mając towarzystwo w domu, a emocje tego dnia poruszyły go. Ostatni raz, kiedy nie był tu sam, było to dwadzieścia lat temu, ale wtedy Tarik był już kimś w rodzaju ducha przepelnionego żalem i w milczeniu krążącego po pokojach.

Jednak nie tylko to uniemożliwiło mu odpoczynek tego popołudnia. Również to, co sobie powiedzieli, i widok ćwiczącej w lesie Dubhe. Natychmiast przywiodła mu na myśl Nihal.

Leżąc w łóżku, Sennar wracał myślą do magii, którą będzie musiał wykonać Lonerin. Na szczęście młodzieniec nie zadawał pytań o ryt, który pozbawił go dobrej części jego mocy, ale wyobrażenie tych kilku minut sprzed wielu lat znów go nawiedziło, bardziej bolesne niż kiedykolwiek, żywe, jak gdyby nie minął nawet dzień.

*Wszystko jest gotowe, na stole. Buteleczki stoją równo, zioła już dymią w trójnogach, a księga, ta zakazana księga, otwarta jest na właściwej stronie. Sennar siedzi przy końcu stołu i wykręca sobie dłonie. Zrobić to czy nie. Nie brakuje mu odwagi, siły też nie. To raczej wątpliwość, czy to rzecz słuszna, czy nie. Ale jest w*

*rozpaczy. Tarik odszedł, samotność domu jest niezmierna i przygnębiająca, a mały grób już mu nie wystarcza. Wyczerpał przy tym kamieniu wszystkie swoje łzy i już nie potrafi do niego mówić. Grób jest niemy, a on potrzebuje odpowiedzi.*

*Podnosi się gwałtownie. To już nie ma znaczenia. Musi to zrobić i tyle.*

*Cichym i drżącym głosem zaczyna recytować formułę. Przenikliwy zapach ziół uderza mu do głowy, a literki w książce tańczą i mieszają się przed jego oczami.*

*Słońce ledwo przebija przez okno, ale wystarcza kilka słów po elficku, aby nawet ta wątła jasność całkiem znikła, rzucając pokój w najgłębsze ciemność.*

*Mówi dalej, teraz pewniejszym głosem, a moc wypływa z jego dłoni strumieniami, tak jak wtedy na statku z Aires, tak jak za każdym razem, kiedy używał wszystkich swoich zdolności.*

*Myśli tylko o rezultacie. Nieważne, że dłonie go bolą, pieką, ani to, że być może całkiem się wyczerpie podczas tej próby. Tylko minuta, zaledwie chwila, móc przez krótki czas zobaczyć ją taką, jaką była, jaką wciąż jeszcze jest w jego pamięci.*

*Formuła się skończyła, ciemność wibruje dźwiękami, ale nic się nie dzieje.*

*To normalne, wie, że to trudne. Musi próbować dalej. A może nie, może powinien*

**przestać, może trzeba zrezygnować. To zakazana formuła, a przecież obiecał, że już nigdy tego nie zrobi.**

**Jednak znowu zaczyna recytować ją głośniej i kolejne moce wypływają z jego rąk. Opada go słabość, ale jego duch jest silny, mocą rozpaczy.**

**Znowu nic, jednak dźwięki, które teraz słyszy, są niższe, bardziej wibrujące i mocniej osadzone.**

**Czuje, że ręce go pieką, jak gdyby były pogrążone w ogniu. To normalne, musi oddać światu zmarłych część własnego życia, własnej energii, aby móc wstąpić do jego przedsionka. Jeszcze raz powtarza formułę, wykrzykuje ją w nicość i wykończony pada na kolana. Zupełnie, jak gdyby jego ręce były strawione aż do kości i jakby każda kropla jego jestestwa została wyciśnięta, ale to nie ma znaczenia. Wszystko dla niej, wszystko.**

**Pustka stopniowo nabiera kształtu, kolory zaczynają tańczyć w powietrzu i świat, który on zna, po trochu znika. Udało mu się. Wszedł. Niewyraźne formy powoli krzepną przed jego oczami, stapiają się i przybierają czyjeś kształty.**

**Płacze, bez szlochu, między radością a bólem, poznaje ją od razu, kiedy tylko jej postać rysuje się przed nim. Jest z nikim nieporównywalna, przepiękna, jedyna. Włosy długie jak w chwili śmierci błyszczą niebiesko w ciemności, a jej szaty to strój wojowniczkki. Jest młoda, jak wtedy, a on teraz jest stary, ale to nie ma znaczenia.**

**Widzi, jak rozgląda się wokół zagubiona, po czym kieruje wzrok na niego i go rozpoznaje.**

**–Nihal...**

**Ona uśmiecha się słodko. Jak bardzo mu tego brakowało! Warto umrzeć dla tego uśmiechu, dla tego jedyne momentu, kiedy ma możliwość ją zobaczyć. Teraz może już nawet całkiem stracić swoje energie i roztopić się w nicości.**

**–Sennar, co ty robisz?**

**Jej głos jest zasmucony, jej spojrzenie również. Kiedyś to on ją chronił, podnosił ją z upadków, pomagał jej odnaleźć drogę. Teraz wydaje się odwrotnie.**

**–Chciałem cię tylko zobaczyć. Tak bardzo za tobą tęsknię...**

**–Ja też za tobą tęskniłam.**

**Wyciąga do niego rękę, głaszcząc go po policzku, ale jej dłoń nie ma formy, jest**

**niewyczuwalna. Wiedział o tym, ale to niezdolność nie móc jej dotknąć.**

**–Dlaczego się zmieniłeś'? Kiedyś nigdy byś czegoś takiego nie zrobił.**

**–Kiedyś byłem inny, tamten ja umarł na zawsze. Jest z tobą przy twoim grobie, a to, co pozostało, zabrał ze sobą Tarik.**

**–On cię kocha, nawet jeżeli temu zaprzecza.**

**–Kochał tylko ciebie.**

**Uśmiecha się do niego ze smutkiem, ale wydaje się spokojna, pogodna. Jest przepelniona pokojem, tak jak była w ostatnich latach, szczęśliwa, że jest ze swoim mężem i synem.**

**–Wiesz, że to niewłaściwe, żebyś tu był, to nie jest twoje miejsce, i nawet nie moje. Wracaj, Sennar.**

**–Nie mogę być bez ciebie.**

**–Pewnego dnia znowu będziemy razem, kochanie moje, ale nie teraz i nie w ten sposób. Nie widzisz, że się spalasz, że umierasz?**

**–Nie obchodzi mnie to. Tarik mnie opuścił, wybrał swoją drogę, a ja już jestem niepotrzebny. Zabierz mnie stąd.**

**Wyraz bólu rysuje się na twarzy Nihal i Sennar czuje się przeszyty nim na wskroś; próbuje pogłaskać ją po policzku, ale brakuje mu sił.**

**–Ty nie możesz umrzeć. Jeszcze będziesz potrzebny w przyszłości, jeszcze nie skończyłeś swojej misji. A poza tym ja nie chcę, żebyś umarł.**

**Łzy rysują cienkie linie na policzkach Sennara.**

**–Ale to ja już nie mogę żyć.**

**–To nieprawda, i wiesz o tym. Pozwól mi odejść, w imię tych wszystkich szczęśliwych lat, jakie razem przeżyliśmy, pozwól mi odejść.**

**–Zabierz mnie ze sobą.**

**–Zobaczymy się znowu, nie bój się, ale teraz pozwól mi odejść. Każdy ma**

**swoje miejsce i twoje nie jest tutaj.**

**–Zabierz mnie ze sobą.**

**Ale moc się zużywa, energie się wyczerpały. Sennar powoli zamyka ręce, prawie wbrew własnej woli. Są rzeczy, których nie może zrobić, choćby nie wiadomo jak bardzo ich pragnął. Ona stopniowo znika, jak dym, który unosi się w niebo. Uśmiecha się i nie przestaje, nawet kiedy jej twarz rozplywa się w ciemności.**

**Sennar woła ją, ale Nihal odchodzi, wróci do cieni i już nigdy nie będą się mogli zobaczyć. Powiedziała, że kiedyś znowu się połączą, ale on w to nie wierzy.**

**Ciemność rozwiewa się, w pokoju ponownie panuje półmrok i Sennar rzuca się na ziemię, szlochając. Ma szerniałe dłonie i dobra część jego mocy została utracona. Ale przecież widział jej uśmiech.**

**Sennar zamknął oczy i jedna, jedyna łza spłynęła po jego policzku. Nie miał ich już wiele do wylania. Odwrócił się w łóżku i popatrzył na światło przenikające przez okiennice tak samo, jak tamtego popołudnia.**

**Nihal...**

**A jednak miała rację. Był jeszcze potrzebny.**

## **29. Znów się spotkać**

Dubhe, Lonerin i Sennar dotarli do Laodamei o poranku. Ich podróż była nadzwyczaj spokojna. Przebyli ją na grzbiecie smoka, prowadzeni przez doświadczenie Sennara, który dobrze znał tamte ziemie. Skrzydła Oarfa były silne i wytrzymałe, więc wystarczyły tylko dwa tygodnie lotu.

Dubhe nigdy nie widziała miasta z góry. Zrobiło na niej pewne wrażenie. Było śnieżnobiałe, niczym diament na zielonym płótnie Marchii Lasów, a pałac królewski wydawał się prawdziwym klejnotem. Nieoczekiwanie poczuła, że jest w domu, i trochę ją to zdziwiło. Przecież nigdy nie miała swojego kąta. Selva była miejscem, gdzie mogłaby wrócić, ale należała do zamierzchłej przeszłości, do Dubhe, która umarła w lesie. Krainy Nieznane natomiast były tak straszliwie inne, tak obce, że w porównaniu z nimi Świat Wynurzony naprawdę objawił się jej jako dom. Poczuła się jego córką i przyłapała się na dziwnej myśli.

*To rzeczywiście jest miejsce, za które warto umierać.*

Oarf postawił pazury na bastionach pałacu królewskiego; Dubhe i Lonerin zsiadli na ziemię o krok od wielkiego wodospadu górującego nad potężnym budynkiem.

Minęły zaledwie trzy miesiące, od kiedy byli tu po raz ostatni, ale wydawało im się, że trwało to o wiele dłużej. Wszystko się zmieniło. W podróży zawsze jest coś ostatecznego i nieodwracalnego, a kiedy się kończy, nigdy nie wraca się naprawdę w to samo miejsce.

Na basztach czekali na nich Folwar i Dafne. Lonerin rzucił się do swojego nauczyciela, żeby się z nim przywitać, Dubhe natomiast wolała trzymać się na uboczu,

choć królowa uczyniła gest pozdrowienia, na który nie mogła nie odpowiedzieć. Sennar zaś przez kilka chwil pozostawał na grzbiecie Oarfa i rozglądał się wokół, jak gdyby starał się zrozumieć, co sobie przypomnieć. W jego oczach nie było jednak ani śladu wspomnień. Może o wszystkim zapomniał, a może trudno było mu rozpoznać to miejsce.

Z trudem zsiadł ze smoka z pomocą Dubhe.

–Jestem niepotrzebnym starcem – powiedział z żalem, kiedy stanął na ziemi.

–Nie mówcie tak. Jesteście jedyną osobą, która może nas ocalić – odparła zdecydowanie.



**Słowa te jednak nie rozpogodziły twarzy czarodzieja.**

**–Ostatnim razem, kiedy tutaj przybyłem, świętowano. Dafne już była królową.**

**Nihal była ze mną i miała na sobie wspaniałą suknię z czerwonego aksamitu. Było zimno i zatrzymaliśmy się tu, na górze, aby podziwiać widok. – Rozejrzał się wokół.**

**Pokazała mi to wszystko i spytała, czy naprawdę chcemy to porzucić, czy chcemy wziąć na siebie odpowiedzialność za zostawienie Świata Wynurzonego własnemu losowi.**

**Dubhe zobaczyła wspaniały wodospad i zielone lasy, a jeszcze dalej – jasne pasmo pierwszych stepów Krainy Wiatru, ziemi Nihal. Poczowała ucisk w sercu.**

**–Odpowiedziałem jej, że zasługujemy na tę podróż i na pokój, który miała nam przynieść, i że liczymy się tylko my dwoje, że dom jest wszędzie tam, gdzie ja i ona możemy być razem.**

**–Twardo spojrział na Dubhe. – Pokoju nie było, a ja nie mam już domu.**

**Dziewczyna nie wiedziała, co powiedzieć. Wszystko to, o czym myślała do tej**

**chwili, każde najmniejsze zmartwienie było niczym wobec tego tak niezmiernego i złożonego bólu. Stary czarodziej nie ociągał się dłużej i poszedł przywitać się z Folwarem i Dafne. Obydwoje pokłonili się przed nim do ziemi, a Sennar skierował do nich kilka zwyczajowych słów, pytając ich o zdrowie i o stopień Folwara, którego, jak się wydawało, poznał, kiedy obaj byli młodzi.**

**–Ido jeszcze nie wrócił do zdrowia, to dlatego go tutaj nie ma.**

**Sennar zeszywniał na słowa Dafne, a jego oczy znów przybrały barwę chłodu, który Dubhe już zauważyła. Mylnie sądziła, że to oziębłość, w rzeczywistości była to ostatnia obrona, którą czarodziej stawiał porywistej rzece wspomnień, próbującej go w tej chwili ogarnąć.**

**–Jest z nim też wasz wnuk. Przedtem jednak jest wiele spraw, o których muszę wam powiedzieć.**

**Kiedy Sennar spotkał się z Idem, prawdopodobnie wszystkiego się już domyślał. To**

słowa Dafne – rozważne, wyważone – i sposób, w jaki go traktowała, jak gdyby był cennym i kruchym przedmiotem. A poza tym gdzie był Tarik? I co miał z tym wspólnego jego wnuk?

Wszedł do pokoju ciężkim krokiem, przywdziewając na twarz maskę, pod którą postanowił ukryć wszystko: nostalgię i ból, wspomnienia i żale.

Ido wydał mu się starszy, ale niewiele. Całkiem białe włosy i zmęczona pozycja na fotelu mogły nawet wprowadzić w błąd, ale ostatecznie był zawsze ten sam, nieokiełznany i gburowaty. Jeszcze nie wrócił do zdrowia, to było jasne, ale żył.

Gnom nie mógł pomyśleć tego samego o nim. On umarł dawno, a jedyne, co go jeszcze trzymało na nogach, to przytępiony duch przetrwania. Podjął wysiłek, żeby się uśmiechnąć, ale niezbyt mu się to udało.

–Ido...

Gnom podniósł się z pewnym trudem i podszedł do niego, by uściskać go w silnym i serdecznym objęciu. Sennar pomyślał, że już od lat nie czuł takiego ciepła i że strasznie za nim tęsknił.

–Nigdy nie śmiałem marzyć, że jeszcze będę mógł cię zobaczyć – mruknął Ido. Oderwał się od Sennara i wbił w niego wzrok. – Jesteś wszystkim, co pozostało z mojej przeszłości, wiesz? Nie masz pojęcia, jak pragnąłem cię zobaczyć.

–Ja też, Ido, ja też.

Sennar czuł w gardle słony smak łez. Wiedział. Ta chwila się zbliżała i nie było nic, co można by zrobić, żeby ją oddalić. Ten słodki pokój, którym rozkoszował się przez chwilę na widok swojego starego przyjaciela, wkrótce zostanie przerwany.

–Kiedy umarła Soana? – spytał, chyba tylko po to, aby oddalić godzinę prawdy. Ramiona Ida lekko opadły.

–Niedługo po tym, jak przestałeś do mnie pisać.

Sennar poczuł ucisk w sercu. Zawdzięczał Soanie wszystko, Nihal też by bez niej nie było.

–To ból, który teraz dzielimy – powiedział Ido, patrząc na niego znacząco.

–Tak, aż za bardzo – odpowiedział Sennar. Zaczerpnął powietrza. Nadszedł ten moment.

–Ido, powiedz mi to.

Gnom nie starał się udać zdziwienia, którego nie czuł, ani nie próbował zmienić tematu. Nie widzieli się od wielu lat, ale wciąż świetnie się rozumieli. Po prostu utkwił spojrzenie w jego twarzy i wszystko mu powiedział.

Ktoś później relacjonował, że zza drzwi śledził jego zdumione milczenie, kiedy Ido mu o wszystkim opowiadał. Inni mówili natomiast o krzykach bólu czy jeszcze o jego gniewie. Lonerina jednak naprawdę nie interesowało, czy Sennar płakał, czy też raczej przyjął bez słów informację o śmierci syna. Trzymał się z daleka od wszelkich plotek, od tych ludzi, którzy próbowali grzebać w życiu bohatera, aby wyciągnąć jego istotę. Ból jest święty i należy uszanować go milczeniem i samotnością. Dlatego Ido nalegał, żeby to on mógł mu przekazać prawdę, a Sennar potem nie pokazywał się, zamknięty w pokoju, którego nikt nie znał, z daleka od wszystkiego i wszystkich.

Lonerin wyobrażał go sobie, jak samotnie zagłębia się w swoim bólu. Ale mężczyzna taki jak on, który w życiu tyle widział, zrozumiał i przyjął, przejdzie i przez to. Poza tym był jeszcze San...

Lonerin zobaczył go krótko po przybyciu. Chłopiec był stale pod eskortą uzbrojonego strażnika, który nie odrywał od niego oczu, i wyglądał na znudzonego i zdezorientowanego. Był to pierwszy Pół-Elf, jakiego spotykał, chociaż mistrz Folwar wyjaśnił mu, że San jest mieszzańcem, tak jak Tyran.

Nie mieli okazji porozmawiać, ale Lonerin słyszał wokół różne głosy na jego temat.

Następnego dnia po ich powrocie on, Theana i Folwar musieli się spotkać, aby porozmawiać o nadchodzącym zebraniu Rady Wód, podczas którego miały zostać podjęte decyzje o kolejnych krokach.

Lonerin czuł się dziwnie na myśl o ponownym zobaczeniu swojej koleżanki. W jakiś sposób mu jej brakowało i wciąż jeszcze z przyzwyczajenia w roztargnieniu głaskał mały aksamitny woreczek z jej włosami w środku, ukryty pod tuniką. A jednak bał się tego spotkania. Podczas jego nieobecności zmieniło się wszystko, wiedział o tym. Przede wszystkim zmienił się on sam. Wyruszył z milczącą obietnicą, a wrócił ze świadomością, że ją złamał.

Zdziwił się, kiedy nie zobaczył jej witającej go po jego przybyciu, ale pomyślał, że może woli porozmawiać z nim na osobności. Kiedy spotkał ją pod drzwiami Folwara, poczuł się zaskoczony. Błyskawicznie zaczął myśleć o tym, co jej powiedzieć, jak się z nią przywitać i jak wyjaśnić jej swoje uczucia. Ona jednak nawet nie

podniosła oczu. Odwróciła się, zapukała i weszła do środka, wyprzedzając go o kilka kroków.

Lonerin zauważył, że jest śliczna. Nie pamiętał, że była tak atrakcyjna i odległa, tak jak gdyby teraz rozdzielały ich morza i góry. Nie był to taki sam dystans, jaki czuł

**pomiędzy sobą a Dubhe, ale coś może nawet bardziej bolesnego i obcego.**

**Szedł za jej kołyszącą się przed nim suknią i po chwili znalazł się w środku, u swojego mistrza, jak za dawnych czasów.**

**Długo rozmawiali, a Folwar poinformował go – o tym, co wydarzyło się pod jego nieobecność. O śmierci Tarika już wiedział, w pałacu nie mówiło się o niczym innym, ale nauczyciel wytłumaczył mu jasno, co się stało.**

**Rozmawiali też o Sanie i jego mocach.**

**–On jest wyjątkowy – powiedziała poważnie Theana.**

**Lonerin zauważył, że patrzyła na niego zimno, chcąc okazywać wielką pewność siebie. Ona też się zmieniła.**

**–Kiedy się dotknęliśmy, poczułam, jak między nami przepływa coś w rodzaju prądu, magiczna siła, której nigdy dotąd nie doświadczyłam.**

**–Ido opowiedział nam o licznych epizodach, jakie wydarzyły się podczas ich podróży, kiedy San okazał nadzwyczajne zdolności magiczne – dodał Folwar, po czym**

**zaczął się rozwodzić nad przygodami gnoma i dziecka.**

**–Uważacie zatem, że jest szczególnie uzdolniony? – spytał Lonerin.**

**–To nie przypuszczenie, to pewność – stwierdziła sucho Theana.**

**–Jest w nim coś dziwnego. To niesamowite, jak jego postać pod niektórymi względami przypomina Astera, nie sądzisz? – zauważył Folwar.**

**–W jakim sensie? – spytał zdumiony Lonerin.**

**–Aster był mieszańcem, tak jak on, i tak jak on nadzwyczajnie uzdolnionym magicznie. Aster też zaczynał od nieumyślnych czarów, na ogół leczniczych, dokładnie**

**tak jak San.**

**Lonerin poczuł, jak dziwny lód przenika jego kości.**

**–Co chcecie powiedzieć? Że jego przeznaczeniem jest przyjęcie ducha Tyrana?**

**Folwar potrząsnął głową.**

**–Nie wiem, nie mam dość danych. Te wszystkie zbiegi okoliczności jednak mnie martwią. W każdym razie musimy wyjaśnić, czy naprawdę istnieje związek pomiędzy ogromnymi mocami magicznymi i byciem osobnikiem półkrwi.**

**Potem przyszła kolej na opowieść Lonerina. Niezbyt długo rozwodził się nad**

**przygodami, jakie przeżył w Nieznanych Krainach, zatrzymując się raczej na tym, co powiedział mu Sennar.**

**Folwar słuchał z zainteresowaniem, ale i z coraz większym zmęczeniem.**

**–Jeżeli jesteście zmęczeni, mogę dokończyć później – spróbował powiedzieć młodzieniec. Wydawało mu się, że jego mistrz znacznie się postarzał przez te kilka miesięcy, kiedy go nie było.**

**Folwar potrząsnął głową.**

**–Chcę wiedzieć wszystko przed zebraniem Rady Wód.**

**Lonerin ciągnął więc dalej. Od czasu do czasu zerkał na Theanę, ale ona pozostawała zimna jak lód. Słuchała jego słów z zainteresowaniem, ale bez żadnego rzeczywistego zaangażowania.**

**Kiedy skończył, Folwar popatrzył na niego zmęczony.**

**–A zatem zgłosisz się do misji.**

**–A kto inny, jak nie ja?**

**–Członek Rady.**

**Lonerin poczuł, jak coś przewraca mu się w trzewiach.**

**–Mistrzu, ja...**

**Folwar podniósł rękę zmęczonym gestem.**

**–Wiem, Lonerinie, wiem. Ale jesteś młody, a magia, o której mówisz, jest**

bardzo skomplikowana.

–Wyprawa do Nieznanych Krain też taka była.

–Po prostu wskazuję ci na obiekcje, jakie wysunie Rada.

–Sennar nie może, powiedział, że utracił część swoich mocy, ale przekonałem go, żeby tu przybył.

–No a twoja przyjaciółka? Czy Sennar dał jej odpowiedź, jakiej szukała?

Lonerin zaczerwienił się gwałtownie. Kątem oka znowu dostrzegł nieruchomą i nieporuszoną postać Theany. Krótkimi i pospiesznymi słowami streścił także misję Dubhe.

–A ty nie chciałbyś jej pomóc? Wciąż potrzebuje eliksiru, nigdy nie da sobie rady bez opieki czarodzieja.

–Moja walka z Gildią stoi ponad wszystkim. – Wyszło mu to z ust spontanicznie, bez zastanowienia. I była to prawda.

Folwar popatrzył na żar tłący się w kominku w rogu pokoju.

–Poprę cię – powiedział w końcu, przenosząc spojrzenie na niego. – Ale sam

wystawiasz siebie na próbę, Lonerinie. Pewnego dnia, kiedy nie będzie już żadnej misji do wypełnienia, będziesz musiał rozliczyć się z twoją nienawiścią, i co wtedy?

–Co chcecie powiedzieć?

–Że nigdy tak naprawdę nie porzuciłeś myśli o zemście. Wzburzony Lonerin opuścił oczy.

–Miałem możliwość zabicia jednego z nich, ale tego nie zrobiłem.

–I to przynosi ci zaszczyt, ale nie chciałbym, aby myśl o zemście stała się twoją obsesją.

*To jest wszystko, co mi pozostało* – przemknęło Lonerinowi przez głowę.

Wyszli z pokoju późną nocą. Długo rozmawiali i byli zmęczeni. Theana ruszyła w stronę swojej kwatery bez żadnego pożegnania, ale Lonerin złapał ją za ramię.

**–Tęskniłem za tobą – powiedział do niej z uśmiechem. Popatrzyła na niego lodowato.**

**–Nie kłam.**

**W jakiś sposób się tego spodziewał, a jednak zbiło go to z tropu.**

**–Nie kłamię.**

**Theana uśmiechnęła się gorzko.**

**–A jednak tak. Kłamałeś też wtedy, kiedy się żegnaliśmy.**

**Wspomnienie tamtego, tak słodkiego pocałunku, nagle do niego powróciło. Było to coś całkowicie odmiennego od scen, które wypełniały mu umysł podczas ostatnich dni, scen z tamtej jedynej nocy spędzonej z Dubhe.**

**–Jak możesz myśleć coś takiego? – odparł prawie zgorszony.**

**Był zmieszany. Nie rozumiał. Nigdy nie rozumiał. Theana zawsze była dla niego czymś nieokreślonym, czymś o rozmytych konturach. Uwolniła ramię.**

**–Nie tutaj, nie przed tymi drzwiami – powiedziała i pociągnęła go na zewnątrz, na świeże powietrze ostatnich dni lata. Noc była przejrzysta, pełna gwiazd.**

**–Nie kłamałem, kiedy cię pocałowałem! – zaprotestował Lonerin.**

**–Zrobiłeś to, a mówię tak dlatego, że wiem. Wystarczyło ci poznać ją i wszystkie lata, które razem przeżyliśmy, uległy zapomnieniu. Zresztą nigdy nic dla ciebie nie znaczyłam.**

**Była to rozmowa, którą już przeprowadzili, ale ona wtedy nie była tak kategoryczna, a on nie czuł się tak winny, jak teraz.**

**–Już ci mówiłem, że to bzdura.**

**–Kochasz ją, wiem o tym – powiedziała lodowato. – To widać po tym, jak na nią patrzysz, jak się wobec niej zachowujesz. A przez te miesiące... przez te miesiące... - Przygryzła wargi.**

**Lonerin zaczął się zastanawiać, czy powinien jej powiedzieć. Czy musiał wyznać jej prawdę? Ale jaką prawdę? Nawet on nie był w stanie tego zrozumieć. Nie potrafił już odnaleźć definicji ani dla niej, ani dla Dubhe. Obie wydawały się niemal zlewać w jedną postać.**

**–Jesteście razem?**

**–Nie – wyszeptał.**

**–Odrzuciła cię.**

**–W pewnym sensie.**

**Popatrzyła na ziemię, powstrzymując łzy. Policzek nadszedł niespodziewanie, a on przyjął go z ulgą, jako słuszną karę.**

**–Nic nie mogłem na to poradzić – powiedział. Zdanie to zabrzmiało głupio nawet w jego własnych uszach.**

**–Milcz! Łudziłam się, że wszystko się skończyło, a tymczasem wcale tak nie jest, jeszcze nie.**

**Theana zakryła oczy dłońmi i zaczęła cicho płakać.**

**Była tak odległa. Lonerin rozumiał jej ból, ale ze złością czuł, że nie może go dotknąć. Wziął ją za ramiona z uczuciem, dokładnie tak, jak to zrobił wtedy, kiedy się pocałowali, wiele miesięcy wcześniej. Chciał ją objąć, ale ona otworzyła oczy. Były przepelnione urazą.**

**–Odrzuciła cię, a teraz przychodzisz do mnie? Masz jeszcze tyle czelności?**

**–Nie, ja...**

**–Nie kłam sam przed sobą.**

**Theana gwałtownie wymknęła się z jego uścisku i wróciła do swoich pokoi, zanim Lonerin mógł zrobić coś, żeby ją zatrzymać.**

**San siedział ze zwisającymi nogami. Krzesło było dla niego za wysokie i to go denerwowało. Nienawidził wyglądać jak dziecko. Czuł się dorosły, a to ciało, które go nosiło, wydawało mu się tylko ciężarem. Rozmyślał o tym, kiedy wreszcie będzie dużym chłopakiem i będzie mógł robić wszystko, co tylko zechce. Nikt już nie będzie**

**go do niczego zmuszał, a nie tak jak teraz, kiedy musiał spotkać się ze swoim dziadkiem i nie wiedział, co ma o nim myśleć.**

**Pojawił się znikąd. Przez tak długi czas San wierzył, że on nie żyje, aż całkiem wymazał go ze swojego horyzontu. Myśl, że wkrótce zobaczy, jak wyłania się zza tych drzwi jako osoba z krwi i kości, wydawała mu się tak niedorzeczna, jak myśl, że można spotkać umarłego. A jednak Sennar żył.**

**Chłopiec denerwował się. Co powinien zrobić, kiedy wejdzie? Nazywać go dziadkiem? Rzucić mu się na szyję? W końcu był dla niego obcym człowiekiem. W**



rzeczywistości był to jedyny krewny, który mu pozostał, ale tak na zimno, nic do niego nie czuł. Tylko się go bał.

Strażnik odszedł i z tego, co pamiętał, zdarzyło się to po raz pierwszy, odkąd przybył do Laodamei. Nawet nie zdążył dobrze postawić nóg na bastionach, kiedy Ido, jeszcze na wpół oszołomiony, zawyrokował, że chłopiec musi zawsze przebywać w towarzystwie strażnika, i tak też się stało. Przydzielili mu jakąś wychudzoną tyczkę, która nigdy się nie odzywała, ale która chodziła za nim jak cień. Ten typ sprawiał, że San czuł się jak niemowlę, i fakt, że sobie poszedł, był jedyną pozytywną stroną tego spotkania, które poza tym stanowiło dla niego tylko źródło zmartwienia i niepokoju.

Zaczął wpatrywać się w czubki swoich stóp. Był sam od kilku minut i nikt nie wchodził. Może Sennar był zajęty? Może on też nie miał ochoty się z nim spotykać? A może nie miał czasu dla dziecka?

Drzwi otworzyły się nagle i San, nawet nie wiedząc dlaczego, skoczył na nogi, zupełnie jak gdyby został przyłapany na czymś złym, tak jak działo się zawsze, kiedy jego ojciec wchodził do pokoju, a on bawił się swoimi świecącymi dłońmi.

Sennar zatrzymał się na progu z absolutnie nieodgadnionym wyrazem twarzy.

*Jest stary* - pomyślał San i jego serce zaczęło walić jak szalone.

Stali jak zamurowani i przez kilka sekund wpatrywali się w siebie, jak gdyby czas się zatrzymał.

–Usiądź sobie – powiedział w końcu Sennar, zamykając za sobą drzwi.

San pomyślał, że ma głęboki głos. Był zupełnie inny, niż go sobie zawsze wyobrażał. Sennar, autor książek, które on czytał, był chłopcem, a poza tym miał piękny młodzieńczy głos, jasne oczy i był dowcipny. Ten obraz myślowy nie pasował do kulejącego starca, którego miał przed sobą.

Usłuchał natychmiast i jego stopy znów zaczęły zwisać nad pustką.

Minęła wieczność, zanim Sennar wziął krzesło i usadowił się na nim. Kiedy wreszcie mu się udało, zajął miejsce naprzeciwko wnuka i znów zaczął się w niego wpatrywać.

San poczuł się zawstydzony. Oczy Sennara błąkały się po jego ciele, zatrzymując się to na jego nieco zaostrzonych uszach, to na jego włosach o niebieskawym odcieniu, ale przede wszystkim na jego oczach.

**–Masz oczy twojej babki – zawyrokował w końcu.**

**San nie wiedział, co ma powiedzieć. Ograniczył się do niewyraźnego kiwnięcia głową. Chciał uciec.**

***To twój dziadek, jest bohaterem! Powiedz cos inteligentnego!***

**–Czy twój ojciec mówił ci o mnie?**

**San zaczął się zastanawiać, co odpowiedzieć: litościwe kłamstwo czy okrutną prawdę?**

**–Możesz być szczery, nie bój się. Ze starcami zawsze można być szczerym.**

**San pomyślał, że było to zdanie prawie zachęcające, a byłoby nim jeszcze bardziej, gdyby Sennar się uśmiechnął. Nie zrobił tego jednak.**

**–Nie. Powiedział mi, że umarliście.**

**–Możesz mówić do mnie po imieniu.**

**–Jak chcecie.**

**San zdumiał się, zauważywszy, że Sennar wydawał się zawstydzony tak samo jak on.**

**–Brakuje mi go, San... Tak masz na imię, prawda?**

**Chłopiec potwierdził.**

**–Zawsze za nim tęskniłem, od kiedy zbyt wiele lat temu odszedł na zawsze. I**

**przybywając tutaj, naprawdę wierzyłem, że będę mógł go znowu spotkać.**

**Łzy, które San zobaczył w jego oczach, zdziwiły go. Były doskonale zestrojone z uciskiem w gardle, który z głębi jego wnętrzości podchodził coraz wyżej.**

**–No ale przecież jesteś ty, nie?**

**Sennar uśmiechnął się. Był to pierwszy uśmiech, od kiedy zaczęła się ta żałosna rozmowa. San nie wiedział dlaczego, ale ten gest był dla niego jeszcze bardziej nieznośny niż cała reszta, bardziej niż jego badawcze spojrzenie spoczywające na nim, bardziej niż jego nagłe pojawienie się, nawet bardziej niż jego łzy. Zrozumiał, że nie może się dłużej powstrzymać, i zaczął szlochać bez umiaru, nienawidząc się za własną słabość. Poczł się nieskończenie samotny i pomyślał, że jego niegdysiejsze życie całkowicie znikło, że nie pozostało mu nic, poza nieznośną górą wspomnień.**

**Sennar podniósł się powoli – San widział go oczami zamglonymi od łez – i podszedł do niego. Objął go żywo, jednym tylko ramieniem, ale w tym uścisku nie było nic pobłażliwego. Nie był to starzec obejmujący dziecko, był to uścisk mężczyzny z równym sobie.**

**–Będziemy dzielić ten ból, zobaczysz. Ta historia się skończy, a kiedy będziesz całkiem bezpieczny, zamieszkasz ze mną. Nie będzie tak jak dawniej, ale będzie pięknie. Będzie pięknie.**

**–Nie zostaniesz ze mną? – spytał San, podnosząc oczy.**

**Sennar ograniczył się do potrząśnięcia głową.**

**–Znowu mam do wypełnienia misję, jak wiele lat temu przepowiedziała mi twoja babka. Ale ty zostaniesz z Idem, w miejscu, gdzie nikt nie będzie mógł cię skrzywdzić, a ja wrócę, przysięgam ci.**

**San zanurzył głowę w jego tunice, po raz pierwszy nie wstydząc się, że jest dzieckiem. Pomyślał, że musi przyzwycząić się do swojego nowego życia, pomyślał, że musi tylko przetrwać czas, kiedy wokół sroży się burza. Będzie cierpliwie czekał na to, co przyniesie mu przyszłość.**

**Nadeszło walne zgromadzenie Rady. Stawili się naprawdę wszyscy, począwszy od Sennara – któremu członkowie Rady jednogłośnie przyznali stary fotel, fotel członka Rady z Krainy Wiatru – aż po Dubhe, siedzącą na uboczu, owiniętą w swój czarny płaszcz.**

**Ido już prawie wrócił do pełnej formy i to on przewodniczył zebraniu.**

**Wydawało się, że nigdy się nie skończy. Szczególnie długo trwała część, kiedy każdy składał raport. Minęły już trzy miesiące, odkąd Rada nie zbierała się w komplecie, i wszyscy mieli coś do opowiedzenia, aby pozostali mogli być na bieżąco.**

**Rozpoczęła Dafne przemową o sytuacji na wojnie. Nic nowego tak naprawdę, zwłaszcza że doszli do stanu patowego. Dohor dalej męczył się, żeby utrzymać swoje nowe zdobycze, i część jego sił była rozproszona na wewnętrznych frontach, co dało Radzie Wód kilka miesięcy rozejmu.**

**Ludzie Yeshola natomiast byli wszędzie. Poza tymi, których spotkał Ido, zauważono inne ruchy, a w ostatnich czasach kilku z nich próbowało nawet dostać się do pałacu królewskiego, na szczęście jeszcze bez sukcesu.**

Po niej przyszła kolej na Ido, który zreferował swoje przygody z Sanem.

Potem nastąpiła długa opowieść Lonerina i dopiero kiedy zapadła głęboka noc, mógł przemówić Sennar.

Kiedy Ido go zapowiedział, po audytorium przebiegło dziwne drżenie. W końcu był on legendą i wszyscy poczuli się, jak gdyby przeszłość powracała do życia.

Dubhe słuchała go z wielkim zainteresowaniem. Zawsze zastanawiała się, jak musiał brzmieć jego głos, kiedy przemawiał do zgromadzonych, i jakimi sztukami oratorskimi udało mu się przekonać Radę, żeby wysłała go samego do Świata Zanurzonego.

Kiedy tylko stary czarodziej otworzył usta, poczuła się w jakiś sposób zawiedziona. Wydawał się rozemocjonowany, a jego dłonie drżały. Pomyślała, że powrót do przepychów przeszłości też nie mógł być dla niego łatwy, musiał znowu zacząć odgrywać rolę, którą porzucił wiele lat wcześniej.

Jednak potem w jakiś sposób napięcie opadło i jego słowa, odnoszące się do dawnych rzeczy, do wydarzeń, które wielu w tej sali znało tylko z historii, powoli podbiły słuchaczy.

Opowiadał o Asterze jak o kimś, kogo dobrze znał, mówił o Świecie Wynurzonym pod pewnymi względami odmiennym niż obecnie, ale jednocześnie tak straszliwie podobnym, a przede wszystkim wypowiadał się o zakazanej magii bez zahamowań, z kompetencją osoby, która wszystko widziała, która nie odmówiła sobie żadnego piekła.

Jasnymi i suchymi słowami opisał zaklęcie, jakiego trzeba użyć, aby uwolnić ducha Astera, i na koniec zrobił coś, czego nikt się nie spodziewał.

–Owo zaklęcie jest szczególnie trudne i bardzo ryzykowne. Gdybym mógł,

wykonałbym je osobiście. Jednak nie mogę. Strawiłem na magii swoje życie i zostało

mi jej zbyt mało na rytuał o takim zasięgu. Innymi słowy, nie byłbym w stanie

doprowadzić zaklęcia do końca. Nie znaczy to jednak, że nie przeszkolę tego, kto

będzie musiał je wypełnić, i że nie będę mu towarzyszył w jego misji.

Rozległ się lekki szmer. Z pewnością niektórzy mieli nadzieję, że Sennar zostanie tam z nimi, nawet tylko z uwagi na psychologiczne znaczenie, jakie mogła mieć jego

**obecność.**

**–Jest już jedna osoba, która zaoferowała się, że wykona to zadanie, i chociaż nie chcę stawać ponad decyzjami Rady, uważam, że jest bardziej niż odpowiednia.**

**Mówię o tym, który przekonał mnie do porzucenia mojego samotnego zesłania i do przybycia tutaj, abym mógł definitywnie zamknąć ową długą kartę mojego życia.**

**Sennar usiadł, nie dodając nic więcej, pozostawiając Radę w głębokiej ciszy.**

**Ido podniósł się po kilku sekundach.**

**–Sądzę, że jesteśmy wyczerpani po tym długim posiedzeniu.**

**Dlatego proponuję odłożyć resztę do jutra. Dzisiaj zapoznaliśmy się ze wszystkimi elementami, jakie są nam potrzebne, aby podjąć decyzję o naszym dalszym postępowaniu. Mam nadzieję, że noc pomoże nam znaleźć drogi, jakimi będziemy mogli doprowadzić do spełnienia naszych planów.**

**Zamknął posiedzenie i wszyscy rozeszli się w znużonym milczeniu: z pewnością było to zmęczenie, ale nie chodziło tylko o to. Były też emocje tego dnia, radość z odnalezienia Sennara i niepewność dotycząca przyszłości.**

**Dubhe ruszyła w kierunku swojej kwatery. Odkąd dowiedziała się, co musi zrobić, wolała trzymać się na uboczu. Po raz kolejny ciężar jej przeznaczenia przygniatał ją, tym bardziej, że nigdy nie czuła się tak samotna. Cień Mistrza, który jednak przez wiele lat był wręcz namacalny, zniknął tak, jak to dzieje się ze snami; Lonerin zaś, na którego wsparcie liczyła, okazał się złudną nadzieją. Na jej horyzoncie była tylko misja, jednocześnie upragniona i nie do zniesienia.**

**Otulona swoim płaszczem, a jeszcze bardziej skorupą swoich myśli, przypadkiem wpadła na fotel Folwara.**

**–Wybaczcie – przeprosiła z zawstydzonym uśmiechem. – Zamyśliłam się. Otwarty, chociaż zmęczony uśmiech mężczyzny zdumiał ją.**

**–Wyobrażam sobie.**

**Dubhe nie mogła nie popatrzeć na niego pytająco.**

**–Lonerin wszystko nam opowiedział.**

**Poczuła rozdrażnienie. Nie podobała jej się myśl, że jej sprawy są rozpowszechniane. Już miała się skłonić i odejść, ale Folwar ją zatrzymał.**

**–Co masz zamiar zrobić?**

**Już o tym myślała. Tutaj nie było już dla niej miejsca, z wielu powodów.**

**–Wyruszę jutro rano.**

**–I nie powiesz Radzie, co zamierzasz zrobić?**

**–Klątwa jest moim problemem, a nie waszym.**

**–Ale Lonerin powiedział mi, że to ty pomogłaś mu przekonać Sennara.**

**Naprawdę nic cię nie obchodzi Świat Wynurzony?**

**Kiedyś z pewnością nie, ale teraz nie mogła powiedzieć, że nie czuje się zaangażowana w tę historię.**

**–To, co muszę zrobić, żeby uzyskać wolność, nie może nie oddalić mnie od**

**Rady. Czy naprawdę pobłogosławilibyście mój czyn, zabójstwo nieprzyjaciela z zimną krwią?**

**Oczy Folwara zaszły mgłą, stając się nagle lodowate.**

**–Czy coś by to zmieniło, gdyby Dohor został jednak zabity w walce? Dubhe poczuła się dotknięta.**

**–Ale ja jestem zabójcą – mruknęła.**

**–Naprawdę?**

**Nie wiedziała, co odpowiedzieć.**

**–W każdym razie nie możesz dokonać wszystkiego sama. Potrzebujesz eliksiru, i to niemało, oraz magicznego rytuału, aby zniszczyć dokumenty: kto go wykona?**

**Dubhe owinęła się ciasniej płaszczem.**

**–Znajdę kogoś.**

**–Poza tym miejscem? Tylko Sennar zna tę formułę. Dubhe przygryzła wargę.**

**–Twoje przeznaczenie jest nie tylko twoje, Dubhe, i już o tym wiesz. Nie znam**

**cię dobrze, ale nie trzeba wielkiej bystrości, żeby zobaczyć, jak się zmieniłaś.**

**Zostań i**

**poinformuj Ida o tym, co musisz zrobić. Rada powinna o tym wiedzieć.**

**Folwar uśmiechnął się do niej i odszedł, szybko znikając w ciemności korytarza.**

**Dubhe stała w miejscu. Czowała się rozdwojona. Zawsze tak było. Z jednej strony to, co w niej było, zapraszało ją do śmierci, jej przeznaczenia, ale z drugiej – coś żywego i obecnego miało się w jej głębi, coś czystego, coś prawdziwego. I teraz też tak było, a zwłaszcza po tym, co odkryła na swój temat podczas tej długiej podróży.**

**Wróciła do swojego pokoju i tej nocy, zamiast się pakować, spróbowała zasnąć. Następnego dnia ciężko jej będzie uczestniczyć w posiedzeniu Rady.**

# Epilog

Dubhe weszła do Sali Rady owinięta swoim czarnym płaszczem. Usiadła w kącie, jak poprzedniego dnia. Nie miała ochoty uczestniczyć naprawdę, ale jednocześnie czuła konieczność przysłuchiwania się obradom.

Prawie od razu ktoś obok niej usiadł. Dubhe poznała ją natychmiast. Była to dziewczyna, z którą uczył się Lonerin, i wydawało jej się, że ma na imię Theana. Instynktownie odsunęła się od niej, jeszcze mocniej otulając się płaszczem. Starła się skoncentrować na wypełniającej się sali, ale silnie odbierała obecność dziewczyny u swojego boku. Czuła ją, chociaż tamta nic nie robiła, i była to obecność w jakiś sposób kłopotliwa. Spojrzała na nią spod oka.

Była piękna: miała przejrzystą skórę lalki, blond loki i zamyśloną twarz. Pamiętała ją nadąsaną, kiedy wyruszali, i pozostał w niej taki jej obraz. Według wszelkiego podobieństwa była dziewczyną Lonerina – tą, którą zdradził.

Poczuła, jak lekki chłód przenika jej kości. Pośrednio skrzywdziła też i ją.

Pomyślała o wszystkich latach, jakie ci dwoje spędzili razem, i co ze sobą dzielili, o tym, co ich połączyło. Wyczuła mglistą szczyptę zazdrości, całkiem niepotrzebną. Ona nie miała już z Lonerinem nic wspólnego, odrzuciła go i gdyby on wrócił do tej dziewczyny, byłoby tylko lepiej.

–Lonerin opowiedział nam o tobie i o tym, co musisz zrobić.

Dubhe podskoczyła lekko. Odwróciła się do niej i spojrzała na nią niespokojnie.

–Powiesz to dzisiaj na Radzie?

Theana też się obróciła. W jej oczach widać było urazę, i to wcale niemałą. A jednak były to oczy przejrzyste i krystaliczne, które wzbudziły jej zazdrość.

–To moja misja, nie są to sprawy Rady.

–Ale potrzebujesz czarodzieja.

Dubhe rozejrzała się zawstydzona. Nie mogła zrozumieć, do czego ta dziewczyna zmierza.

Theana przybliżyła się do niej, a Dubhe poczuła na uchu ciepło jej oddechu.

–Lonerin powiedział, że wyruszy z Sennarem, aby uwolnić Astera.



Dubhe zobaczyła, że Theana odsuwa twarz. Uśmiechała się. Był to uśmiech zwycięski i jednocześnie smutny. Rozdrażniło ją to.

–No i?

Zorientowała się, że dziewczyna wykręca sobie dłonie.

Poczuła pragnienie, aby odejść stąd, uciec. Nie miała nic wspólnego z tym miejscem, musiała wyjechać, znaleźć Dohora i zadusić go, tak jak domagała się Bestia w jej sercu, tak jak ona sama chciała. Jej miejsce nigdy nie było w zamkniętym środowisku Rady, ale w ukryciu, w cieniach pałaców, ze sztyletem zaciśniętym w dłoni, w samotności i wyklęciu. Bo przeklęta była zawsze, jeszcze przed Bestią: złudzeniem było wierzyć, że może się uwolnić.

Podniosła się gwałtownie, wypatrzyła miejsce jeszcze bardziej odosobnione, wyżej, i tam się szybko schroniła. Była to ucieczka, ale nie obchodziło jej to. Najlepiej byłoby sobie pójść, ale nie mogła. Czowała się tak, jak gdyby Lonerin przekazał jej trochę swojej pasji dla Świata Wynurzonego.

Kiedy sala się wypełniła, Ido rozpoczął obrady.

Słuchacze jak zwykle chłonęli każde jego słowo, kiedy spokojnym głosem streszczał główne punkty dyskusji z dnia poprzedniego. Następnie postanowił przejść do sedna sprawy.

–To oczywiste, że znowu stoimy przed dwoma przedsięwzięciami: z jednej

strony należy umieścić w bezpiecznym miejscu Sana. Bez niego Yeshol nic nie może

zrobić. Z drugiej strony, jeżeli duch Astera pozostanie w zawieszeniu, tak jak teraz, ta

groźba będzie cały czas aktualna, a nie możemy skazywać chłopca na ukrywanie się do

końca życia. Jest więc konieczne, aby ktoś złamał zaklęcie wywołane przez Yeshola.

Sennar długo mówił nam o rycie, jaki trzeba wypełnić, i powiedział nam, że jako

katalizator niezbędny jest talizman władzy. Ja go jednak nie mam.

Audytorium było wstrząśnięte i Dubhe też się zdumiała. Była przekonana, prawdopodobnie jak wszyscy inni, że Ido już rozwiązał tę kwestię.

–Nie przeszukałem domu Tarika, być może talizman jeszcze tam jest. W

każdym razie ja nie mam pojęcia, gdzie się znajduje.

–A chłopiec? Wie coś na ten temat? – podniósł się jakiś głos z głębi.

Ido potrząsnął głową.

–Nic. – Zaczerpnął oddechu, po czym podjął: – Misja jest zatem podwójna:

odnaleźć talizman i przedostać się do Gildii, aby uwolnić ducha Astera. Sennar

powiedział nam już, że chce podjąć się tego zadania. Proszę go teraz, aby potwierdził

swoją wolę.

Dubhe zobaczyła, jak stary czarodziej podnosi się z miejsca prawie tak samo oddalonego, jak jej.

–Potwierdzam. To moje zadanie: misja, która mnie tu doprowadziła.

–Potrzebujesz jednak pomocy – dodał Ido. Sennar ograniczył się do kiwnięcia głową.

–I wskazałeś na konkretną osobę.

Lonerin podniósł się gwałtownie, nie czekając na żadne rytualne formuły ani nic innego.

–Nie tylko mnie wskazał, jestem szczęśliwy, że mogę zgłosić się do tego zadania.

Ido dał mu znak ręką.

–Nikt w to nie wątpił – powiedział z uśmiechem. – Jakies zastrzeżenia?

Było ich wiele i Dubhe słuchała z uwagą. Miała nadzieję, nie potrafiąc wyznać tego nawet samej sobie, że któreś z nich zostanie podtrzymane. Czowała, jak Bestia pulsuje jej w trzewiach. Wiedziała, że potrzebuje czarodzieja, i chciała, żeby to był on. Może bała się, że nie znajdzie innego, może, żeby zrobić na złość Theanie, a może dlatego, że łączyło ich coś poza ich wolą, coś zbyt słabego, żeby być miłością, i zbyt silnego na zwykłą przyjaźń.

–Ta magia jest bardzo trudna, wymaga wielkich mocy, a mamy przed sobą czarodzieja, który jeszcze nie ukończył nauki.

**–Przyprowadzić tu kogoś to jedno, a uczestniczyć w tak złożonym rycie, to coś zupełnie innego.**

**Lonerin wysłuchał wszystkich obiekcji, po czym przemówił.**

**–Mój nauczyciel ręczy za moje przygotowanie. Również podczas podróży po Nieznanych Krainach moje zdolności magiczne zostały wystawione na próbę. Nie należy też zbyt nisko oceniać mojej żelaznej woli. Misja na rzecz tej Rady stoi dla mnie ponad wszystkim.**

**Folwar zabrał głos w jego obronie. Jego słowa brzmiały słabo, jednak były ostre, precyzyjne.**

**–To bardzo uzdolniony czarodziej. Mogę zapewnić, że zadanie wcale nie jest poza jego zasięgiem, zwłaszcza, jeżeli zostanie przeszkolony przez nauczyciela rangi Sennara.**

**Sam Sennar podniósł się na nogi.**

**–Jeżeli zaproponowałem tego chłopca, to nie bez powodu. Znam potęgę rytu, jaki należy wykonać, i z pewnością potrzeba do tego wielkich umiejętności. Czuję, że jemu mogłoby się to udać i mogę też mu w tym dopomóc, chociaż moje siły są nikłe.**

**Nie trzeba było więcej, aby przekonać Radę. Sennar i Lonerin wyruszą na poszukiwanie medalionu, a po jego odnalezieniu młodzieniec znowu powróci do Gildii, aby wypełnić to, co należy. Było oczywiste, że to Dubhe będzie musiała mu wyjaśnić, gdzie iść i co zrobić.**

**Kiedy tylko usłyszała swoje imię, mocniej otuliła się płaszczem.**

**–Jeżeli zaś chodzi o drugie zadanie, to ja sam zadbam o umieszczenie Sana w bezpiecznym miejscu – powiedział wreszcie Ido.**

**Zgromadzenie zaszemrało. Dafne wstała i wyraziła myśli wszystkich zebranych.**

**–Myśleliśmy, że wreszcie wrócisz, aby znów być duszą ruchu oporu... Nie**

wystarczy uderzyć w Gildię, plany Dohora nie kończą się na jego sojuszu z Yesholem i

trzeba będzie też walczyć.

–Rozumiem to, ale ja przysiągłem, że będę chronił Sana, i to nie tylko jego ojcu.

Muszę to zrobić, rozumiecie? Zdaję sobie sprawę z waszych trudności, ale w rzeczywistości jestem dla was bardziej symbolem.

Zgromadzenie znowu zaszemrało, i to głośniej.

–Już od dawna nie schodzę na pole bitwy, robię plany stąd, ale to inni walczą.

A poza tym dajcie sobie radę i beze mnie. Teraz wzywają mnie zadania innej natury.

–Szmer nie ustał, ale Ido uciszył go natychmiast, ciągnąc dalej: – San uda się ze mną

do Świata Zanurzonego.

Ta nazwa wystarczyła, aby przywrócić ciszę.

–W tych dniach przymusowej rekonwalescencji tutaj, w Laodamei, nawiązałem

kontakty z królem Krainy Morza, i jak niektórzy z was już wiedzą, za jego

pośrednictwem znalazłem bezpieczne miejsce dla mnie i dla Sana. Przebaczcie mi, że

nie zdradzę wam, dokąd pójdziemy, ale ściany mają uszy, zwłaszcza po tym, kiedy ostatnio widziały tak wielu Zabójców.

Szmer znowu stał się słyszalny.

–Jeżeli zaś chodzi o Dohora, będziemy postępować jak do tej pory. Sprawa

Tyrana jest o wiele groźniejsza i bardziej aktualna.

Dubhe przebiegł dreszcz. Coś jej mówiło, żeby wstać i przemówić, ale się powstrzymała. Jeżeli miała z kimś o tym dyskutować, był to Ido. Jej misja miała inne cele, musiała zostać zrealizowana innymi sposobami, które siłą rzeczy nie mogły zyskać aprobaty tego gremium.

**–Sądzę, że to wszystko. Być może minie wiele miesięcy, zanim znowu będziemy się mogli spotkać, być może dla niektórych z nas jest to pożegnanie, tego nie wiem. Ale znowu stoimy wobec zakrętu rangi tych, jakie pamiętają najstarsi z nas. Znowu nasze przeznaczenie wiąże się z niepewnym wynikiem misji, z mocą czarodzieja, z wolą starca takiego jak ja. Każdy z nas będzie dalej wypełniał własne zadanie, jak gdyby nie istniało nic innego. Przez te lata zbudowaliśmy Radę Wód jako ciało o wielu**

**głowach: proszę, abyście zapamiętali tę pierwszą naukę, którą zabrałem ze sobą z ruin**

**ruchu oporu w mojej ukochanej Krainie Ognia. Jeżeli zaś chodzi o resztę, mogę tylko**

**mieć nadzieję, że razem, wszyscy razem, pewnego dnia znowu będziemy mogli zakosztować pokoju.**

**Ido zamknął posiedzenie rytualną formułą i w wielkiej ciszy wszyscy obecni powoli skierowali się do wyjścia.**

**Dubhe podniosła się nagle, kiedy sala była już prawie pusta. Przepchnęła się przez wychodzący tłum i z trudem dotarła do gnoma.**

**–Muszę z wami pomówić – powiedziała.**

**–Słucham – odpowiedział zmęczonym uśmiechem.**

**–Nie tutaj.**

**–Czy znalazłaś to, czego szukałaś? – Była to pierwsza rzecz, o jaką Ido zapytał ją, kiedy tylko oboje znaleźli się w jego pokoju.**

**Dubhe błyskawicznie przypomniała sobie ową krótką rozmowę, jaką przeprowadzili na bastionach Laodamei przed jej wyruszeniem w Nieznane Krainy. Wtedy powiedział jej, że wszystko zależy od niej, ale nie uwierzyła mu. Teraz nagle to zrozumiała, jednak świadomość ta nie niosła ze sobą żadnej ulgi. Po drodze odkryła wiele nowych rzeczy i tyleż samo zostawiła za sobą. Ostatecznie nie miała w ręku nic, tylko sztylet, tak jak na początku. Zabójstwo, w przeszłości i w przyszłości. Klatka.**

**–Nie wiem – odpowiedziała szczerze.**

**–Poszukiwanie nigdy się nie kończy. Czytałaś *Kroniki Świata Wynurzonego*?**

**–Trochę.**

**–Myślę, że dobrze by ci zrobiło uważne ich przeczytanie. Tam też jest mowa o**

**poszukiwaniu. Życie w końcu nie jest niczym innym i z perspektywy moich stu lat mogę ci powiedzieć, że nigdy nie dochodzi się do posiadania czegoś naprawdę.**

**Dubhe opuściła wzrok. Mówienie o tym, co musi zrobić, przed tak ważną osobistością, sprawiało, że czuła się nieswojo.**

**–Kiedy wy będziecie robić wszystko, co możliwe dla waszych misji, ja**

**doprowadzę do końca moją.**

**Zamilkła i spojrzała na Ida. On przyjrzał się jej, po czym wziął leżącą w rogu fajkę. Usiadł.**

**–Co masz na myśli?**

**–Sennar wytłumaczył mi, co muszę zrobić, aby uwolnić się od klątwy. Powiedziała mu wszystko jednym tchem, prawie nie oddychając. To było tak,**

**jak gdyby uwalniała się z ciężaru, wyrzucała z siebie część tej ciemności, którą od zawsze czuła dręczącą ją od środka.**

**–Muszę zabić Dohora – zakończyła poważnym tonem. – Folwar poradził mi,**

**abym z wami o tym porozmawiała, bo to prawda, że misja jest moja, ale jej sukces**

**oznaczałby ratunek dla Świata Wynurzonego.**

**Ido milczał, paląc nerwowo. Z jego ust w regularnych odstępach wychodziły zbite kłęby dymu, szybko rozwiewające się w powietrzu.**

**–Czego ode mnie oczekujesz? Żebym to pochwalił?**

**Dubhe poczuła się dotknięta szorstkością tych słów.**

**–Chcesz, abym pobłogosławił twoją misję? Nikt tutaj nigdy nie domagał się**

**twoich usług. Przyszłaś jako szpieg, a nie jako morderca, i nie mam zamiaru**

**wykorzystywać twojej desperacji, aby zabić mojego nieprzyjaciela.**

**Podniósł się gwałtownie i zaczął chodzić szybko po pokoju.**

**–Ja nie mogę postąpić inaczej... – zamruczała Dubhe.**

**–A ja nie mogę zatwierdzić twojej misji. – Ido stanął przed nią, opierając swoje krępe ramiona na jej barkach – Jego zmęczona i pomarszczona twarz prawie ją muskała. – Rada nie może rozkazać ci zabić Dohora. Nie możemy nawet zaaprobować twojej misji, bo jest przeciwna naszym zasadom.**

**Dubhe odwróciła od niego spojrzenie.**

**–Ale przecież jeżeli on umrze...**

**Ido oderwał się od niej nagle i znowu zaczął chodzić po komnacie.**

**–Gdyby Rada się zgodziła, bylibyśmy tacy sami jak Yeshol, tacy sami jak**

**Dohor, gotowi na wszystko, aby zrealizować nasze cele. Rozumiesz to, Dubhe?**

**Rozumiała, niestety, rozumiała. Nawet Dohor, którego przecież nienawidziła, którego życie poświęciłaby choćby zaraz, nawet on nie był dla niej po prostu mięsem rzeźnym. A jednak Mistrz jej mówił: „Człowiek, którego mamy zabić, nie jest osobą... Jest niczym. Musisz na niego spojrzeć tak, jakbyś patrzyła na zwierzę albo coś jeszcze niższego, kawałek drewna lub kamień”. Dubhe jednak wiedziała, że nawet on nigdy w to nie wierzył. Jak zatem mogłaby uwierzyć ona, jego głupia uczennica?**

**–Nie proszę was o nic, ani o pomoc, ani o nic innego. Uważałam tylko, że powinniście zostać poinformowani.**

**Ido stanął przed oknem, plecami do niej. Oddychał szybko, rozgniewany. Widać to było po sposobie, w jaki jego ramiona podnosiły się i opadały.**

**–To mój nieprzyjaciel od czterdziestu lat. Nienawidzę go tak, jak nigdy nikogo, bardziej nawet niż Astera.**

**Dubhe błyskawicznie pojęła, co tak bardzo rozdrażniło gnoma.**

**–Przykro mi, rozumiem was. Ale nie mogę czekać, aż wojna dopełni swego biegu, aby ten człowiek umarł. Wcześniej zostanie pożarta przez Bestię, a nie jestem dość odważna, aby zgodzić się na podobny koniec. Naprawdę mi przykro.**

**Ido stał chwilę przed oknem, po czym żywo potrząsnął głową i odwrócił się do niej.**

**–No to znajdź sobie wśród tu obecnych czarodzieja i idź. Nie mogę dać ci**

**oficjalnie mojego błogosławieństwa i muszę ci wyznać, że miałem nadzieję osobiście rozprawić się z mężczyzną, który zniszczył mi życie, ale idź i powiedz czarodziejowi, że**

**ma moje pozwolenie, żeby iść z tobą i cię słuchać.**

**Było to więcej, niż Dubhe chciała i niż mogła sobie wymarzyć.**

**–Uwierzcie mi, ja przysięgałam, że już nie zabiję, ale...**

**–Żyj, to teraz jedyne, co się liczy. Jeżeli kiedykolwiek będziesz chciała się**

**zmienić, znaleźć swoją drogę, uwolnić się, musisz żyć. Zrób, jak ci powiedziałem.**

**Dubhe żywo uścisnęła dłoń gnoma, opuszczając wzrok. Gdyby czuła się godna, może by go nawet objęła, ale jej dłonie były splamione krwią, a jej dusza ciężka. Dlatego rozluźniła uścisk i przeszła przez drzwi ze swoim brzemieniem na plecach.**

**Theana stała pośrodku jednego z korytarzy w pobliżu pokoju Ida. Wiedziała, że Dubhe będzie tędy przechodzić. Zauważyła, jak nie tak dawno tam wchodziła. Pozostawało jej jedynie czekać, ale to oczekiwanie nużyło ją i wykręcała sobie dłonie jak zawsze, kiedy była zdenerwowana.**

**Zastanawiała się nad swoją decyzją, podjętą tak impulsywnie. To rzecz niepodobna do niej. Ale nie zawróci. Nie potrafiła sobie jasno wyjaśnić, dlaczego tak postanowiła. Wystarczyło zobaczyć Lonerina i usłyszeć te jego rezolutne słowa: „Misja stoi dla mnie ponad wszystkim”.**

**Ponad Dubhe, oczywiście, ale i ponad nią. Ponad wszystkim innym. Lonerin nigdy nie będzie jej, mimo swych niezdarnych prób pokochania jej i mimo niezmierzonej miłości, jaką ona sama do niego żywiła.**

**W tej sytuacji odejście było jedynym, co mogła zrobić. Śmierć Dohora, chociaż upragniona i osiągnięta z innych powodów, oznaczałaby ratunek dla Świata Wynurzonego. A ona będzie mogła mieć w tym swój własny udział, chociaż niewielki.**

**Zobaczyła Dubhe idącą w czarnym płaszczu; pomyślała, że naprawdę jest w niej coś, czemu nie sposób się oprzeć. Była sama, naznaczona i otulona mrocznym przeznaczeniem. Teraz Theana doskonale to rozumiała.**

**–Mogę z tobą porozmawiać? – powiedziała, zbliżając się szybko. Dubhe obdarzyła ją spojrzeniem pełnym niedowierzania i niepokoju.**



**–Ze mną?**

**To było naturalne. W końcu nie tak dawno była dla niej bardzo nieuprzejma.**

**–Tak – uśmiechnęła się Theana.**

**Wyprowadziła ją na zewnątrz. Było pochmurno, powietrze pachniało mchem i deszczem. Usiadły na ławeczce zwróconej na balkon.**

**–Co teraz zrobisz? – spytała. Dubhe spojrzała na nią niepewnie.**

**–Dlaczego interesuje cię mój los?**

**Theana wzruszyła ramionami. Sama nie bardzo wiedziała.**

**–Znalazłaś czarodzieja, którego potrzebujesz?**

**Przeszła od razu do rzeczy. Mimo wszystko była to rozmowa w jakiś sposób nieprzyjemna.**

**Dubhe potrząsnęła głową.**

**–A kto by chciał pomóc morderczynie? Nie sądzę, żebym kogoś tu znalazła. Theana przełknęła ślinę. O tym nie pomyślała. Pomóc morderczynie.**

**–Ja mogłabym z tobą pójść.**

**Dubhe odwróciła się do niej gwałtownie.**

**–Że co?**

**–Jestem czarodziejką i to pod niektórymi względami jedyną. Jestem dobra w kapłańskiej sztuce Thenaara, prawdziwego Thenaara. Dubhe patrzyła na nią z niedowierzaniem.**

**–Co masz na myśli?**

**–Mój ojciec według Gildii był heretykiem. Thenaar jest prastarym bogiem, którego niektórzy identyfikują z elfickim Shevraarem.**

**–Wiem o tym.**

**Theana zdumiała się. Naprawdę niewielu o tym wiedziało.**

**–Mój ojciec był jego kapłanem i spędził życie, starając się wyplenić herezję**

**Gildii.**

**Niepewność w spojrzeniu Dubhe nie rozwiąła się.**

**–Jakie masz powody, żeby ze mną iść? W końcu nie przepadasz za mną, nie?**

**To oczywiste i rozumiem to.**

**To była prawda, ale Theanie trudno było wytłumaczyć wszystkie powody, które popchnęły ją do tej decyzji. Pragnienie odejścia daleko od Lonerina, podążania za własnym celem; własna chęć działania, jej, która zawsze stała ukryta bezpiecznie za krzesłem Folwara; szalone, nedorzeczne pragnienie pomocy kobiecie, którą kocha, albo przynajmniej kochał, Lonerin. Subtelna przyjemność wyrządzenia sobie tortury pomaganiem własnej nieprzyjaciółce. Ten cały chaos miotał się niewyraźnie w jej sercu i nie mogła wyjaśnić go słowami, a przynajmniej nie jej.**

**–Bo potrzebujesz pomocy. Lonerin by ci jej udzielił, ale nie może. Więc zrobię to ja.**

**I była to część prawdy. Dubhe potrząsnęła głową.**

**–Nie możesz naprawdę tego chcieć. Co to, pragnienie cierpienia? – rzuciła ironicznie.**

**Również.**

**–Ofiarowuję ci moją pomoc – nalegała Theana. – Dlaczego po prostu nie przyjmiesz jej, zanim się rozmyślę?**

**Wzrok Dubhe stwardniał.**

**–O nic cię nie prosiłam.**

**–No dobrze, jestem zmęczona byciem tutaj. Byciem dobrą uczennicą mistrza Folwara. Kilka tygodni temu poszłam uratować życie Idowi, kiedy został otruty, i zrozumiałam, że muszę wyjść z mojego więzienia. Pasuje ci to?**

**Dubhe podniosła się nagle.**

**–Ty nie masz pojęcia, kim ja jestem. Ja żyję pośród śmierci, mam w sercu potwora, a kiedy mną rządzi, nie odróżniam nieprzyjaciół od przyjaciół. Prawie**

**zabiłam Lonerina, opowiedział ci o tym? Ja tam idę zamordować człowieka, rozumiesz?**

**Jej spojrzenie stało się rozpaczliwe. Theana nie wiedziała, co odpowiedzieć.**

**–Tak bardzo go kochasz? – zaatakowała ją Dubhe znienacka.**

**–Pomaganie mi nic ci nie pomoże. Lonerin nie pragnie mnie aż tak bardzo, w przeciwnym razie sam by ze mną poszedł.**

**Theana nie spodziewała się tego zdania.**

**–Potrzebuję tego, Dubhe... Potrzebuję odejść i odnaleźć moją własną drogę.**

**Dubhe oparła głowę o ścianę. Przez chwilę milczała.**

**–Zapytaj Sennara o zakłęcie – powiedziała wreszcie. – Jeżeli dalej będziesz chciała... ja wyruszam jutro rano.**

**Podniosła się i Theana została sama tam, na zewnątrz, a chłód zbliżającej się jesieni pełzał ku niej.**

**Lonerin otworzył gwałtownie drzwi i zastał Theanę zajętą pakowaniem bagaży. Na ten widok oślepiła go wściekłość.**

**Podbiegł do niej i porywczo chwycił ją za rękę.**

**–Można wiedzieć, co ci przyszło do głowy? Nigdzie nie pojedziesz!**

**Theana nie spodziewała się tego, ale bardzo szybko odzyskała panowanie nad sobą.**

**–To boli – syknęła i Lonerin nie mógł jej nie puścić.**

**–Dlaczego? To szaleństwo!**

**Dziewczyna spokojnie powróciła do pakowania. Lonerin patrzył, jak jej kapłańskie przyrządy jeden po drugim lądują w skórzanej torbie.**

**–Nie możesz mówić mi, co mam robić. Kiedyś dałam ci taką możliwość, ale ją odrzuciłeś.**

**–Nawet nie znasz Dubhe, dlaczego miałabyś jej pomagać? Ona idzie zabić**

**człowieka! Ona nie ma z tobą nic wspólnego!**

**Theana zatrzymała się, drżały jej dłonie. Zawsze tak było, kiedy ogarniały ją złość i bezradność, Lonerin wiedział o tym.**

**Z nieznośną udręką pomyślał o tym, ile o niej wie, jak dobrze ją zna.**

**–Leczyłam Ida na terytorium nieprzyjaciela, mówili ci o tym? – spytała, odwracając się do niego.**

**–Tak, ale...**

**–Jestem zmęczona przebywaniem w tym pałacu, kiedy ty i inni działacie. Nie ma nikogo takiego jak ja i czas, żebym zdała sobie z tego sprawę i poszukała własnej ścieżki. W drodze, daleko stąd.**

**Popatrzyła w ziemię, powstrzymując łzy.**

**Lonerin wziął ją za ramiona, ale ona znowu uciekła przed jego spojrzeniem.**

**–Czy to z mojego powodu? Dalej uparcie patrzyła w ziemię.**

**–Jeżeli to dla mnie, nie musisz tego robić.**

**–To dla mnie! – wybuchnęła Theana, uwalniając się. – Nie wystarczyły te wszystkie miesiące, kiedy cię nie było, kiedy byłeś z Dubhe i ją kochałeś.**

**Lonerin chciał coś powiedzieć, ale przerwała mu szybkim gestem.**

**–Miej przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby milczeć – powiedziała, wibrując od tłumionej złości.**

**Szukała utraconej kontroli, ale kiedy znowu przemówiła, jej głos drżał.**

**–Ty poszedłeś naprzód, a ja pozostałam przygwożdżona do tego, czym zawsze dla mnie byłeś.**

**Lonerin poczuł się przeszyty tymi słowami. Nagle wszystko stało się jasne.**

**–Idę, żeby się ocalić.**

**Przez jakiś czas stał w milczeniu i patrzył, jak się pakuje, pociągając nosem. *Straciłem ją. Straciłem Theanę na zawsze. Nie mógł myśleć o niczym innym.***

**–Ale dlaczego z nią? – wymruczał.**

**–Bo jest centrum całej historii, nie zauważyłeś? Bo jeżeli jej się uda, to będzie koniec. – Szloch wyrwał się spod jej ścisłej kontroli, wypełniając ciszę pokoju. – Jeżeli naprawdę jestem ci bliska, wyjdź i nie przychodź jutro się ze mną żegnać.**

**–Nie prosź mnie o to – wymruczał.**

**— Jeżeli nie chciałeś, żeby to się tak skończyło, mogłeś pomyśleć o tym**

**wcześniej. Ja zawsze wiedziałam, czego chcę, a ty? Ty masz swoją zemstę. Rozkoszuj**

**się nią.**

**Lonerin stał jak sparaliżowany. Zobaczył ją odległą, zimną i odważną: nigdy jej takiej wcześniej nie widział.**

**Wziął ją za ramiona i pocałował w czoło, kiedy ona starała mu się wyrwać.**

**–Zaklinam cię, uważaj na siebie – wyszeptał.**

**Zamknęła oczy. Poczuł, jak drży w jego ramionach.**

**–Ty też.**

**Oderwał się od niej i wyszedł. Kiedy był już na zewnątrz, wreszcie pozwolił sobie zapłakać nad własnym błędem.**

**Ido po raz kolejny przeczytał pergamin, który miał w dłoniach. Chciał być pewien.**

**Kyrion, generał z Krainy Morza, stał przed nim i patrzył na niego poważnie. Tego ranka wiatr mocno dmuchał i San owinął się ciasniej płaszczem.**

**–Eskortują was do Ukrytych Raf, a stamtąd przejmą was ludzie Tira. Ido złożył pergamin i kiwnął głową.**

**–Dziękuję za wszystko – powiedział sucho. Kyrion uśmiechnął się.**

**–Dla was wszystko.**

**Był wczesny poranek. Ido zdecydował się na wyjazd o jak najwcześniejszej porze, żeby wokół nie było wielu ludzi. San wciąż był w niebezpieczeństwie i będzie tak, dopóki nie dotrą do miejsca przeznaczenia.**

**Kyrion wezwał jeźdźca, którego ze sobą przyprowadził. Obok niego stał mały**

**niebieski smok, w zupełności wystarczający, aby utrzymać ciężar dziecka i gнома.**

**–Nie jest dokładnie taki jak smoki, do których jesteście przyzwyczajeni –  
sprecyzował jeździec.**

**Kyrion spojrzał na niego krzywo.**

**–Mówisz do największego wojownika naszych czasów. Ido uciszył go dłonią, po  
czym zwrócił się do żołnierza.**

**–Nie obawiaj się, pod koniec mojej podróży zastaniesz go w doskonałym stanie. Dał  
Sanowi znak, żeby wsiadł. Jego blade dłonie wystawały spod płaszcza, ale**

**choć zamarznięty, był przepelniony zachwytem.**

**–Jest przepiękny... – powiedział mu na ucho. Ido pomógł mu wsiąść, po czym sam  
wskoczył.**

**–Gotowy? San przytaknął.**

**Ido uścisnął go ramieniem, aby dać mu trochę ciepła i upewnić się, że nie spadnie.**

**–Ruszamy?**

**–Tak. Ale dokąd jedziemy?**

**–Do Świata Zanurzonego, do starej przyjaciółki twojego dziadka. Popędził nogami  
smoka i znaleźli się w przestworzach.**

**–Czy koniecznie musisz brać te wszystkie rzeczy?**

**Dubhe patrzyła sceptycznie na Theanę taszczącą skórzaną torbę wypełnioną  
księgami.**

**Dziewczyna kiwnęła głową.**

**–To są księgi, które Sennar dał mi do wypełnienia rytuału.**

**Muszę je przestudiować.**

**–Zrób to podczas podróży. Nie możemy wziąć ich ze sobą na dwór Dohora, w  
przeciwnym razie zostaniemy odkryte.**

**Theana znowu przytaknęła.**

Dubhe zarzuciła sobie na plecy swój mały tobolek. Jej życie pozbawione było przedmiotów.

Młoda czarodziejka wsiadła na konia z pewnym trudem. Dubhe zastanawiała się, czy stanie na wysokości zadania. Nic o niej nie wiedziała, z wyjątkiem tych kilku informacji, które zdradziła jej poprzedniego dnia w ogrodzie. Wydawała się zdecydowana, ale determinacja z pewnością tu nie wystarczała. Ktokolwiek szedł za nią, był zmuszony poznać piekło.

–Idziesz? – spytała Theana niepewnie siedząca na siodle. Dubhe odwróciła się i spojrzała za siebie. Nikt ich nie żegnał. Lonerin nie przyszedł. Był u niej poprzedniego wieczoru.

–Nie zgadzałem się, żeby Theana szła z tobą – powiedział jej.

–Ja też nigdy bym nie pomyślała – odpowiedziała.

Chłopak popatrzył z zakłopotaniem na swoje dłonie i Dubhe zrozumiała, że to koniec, naprawdę i na zawsze. Byli zjednoczeni, kiedyś, ale już nie teraz. Między nimi rozciągała się otchłań. Pocałował ją przelotnie w policzek, bez żadnej namiętności, jak przyjaciółkę.

–Uważaj na siebie. Kiedy znowu się zobaczymy, będziesz wolna. – Uśmiechnął się do niej.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Wolna. Naprawdę wolna? Jak powiedział Ido trzy miesiące wcześniej, zależało to od niej samej.

Mogło być to ostatnie zabójstwo, ostatnia krew przelana po to, aby się uwolnić i wreszcie mieć nadzieję na odmienne życie, pod gwiazdą, która nie byłaby czerwoną Rubirą, gwiazdą Gildii. Nie wiedziała, czy będzie to możliwe. Nie wiedziała nawet, czy tego pragnie. Była tylko zmęczona.

Teraz Lonerina nie było. Nie przyszedł patrzeć, jak odjeżdża, nie przyszedł nawet dla Theany. Były same; a zwłaszcza ona nie miała nikogo, nawet wspomnienia Mistrza, które znikło w chatce u ludu Huve.

–Wzięłaś eliksir i składniki do innych zaklęć? – spytała, wsiadając na konia.

–Tak – odpowiedziała Theana, owijając się płaszczem.

–No to nie pozostaje nam nic innego, tylko wyruszyć w drogę.

Dubhe spięła konia, ale skłoniła go do chodu powolnego i zmęczonego. Niebo nad

nią było ołowiane. Zastanawiała się, kiedy to sklepienie wreszcie się otworzy, aby odsłonić jakiś promień słońca.

### Słowniczek postaci i miejsc

**Aires:** ostatnia królowa Krainy Ognia przed nastaniem Dohora.

**Aster:** zwany także Tyranem, człowiek, któremu prawie udało się podbić cały Świat Wynurzony; zabity przez Nihal podczas Wielkiej Zimowej Bitwy.

**Bestia:** tak Dubhe nazywa klątwę, której padła ofiarą i która przebudziła w niej stworzenie spragnione krwi.

**Dafne:** królowa Marchii Lasów.

**Dohor:** panujący Krainy Słońca; poprzez wojny, intrygi i sojusz z Gildią Zabójców udało mu się zebrać pod swoją władzę – mniej lub bardziej bezpośrednią -pięć z Ośmiu Krain Świata Wynurzonego.

**Dom:** tajemna kryjówka Gildii wybudowana w czeluściach Krainy Nocy.

**Dubhe:** młoda złodziejka, która otrzymała wykształcenie Zabójców Gildii.

**Dzieci Śmierci:** według Gildii Zabójców, dzieci, które przez pomyłkę kogoś zabiły i które z tego powodu są przeznaczone służbie Thenaarowi.

**Famminowie:** istoty stworzone przez Tyrana za pomocą czarów do walki. Po Wielkiej Zimowej Bitwie osiedliły się w Krainie Dni.

**Filia:** uczeń Recli i jej towarzysz w misji odnalezienia Dubhe i Lonerina.

**Folwar:** członek Rady z Krainy Morza, nauczyciel Lonerina.

**Forra:** przyrodni brat Sulany, okrutny namiestnik Dohora.

**Ghuar:** wódz wioski plemienia Huve.

**Gildia Zabójców:** sekta wierząca w zabójstwo jako formę uczczenia Thenaara, krwiożerczego boga wielbionego przez adeptów.

**Gornar:** dziecko zabite przez Dubhe w dzieciństwie wskutek nieszczęśliwego wypadku.

**Huve:** lud żyjący w Nieznanych Krainach.

**Ido:** gnom, dawny mistrz Nihal, przez długi czas Najwyższy Generał Zakonu



**Jeźdźców Smoka; przyłączył się do Rady Wód, aby walczyć przeciwko Dohorowi.**

**Jenna: przyjaciel i asystent Dubhe, przyprowadzał jej klientów, kiedy dziewczyna działała jako złodziejka w Krainie Słońca.**

**Kagua: rodzaj niewielkiego smoka lądowego.**

**Kerav: zabójca z Gildii przydzielony Recli w misji odnalezienia Dubhe i Lonerina.**

**Laodamea: stolica Marchii Lasów.**

**Learchos: syn Dohora.**

**Leuca: zabójca Gildii towarzyszący Shervie podczas misji porwania Sana.**

**Lonerin: czarodziej, uczeń Folwara, członek Rady z Krainy Morza; przedarł się do Gildii, aby poznać jej plany, i tam poznał Dubhe.**

**Marva: wioska w Marchii Bagien.**

**Nieznane Krainy: nieznane terytoria rozciągające się po drugiej stronie Saaru.**

**Nihal: Pół-Elf; pokonała Tyrana podczas Wielkiej Zimowej Bitwy.**

**Oarf: smok Nihal.**

**Rada Wód: Rada jednocząca wszystkich panujących, a także przedstawicieli czarodziejów i strategów Krainy Morza oraz Marchii Lasów i Marchii Bagien. Walczy z Dohorem.**

**Rekla: Strażniczka Trucizn w Gildii Zabójców.**

**Saar: wielka rzeka oddzielająca Świat Wynurzony od Nieznanych Krain.**

**Salazar: stolica Krainy Wiatru.**

**San: syn Tarika, wnuk Nihal.**

**Sarnek: Mistrz Dubhe, uciekł z Gildii, gdzie się urodził i gdzie został wychowany.**

**Sferdi: stolica Krainy Dni.**

**Selva: rodzinna wioska Dubhe, położona w Krainie Słońca.**

**Sennar: czarodziej, towarzysz Nihal.**

**Sherva: Strażnik Gildii Zabójców doświadczony w sztuce walki wręcz.**

**Soana:** dawna członkini Rady z Krainy Wiatru, towarzyszka Ida.

**Sulana:** królowa Krainy Słońca, małżonka Dohora.

**Talya:** żona Tarika.

**Tarik:** syn Nihal i Sennara.

**Thal:** największy wulkan Krainy Ognia.

**Theana:** czarodziejka, koleżanka Lonerina podczas pobierania nauk magicznych.

**Thenaar:** bóg czczony przez Gildię Zabójców i dawne bóstwo elfickie.

**Vesa:** smok Ida.

**Volco:** ordynans Learchosa.

**Wielka Zimowa Bitwa:** wielka bitwa, podczas której wojskom Wolnych Krain pod dowództwem Nihal udało się pokonać Tyrana.

**Xaron:** smok Learchosa.

**Yeshol:** Najwyższy Strażnik Gildii Zabójców, najwyższa pozycja w sekcie.

**Yljo:** członek plemienia Huve, przewodnik Lonerina i Dubhe w ostatniej części ich podróży.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-04-07

*LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/*